

Poezye Szymona Szymonowicza i J. Gawińskiego ...

Szymon Szymonowic, Jan Gawiński

POEZYE
SZYMONA
SZYMONOWICZA
I
JANA GAWIŃSKIEGO.

WYDANIE NOWE

JANA NEP: BOBROWICZA.



SZYMON SZYMONOWICZ.

POEZYE
SZYMONA SZYMONOWICZA
I
J. GAWIŃSKIEGO.

Z POPIERSIAMI AUTORÓW.

W LIPSKU,
U BREITKOPF ET HAERTEL.
1837.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O ŻYCIU

Szymona Szymonowicza,

zwanego Bendońskim.

Szymon Szymonowicz Bendoński, po łacinie Simonidesem zwany, jeden z ojców i mistrzów poezyi naszej, urodził się we Lwowie 1557. r. z ojca Szymona, mylnie Brzezińskim zwanego, należącego do rodzin Ormiańskich, na Rusi i w Pokuciu osiadłych. Pierwsze nauk początki odebrał w mieście rodzinnem, zkąd na dalsze wykształcenie udał się do Akademji Krakowskiej. Pobywszy w niej lat kilka, puścił się, zwyczajem ówczesnej młodzieży naszej, do Włoch, dla ukończenia rozpoczętych chwalebnie w kraju ojczystym nauk. Po powrocie swoim z Włoch, zalecony został przez Stanisława Sokołowskiego, Kaznodzieję króla

Stefana, wielkiemu Janowi Zamojskiemu; którego względy i przychylność, pięknemi przymiotami swemi wnet pozyskać potrafił. Umiał czuć i oceniać Szymonowicz przyjaźń i opiekę wielkiego męża, i w wielu swoich poezyach łacińskich, wdzięczność dlań swoję wyraził. W jednej np. z Ód swoich tak mówi:

»Nieraz się zdarza że mąż znakomity
Niebieskiej lutni piastując zaszczyty,
Jeźli się sławą po przodkach nie szczyci,
Lub ich dziedzicznem bogactwem nie świeci,
Niezdolny znaleźć opieki, zachrony,
Lub niepoznany, lub nieoceniony,
Z duszą zbyt tkliwą, rozdartą do głębi,
W niegodnym siebie błąkając się gminie,
Niebieski ogień w swem sercu wyziębi,
I co miał jaśnieć, bez pamięci ginie. —
Mnie niedosięgły złego losu groty:
W cieniu przemożnej Zamojskich opieki,
Których dom tylko, — o bezbożne wieki! —
Sam tylko stoi otworem dla cnoty,
I ani trudniej, gdyby przyszło komu,
Policzyć piaski nadmorskiej płaszczyzny,
Jak spomnieć mężów, którzy z tego domu
Wyszli na służbę i chwałę ojczyzny.
Tam, dzisiaj sławni w trudnej Marsa sztuce,
Krzepili do niej serca i ramiona:
Ztąd w słodkich pieśniach i głębszej nauce
Najrozgłośniejsze zabrzmiały imiona:

Ztąd i ozdoby radnego senatu,
Ztąd i podpory królów majestatu,
Ztąd przewodnicy czci i świątyń Pańskich,
Wzory pokory i cnót chrześcijańskich......

Zdaje się że też nawzajem Jan Zamojski nie uważał tylko w Szymonowiczu protegowanego poetę, lecz polubiwszy go jak człowieka, musiał znać w nim nie pospolity rozum i biegłość w sprawach publicznych, a oraz nie mniejszą zacność duszy i serca, kiedy nie tylko uczynił go przybocznym sekretarzem swoim, lecz nadto wychowanie jedynego syna swojego Tomasza, przewodnictwu jego poruczył; nadawszy mu za to nagrodą włość Czerńce, w powiecie Krasnostawskim, i wyjednawszy dlań u króla Zygmunta III. przywilej szlachectwa, w r. 1591. Odtąd Szymonowicz, jako szlachcic, przybrał nazwisko Bendońskiego; ale Muzy wiejskiej lubownik, swobodę rolniczego życia, i spokojność wiejskiej zaciszy nad zgiełk miast i dworu przenosząc, wszystkie wolne od przyjętych obowiązków chwile, w pomienionej wsi swojej przepędzał *). Śmierć Jana Zamojskiego, w r. 1605.

*) Niektórzy w opisach życia Szymonowicza wspominają także, iż tenże był Kanonikiem Lwowskim. Popiersie poety tu załączone wyobrażające go jako duchowną osobę jest podług wizerunku w wydaniu Mostowskiego zamieszczonego, który Szymonowiczowi w krótkim życia jego opisie, godność Kanonika Lwowskiego przydaje. —

przypadła, i pełnoletność wychowańca poety, zostawiły mu wkrótce zupełną wolność, poświęcenia reszty dni życia ulubionym w poezyi i w naukach pracom. Skromny w chęciach, umiarkowany w potrzebach, kochany od współobywatelów i wieśniaków, na łonie błogiej mierności i pokoju, dożył późnej starości. Umarł w r. 1629. w swej wiosce, mając lat życia 71. pochowany w Zamościu. Z nagrobku jego, który mu, siostrzeniec jego, Kasper Solski, mistrz filozofji i sztuki lekarskiej w Zamościu, położył, widać że oprócz biegłości w literaturze starożytnych języków i w prawie, posiadał nawet głęboką znajomość nauk, oddzielnych od jego przedmiotu, jako to: Astronomji i medycyny. Szymonowicz był za życia uwieńczonym poetą (*pocta laureatus*); współczesni przynajmniej tak go piszą, i zgodnie mu ten zaszczyt przyznają. Lecz od kogo wieniec poetycki otrzymał? na zagadnienie to trudno jest dziś odpowiedzieć; zdaje się atoli, że zaszczyt ten spotkał go z rąk Wielkiego Stefana: przynajmniej każą się tego domyślać następujące wiersze współczesnego mu poety Kaspra Miaskowskiego:

— — — — — — — Czoło twoje,
Zdobne rószczką bobkową, którąć on Pan włożył;
(Oby nam na te trudne czasy znowu ożył!)

Inni także spółczesni pisarze, nie mniej umieli cenić talent Szymonowicza; Lipsiusz go zo-

wie Katullem, inni Pindarem słowiańskim, inni Teokrytem polskim; Paprocki mówiąc o nim powiada: „To wasz Plato Rusacy, to Sokrates drugi!“ —

Oto jest spis ogłoszonych drukiem poezyi Szymonowicza:

1. Castus Joseph. Cracoviae, 1587.
2. Epithalamium Sigismundi III. Regis Poloniae et Annae Caroli Archiducis Austriae filiae Leopoli 1592.
3. Naenia funebris de morte Jacobi Gorscii.
4. Hercules prodiceus. Zamoscii, 1602.
5. Thomae Zamoscio Ode.
6. Joel propheta ad Clementem VIII. pontif. maxim. Cracoviae, 1593.
7. Flagellum livoris. Cracoviae, 1583.
8. Penthesilea. Zamoscii, 1618.
9. Imagines diaetae Zamoscianae.
10. Stanislaus caesus. 1614.
11. Aelinopean.
12. Ślub na feście Adama Hieronima Sieniawskiego, przez Simona Simonidesa, we Lwowie, drukował Maciej Bernarth, 1593.
13. Epithalamion Stanislao Włodek Palatino Bełz. et Hedvigi Olesnicka.

i. t. d.

Lecz największą jego zasługą, największem prawem do nieśmiertelności w literaturze polskiej są

jego Sielanki, w liczbie dwudziestu na wzór Greckich Teokryta, w języku ojczystym pisane. Błąd, który mu się sprawiedliwie zarzuca, że naśladowane zbyt niewolniczo formy greckie, niedość na miarę narodowych przedmiotów przekształcił: że do rzeczy wiejskich, polskich, chrześcijańskich, uczone mity greckie wprowadził, nagradza się sowicie żywą prawdą uczuć i szczegółowych obrazów z wiejskiej polskiej natury i z rolniczego życia kreślonych, a nadewszystko rzadką słodyczą mowy i wiersza, które on pierwszy po Kochanowskim z takim wdziękiem piastował. Najlepsi po nim współcześni jego pisarze Zimorowicz i Gawiński, uważali go za mistrza naśladując w wyborze rodzaju poezyi; o ostatnim, którego prawie wszystkie prace w niniejszym umieszczamy tomiku, nie mogąc powziąść znikąd żadnej wiadomości tyczącej się jego życia, zmuszeni tylko jesteśmy powtórzyć słowa edycyi Mostowskiego: „O Janie z Wielomowic Gawińskim wiadomości nie mamy.“ —

*O****

POEZYE

SZYMONA SZYMONOWICZA.

SIELANKI.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU

JEGOMOŚCI PANU

MIKOŁAJOWI WOLSKIEMU,

MARSZAŁKOWI NADWORNEMU KORONNEMU,

KRZEPICKIEMU STAROŚCIE, PANU SWEMU MIŁOŚĆ.

SIMON SIMONIDES

NAJNIŻSZE SŁUŻBY ZALECIWSZY ETC.

Cny Marszałku, luboś jest nie w lesiech zchowany,
 Ani wiek twój na podłe zabawy oddany;
Aleś w Pańskich pałacach lata świetne trawił,
 I dzielność swą na miejscach okazałych stawił;
Te wszakże sielskie mowy, i proste rozprawy,
 Przynoszę przed cię: czasem podlejsze potrawy
Lepiej smakują, niżli pułmiski kosztowne.
 A mnie, nie tak do ciebie wiążą twoje głowne
I wielkomyślne sprawy; jako przyrodzona
 Ludzkość, odemnie zawsze cale doświadczona.

Więc i to, żeś ty prawie sam z grona onego
  Ludzi chędogich został; którzy ozdobnego
Wieku kwitnęli, Muzom uczonym przyjemni,
  Za co i po dziś dzień nie są światu tajemni.
Acz się obawiam, żebym wstydu ztąd nie zażył
  Żem się otrzeć o przednie rymopisy ważył,
Którzy z tej cienkiej prace, znacznej dostawali
  Pochwały, i sławnemi na wieki zostali.
Zkąd i Maro, co męże, co wojny, co zbroje
  Śpiewał, naprzód rozgłosił wielkie imie swoje.
Cienką tę pracę zowię; ale Maronowy
  Wysoki duch, nie zniży się mojemi słowy.
Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,
  Lubo przed Askrejczykiem górą wylatywa,
Gdy mu przyszło (mem zdaniem) na Sykulskie Muzy,
  Niedogania pasterza pięknej Syrakuzy.
A mnie co za rozsądek czeka, żem się pióry
  Małemi kusił o wierzch niedostępnej góry?
Ten co Ikara: wszakże przewaga nie będzie
  Wiadoma; kto nie waży, wysoko nie siędzie.
Śmiałego szczęście dźwiga, szczęściu okręt daje
  Żagle, i rym za szczęściem przyjemnym się staje.
Owa i mnie skrzydłem swym wzniesie piękna sława,
  Która i tobie niechaj wdzięczność swą oddawa
Za twe ozdobne cnoty. Ja będę w pamięci,
  Pókim żyw, chował twoje nie odmienne chęci.

S I E L A N K I.

SIELANKA I.

DAPHNIS.

Kozy, ucieszne Kozy, ma trzodo jedyna!
Tu kępy, tu zarosła, pozioma leszczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chróścik młody;
Ja tym czasem przy strugu tej ciekącej wody
Przylęgę; i frasunku, lubo *) snem swobodnym,
Lubo, będę zabywał śpiewaniem łagodnym;
Ponieważ mię tak moja Phyllis wyprawiła,
Że mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
Cóż czynić, jakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tym się paść musi.
Okrutna Phylli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,

*) Mile, słodko.

Ani serce związane, ani zbytnie chęci,
Ani słowo oddane zostawa w pamięci!
Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
Chociaż koszary mleka, i słodkie nabiały,
I co piękniejsze jagnie, i koźlęta małe,
I za tobą szły barci, i pasieki całe.
A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
Rozsławiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.
Przedtym albo nic, albo niewiele cię znano,
I krępą, i cyganką czarną przezywano.
Dziś i płeć, i postawa u ciebie nadobna,
I uroda do jedlin wysokich podobna;
Lice do mleka z różą, wargi koralowi,
Zęby perłom, miękkiemu włosy jedwabiowi.
Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły
Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosiły.
Ty przecie mną pogardzasz, a ledwie nie tego
Pragniesz, abyś mię w rychle miała nie żywego.
Teraz, jako to słońce w południe dogrzywa,
I ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
I oracz wolno puścił woły wyprzężone,
I pod krzami ucichły jaszczurki zielone,
Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
Ani strapionych myśli uspokoić mogę.
Lwica za wilkiem bieży: za kozą wilczyca:
Koza za wrzosem: a mnie do ciebie tesknica.
Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi;
Każdego swój mol gryzie, swoja nędza swędzi.
Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają
Srokacinki na grzbiecie, co dzień wysysają

Dwie dojne kozie; a te chowam samej tobie:
Dawno Thestylis chciała uprosić je sobie,
I podobno otrzyma; ponieważ przez twoje
Zbytnią hardość, u ciebie śmierdzą dary moje.
Tu lasy, tu po lesiech ptaszkowie śpiewają,
Tu łąki; a po łąkach piękne stada grają.
Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,
Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili;
Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,
Byś tylko umysł ku mnie cały przykłoniła.
Tu jamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie,
Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste.
Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
Bez ciebie żadne miejsce ksercu nie przystaje.
Nie owszem mię też możesz potępić w urodzie,
Widziałem się nie dawno z brzegu w jasnej wodzie.
Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła
Sądzić miała, podle mnie w tej mierze wydoła.
Owiec u mnie na polach Ruskich tysiąc chodzi,
Tyle drugie z nich co rok jagniąt się przypłodzi.
Tu koło mnie kóz tysiąc; mleka mam bogato,
Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
Potrafię też na gęślach, i o dwojej kwincie;
Jako więc na Aktejskim grawał Aracyncie
Amphion muzyk Delski, gdy chodził za stady,
A lasy, i zwierz dziki szedł za jego ślady.
Cóż potem? gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,
Gdy od ciebie żal jawny, i wzgardę odnoszę,

Okrutna Phylli! ale ja mało rozumny,
Co narzekaniem złamać chcę twój umysł dumny.
A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
Abo kogo inszego piastujesz na łonie.
Śmiej się zdrowa, okrutnej lwice srogie plemie!
Potem kiedy nasypią na mie oczy ziemie,
Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:
Phyllis sroga nędznego Daphnisa zabiła.

SIELANKA II.

WESELE.

Thyrsis, Morson, Śpiewaków cztery.

Thyrsis.

Powiedz nam Morson, (wszak to za pochwałę dają,
Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytają:)
Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona
Sąsiadka nasza Phyllis była poślubiona?
Boś ty tam był, a nam się być tam nie zdarzyło,
A mamli prawdę zeznać, i żal komuś było.

Morson.

Dobrze tak na leniwe, a teraz kto inny
Tak grzeczną dziewkę uniósł do cudzej dziedziny.

Thyrsis.

Tak to bywa, postronni lepsze szczęście mają:
Na cudzym lepsze zboże, dawno powiadają.

Morson.

Bardzo też przebieracie; wszak się wam kłaniano,
A ledwie, iż tak rzekę, do ręku nie tkano.

Thyrsis.

Czego Bóg nie obiecał, otrzymać nie snadnie,
Często od samej gęby i łyżka odpadnie.

Morson.

Trudno na Boga składać, Bóg do gotowego;
Głupi, dopiero kiedy niemasz, chce dobrego.

Thyrsis.

Bóg przecie nie opuści, czas wszystko przyniesie:
Nie jedna, powiadają, rózga rośnie w lesie.

Morson.

Co nie szukać, nie szukać; niech ślinki połyka
Kto zaspał; a kto odniósł, niech ma, i wykrzyka.

Thyrsis.

Nie na tośmy zaczęli, abyś nas strofował,
Raczejbyś to na inszy czas i miejsce schował.
Ale o pieśni prosiem; bo je wysławiano
Aż nazbyt, w czym podobno nas też przegarzano *).

Morson.

Było o co przegarzać; i odemnie macie
Toż odnieść, i próżno się o pieśniach pytacie.

---

*) Strofowano.

Thyrsis.

Jeźli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,
Pieśni nie dla jednego wesela składano;
Ale aby po wszystkich biesiadach latały.
Muzy cichej muzyki nigdy mieć nie chciały.

Morson.

Byćże tam sobie było: źle się rachujecie
Z rozumem; doma siedząc wszystko wiedzieć chcecie.

Thyrsis.

Widzisz tę na mnie tajstrę*) szychem wyszywaną?
Widzisz i tę maczugę woskiem napuszczaną?
Obojeć to daruję, jedno nas tym daruj.
Słońca, mówią, i ognia używać nie żałuj.

Morson.

Byścię się jedno na tej kupi**) nie sparzyli.
Kiedyście już tak mocno na nie zaważyli,
Jać wezmę upominki: i podobno z zyskiem
Będę lepszym; a wy się uweselcie piskiem.

Thyrsis.

Już ty jedno zaczynaj, nie bawiąc się siła.

Morson.

Jako wiecie, biesiada nie mała tam była.
Gości wiele, sąsiedzi wszyscy z okolicy,
I postronnych niemało, któż wszystkich wyliczy?

---

*) Torbę, sakwę.
**) Na tem kupnie.

Picia, jedzenia, wielki dostatek dawano,
W muzyki rozmaite na przemiany grano.
To w fletnie, to w piszczałki, to w gęśle Podgórskie,
Były regały, były i skrzypice Włoskie.
Potem pito za zdrowie małżeństwa przyszłego,
Każdy pełnił, a jeden doglądał drugiego,
Mieniąc*) Cyprydę, mieniąc jej pięknego syna,
Cyprydę i miłości dawcę Kupidyna.
A w tym czterech śpiewaków wynidzie w pośrodek:
Stanie się pomilczenie, i jednemu przodek
Inszy**) dadzą: on zacznie o małym Kupidzie,
Także o matce jego nadobnej Cyprydzie.
Toż wtóry, toż i trzeci, toż i czwarty za niem,
Aż się wszyscy obeszli jednakiem śpiewaniem.

Pierwszy.

Cnej Wenery dziecinę, gdy miód z dzieni***) kradła,
Pszczółka nielutościwa w paluszek ujadła,
Aż mu rączka opuchła, od bolu krzyczało
Niebożątko, i z płaczem do matki bieżało.
A depcąc nóżką w ziemię, moja matko droga!
Od jakiego robaczka, jaka rana sroga!
A Wenus rozśmiawszy się; mój synu kochany,
I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.

*) Wspominając.

**) Inni.

***) Z plastrów.

Wtóry.

Kiedym spał, piękna Wenus widzieć mi się dała,
A Kupida, chłopię swe za rączkę trzymała,
Mówiąc do mnie: Pasterzu, nać to z ręku moich
Chłopiątko, naucz mi go, proszę, piosnek swoich.
A ja głupi nie mądry, mniemając że miało
Być co z niego, bo mi się chłopię rześkie zdało,
Jąłem go uczyć, i grać przed nim proste pieśni,
Jakie pasterze grają, i Faunowie leśni.
Jako niegdy wynalazł Pan piszczałkę krzywą,
Jako Minerwa surmę, i dudkę krzykliwą,
Merkury wdzięczną lutnię, Apollo cytarę;
Tegom go uczył, alem puszczał próżną parę.
Bo on tego nie słuchał, lecz swoich chytrości
Używał, a przedemną śpiewał o miłości.
Co matka jego robi, jakie on sam strzela
Strzałki, i jako miesza z frasunki wesela.
I takem do frymarku przyszedł misternego:
Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego;
A czego mię Kupido nauczył, to miewam
W pamięci, i dziś tylko o miłości śpiewam.

Trzeci.

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało,
I tam Kupida między chróściną ujrzało
Na trzmielowej gałęzi: rączki mu zadrżały
Od chęci, bowiem się mu zdał być ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać; bełciki gotuje,
A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuje.

Potem rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskorał,
Szedł do starca, który tam nie daleko orał.
I jął się przed nim skarzyć: bo strzelać od niego
Nawykł był, i ukazał mu ptaka onego.
A starzec rozśmiawszy się, i trząsnąwszy głową,
Rzecze: nie baw się dziecię zwierzyną takową;
Ani jej goń, i owszem uciekaj, bo mściwy
To ptak jest, i dotądeś nieboże szczęśliwy,
Póki go nie ułapisz, pókiś jeszcze mały:
Ale gdy lata twoje będą dorastały;
Ten co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
Sam ci na głowie siędzie, i sam cię ugoni.

Czwarty.

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego
Piękna Wenus: widział kto kędy chłopca mego?
Uciekł mi, kto mi o nim powie, udaruję;
Kto o nim powie, tego Wenus pocałuje.
A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,
Ale go może Wenus czem lepszem częstować.
Znaczny jest, rozeznasz go między stem; nie biały,
Ale jakoby słońcem wszystek przepalały.
Oczki ostre, ogniste, zła myśl, słodkie słowa,
Insze na sercu nosi, insze mówi mowa.
Słówka jego miód; ale złe serce, gniewliwe,
Nieubłagane, gdy się zwaśni, i zdradliwe,
Nic prawdy, chytre chłopię, śmieje się i dąsa,
Igra, i nie folguje; żartuje, i kąsa.
Włoski ma kędzierzawe, i pogląda śmiele;
Twarzyczka uporniuchna, i wstydu nie wiele.

Ręczyńki ma króciuchne; lecz niemi szeroko
Zasiąga, i pod ziemię przenika głęboko.
Nagie i gołe ciałko; ale myśl kudłata,
Skrzydełkami jako ptak, to tam, to sam lata,
Do panien, do otroków *), a na sercach siada.
Łuczek ma, a na łuczek strzałeczkę przykłada.
Strzałka jego małuchna; lecz cięciwa tęga,
Kiedy strzeli, i nieba samego dosięga.
Sajdaczek złoty, a w nim strzałki gęsto tkane:
Któremi i mnie samej nie raz zadał ranę.
Wszystko jad, wszystko żądło, najgorsza u niego
Maluchna pochodniczka, którą i samego
Phebusa nie raz pali; jeźlić się do ręki
Dostanie, wiedź, nie folguj, i prowadź przez dzięki:
Jeźliby płakał, strzeż się; płacz jego fałszywy:
Śmiałliby się, wiedz przed się; i śmiech nie prawdziwy:
Chciałliby cię całować, nie daj się; bo zdrady
Pełno w tym, i najgorsze w uściech jego jady:
Mówiłliby, cokolwiek broni mam przy sobie,
Pobierz odemnie, a ja to daruję tobie?
Nie bierz, ani się tykaj; nie pewne u niego
Upominki, i pełne ognia szkodliwego.

Morson.

Tu koniec był, a wszyscy znowu wypijali,
Pannie, i panicowi szczęścia winszowali.
Pannie dobrego męża, żony panicowi;
A pieśni Sykulskiemu niegdy pasterzowi

*) Do mężczyzn.

Przyznawali, który lub pod Etną się bawił,
Lubo nad Syrakuzą spokojny wiek trawił,
Śpiewał łagodne pieśni, a stada mu zatym
Mnożyły się, i słynął pasterzem bogatym.

Thyrsis.

Bierz tajstrę i maczugę mój Morsenie drogi,
A jeźlić się nawiedzić trafi tamte progi,
Powiedz Phyllidzie, że się nazbyt ukwapiła.
Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.

SIELANKA III.

SILENUS.

Przedsię wy leśne Muzy, przedsię w pieśni swoje.
Chromis, Mikon, i Mnazyl, małych chłopiąt troje,
Sylena w cichej jamie zdybali śpiącego;
Jeszcze był nie wyszumiał z wina wczorajszego,
Jako zawsze: wieńce mu z głowy pospadały,
Dzban tylko i multanki przy stronie wisiały.
Rzucą się nań, i jegoż własnemi wieńcami
Imą wiązać, bo nie raz ich obietnicami
Starzec wodził; a oni darmo się kłaniali,
A nigdy nic od niego nie otrzymywali.
Gdy się kręcą; w tym Egle do onej biesiady
Przypadnie, Egle między wszystkiemi Najady
Najpiękniejsza; a gdy już patrzał, jako miała
Pełną garść kalin, twarz mu niemi popisała:
Rozśmieje się i rzecze: po co mnie wiążecie?
Rozwiążcie dzieci, pieśni będzie ile chcecie.

Wam dzieci piękne pieśni będą; a ty za tę
Uczynność, weźmiesz miła inakszą zapłatę.
W tym zaczynał, a Nimphy zewsząd się zbiegały,
I niektóre z Faunami taniec gotowały.
Zwierz dziki z gór się sypał; las i wielkie sośnie,
I cokolwiek bujnego drzewa w boru rośnie,
Wierzchami potrząsały, właśnie by rozumne,
I wiatrowie ciszyli swoje wiania szumne.
Ani się tak dziwuje Izmar Orpheowi,
Ani skała Parnaska mądremu Phebowi.
A on śpiewał, jako świat stworzon od początku,
Jako przed wiekiem rzeczy tych nie było szczątku,
Jako ziemia w swych grunciech zawieszona, jako
Wody, ognie, powietrza, dzielą się trojako;
Zkąd ludzki rodzaj, zkąd zwierz wszelki inszy niemy,
Jako od bydła różnym darem my żyjemy;
Zkąd słońce, zkąd gwiazdami niebo osypane,
Czemu księżyce biorą w światłości odmianę;
Zkąd wichry, zkąd pioruny, zkąd straszliwe gromy,
Co ziemią trzęsie, i gdzie są piekielne domy;
Czemu za wieków złotych, ni ziemie orania,
Ni było po szerokich morzach żeglowania;
Ani zbroi, ni mieczów, ani wojen znano,
Ani praw, ani wielkich Statutów pisano;
Cnotą i przyrodzeniem ludzie się rządzili,
Aż się potem z nienagła *) swej woli napili.
Więc z ojców niepobożnych nie lepsi synowie,
A z złych synów gorsi się rodzili wnukowie.

*) Powoli.

Nakoniec do żelaznych przyszło wieków smutnych.
W których się namnożyło siła serc okrutnych;
Siła zdrad, siła fałszów; brat powstał na brata,
Syn na ojca; tu żona męża gładzi z świata,
Tu gość gościa; sąsiedzi wzajem się mordują,
Złe macochy pasierbom trucizny gotują:
I święta sprawiedliwość, która tu mieszkała
Obecnie z ludźmi, nawet w niebo uleciała.
A w tym Bóg rozgniewany świat potopem psował.
Dwoje tylko lepszych dusz przy zdrowiu zachował.
A ci więc znowu ludzkie wieki rozmnażali,
Gdy kości wielkiej matki przez głowę miotali.
Ktemu przydawał, jako syn niezwyciężony
Jowiszów, świat przejeździł, i na wszystkie strony
Strasznym był. A cóż potem? wszystkim jego była
Moc straszna, a samego domowa zgubiła.
Po co śliczna Królowa dufasz w chytre czary?
Po co mężowi swemu ślesz nieszczęsne dary?
Nie to cię ma zalecić, nie to wiarę daje;
Ale nienaganione święte obyczaje.
Potem śmiech wszystkich Bogów, gdy Marsa sieciami
Przyrzucił Wulkan; a sam połyskał rogami.
Więc bystrą Atalantę; która swe panice
Traciła, przez zawcdu srogą obietnicę.
Więc ciebie Oenomau; ach ojcze przeklęty,
I na toż uczyniony małżeński stan święty,
Aby nim nieostrożna młódź szła do utraty?
Źle do ciebie zły ojcze jeździć było w swaty.
Zły ojcze i na to żeś pięknych cór namnożył,
Abyś niemi nad zdrowiem zięciów swych się srożył?

I wy bezecne siostry, wy nielutościwe,
Coście pomordowały swe męże właściwe:
Za co w piekle bezdenną banię nalewacie;
Bezdenną, a prace swej korzyści nie macie.
Bodaj i ta niedługo wzięła równą mękę,
Co przysiągłszy, i ślubem uwiązawszy rękę,
Potem do niecudnego*) rozwodu skoczyła;
A męża ojczystych Państw pięknych pozbawiła.
A on nędznik małżeństwa słowem omylony,
Został wygnańcem, i dziś jedzie w obce strony.
Potem przypomniał, jako skrzętną Koronidę,
Chciwe oko do Pani przywiodło w ohydę,
Że ją od fraucymeru swojego wygnała.
Nędznico do czegoć nić, czemuś wiedzieć chciała?
Nie z żyje z ludźmi, kto się chce o wszystkim badać,
Kto skrzętny**) i językiem nie umie swym władać.
A język najszkodliwsza sztuka u człowieka,
Przetoż i ciebie każdy omijał z daleka;
A tyś tylko nad brzegi pustemi zchadzała,
A żeś się w wronie pióra nakoniec odziała.
I tyś kruku przed laty pięknym ptakiem bywał,
I białością z łabędźmi dobrze porównywał:
Język, bezecny język, i póry czarnemi
Oszpecił cię, i z ptaki pomieszał grubemi;
I teraz gdybyś cicho latał, cicho siadał,
Mniejbyś miewał zazdrości, i lepiejbyś jadał:

---

*) Potwornego brzydkiego.

**) Ruchawy, niespokojny.

Ale ty wszędzie kraczesz, i sroki cię znają,
I psi, i wilcy, prawieć z gęby wydzierają.
Takie piosnki wymyślał niegdy kształtem nowym
Apollo, gdy za bydłem chodził Admetowym,
I na bukach wycinał: ztamtąd wyczytali
Satyrowie, i także po lesiech śpiewali;
Oni śpiewali, lasy im się odzywają,
A lasom się w około góry sprzeciwiają.
A starca więc tam one chłopięta trzymały,
Aż już prawie ostatnie zorzę zapadały;
Dopiero się rozeszli, każdy w swoje ślady,
Chłopcy z bydłem do domu, Sylen do biesiady.

SIELANKA IV.

KOSARZE.

Miłko, Baty.

Miłko.

Kosarzu, robotniku dobry, coć się stało?
Przedtym między czeladzią nad cię nie bywało.
Teraz, ani docinasz, i pokosy psujesz,
Ani równo z inszemi w rzędzie postępujesz,
Ale po wszystkich idziesz; tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.
Jakim w południe będziesz? abo do wieczora?
Jeźlić zaraz z poranku robota nie spora.

Baty.

Miłku, nie przyrównywaj inszych do swej mocy,
Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy.

Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała.
Słuchaj, aboć tęsknica nigdy nie bywała?

Miłko.

Nie bywała: po kimże chłop prosty ma tużyć? *)
Który ustawnie musi robić, albo służyć.

Baty.

Anić się przytrafiło abyś zamiłował?
I nie spał całej nocy, i zalot pilnował?

Miłko.

Bodaj się nie trafiało: szkoda tam być musi
Bez pochyby, kędy pies rzemienia zakusi.

Baty.

Alem ja zamiłował: już to wyminęła
Wtóra niedziela, jako napaść ta mię wzięła.

Miłko.

Paneś ty bracie, a my prosty chleb jadamy,
Ty z pełnej beczki toczysz, my drożdży nie mamy.

Baty.

W tym państwie chwastem u mnie zarosły zagony,
A jakom posiał, jeszcze żaden nie plewiony.

Miłko.

Któraż to zuchwalica tak cię popsowała?

Baty.

Owa co nam przy żniwie pieśni zaczynała.

---

*) Tęsknić.

Miłko.

Dostałeś, czegoś szukał. Bóg frantom nagali:
I świercze w słomie, kiedyś spał, o tem śpiewali.

Baty.

Nie każ na hardą, i nie śmiej się z mej głupości:
Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzie w miłości.

Miłko.

Nie moja rzecz być hardym, wszakże nie próżnujmy,
Ale spieszno przy inszych z kosą postępujmy.
Ty zaśpiewaj co o swej miłej, lżejsza będzie
Tak robota; wszak i ty dudką słyniesz wszędzie.

Baty.

Muzy, ucieszne Muzy, teraz zaczynajcie,
A zemną, moję piękną pannę wysławiajcie.
Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym stanie.
Bombiko ma najmilsza, wszyscy cię i małą,
I chudą, i cyganką zowią ogorzałą.
Ja subtelną, ja Greczką: nie wszystko są białe
Fiołki, są brunatne, są i podpalałe.
Są i ziółka ciemniejsze, a wzdy *) je zbierają
Piękne panny, i w wieńcach przodek im dawają.
Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona;
Ja za tobą Bombiko moja ulubiona.
Gdybym miał skarb Królewski, abo złote bani,
Stalibyśmy oboje ze złota odlani.

*) Przecież.

Tybyś bębenek, abo piszczałkę trzymała,
Abo różą, abo mi jabłko podawała.
Jabym stał, jako stawam, gdy taniec wywodzę,
Piórko za czapką, gładka skorzenka na nodze.
Bombiko ma najmilsza! twoja nóżka biała,
Słówka jedwabne; łaska nie wiem jako trwała?

Miłko.

Wejże *) tego kosarza, jako chytrze z nami
Obchodzi się: tak długo tail się z pieśniami.
Wieręś **) ją dobrze wyciął, moja brodo miła,
Nie darmoś to konopie tak bujno puściła.
Posłuchaj też ty moich; lecz ja nic swojego
Nie zaśpiewam, rym tylko dawny Litersego.
Cerero wielożyzna! zdarz aby to było
Plenne zboże, aby się do gumna zwoziło.
Grabcie, i wiążcie mocno, aby nie rzeczono,
Słomiany to robotnik, płacę tu stracono.
Gdy wiatr z północy abo z zachodu powiwa,
Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziernistszy bywa.
Kto młóci, niech się strzeże w przypołudnie spania:
W południe zbite zboże, lepsze do wywiania.
Kosarz ma wstać z skowronkiem, a ledz gdy on siędzie,
Dobremu kosarzowi znój nigdy nie będzie.
Najlepszy żabi żywot; nigdy nie upragnie,
Nigdy nie woła, daj pić; zawsze mieszka w bagnie.

---

*) Patrzno.

**) Wierzę, prawdziwie.

Urzędniku, nie umiesz tylko nam chwast warzyć,
Kiedy pokrzywy dzielisz, waruj *) ręki sparzyć.
Azaby **), takie pieśni, kiedy słońce pali,
Przy robotach kosarze nie raczej śpiewali?
A ty więc o miłostkach swoje narzekanie
Zachowaj do macierze, kiedy rano wstanie.

SIELANKA V.

BABY.

Alkon, Perot.

Alkon.

I takli nasza Nice na swe stare lata
Za mąż idzie? i myśli jeszcze zażyć świata?

Perot.

Aby za mąż szła, może podobno się ważyć;
W tym wątpię, aby z mężem świata miała zażyć.

Alkon.

A zaż nie pani? czegoż pieniądze nie sprawią?

Perot.

Pieniądze lat dziesiątków sześci nie pozbawią:
Ani uczynią młodej panny z starej baby.
A małżeństwo nie bardzo smaczne, gdy wiek słaby.

*) Strzeż się.
**) Czyliżby.

Alkon.

Co mówisz? musiałeś jej nie widzieć w tym czasie,
Gdy suknią z axamitem, gdy podwikę na się
Cienką, gdy pas szeroki weźmie z zanklem *) złotym.

Perot.

Gdy ona sześć dziesiątków lat ma, a cóż potym?
Widziałem, gdy i zmarszczki z lica wymuskała,
I z siwych włosów czarną głowę udziałała.
A przedsię baba babą: aż mi jej żal bywa:
Najśmieszniejsza, gdy owo sobą pochutnywa **),
Gdy się otrząsa, właśnie by mucha z ukropu.
Acz się ja niemniej muszę dziwować i chłopu:
Czym się to pęta? co w tym za smak upatruje?
Kto tak czyni, świat sobie (mówią) zawięzuje.
Jabym wolał na szyję powróz sobie włożyć,
I wisieć, niżli się raz przy trupie położyć.

Alkon.

Nie jednejeśmy matki, i nie jednej żądze;
Ty wolisz przyjaciela, a drugi pieniądze.
Co on dba, byle jeno swych bytów zażywał,
Babkę głaskał, a od niej pieniążki obrywał.
Więc o młodsze nie trudno otrzeć oskominę ***):
A małoć też nie lepiej co raz drzeć nowinę.

---

*) Taśma u sznórówki.
**) Raduje się.
***) Chętkę, ochotę.

Perot.

To nie chybi: trefnie z niej Egle żartowała,
Radząc jej, żeby krasną czeladkę chowała;
Aby się miał czym w domu zabawiać pan młody,
A nie biegał rwać ziela na cudze ogrody.

Alkon.

Cóż ona? albo tego na rozum nie wzięła?

Perot.

Bynajmniej: i owszem jej rozprawiać poczęła,
Jako w tych rzeczach własne jest Bozkie zrządzenie,
Jako się w niej Tyrymach zakochał szalenie;
Jako z zbytniej miłości, i ślubu świętego
Nie czekając, chciał po niej czegoś zuchwałego.

Alkon.

To niecnota Tyrymach, jako ją niebogę
Umiał zbłaźnić: gorzej to (mówią) niż przez nogę.

Perot.

Byś słyszał, z jakim śmiechem Egle wspominała,
I jako ją statecznem słowem nauczała:
Aby wprzód z przyjacielem korzec zjadła soli,
Ani mu, nim przeżegna kapłan, była kwoli.
A ona więc z przysięgą to obiecowała,
I zwykłe, by diabła chciał, co raz powtarzała.

Alkon.

Wierzę że dotrzymała, źle szaleć młodemu;
Ale kiedy się przyda oszaleć staremu,

Tam już miary nie pytaj: najgorzej w tej dobie,
A zwłaszcza białejgłowie, gdy już nogą w grobie.
A krewni co do tego?

Perot.

Do tyla wołali,
Aż też nakoniec próżnej mowy poprzestali.
Bo ich tym potykała, iż, prawi, czekacie
Puścizny, dla tego rzecz dobrą rozradzacie.

Alkon.

Abo nigdy nie umrze, gdy chłopa dostanie?
Czy lepiej, że kto obcy przodków jej zbieranie
Będzie brał? bo potomstwa wiem że nie napłodzi.

Perot.

Nie frasuj się: często Bóg i frantom dogodzi,
Że ci babożeniowie, co śmierci czekali
Żon swoich, pierwej sami na marach bywali.

Alkon.

Bodajże szczęsna zdrowa tego doczekała:
Bodajże i po grobie jego tańcowała.

SIELANKA VI.

MOPSUS.

Mopsus, Tytyrus, Dametas.

Mopsus.

W południe, kiedy słońce najgorętsze pali,
Stada swoje do chłodu pospołu zegnali

Tytyrus i Dametas. Tytyrus rogate
Kozy, Dametas capy i owce kosmate.
Oba młodzieńcy, oba w leciech rówiennicy,
Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na skrzypicy;
I pieśni nauczeni składać, także śpiewać,
Także dobrzy zaczynać, dobrzy i dopiewać.
Tytyr żółto zarastał, Dametę włos siwy
Przyprószył, acz był wiekiem nie bardzo leciwy;
Atoli harda Neta trafić w to umiała,
Że go wzgardą przed czasem siwym udziałała.
Oba tedy pod bukiem wysokim siedzieli,
A zwykłemi pieśniami zabawiać się mieli;
A mnie, gdym od złych wiatrów, i od nagłej rudy
Ochraniał sadowinę; kozieł kędyś z trzody
Obłąkał się: i gdy go przez całe zaranie
Szukam śledząc, z trafunku przypadłem tam na nie.
Krzykną: sam do nas Mopse, z naszemi tu chodzi
Twój kozieł; i z nim czterej koziełkowie młodzi.
Alić go nieinaczej wydamy, aż z nami
Posiedzisz: tu wdzięczny cień, tu chłód pod bukami,
Tu łąki nieprzezorne *), okiem, tu wesoły
Pozor, tu z pasz do rzeki same idą woły.
Tu pur **), w brzegach zieloną trzciną otoczonych
Dostarcza wód, największym mrozem niedotknionych.
Com miał czynić? ni Haski, ni Paraszki w domu
Nie miałem, i nie było jagniąt zawrzeć komu.

*) Nieprzejrzane.

**) Ponik, zdrojowisko.

Ale mistrzowie sławni, ale pieśni nowe:
Porzuciłem dla ich gry, me rzeczy domowe.
A oni na przemiany śpiewać się imali,
Na przemiany się Muzom pamiętać dawali;
I lasy odkrzykały raz temu, raz temu:
Tytyrus wprzód zaczynał, Dametas po niemu.

Tytyrus.

Nadobna Amarylli! te kwiatki rozliczne
Gdym zbierał, chcąc przystroić twoje skronie śliczne;
Gęste pszczółki, co po tych łąkach miód zbierały,
Bezpiecznie mi kwiateczków rwać nie dopuszczały.
A ty za moję pracę, za moje staranie,
Daj mi najmilsza ust twych jedno całowanie;
Aby Pszczółki o cukrze w uściech twych wiedziały,
A skroniom tych rozlicznych kwiatków nie zajrzały.

Dametas.

Kwiatek róży z ręku swych Hyella mi dała,
A westchnąwszy, serdecznych kilka słów przydała.
Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni
Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.
I jam nie kwiatek, alem płomień przyjął właśnie,
Który także w sercu mem nigdy nie ugaśnie.
A jeźli kiedy ognie skryte ucichają,
Ustawiczne wzdychania znowu je wskrzeszają.

Tytyrus.

Wieczorna gwiazdo! jasnej nocy najpiękniejsza
Ozdobo, cnej Wenery świeco najśliczniejsza;

Ciemniejszaś ty księżyca, a ile ciemniejsza,
Tyle nad insze gwiazdy niebieskie jaśniejsza;
Bądź łaskawa: a teraz gdy do miłej mojej
Idę na taniec, dożycz mi światłości swojej,
Miasto księżyca, który dopiero za wczorem
Nowo nastał, i z pierwszym zapadnie wieczorem.
Nie kraść, nie zbijać idę: ale gdzie prowadzi
Miłość; gdzie cię miłują, miłować nie wadzi.

Dametas.

Alpheu! bystra rzeko, ty z przykrego brzegu
W morze wpadasz, a swego nie utracasz biegu,
Idąc do Aretuzy swej oblubienice,
Do Aretuzy, wyspu wielkiego studnice;
I nosisz jej podarki, kwiateczki z liściami,
I piasek twój, głęboko płynąc pod wodami.
Nurkiem morze przebiegasz, a twych wód nie psuje
Woda insza, i ledwie morze bieg twój czuje.
O cóż sroga, okrutna miłość się nie kusi?
I rzeka środkiem morza drogi szukać musi.

Tytyrus.

Już pierwsze kury piały, już i wtóre pieją,
Ja tu czekając na cię, karmię się nadzieją.
Na mnie to, czy nie słyszysz? psi wasi szczekają;
Na mnie, mniemając że wilk, stróże wyglądają.

Dametas.

Daphni, niebaczny Daphni! już miesiąc zachodzi,
Już północy minęło, już się niebo młodzi

Na zorzą; ja na oczu snu jeszczem nie miała:
Cała noc jest mi świadkiem, żem na cię czekała.

Tytyrus.

Próżnoś mię pod kądzielą, matko posadziła:
Nie będę ja jej przędła, nie będę robiła.
Już ciebie w moich leciech za mąż było dano,
I po mnie, Bóg cię żegnaj matko, przyjechano.

Dametas.

Nie po wszystko na rynek z groszem moja rada,
Nie po wszystko, bracie mój, chodzić do sąsiada,
Ani do rzemieślnika: dobrze umieć w domu,
I piszczałkę urobić sobie, niemasz sromu.

Tytyrus.

Gęsięta mi po trawie matka paść kazała,
Wrona mi niecnotliwa dwoje z nich porwała.
O wrono niecnotliwa! ty masz teraz gody;
A ja grzbietem nieboga przypłacę tej szkody.

Dametas.

Kwoczka po brzegu chodzi, kaczęta pływają;
Kwoczka gdacze, kaczęta najmniej nie słuchają;
A kania co raz z jednym do góry odleci:
Tak się i u macochy mają cudze dzieci.

Tytyrus.

Jałówko! daleko mi zachodzisz w chróścinę,
Szukać cię zawżdy trzeba mało nie godzinę;
Muszęć zawiesić dzwonek miedziany u szyje:
Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryje.

Dametas.

Owczarzu! nie przypuszczaj trzody ku brzegowi:
Podlizała go woda, nie dawno capowi
Dostało się, że w rzece bobrował po uszy,
I teraz jeszcze wełnę otrząsając suszy.

Tytyrus.

Bujaku, nadchudłeś mi, twoje jałowice
Odegnano, a ciebie niemasz połowice.
Stęskniłeś się nędzniku, a coć gardła staje
Ryczysz; słyszą cię wszystkie pasze, wszystkie gaje.

Dametas.

Koźle, brodaty koźle! co przed trzodą chodzisz,
Chociaż ty sam przodkujesz, chociaż wszystkich wodzisz,
Nie darmo rogi nosisz największe na głowie:
Obejrz się, co z kozami działają kozłowie.

Tytyrus.

Piękna jodła na górach, jawor w gęstym boru,
Sosna między ogrody, lipa w pośród dworu;
Ale gdy krasny Daphnis stanie między nami,
Wyższy głową nad wszystkie, wyższy ramionami.

Dametas.

Leszczyna bujna w debrzy *), winograd przy górze,
Chmiel przy płocie, sad w równi szczepiony po sznurze:
Ale kiedy nadobna Halenka tańcuje,
Między rówiennicami wszystkiemi przodkuje.

---

*) W Dąbrowie, w gaju.

Tytyrus.

Fiołeczek na wiosnę, a goździk w jesieni,
Róża lecie, róża się i zimie zieleni:
A kiedy się zapalą jagody u Basi;
I różą, i goździki kwiatem swym zagasi.

Dametas.

Lecie mleko, w jesieni jabłko z gronem wina,
Na wiosnę poziemeczki, zimie do komina:
A kiedy mię Jagienka piękna pocałuje;
Ani tak mleko, ani jabłko tak smakuje.

Tytyrus.

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igrają,
Kamyczki malowane w wodzie się błyskają:
Ale skoro Halenka ukaże swe lice;
Nic nie są jasne strugi, nic nie są krynice.

Dametas.

Kiedy zorza wstawała rano nad górami,
A kwiatki perłowemi oblała kroplami:
Takie łzy z ślicznych oczu Phyllis wylewała,
A wiem to, gdym odchodził, że po mnie płakała.

Tytyrus.

Wilk leżąc nie utyje, kamień mszejąc leży,
W jeziorze woda stoi, rzeka zawsze bieży:
Ja pójdę statecznością, choć mną Egle gardzi.
Słuchiwałem, że nisko upadają hardzi.

Dametas.

W przemiany oracz co rok inszą niwę orze;
Żórawie tu mieszkawszy, odlecą za morze;

Teraz chmury; po chwili niebo się pogodzi:
I mnie niechaj nie jedna Greta za nos wodzi.

Mopsus.

Tu stanęli, a z oką poglądali na mię,
Jeźlibym więc na twarzy podał jakie znamię,
Przodek któremu dając: a mnie trudno było
Sądzić, i podobno też ani się godziło.
Wziąwszy kozła, tamżem je zostawił pod lasem.
A do domu Paraszka już była tym czasem
Wróciła się, i wszystko bydło wydoiła,
I znowu po południu w pole wygoniła.

SIELANKA VII.

ALKON.

Starzec Alkon, ostatniej w leciech dojrzałości,
Już i wieku, i życia pełen do sytości,
Czekając tylko końca, kiedy śmierć zapadnie:
Bo kędy siły niemasz, tam i żyć nie snadnie.
Jedna mu tylko troska w myślach zostawała;
Bo starość, lub o insze rzeczy mało dbała,
O tym wszakże ma pieczą, kto po niej zostanie,
Komu do ręku przyjdzie jej sprzęt i zbieranie:
A miał dwu synów, jeden z drobnych lat wychodził,
Drugi się już do robót większych dobrze zgodził;
Oba nie ożenieni, to starcowi tkwiało
W myślach, a tym mu większą wątpliwość zdziałało,
Że syn starszy tam nie chciał, gdzie mógł dostać żony;
U sąsiad nie chciał, ale chodził w obce strony.

A owszem tam zaważał *), gdzie zręczona była
Komu inszemu panna: lubo **) mu czyniła
Otuchę sama, lub sam chęcią się unosił.
Często go starzec słowy łagodnemi prosił,
Często fukał i gromił, często zdrowe rady
Dawał, i starożytne przytaczał przykłady:
Jako oczy łakome siła ludziom szkodzą,
Jako w ostatnie szwanki i zguby przywodzą:
I sromota w też ślady idzie, i niesława.
A kto w krygach ma żądze, kto na swym przestawa,
Ten siła pięknych wczasów, siła bezpieczności
Zażyje, i wiek miły poda do starości.
I ty synu usłuchaj, daj pokój cudzemu:
Nigdy ta rzecz na dobre nie wyszła żadnemu.
I Bozkim się to synom nie zwiozło: ***) te kraje
Świadkiem tego, tu kędy garb się ten wydaje,
Jakoby ręką ludzką kopca sypanego,
Powiadają to był grób króla Apharego,
Który na tych tu włościach panował przed laty,
Będąc i w ludzie możny, i w złoto bogaty.
Dwaj mu synowie w domu dorośli kwitnęli,
Idas i Linces; a ci zmówione już mieli
Za się dwie siestrze, córy Lewcyppa starego.
Szczęśliwy! by był ociec sam doczekał tego,
Ażby było wesele doszło i ślub święty;
Ale pierwej pod ziemię śmiercią Aphar wzięty,

*) Zajeżdżał.
**) Bądź.
***) Nie nadało.

Nim w domu swym niewistki *) nadobne oglądał,
Chociaż tego od Bogów uprzejmie pożądał.
Lecz zwłoka w ożenieniach zawsze szkodna była,
Tej pogrzeb i żałoba znowu przyczyniła,
A co starca póki żył, wszyscy żałowali,
Gdy zszedł, na młode syny mniej się oglądali.
Więc szepty, ztąd i z owąd przyszły rozmaite,
Szepty, które panieńskie ucho niepokryte
Naprzód przemogły, że się kajać **) poczynały,
Potem i do starszych głów jadem zaleciały.
Ztąd ręki danie w niwecz, ztąd słowa zmiatanie,
Ztąd w pośmiech poszło onych młodzieńców staranie.
Nakoniec mało baczni Tyndarowiczowie,
Kastor, i drugi co się Polidewkiem zowie,
Przypadli na cudzy targ, i w dom przyjechali
Do Lewcyppa, a tam swych biesiad zażywali,
Przemawiając do siebie inszym poślubione
Oblubienice: a te nędznice zwiedzione,
Dały się dobrowolnie unieść, mimo wolą
Ojcowską, bo białej płci jako raz swowolą,
Popuścisz; już się potem poważą wszystkiego
Ani w nich wstydu najdziesz szczętu najmniejszego.
Krzyknie sława, rzuci się co żywo w pogonią:
Oni dufając sobie, nic z drogi nie stronią.
Jeszcze na przepych w te tu kraje się puścili,
Chociaż w nich o potrzebie ***) jawnej pewni byli

*) Synowie.
**) Lękać, przykładem uwodzić się.
***) O walce.

Od synów Apharowych: bo i ci nie spali,
Ale gwałtowi gwałtem także zabiegali.
Tu przy ojcowskim grobie, tak szczęście zdarzyło,
Prawie w oczy się z sobą im zetknąć trafiło.
Skoczą do siebie z wozów, broni w ręku mając,
Tuś mi, a tuś mi, z obu stron pokrzykiwając.
Wszakże nim do krwie przyszło, ażeby się słowy
Zmiękczyć dali, wprzód Linces użył takiej mowy:
Panowie, co wam potem? czemu unosicie
Cudze panny? czemu się gwałtem obchodzicie?
Co po tych gołych mieczach? nam to poślubione
Wprzód żony, i przysięgą wielką przyrzeczone.
Nieprzystojna za prawdę, lubo dla gładkości,
Lub dla posagu, cudze przejmować miłości.
Wiemy żeście i ojca złotem przekupili,
I te niebogi słowy pięknemi zmamili.
Kradzież to, nie małżeństwo: zdrada, nie wesele:
Aczem nie mowca, ale mówię to wam śmiele;
Nie szlacheckie to sprawy, rady to niezdrowe,
Brać dziewki, które męże mają już gotowe.
Szeroki świat, szeroka Sparta, wielkie włości
Alskie, Arkadzkie, siła w Argu osiadłości,
I w Messanie, wiele miast w Achajskiej dziedzinie,
Wiele w drugiej pomorskiej Zyzywskiej krainie.
Wszędzie tam u rodziców cnych cór liczby mnogie,
Ani w urodę, ani w baczenie ubogie.
Wszędzie tam kędykolwiek żywie je zachcecie,
Żon sobie podług myśli swojej dostaniecie.
Bo, a kto wam nie rad da? kto pogardzi wami?
A rzekę, będą jeszcze kłaniać się z pannami;

Gdyż to wam Bóg dał, że tu i starożytnością
Domu, i przechodzicie wszystkich majętnością.
Postąpcie przyjacielsko z nami; co jest nasze,
Niech naszem będzie: a my na potrzebę waszę,
Gdziekolwiek rozkażecie wszędzie pojedziemy,
I swactwa, i wesela spólnie pomożemy.
To, i co więcej mówił; ale na wiatr słowa
Leciały, i nic wdzięku nie odniosła mowa:
Bo oni przy uporze swoim mocni stali.
A gdy się już tak użyć rozumem nie dali,
Nawet rzecze: przeboga dajcie się hamować,
Wianiśmy się z obu stron inaczej szanować,
Bo i ojcowie nasi bracia sobie byli.
Lecz jeźliście się już tak na to usadzili,
Aby się to krwią między nami rozstrzygnęło,
A serce wasze zgoła wojny zapragnęło:
Puśćmy to w krótką*), niechaj Idas mój rodzony
Da pokój bitwie, także Pollux z drugiej strony.
A my jako to młodsi, ty swoją osobą,
Ja także swoją, sami dwa uczyńmy z sobą.
A lubo Bóg obiecał śmierć mnie, lubo tobie,
Lubo obiema, dosyć na jednej żałobie
W jednym domu; ostatnie**) nie osierocajmy
Rodów naszych, i płaczu w nich nie przyczyniajmy.
Ci co żywi zostaną, niech za żony mają
Te panny, i rodzinę miłą ucieszają,

*) Odbądźmy to krócej.
**) Ostatecznie.

Raczej niżby martwemi mieli leżeć w ziemi:
Wielki swar trzeba gasić szkodami małemi.
To rzekł, a mowom jego Bogowie nie dali
Iść w niwecz: wnetże starsi bracia plac działali,
Zrzucając zbroje z ramion, i kładąc na trawie.
Linces z Kastorem oba ku Marsowej sprawie
W pośrodek wystąpili, oszczepy stałone
W ręku kręcąc, i złotem puklerze sadzone.
Czuby się im na hełmach jedwabne wstrząsały,
Skoczą do siebie, naprzód szefeliny*) miały
Robotę, ugadzając gdzieby bok otwarty
Od tarcze, ale pierwej pokruszone harty
Były u żelaz, w twardych blachach połomione,
Nim który z nich namniej miał ciało obrażone.
W tym pójdą do pałaszów, i nielutościwie
Imą siec na się. Kastor acz poczyna chciwie,
Wszakże i tam znać było, kto ma sprawiedliwą:
Bo ta sama, myśl czyni w bitwach nielękliwą.
To z tej, to z owej strony z ręką się wygadza:
Linces mu tylko okiem i bronią wysadza,
Upatrując po miejscu fortelu swojego;
Przytnie nań mocno Kastor, i od razu swego
Uklęknie, w tym go Linces, bez wszego obłazu**),
Tnie przez szyszak, dufając dobremu żelazu.
Puścił szyszak: a pałasz, przez głowę, przez czoło
Wpadł na poły; zaraz się nędznik zwinie w koło,

*) Włócznie.
**) Bez ogródki, prosto.

Padnie do ziemi, śmierć gó czarna obleciała,
I dusza w oka mgnieniu członków odbieżała.
A Pollux zapomniawszy i słowa i wiary,
Żalem zguby braterskiej ujęty bez miary,
Porwał się do oszczepa, skoczy do Lincego,
A on, że się nie spodział nic nieprzyjaznego,
Już pałasz do pochew kładł, jako po wygranej;
Lecz więcej się trzeba strzedz zguby niespodzianej,
Jako i nieboraka jego tam potkało;
Bo gdy z ziemi chciał dźwignąć Kastorowe ciało,
Z tyłu Pollux oszczepem, gdzie żebro przyległo,
Przebił go, aż na wylot żelazo przebiegło.
Padł tamże na Kastorze, śmierć go zamroczyła:
W tym Idas, i z nim jego drużyna skoczyła
Do Polluxa, i wnet go mieczmi okrywali;
A słudzy Polluxowi odpór im dawali
Za panem swym: z obu stron wielkie zamieszanie
Poczęło być, i rany i krwie rozlewanie.
Aż Jupiter swój dekret uczynił na niebie,
I natychmiast musiał być koniec tej potrzebie.
Bo zaraz deszczem na nie, i wichrem nieskromnym,
Lunął z góry, i strzelił piorunem ogromnym.
Noc czarna wstała, trwoga na nie uderzyła,
Rozskoczą się, i tak ich burza rozproszyła.
Same dwa tylko trupy na placu zostały,
Aby potomnym czasom naukę dawały:
Po Kastorze, jako to źle pragnąć cudzego;
Po Lincesie, jako mieć źle nie powolnego
Przyjaciela; albo więc chcieć się go dobijać:
Gdzieć nie rado, lepiej tam z daleka omijać.

A owszem kto ukaże niestatek po sobie;
Niżby z nim żyć, lepiej ledz z umarłemi w grobie.

SIELANKA VIII.

DZIEWKA.

Daphnis, Dziewka.

Daphnis.

Piękna była Helena, co się Parysowi
Dała unieść, naszego cechu pasterzowi:
I ta pewnie Helenę urodą celuje,
Co teraz nadobnego pasterza całuje.

Dziewka.

Jeszcze tu nie masz z czego chełpić się, mój Panie:
Marna rzecz, powiadają, samo całowanie.

Daphnis.

Marna rzecz całowanie; ale w tej marności,
Są też swoje przysmaki, są swoje słodkości.

Dziewka.

Splunę ja te przysmaki, i umyję wodą,
Gdzieś się ust moich dotknął tą kosmatą brodą.

Daphnis.

Płóczesz usteczka swoje, płócz moje kochanie;
A umywszy, mnie znowu daj pocałowanie.

Dziewka.

Co czynisz? zadusisz mię, źle z tobą kunsztować;
Krowyby tobie, a nie panienki całować.

Daphnis.

Nie bądź harda; jako sen prędko z oczu ginię,
Tak prędko twoja młodość i uroda minie.

Dziewka.

Niewiesz że z słodkich jagód rozynki bywają?
I róży, chociaż uschnie, przecię używają.

Daphnis.

Pódźmy tu pod te lipy, przechodźmy się z sobą:
Trzeba mi kilka pięknych słów rozmówić z tobą.

Dziewka.

Nie pójdę: i wczoram cię także usłuchała;
Alem się na twych pięknych słowiech oszukała.

Daphnis.

Więc tu pod tym jaworem posiedziemy sobie:
A ja co na piszczałce zagram kwoli tobie.

Dziewka.

Sam sobie graj, sam wesół bądź, jakoć się widzi:
Ucho moje muzyką szkodliwą się brzydzi.

Daphnis.

Dzieweczko acześ piękna, acześ urodziwa,
Pamiętaj że Wenus jest Bogini gniewliwa.

Dziewka.

Daj *) szczęsna Wenus była, ja jej nic nie czynię,
Ona inszym panuje, mam ja swą boginię.

Daphnis.

Nie mów przeciw Wenerze: by cię nie chlusnęła;
Abo w nieoddzierguione sidło nie pojęła.

Dziewka.

Niech chlúśnie jako raczy, mam kto mię ratuje,
Dyanna co się wiekiem moim opiekuje.
Czemu mię szarpiesz jako inszą zapaśnicę?
Ani się mnie dotykaj: boć podrapię lice.

Daphnis.

Nie bądź tak zła, nie znikniesz przecie przed miłością.
Żadna dziewka nie znikła przed jej wielmożnością:

Dziewka.

Zniknę, i Bóg mi tego dopomoże: a ty
Zaniechaj mię; a indziej gotuj sobie swaty.

Daphnis.

Kto gardzi, gardzą też nim; i bardzo się boję,
Że przyjdziesz na gorszego, za tę hardość twoję.

Dziewka.

Co mi służą, mam z łaski Bozkiej nie jednego;
Chęć moja nie przystała jeszcze do żadnego.

---

*) Bodaj.

Daphnis.

I ja w tej liczbie jestem, i jam jeden z wiela,
Co bym cię za wiecznego chciał mieć przyjaciela.

Dziewka.

Cóż czynić? teraz sobie na wolności żyję;
Szedłszy za mąż, jakobym w jarzmo dała szyję.

Daphnis.

Nie niewola w małżeństwie; ale myśl bezpieczna,
Ale uciechy miłe, ale zgoda wieczna.

Dziewka.

Tak to w przódy cukrują; a potem przewodzą
Nad nami, i niektórzy żony za łeb wodzą.

Daphnis.

Żartujesz, wy nad nami raczej przewodzicie:
Bo wy żonki, kogoż się na świecie boicie?

Dziewka.

A Lucyna (bez czego zabawy małżeńskie
Nie bywają) co czyni? i połogi ciężkie?

Daphnis.

Na każdy raz swoje się lekarstwo znajduje:
Jest Dyanna, co w takiej potrzebie ratuje.

Dziewka.

Strach jest rodzić: a któraż w tej dobie nie zbladła?
Która z siły, i zwykłej barwiczki*) nie spadła?

*) Cery.

Daphnis.

Wszystko za laty ginie: ale, tę nadgrodzą
Szkodę, dziateczki miłe, gdy się na świat rodzą.

Dziewka.

Jeźlibym za cię poszła, jeźli nie żartujesz;
Co za oprawę, co za wiano obiecujesz?

Daphnis.

Gdy ja twój, wszystko twoje: ile będziesz śmiała
Zacenić, tyle będziesz zapisano miała.

Dziewka.

Teraz się mowa mówi, gdy przyjdzie o ślubie
Mówić, podobno się ktoś po głowie zadłubie,

Daphnis.

Bóg śluby wiąże: Bogu oddam śluby moje,
I tobie, tylko ty chciej skłonić serce swoje.

Dziewka.

Kto się chce żenić, domu i dostatku trzeba.
Zła miłość, powiadają, bez soli, bez chleba.

Daphnis.

I dom i wszystko będzie, wszystko pilność sprawi:
W małżeństwie, powiadają, sam Bóg błogosławi.

Dziewka.

Jedynaczkam u ojca, a ojca starego,
Trzeba się mu ukłonić, trzeba łaski jego.

Daphnis.

Mam za to*), że nie wzgardzi mojem przedsięwzięciem:
Boby mię tu rad każdy miał w domu swym zięciem.

Dziewka.

Sam się chwalisz, znać że masz niedobre sąsiady;
A wielkie obietnice omylają rady**).

Daphnis.

Więc ty, jako rozumiesz, podaj lepszą radę;
I przyjaciela poślę, i sam w dom przyjadę.

Dziewka.

Wprzód ja poznam, i wzmiankę uczynię o tobie.
Potem dam znać, jakobyś miał postąpić sobie.

Daphnis.

Długoż mam tego czekać? kto miłej nowiny
Czeka, dni idą rokiem, miesiącem godziny.

Dziewka.

Kto czeka, doczeka się; a kto nagle kwapi,
Abo w oczy poszczuje, abo nie ułapi.

Daphnis.

Kto czas ma, czasu czeka; czas tylko opuszcza.
Zły ptak co nie ugania, gorszy co upuszcza.

---

*) Mam za pewno, pewny jestem.
**) Rade, chętnie.

Dziewka.

Kto myśli o czem, łacno wszystkiemu dogodzi.
Co czynisz? nie tykaj mię, kędy się nie godzi.

Daphnis.

Wszak to już piersi moje, wszakeś i ty moja.

Dziewka.

Jako ojciec pozwoli, twoja i nie twoja.

Daphnis.

Proszę cię, nie czyń mi już żadnej wątpliwości.

Dziewka.

Nie czynię, ale trzeba wszędzie uczciwości.

Daphnis.

Dajże mi na to rękę, że mi ztrzymasz słowo.

Dziewka.

Ztrzymam, bodajem tak dziś do dom zaszła zdrowo.

Daphnis.

Niestetyż, jako ja tu bardzo tęsknić muszę!

Dziewka.

Fortel na to, czynić co, i bawić tym duszę.

Daphnis.

Trudno co czynić kiedy umysł rozerwany.

Dziewka.

Wzdyć nam jeszcze oświtnie jutro dzień zarany.

Daphnis.

Tuli jutro pożeniesz*)? czy na inną stronę?

Dziewka.

Gdzie ty będziesz pasł, tam i ja swoje pszyżonę.

Daphnis.

Dajże mi na dobrą noc pięknie się obłapić.

Dziewka.

Nie baw mię, słońce siada, trzeba mi się kwapić.

Daphnis.

Naści ten pierścioneczek upominek mały.

Dziewka.

Jutro się tu, dalibóg, zabawiem dzień cały.

Daphnis.

Dajże mi ten wianeczek, przewiędły na poły.

Dziewka.

Wianek przewiędły! i ktoś nie bardzo wesoły.

Daphnis.

Odchodzisz me kochanie, a mnie tu zostawiasz?

---

*) Czy tu przygnasz?

Dziewka.

Puść mi rękę, próżno mię na ten czas zabawiasz.

Daphnis.

Bądźże łaskawa, a tu wracaj mi się zdrowa.

Dziewka.

I ty bądź łaskaw. Tu ich koniec wzięła mowa.
Ona za bydłem poszła; a Daphnis przy chęci
Został nieborak, jako gdy kto od pamięci
Odejdzie: wszystek zmilknie, stoi jako wryty,
Zastrzał mając na sercu miłości nie zbyty.
Potem poszedł do koszar, a już bydło była
Pilna czeladka wszystko na noc wydoiła.

SIELANKA IX.

KIERMASZ.

Thyrsis, Menalka.

Thyrsis.

To z kiermaszu Menalka?

Menalka.

Z kiermaszu mój bracie
Aza nie znać?

Thyrsis.

Znać, aż mi miło patrzyć na cie.

Menalka.

To dla czego? czy, żem się trochę więcej napił?

Thyrsis.

Nie dla tego; czemuś się tak prędko pokwapił?
Jeszcze ledwie z południa; a wieczór biesiady
Najlepszym jest powodem, czyś się jakiej zwady
Obawiał? czy cię insza sprawa wywabiła.

Menalka.

Młodsza się tam czeladka tańcem zabawiła;
A w domu pustki; trzeba wyrozumieć młodzi;
Nam starszym na mało się biesiada przygodzi.

Thyrsis.

Pospolicie ojcowie nasi tak działali.
Czeladce we dni święte tańców pozwalali;
Sami się zabawiali domem, a bywała
Czeladź dobra, i długo miejsca się trzymała.

Menalka.

Mało nie prawda, a dziś w rzeczy ją chowamy
W większej grozie; a częściej źle o niej słychamy.
Nie obmawiam nikogo, i tu u sąsiada
Co się dzieje, chociaż tam nie bywa biesiada;
Chociaż czeladź trzymają gorzej jak w klasztorze;
Przed się co rok bywają z bykowym we dworze.

Thyrsis.

Tak to bywa: i twarda kryga na kieł bierze;
Złe i miękkie wędzidło: najlepiej stać w mierze.
Ale coście za kiermasz mieli? było siła
Ludu? czy się już i ta niwa wyrodziła?

Menalka.

Wie to Pan Bóg, co teraz za czasy nastały!
Przed laty zewsząd bywał gmin ludu nie mały;
A dziś o nabożeństwie więcej coś gadają,
A starożytne święte zwyczaje ustają.

Thyrsis.

Tak to idzie jak żywo, skoro ludzie nowi
Nastaną, wedle głowy swój każdy stanowi;
Stare gani, ano więc co się uleżało
Długiemi laty, lepiej żeby się chowało.
Ale wzdy były pieśni jakie, i muzyka!

Menalka.

I o tem nie wiem co rzec, wszystko się pomyka
Na dół: zginęli dawni dobrzy Kantorowie,
A miasto nich lada kto muzykiem się zowie.
I pieśni marne jakieś, nastrzępione słówki,
Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymówki.
Przedtym, lub święte Bozkie nieśmiertelne chwały,
Lub mężnych bohatyrów dzieje w uszach brzmiały,
Lubo co wesołego; teraz świat jakoby
Wszystek warczy, i zwykłe umilkły ozdoby.

Thyrsis.

I to nie dziwna; jakie dzieje, takie pienie:
Bo na te rymopisy, nie bywa baczenie,
Jedno u ludzi wielkich: którzy świetne sprawy
Swoje, chcą aby wiecznej dostąpiły sławy.
A gdy świat gnuśność, albo nikczemność osiędzie,
Co ma śpiewać rymopis? albo jakie będzie

Miał miejsce u tych, którzy radziby zgasili
Słońce na niebie, a tem błędy swe pokryli?
A iż ludzkie języki, przedsię nie próżnują;
W uściech się same prawie przymówki formują.

Menalka.

Ale wzdy, i z tej miary było co grzecznego?

Thyrsis.

Było cożkolwiek; lecz ja nie pomnię wszystkiego.

Menalka.

Cokolwiek pomnisz, niech też będę uczestnikiem.
A tym czasem, przysiądźmy tu pod tym chłodnikiem,
Aż się słońce przesili: zwykł znój głowie szkodzić.

Thyrsis.

Pieszczonym tylko głowom źle po słońcu chodzić;
Nam robotnym nie wadzi, pomału pójdziemy,
A rozmawiając lżejszą drogę uczyniemy.
Jedna mi się tam grzeczna widziała drużyna,
Która Dyannę, i jej brata Apollina
Wielbiła na przemiany: na dwie stronie stali;
Ci przestawali, drudzy po nich zaczynali.

Pierwsza strona.

Muzy, nadobne Muzy, próżno was pożąda
Oglądać człek zawisny; kto was nie ogląda,
Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym być musi.
Kto was zazna, kto darów waszych raz zakusi,
Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawi:
Najszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

Wtóra strona.

Zazdrość mówi, nie mistrz to, co po trosze śpiewa,
I co się jako morze z pieśnią nie wylewa.
Apollo zazdrość nogą potrąci, i rzecze:
Wielka Egypska rzeka, wiele błota wlecze;
A pszczółki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
Z małych się, a przezornych strugów napawają.

Pierwsza strona.

Gdzie Apollo okiem swem wejrzy; owce w wełnę
Odzieją się, wymiona mleka będą pełne:
Będą jagnięta swoję cząstkę wysysały;
I dworniczki swą także będą wydajały:
Która jedno rodziła, będzie dwoje miała;
Te u cycka, a drugich będzie donaszała.

Wtóra strona.

Pan mi na stado moje pojrzał okiem krzywym;
Zaraz koźlęta głosem wrzasnęły straszliwym:
Bydło jęło grześć ziemię, owce powieszały
Głowy, i zwykłej swojej pasze zaniechały:
I teraz skóra tylko włóczą się a kości.
Bardzo pasterzom Bozkiej potrzeba litości.

Pierwsza strona.

Apollo zawsze młody, Pallas zawsze panna,
Apollo z łuku strzela, strzela i Dyanna.
Srebrne strzały Dyanna z łuku wypuściła,
Jedną w jawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, a czwartą ani we lwy, ani
W jawory, ale kogoś zuchwalszego rani;

A rani całe miasto, gdzie zbójcy mieszkają,
Co między swym, a obcym różnice nie mają.
Nieszczęsni, których ona gniewem swym dosięże!
Tam bydło morem, zboże złym gradem polęże;
Starcowie młode syny będą grześć, a żony
Lada gdzie potyrają płód niedonoszony;
Abo w niewolstwie będą nędznice rodziły.
Jej strzały każdego z nóg prawie obaliły.

Wtóra strona.

Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiewa,
Apollo biesiad, żartów Dyanna zażywa.
Wesoła myśl, nie bywa nigdy zazdrośliwa.
Szczerym ludziom Dyanna zawsze sprzyjaźliwa.
W który dom ona pośle swój promień wesoły,
Tam żyznie pola rodzą, tam pełne stodoły,
Pełne obory bydła, pełno majętności,
Ludzie zdrowi, i w sile trwają do starości:
Młódź się nadobna rodzi, rodziców słuchają
Synowie, ani żony z wstydu wykraczają:
Każdy szanuje, kogo szanować przystoi;
Nigdy swar i niezgoda w domu nie postoi:
Zołwice *) i bratowe, u jednego stołu,
I świekry, i niewistki jadają pospołu.

Pierwsza strona.

Dyanna, gdy nabije żubrów, albo łosi,
Abo dzikich świń, z wozów Alcydes je znosi.

*) Siostry męża.

Śmieją się mu Bogowie, a najwięcej jego
Macocha, gdy na grzbiecie lub żubra całego
Dźwiga, lub wieprza, choć go posoką pluskają,
On ich jeszcze potrząsa, że nogami drgają.

Wtóra strona.

Nie tylko się Apollo obiera muzami,
Gdy potrzeba, umie on władać i wojnami.
Apollo krokodyla srogiego *) położył,
Apollo setnorękie dziewięsiły pożył.
Kiedy pokój, nadobna z muzami zabawa;
Dobrze idzie z rozumem i Marsowa sprawa.

Pierwsza strona.

Chytre słowa Alcydes do Dyanny mawia:
Nie zawsze się myślistwo twe dobrze obława.
Na co, liche zające lub sarny bijają?
Ciebie niechaj narody ludzkie przyznawają
Dobrodziejką, jako mnie: mało się przygodzi
Zajączek, lubo sarna i mała zaszkodzi;
Żubrowie szkodźcy wielcy, także świnia dzika:
Na te niechaj smycz twoja mężne charty zmyka.

Wtóra strona.

Dobrze Alcydes mawia: bo jednoż staranie
O małym, i z wielkiego więcej się dostanie.
Bo on rad siła bierze: i wielcy królowie,
Gdyby na Alcydowem polegali słowie,

---

*) Olbrzymy.

Raczejby Wołgę, abo Dunaj wojowali,
A z tamtych państw, bogate plony zawracali:
Mniejby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,
I stałyby w pokojach domowe chrościny.

Pierwsza strona.

Merkuryusz, o dzieci! małym ubłagany;
Jemu mleko, albo miód z braci urzezany.
Nie tak Alcydes; jemu potrzeba tłustego
Wołu, abo barana z trzody wybranego.
Ale też wilków broni; małą różność mają,
Wilcyli, czyli stróże stado wyjadają.

Wtóra strona.

Ciężki puklerz, lecz ciała wszystkiego on strzeże,
I miasta mają swoje baszty, swoje wieże.
Więcej pies zje, niż owca: a co owce mają
Pasterze; dobrą karmią duże psy chowają.
Małym trzeba ochraniać wiela: kto żałuje
Mała, dla wiela, często na wszystkiem szkoduje.

Menalka.

Tu zda mi się przestali: jednym się widziała
Nie żadna piosnka, drugim inaczej się zdała.
Ale już dom przed nami, ustąpmy ku chłodu:
I ty nogom spoczyniesz z dalekiego chodu;
I w święto z przyjacielem zabawić się godzi:
Tym czasem o wieczerzy żonka się zachodzi.

SIELANKA X.

WIERZBY.

Nais Purska.

Nais.

Stojąc nad cichym Purem Nais żałościwa,
Jako (prawi) ta woda za wodą upływa,
Tak lata nasze bieżą, nazad niewrócone;
Lecz wody za wodami idą nieskończone:
Ale życia mojego skoro czas przeminie,
Inszy nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpłynie.
Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone?
Abo prawo naganiać wiecznie położone?
Raczej to, co nam wieku pozwolono trochę,
Niechaj troski nie gryzą, i frasunki płoche.
Samo nadbieży, co jest naznaczono komu,
A zła chwila namaca i w zawartym domu.
Ja tym czasem ten warkocz będę rozplatała,
Będę się w tobie Purze piękny przeglądała.
Owa mię też tu potka, co i siostry moje.
A jako teraz żywa nad twym brzegiem stoję;
Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała:
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.
Jeźli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
Jeźli na krotofilach wiek się mój nie trawił;
Jeźlim na łąkach kwiatków tylko nie zbierała,
Anim się na wesołe Fauny zapatrzała;

Ale uczone pieśni w uściech moich brzmiały,
Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały.
Świadczę wami, o wierzby, co nad brzegi temi
Stoicie równym rzędem; jeszcze maluchnemi
Rączkami, żem ja tu z was gałązki łamała,
A z nich długie piszczałki sobie wykręcała.
I wy wierzby byłyście kiedyś Boginiami,
Teraz wód pilnujecie, stojąc nad brzegami.
Żaby tylko koło was wrzaskliwe dukają,
Abo chłopięta raków pod wami szukają.
Samećcie sobie winny niebogi w tej mierze:
Boście wy w Palladzinym były fraucymerze,
I między przedniejszemi pannami was miała,
I śpiewania, i wszelkich muzyk nauczała.
Aleście wy darów jej zażyć nie umiały,
Boście się przed lada kim sławić niemi chciały.
I to was z Satyrami wprawiło w biesiady,
To was w zgubę przywiodło, i w ich chytre zdrady.
Bo gdy się od pani swej nocą ukradacie,
Gdy od nich na dobrą myśl i tańce biegacie;
Potkało to was od nich, co zwykło potykać
Młode od młodych, gdy się śmią do nich przymykać.
Z dobrymi, dobrym będziesz: gdzie się ze złym zbracisz,
Byś był najostrożniejszym, własne dobro stracisz.
Zaraz było znać na was nie cudną odmianę,
Już ani, jako przedtem, oblicze rumiane,
Aniście oko miały do ludzi przestrone:
Tak wiele serce może wstydzić urażone.
Często się wam i sama Pallas dziwowała,
Często, co się tym pannom dzieje? pytywała.

A chciwi Satyrowie co raz nadbiegali,
Pod czas nie trefne mowy o was szeptywali;
Bo kto kogo w uczciwym urazi zelżywie,
Rad się chełpi, i o tym gada uszczypliwie.
Już na was wszyscy palcem z kątów ukazują,
Abo się strzegą, abo przymówki gotują.
Na koniec aby Pallas rzecz pewną wiedziała,
Do kąpieli panieńskiej z sobą wam kazała.
Jest góra ku obłokom wierzchem wystawiona,
Pod nią jama kamieniem żywym usklepiona;
Z wierzchu góry zdrój bije, Hippokrene zową,
W jamie także krynicę najdziesz kryształową.
Zdrój mądrym myślom służy, i pieśniom uczonym,
Krynica, w cnym dziewictwie sercom poświęconym.
Kto chce wiedzieć Pallady wszystkie tajemnice,
Trzeba napoju czerpać z zdroju i z krynice:
Zdrój jest każdemu wolny, i gmin gęsty miewa,
Krynica się od gminu inszego ukrywa,
Samym tylko panieńskim ustom się podaje;
Próżno tam sięga, kto ma insze obyczaje.
W niej wody płyną żadnym piaskiem nie zmieszane,
W niej są smaki roskoszne, wonie niesłychane,
W niej Pallas swoje członki panieńskie omywa,
W niej stateczności panien swoich doświadczywa.
Bo (cud dziwny) gdy się kto dotknie pokalany,
Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany.
Tam tedy i na ten czas z dworem swym jechała,
I wam, o smętne siostry; przy sobie kazała.
Nie długa proba była: naprzód sama wody
Wzięła w dłoni, i śliczne umyła jagody.

Woda się nie ruszyła; po niej, jako stały
Długim rzędem, wszystkie się panny umywały;
Każdej spokojna woda wstydu poświadczyła.
Ale kiedy już na was kolej przychodziła,
Czyście nie zbladły? czyście nie zkamiały prawie?
Znać było zaraz grzech wasz po samej postawie.
Jedna się zchylić chciała, alić wody wrzały,
I z hukiem się, po wszystkiej jamie, rozpierzchały.
Kto winien, ten ucieka: pełno w sercu trwogi.
Trudno inaczej było, jedno zaraz w nogi.
Ale ucieczka próżna, mocna Bozka siła,
Bo was, przeklęctwem srogiem, tudzież *) dogoniła.
O złe, krzyknęła głosem, o zapamiętałe,
O na swe, i na moje imie mało dbałe!
Tegoście się na dworze moim wyćwiczyły?
Tegoście się pod bokiem moim poważyły?
Na to wam wyszły chęci moje i zabawy?
Na to twarz niezmarszczona, i umysł łaskawy?
Miejcie pamiątkę tego: aby się kajała
Setna po tym, i miejsce szanować umiała;
Rozkazuję, abyście przy tym błocie stały.
(A wyście ku jakiemuś błotu przybiegały.)
I stanęłyście zaraz: jeszcze któraś chciała
Ruszyć nogą, a noga w korzeń już wrastała:
Chciała rękami kląsać; jako się rękami
Zaniosła, tak obrosła wszystka gałęziami:
Ciało w pień poszło, członki skórą obleczone,
Liście na was wionęło, na poły zielone,

*) Zaraz.

Na poły blade, pełne niesmacznej gorzkości:
Znak przestrachu, i waszej ostatniej żałości.
I stałyście się nowo na ten czas wierzbami,
I po dziś dzień rośniecie wierzby nad wodami.
A Pallas nowym fukiem: Tu, tu wszetecznice,
Pijcie błoto, niegodne panieńskiej krynice!
Niegodne ani dawać owocu żadnego,
Niegodne, ani miewać liścia ozdobnego.
I kwiat wasz niech podobny leci pajęczynie,
I z drzewa niech nie będzie robione naczynie,
I ledwie między drzewy bądźcie policzone.
Ale żeście w muzyce były nauczone;
Niechaj w was moje dary nie giną do szczętu,
Niechaj z was sobie kręcą piszczałki chłopięta:
I pierwsze na nich biorą do piosnek ćwiczenie,
A moje wspominają od was obelżenie.
To rzekłszy, na swe panny poglądała srogo:
Ukazując, jako się zła rzecz płaci drogo.
O wierzby! nie mówię to do was z urągania:
Kto się urąga, żaden nie ujdzie karania;
Ale żem z was początki niegdy brała małe,
Jeźli będą na świecie prace moje trwałe,
Niechaj trwają w pamięci i wasze przygody:
Może być, że kto korzyść weźmie z waszej szkody,
Jako ja teraz biorę, i karzę się wami:
I wolę nad pustemi zchadzać tu brzegami,
Niżli się popisować u gminu podłego.
Z jakim kto żył, zawsze był miewan za takiego.

SIELANKA XI.

ŚLUB.

Pięknego Sieniawskiego cne muzy chowały,
I słodkich zdrojów swoich darem napawały;
Każda z osobna drogich przysmaków rozlicznych,
Nie lenią̨c się przynosić do jego ust ślicznych:
Takie więc w wonnych łąkach pszczoły pracowite,
Gdy ich robotom przyszły chwile przyzwoite;
Z rozlicznych kwiecia smaki co lepsze zbierają,
I piękny plastr słodkiego miodu napełniają:
Każda w myślach swych wielkie nadzieje gotuje,
Każda sobie uciechy różne obiecuje:
Ta, że ozdobą pieśni sercowładnych będzie,
Ta, że wielkich pradziadów swych miejsca zasiędzie;
I ważnomyślną radą powłada, i zdroje
Gładkiej wymowy zbierze w mądre słowa swoje.
Niektóre do buławy rękę sposobiały,
I drzewcem *), i paiżą **) władać przyuczały;
Strach Tatarski, i pewne na potem zemszczenie.
Takie więc młodym synom orlica ćwiczenie
Daje; gdy ich na skrzydle swem nosi w obłoki,
I ukazuje rączych piór polot wysoki.
A oni więc skoro się w swe pióra odziali,
Gęste stada żórawi dzikich zaganiali.
Tak się on miał swem młodem ramieniem do zbroi,
A wielkich bohatyrów krwi wszystko przystoi.

---

*) Dzidą długą.

**) Tarczą.

Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,
Ten przed laty i rozum, i bogactwa miewa;
Przed laty i do nieba sławą wylatuje;
Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuje.
Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie,
Ani miły byt czeka poźnej siwej skronie.
A komu obietnice Bozkie co zdarzają,
Pierwej nim on zamyśli, w dom mu przynaszają.
Co wiekowi małemu, i latom dziecinnym
Przyzwoitszym igrzysku, i myślom niewinnym,
Co może być dalszemi płoty oddzielono,
Jako to, co Cyprydzie złotej powierzono?
Czym ona bawi męzkie serca już dojrzałe,
I małżeństwy wystawia domy okazałe.
Atoli Sieniawskiemu, prędzej niż jagody
Wiek osypał, przypadły tak piękne pogody;
Że serce swoje podał do rzeczy statecznych,
I nie uląkł się zażyć małżeńskich praw wiecznych.
Nadobna Nimpho! królów starożytnych plemię,
Kiedyś nam brała prawie gwiazdę Ruskiej ziemię;
Jakich ci winszowania Muzy nie działały?
Jakiemi cię pieśniami w niebo wysławiały?
A tyś więc mądre ucho do ich mów zkłaniała,
I przy chwale, przyjaznych przestróg usłuchała.
Bo skoro przez przysięgę, i przez śluby święte,
Między wami małżeństwa wielkie słowo zjęte;
Wszystkie wesela, wszystkie radości tam były.
Samego Hymenea tam nie dopuściły
Ostróżne Muzy: bowiem wychowańca swego,
Nie śmiały jeszcze oddać z opieku zwykłego;

Ale swą mocną rękę nad nim zatrzymały,
A do ciebie obmowę taką zaczynały:
Pięknemu Sieniawskiemu cna panno oddana,
Tobie teraz nastaje zorza tylko rana;
Ale wieczornej gwiazdy czekać ci nie trzeba.
Ani się ona jeszcze wam ukaże z nieba,
Ani dziś, ani jutro; ani ty życz sobie
Zrywać owocu, który jeszcze nie na dobie:
Kwiat tylko widzisz darów tobie obiecanych;
Dziś nadzieje, a potem doznasz uciech samych:
Którym jeszcze i słońca, i pogody wiele
Potrzeba, nim ich będziesz mogła zażyć śmiele.
Wszystko latom podlega, a jako przestałe
Nie wielką korzyść niosą, tak i niedojrzałe.
Ani się ztąd ucieszył, kto nazbyt leniwie
Szedł za chęcią, abo kto nazbyt ukwapliwie.
Ani się to zdarzyło snać samej Wenerze,
Chociaż ona jakoby najmędrsza w tej mierze.
Bowiem swą kwapliwością, cnego Adonina
Utyrała *), Królowej Cynirejskiej syna;
Któremu, za onych lat, tam gdzie słońce wstaje,
Równia nie miały świetne Assyryjskie kraje.
Jakowe na obrazach piękne Kupidyny
Malują, abo inszych gładkich Bogiń syny:
Lato ledwie piętnaste; a przy fraucymerze
Nie rozeznać go była jedno po ubierze.
A między rzeźwą młodzią sam królewicz prawy,
Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy;

*) Straciła, zniszczyła.

Przed wszystkiemi, i konia ochotniej doskoczyć,
I przystojniej go osieść, i gładzej nim toczyć,
I drzewcem złożyć miernie, lub też lotne strzały
Z ciągłego łuku, równy pierścień ubijały,
Lub oszczepem do miejsca, rzucić przychodziło;
Przed wszystkiemi mu szczęście pochwałę darzyło.
Ani na wyścig żaden równał mu rączością,
Ani w inszych przystojnych igrzyskach dzielnością.
Osobliwie Minerwa za jedno kochanie
Miało go; i my Muzy przedniejsze staranie
Czyniłyśmy o jego ćwiczeniach uczciwych,
Zaprawując mu serce do cnót świątobliwych,
I do pięknej mądrości: taki więc szczep nowy,
Kiedy mu bujna ziemia służy, i wiatr zdrowy;
Pilnego ogrodnika ręką uszczepiony,
Przyodziewa się bardzo snadno w list zielony
I co rok podstaraniem nie leniwym wstaje,
I nadzieję użytku nie późnego daje.
A jako słońce, kiedy swój wóz rano toczy,
Do świetnego promienia ludzkie ciągnie oczy:
Tak się ku niemu wszystkich ludzi zapatrzania
Ciągnęły, i ozdobnych spraw oczekiwania.
Snać i nie jedna, w domach wielkich urodzona,
Skrytym cichej miłości ogniem postrzelona,
Gęste wzdychania na swem sercu powtarzała,
I zamyślania swoje Wenerze zlecała.
Łakoma rzecz uroda; ani złoto, ani
Świetnych klejnotów promień serce tak urani.
Snać to i przyjacioły mało wierne czyni;
Bo każdy sobie woli: więc też i Bogini

Cudze modlitwy głuchem uchem omijała,
A na swą stronę, miasto nich, zamiłowała.
Co ją za myśli, co ją za chęci miotały?
Jako, na wielkiem morzu, rozigrane wały
Styru niesłuchającym okrętem ciskają,
A władzy, ani wiosła, ani żagle mają:
Tak Wenus w zapalonem sercu się mieszała.
Bo acz wszystko po myśli mieć się spodziewała;
Ale drobniejsze lata, i wiek jeszcze mięki,
I czekania dalekie, i zwłoki przez dzięki *),
Wątliły w niej otuchy, i wolne nadzieje:
Bo miłość za jeden dzień dosyć osiwieje.
Nie tak śnieg, gdy mu słońce na wiosnę dogrzywa,
Prędko taje, i w wodny strumień się rozpływa;
Jako ona w szalonym umyśle tajała.
Nakoniec sercu swemu dosyć udziałała;
Nazwała to małżeństwem: czego nie czyniły
Insze Nimphy? gdy jej tę skwapliwość ganiły.
Przynajmniej aby była lat tych doczekała,
Gdyby go prawym mężem zwać się nie sromała.
Ale rychlejby drzewa, rychlej twarde skały,
Zdrowej porady, zdrowych namów usłuchały,
Niżli miłość; łacniej być mogą hamowane
Szalone koła, z przykrej góry rozbieżane.
Ma Wenus Adonina wszystkiego w swej mocy.
A jako dzień się ostać nie może przy nocy,
Jako promienie giną przy złej niepogodzie,
Jako ryba odmienia smak w nie swojej wodzie:

*) Konieczne, przymuszone.

Tak on, wszystkim ucieszny, wszystkim ukochany,
Czy Królewicz wziął wielkie w sprawach swych odmiany
Pod rządem nowej pani: już go ani pole
Widywa, ani koniem krąży w równem kole:
Już i przed prochem, już i przed słońcem się kryje,
Już między równą sobie młodzią się nie wije.
Czasem po wirydarzach *), po chłodnikach zchadza,
A leda zabawami, wiek i żywot zdradza.
Najczęściej go muzyka, i tańce trzymają;
Abo łagodne pieśni w ucho mu wlewają
Mali Kupidynowie: abo mu błaznują,
I sen, i rozpieszczone pokoje cukrują.
Zewsząd piżma, i drogie zalatują wonie,
Róże nigdy nie zchodzą z utrefionej skronie,
Bankiety całonocne; a chęć pięknej sławy
Zagasła, i rycerskie zginęły zabawy;
Muzy wygnane, wzmianki żadnej o dzielności,
Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnuśności.
Ludzkie chęci odpadły, i serca życzliwe;
Nastąpiły hańbienia, i mowy dotkliwe:
I onę piękną krasę, i oblicze śliczne,
Poszpeciły roskoszy zbytnie, ustawiczne.
Na koniec, miłe zdrowie, i potrzebna siła,
Za zbytkiem, przyrodzoną władzę utraciła.
Przyszły choroby, i wiek uwiędły w młodości,
A szczętu nie zostało dawniejszej rzeźwości.
Śmierć potem, mimo kresy życiu zamierzone,
Zatłumiła przed czasem ciało utrapione.

*) Ogrodach.

Taki więc kwiat na pięknem polu okazały,
Nielitościwe grady, lub deszcze ulały;
A on poległ na ziemi wszystek pochylony,
I z barwy, i z ozdoby własnej obłupiony.
Jakich tam płaczów? jakich trosk Wenus zażyła?
Jakiemi żałościami serce swe trapiła?
Co za lamenty lała? co za narzekania?
Co za tłuczenia piersi? i ręku łamania?
Ani ubiory, ani szata żadna cała,
Ani na głowie kosa *) w swej mierze została.
Dopiero błędy swoje, i złą radę widzi,
Dopiero się kwapliwym umysłem swym brzydzi.
Chciałaby na wstecz, ale trudno: bo po szkodzie.
Snać by łacniejsza rzece, która morskiej wodzie
Bieg swój zmiesza, nazad się obrócić do głowy;
Niżli nazad przeskoczyć bród Acherontowy.
Jużby była i na śmierć sama zezwoliła,
Aby była z swym miłym choć i w grobie żyła.
Ale, jako rodzajów ludzkich śmierć nie minie,
Tak bogowie są wolni od niej, i boginie.
Umrzeć nie mogła, wszakże ono złe baczenie,
Aby jej ponosiło tym mniejsze zelżenie,
Puściła wieści, że jej oblubieniec drogi,
Wpadając nieostrożnie w łowiech na zwierz srogi,
Zębem nielitościwym odyńca dzikiego
Obrażony, postradał żywotu miłego.
I temu, aby lepszą wiarę uczyniła,
Święto sławne, i obchód wieczny postawiła:

*) Włosy rozplecione.

Na którym, Adonina jej Nimphy płakały,
A okrutnego wieprza zęby przeklinały.
Nie rozum, i przed czasem źle o sobie radzi;
I po zgubie, na wątłych otuchach się sadzi;
A kto się na ostrożność przystojną ogląda,
Ten z płochej chuci rzeczy szkodliwych nie żąda;
Ale abo się swojem baczeniem sprawuje,
Abo z cudzych przypadków szczęście swe miarkuje.
I ty cna Panno, gorszej nie obieraj strony:
Nie może zbłądzić umysł dobrze urodzony,
Ani się na podlejsze rzeczy zapatruje,
I owszem sobie ważne uciechy gotuje;
Jakich ty da Bóg zaznasz czasów przyzwoitych,
Zażywając i sławy, i cnót znakomitych
Oblubienica twego; kiedy boje krwawe
Będą mu przynosiły zwycięztwa łaskawe;
Kiedy okryje pola pogańskiemi trupy,
A wielki plon pożenie, i bogate łupy,
Więźnie w tył powiązane, zacnych Murzów żony,
Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.
Wszystkim ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy,
Gdy go z wojen poniesie koń piękny, chodziwy,
Między tysiącmi młodzi; zmazy jeszcze krwawe
Tarcz okaże, i znaczną bojową kurzawę.
Ty będziesz niewymownych pociech używała,
Sława będzie pod same obłoki bujała.
A jeźli więc potrzeby zajdą pokojowe,
Z niego Rzeczpospolita weźmie rady zdrowe.
Na nim rzeczy polęgą: i na jego głowie,
Zechcą wesprzeć majestat swój możni Królowie.

A gdziekolwiek obróci twarz swoję szczęśliwą,
Zewsząd usłyszy w niebo modlitwę życzliwą,
Aby wiecznie zaznawał szczęścia pogodnego;
Aby żył, jako długi kres wieku ludzkiego.
A to więc niech dla chełpy nie będzie rzeczono,
Bez nas nic nie może być w rzeczach tych sprawiono.
Siła farb rozmaitych obraz potrzebuje,
Który dopiero węglem malarz narysuje:
A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni,
Ani żaden las takich wychowa jabłoni;
Chociaż tam drzewo mnoży samo przyrodzenie,
Jako więc ogrodnicze roztropne szczepienie.
Majętność wielka w nikim serca nie obudzi,
I wiele nikczemników najdziesz możnych ludzi;
Których i życie, jako jednego nędznika,
I zejście, równe śmierci mdłego zagrodnika,
Kiedy go przy motyce dusza odbieżała,
A po nim żadna głośna sława nie została.
Ale gdzie rozum świetną majętnością władnie,
Tam i dzielność, i jasna cnota idzie snadnie:
Tam i przeważnych rzeczy wielkie zaciąganie,
I nieśmiertelne w uściech ludzkich wspominanie.
A na co gibką młodość z razu kto nachyli
Do tego się przez wszystek wiek na potem sili.
A kto szczwania nie świadom, próżno z nim na pole;
I tarnek, mówią, z ostry młodu zaraz kole;
Z młodu sokoła w bujne łowy zaprawują;
Z młodu juńcom*) do jarzma karku nadłamują.

*) Wolcom.

Na początku należy: kto ten dobrze sprawi,
Połowicę wygrywa, i na tym wiek trawi.
Tu Muzy przestawały, a pannę wrodzony
Wstyd rumienił, i wzrok jej do ziemie wlepiony
Nie dał się podnieść, ani przyszło jej do mowy:
Taki więc stoi świetny obraz marmurowy,
Gdy go pilnego mistrza ręka ugładziła,
I ozdobą przystojną kształtnie udarzyła.
Trudno sądzić, co w skrytych myślach się taiło:
Bo komu z przyjacielem rozstawać się miło?
Lecz poszły zdrowe rady, i tak ukochany
On młodzieniec znowu jest swym Muzom oddany:
A ony go uniosły w swoje piękne kraje.
Tobie, ona panno, jeźli tęsknica zostaje,
Niechaj zostanie wespół nadzieja stokrotna,
Którąć na potem odda z lichwą chwila wrotna.

SIELANKA XII.

KOŁACZE.

Panny. Pań sześć Par.

Panny.

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powi.
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umiesz ty mówić, powiedz, gdzieś latała?
Z którejjeś strony goście jadące widziała?

Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko: bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie, z swoją drużyną, panicz urodziwy,
Panicz z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy,
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota:
Panno! gotuj się witać, już wjeżdża we wrota;
Już z koni pozsiadali, wszystko się podworze
Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze.
Witamy cię panicze, dawno pożądany,
Czeka cię upominek tobie obiecany,
Obiecany od Boga, i od domu tego:
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego;
A ty się gdzieś zabawiasz, już nam nie stawało
Oczu wyglądając cię, winieneś nie mało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny.
Cobyś rzekł? gdyby to był otrzymał kto iny.
Bardzoś się ubezpieczył: czyli tak urodzie
Dufasz swojej? kto dufa największej pogodzie,
Deszcz go zlewa, nie trzeba spać i w pewnej rzeczy:
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.
Często zazdrość o tobie złe powieści siała,
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.
Trudno stateczność ruszyć: niechaj zły wiatr wieje
Jako chce; przedsię ona nie traci nadzieje.
Kędyś się nam zabawiał, mój paniczu drogi?
Serce przez ciebie mdlało, i te piękne progi
Pustkami się widziały? czyliś na jelenie
Z myślistwem jeździł? wami, wami leśne cienie
Świadczymy, jakośmy wam częstokroć łajały,
Jako często zabawy wasze przeklinały.

Lubo sroga Dyanna w surowej karności
Drużynę swoję chowa: ale przy gładkości
Trudna przestroga: były insze obawiania,
Bo i harap ma swoje przykre dojeżdżania;
I od płochego zwierza urośnie nowina.
Jeszcze po dziś dzień płacze swego Adonina
Wenus żałosna: ach, ach młodzieńcze ubogi!
Jako cię dzikiej świnie ząb uranił srogi?
I tyś drugi młodzieńcze w uściech naszych bywał,
Nazbyteś, ach nędzniku, w lesiech przemieszkiwał.
Daleko cię nieszczęsne łowy unosiły,
Aż cie nakoniec łają właściwą zkarmiły.
Pełna jest trwogi miłość, i w każdy kąt ucha
Przykłada, raz ją bojaźń, raz cieszy otucha.
Czyli cię krotofile jakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie, ani dzień widział się biały,
Ani słoneczko jasne: komuż do wesela
Przyjść może, gdzie miłego niemasz przyjaciela?
Czyli nie każdy serce ma jednakie? czyli
Co z oczu, to i z myśli? a czasem omyli
Oko jasne; o tobie tego nie trzymamy,
I owszem się pociechy wszelkiej spodziewamy.
Sokoł wysoko buja, a bujawszy siła,
Jedno mu drzewko, jedna mu gałązka miła.
Młodość przestrono patrzy, i daleko strzela
Z myślami, aż Bóg nawet każdego oddziela
Własną cząstką, kto na niej przestawa spokojnie,
Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie.
I ty, myśli uspokój, mój panicze drogi!
Nie darmo cię tu przyniósł twój koń białonogi,

Pryskał, we wrota wchodząc: znać żeśmyć tu radzi,
Radziśmy wszyscy tobie, i twojej czeladzi.
Już i matka, i panna witać cię wychodzi,
Poprzedź ich ręką: tobie poprzedzić się godzi.
I czołem nisko uderz: jest dla czego czołem
Uderzyć, a nie chciej sieść za gościnnym stołem,
Aż otrzymasz co pragniesz; wszystko z czasem płynie:
Co ma być jutro, niechaj będzie w tej godzinie.
I ty matko niezwłaczaj, czyń coś umyśliła,
Żadna rzecz się nie kończy, gdzie rozmysłów siła.
Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty, takiej sprawie przyzwoite;
Strójcie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe,
Ślub święty jest, i wasze prace świątobliwe.
Wszak też wam tę przysługę przedtym oddawano:
Toż i za matek waszych w obyczaju miano.
Kapłanie, gotuj stułę: zbladłeś nam paniczu,
Ba i pannie łza za łzą płynie po obliczu.
Przelękłeś się paniczu, bojaźń ta od Boga,
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz panno: bo rzeką, że płaczesz z radości.
Pomyśli ktoś i gorzej: bo siła zazdrości.
Nie pierwsza ty od matki wychodzisz z opieki:
Aboś chciała na łonie jej mieszkać na wieki?
I ona przy matce swej nie wiecznie mieszkała,
I tyś się nie dla tego tak tu wychowała.
Jużeście w stadle świętem, wszyscy wam dajemy
Na szczęście, i miłego życia winszujemy;
Bodajeście długi wiek z sobą pomieszkali,
Bodajeście wszelakich pociech doczekali.

Potrawy postawiono, do stołu siadajcie,
W pośrodku miejsce pannie z panem młodym dajcie:
Im ci z sobą być: tak więc dwa szczepy zielone
Stoją w nadobnym sadzie pospołu sadzone.
Panna nie wzniesie oka, serduszko w niej taje,
A Pan młody długiemu obiadowi łaje.
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślają,
Niechaj win rozmaitych hojno nalewają:
Kołacze grunt wszystkiemu; a może rzec śmiele,
Bez kołaczy, jakoby nie było wesele.
Laską w próg uderzono; już kołacze dają,
A przed kołaczmi panie nadobne śpiewają,
I taniec prędki wiodą, i kleszczą rękami,
Zabawmy oczy tańcem, a uszy pieśniami.
Ta, co białym trzewiczkiem błysnęła na nodze,
Jakoby rzekła, że się ja też na coś godzę.

Pierwsza para.

Paniczu, co tu z panną siedzisz za tym stołem,
Tobie teraz wiedziemy taniec pięknym kołem,
Tobie kleszczemy, czyli ty nie słyszysz tego?
Ale cię myśl unosi do czegoś inszego.
Tłusty kołacz niesiemy dla twojej zabawy:
Syty kołacz, są jeszcze sytniejsze potrawy.

Wtóra para.

Śliczna panno, dziś tylko panną cię witamy;
Jutro z nami porównasz, w tym cię upewniamy.
Dziś się sromasz, jutro się będziesz uśmiechała,
I żal ci będzie, żeś tak długo próżnowała.

Pieści matka, a przedsię nie smaczno w pieszczocie;
A z miłym przyjacielem smaczno i w kłopocie.

Trzecia para.

Nie dumaj nam paniczu, już kołacz na stole,
Teraz jest twoje żniwo, teraz twoje pole.
Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,
A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.
Morzem ma być młodzieniec, morza żeglarz prosi,
Morze nie słucha, ale gdzie chce żagiel nosi.

Czwarta para.

Panno, już cię to matka z domu precz wyprawia,
Chleb to z domu przed ciebie nie kołacze stawia.
A chociażby kołacze każdy dzień stawiali,
Dłużejby cię przy sobie już nie zatrzymali:
Jako się mocno trzyma chmiel gęsty przy tyce,
Tak i Panna się trzyma przy swoim panice.

Piąta para.

Wilczaszku, ozionąłeś owieczkę niebogę,
Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwogę.
Ale to sobie za ten kołacz wymawiamy,
Że ją tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
Radbyś potem, aby się tańcem zabawiała,
Tybyś rad; ona będzie coś inszego chciała.

Szósta para.

Panno przegrana twoja, chłopięta dowodzą:
Kołacz im z stołu dano, i za łeb on chodzą.

Lepsza zgoda, niż zwada; zgoda wszystko mnoży,
Niezgoda wszystko kazi, i domy uboży.
Panno miej się do tańca: już wodę oddają,
A muzycy niechaj co rześkiego zagrają.
Sroczko, z dobrąś nowiną do nas przyleciała,
Bodajeś i u sąsiad także zakrzeczała.

SIELANKA XIII.

ZALOTNICY.

Mopsus.

Przyjdzieli ten czas kiedy, że ja swe zabawy
Będę śpiewał? czyli już Bóg tak nie łaskawy,
Mieć mię raczy, że nigdy przyjaciel nie siędzie
Przy mym boku, i dom mój wieczną pustką będzie?
Miłości nieszczęśliwa, nigdyś pięknej strzałki
We mnie nie utkła: po co noszę te piszczałki?
Po co pieśni! po co mi stada te igrają?
Szczęśliwsze stada, bo wzdy uciechy swe mają:
Ja nie mam: a już starość nad grzbietem się krzywa
Zawiesza, i co chwila, sił pierwszych ubywa.
Oganiaj cudze proso, twoje już wypili
Dzicy ptacy; wielki błąd, kogo wiek omyli.
Ale wzdy pieśni moje zemną zostawajcie,
Ani mię do samego grobu opuszczajcie.
O pieśni! nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Póki wam cny Sieniawski wierzy *) swego ucha.

*) Powierza.

Zachowujmy się cudzym, gdy swego nie mamy:
Nie dziw, że starzy młode lata wspominamy.
Wspomnijmy, jakie stroił Licydas zaloty,
Jakie Amintas, miłość ma swoje kłopoty.
Licydas do Likory; ta trochę patrzyła
Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była.
Amintas do Neery; siła było za tą
Posagu, bo się babką chełpiła bogatą;
I często nowe chusty sprawowała na się,
I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
Onej trefnie żartować, onej w tańcu było
Rej wodzić, onej samej, co żywo, służyło.
Ledwie się o północy do domu wracała:
Bo jakó jedynaczce matka folgowała.
W ten czas była pognała kozy do chróściny;
Kozy w chróścinie, ona u gęstej leszczyny
Legła w chłodzie na trawie, i smaczno zasnęła:
Wilczaszku, żeś tam nie był, strawka cię minęła.
Tamże pędził Amintas na pola przyległe;
A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,
Trafił na śpiącą: co w nim za myśl w ten czas była,
Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.
Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa,
Cnota nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
Stanął tylko by wryty, ona twardo spała,
A w tym trzoda pasąc się blisko nadchadzała.
On do trzody: Owieczki lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Śpi tu piękna Neera; ani się tryksajcie,
I trawkę cicho szczypcie, i cicho stąpajcie.

Baranie ty rogaty, abo cię nie minie
Maczuga, abo capem jutro cię uczynię,
Nazbyteś się rozigrał: by to długo trwało,
Mnieby się raczej teraz rozigrać przystało.
Lekko owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera', spania jej nie psujcie.
Śpi tu piękna Neera: przyjdź wietrzyku chłodny,
Przyjdź wietrzyku, i czyń jej sen wdzięczny, łagodny.
Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
Pozwalam, ach niestetyż! ty i w ucho śmiele
Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
A ja nieborak muszę przyjaźni folgować.
Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Buhaj kędyś zaryczał; niebaczny buhaju!
Jeźli mi na złość czynisz, roście w tym tu gaju
Kijan na cię; koniecznie weźmiesz między rogi:
Naryczysz się cały dzień, teraz nie czyń trwogi.
Gdyby w me *), wolałbym ja, żeby spać przestała,
Wolałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.
Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:
Śpi tu piękna Neera; spania jej nie psujcie.
Słoneczko, o słoneczko! nie zajrzyj nam cienia,
Pohamuj małą chwilę ostrego promienia,
Uchyl się za ten obłok: blask śpiącemu szkodzi,
Jabym zasłonił, ale tknąć mi się nie godzi.
I ty się nie przebiegaj jaszczurko zielona,
Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.

*) Gdyby według mych chęci.

Lekko owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Muchy bezecne muchy, siła wydziwiacie,
Łaję wam, i zajrzę wam: większą wolność macie,
Niżli ja, na co się was tak wiele zleciało?
Abo wam miło kąsać białe, miękkie ciało?
I ciebie tu, komorku, zła śmierć posadziła?
Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.
Lekko owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Śnie, jedni cię do śmierci czarnej przyrównają,
Drudzy mistrzem przyszłego życia nazywają;
Ja wieszczym, ja prorokiem: dziś mi się przyśniła
Neera, że w kościele ze mną wespół była.
Była matka, i babka, i sąsiad nie mało,
Po chwale Bożej, już się to w południe działo:
Kapłan stał przy ołtarzu, myśmy też tam stali,
Kapłan mówił, a myśmy jego słów słuchali.
Wiązał stułą, wzajemne rozdawał pierścienie.
Boże, niech się nademną kona twe przejrzenie!
Lekko owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Na co mi ojciec zbioru tak wiele zostawił?
Na co dom tak budowny, i folwark postawił?
Na co się ja o dobre mienie pieczołuję?
Komu spiżarnie, komu dostatki gotuję?
Tobie piękna Neero, ty to będziesz miała,
Ty jako swego będziesz ze mną zażywała.
Śnie-wdzięczny, zwiastuj to dziś nadobnej Neerze,
A niechaj omylenia nie uznam w tej mierze.

Tak Amintas. Zaloty zasię Licydowe,
A był to prosty najmit *), bywały takowe.
W ten czas Likorys krowy w dojniku doiła,
Licydas sieczkę rzezał. Zawsześ mię żywiła
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje;
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama:
Likory, przy tej ręce będziesz dobrze nama **).
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.
Praca skarb najpewniejszy; kto się spuści na nie,
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
I ty Likory u mnie nie będziesz żebrała;
Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
Iżeć tamto igrzysko najmniej nie przystało;
Lubo cię w plęsy wzięto, lub do gonionego.
Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.
Piękniej ci u roboty, w tejeś przodek miała,
U robotyś mi naprzód do serca przystała.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.

---

*) Wyrobnik.
**) Nam.

Pomnisz? kiedyśmy byli pospołu na żniwie,
Pszenicę w ten czas żęto na siedzianej *) niwie.
Zagon twój był wedle mnie, tak ci tam służyło
Szczęście, że sierpa w ręku ledwie dojrzeć było;
Jeszcześ nam przyśpiewała, przyznać ci się muszę,
Chcąc się tobie przeciwić, siliłem się z dusze,
I mówiłem do siebie, Boże jeźli zdarzysz,
Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Widziałem, pod kądzielą kiedyś siadywała,
Samać się do wrzeciona nić z palca puszczała,—
Jedwab nie będzie taki: u ciebie i wstanie.
Najpóźniejsze, u ciebie i najrańsze spanie.
Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
Wszystko w domu, i wszystko na miejscu położyć.
Ława zawsze chędoga, pomyte naczynie.
Mówiłem: komu cię Bóg da, z tobą nie zginie,
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Jeźliś mi przyjacielem, podobno niezgadnę;
Gdyś chusty polewała onegdy czeladne,
Były tam też i moje, a iż w ręce były
Przyjaznej, przed inszemi jawnie to świadczyły.
Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,
Równemu z równym zawsze na świecie przystało.
Chędogo, choć ubogo, bodaj się święciły
Ręce twe zakasane, bodaj memi były.

*) Siedzibnej, założnej włościańskiej.

Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Dworniczko, ty się teraz przesypiasz w południe,
Likorys krowy doi, nie bardzo to cudnie
Spać we dnie gospodyniej, jeszczeć się nie dała
Znać czeladka: znać żeś jej mało doglądała.
Teraz masz wierną, potem nie wiem jaka będzie:
Jakobyś sama siadła, gdzie Likorys siędzie:
I kropla tam nie zginie, i nie zadojone
Cielęta, i mleka są skopce napełnione.
Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.
Koso, palec to; czyli kto zaloty stroi,
Abo się zamyśliwa, a przy kosie stoi,
Prędzej w palec zawadzi? o moja Likory!
Wiesz ty jakom cierpliwy, i jakom nie skory.
Róbwa*) już raczej na się: służba nie na wieki.
Niech ja twej pewien będę, ty mojej opieki.
Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi:
Przy wiernym przyjacielu żaden nie ubogi.
Więcej Bóg ma, niż rozdał, jest nasza u niego
Cząstka też, nie opuszcza on człeka żadnego.
A kto w zakonie jego prowadzi swe życie
Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.
Dufajmy mu, a on nam niechaj błogosławi.
I kiedyż ten dzień będzie, gdy nas obu stawi
Przed ołtarzem? uspokój proszę myśli moje,
Wszakeś i ty człowiekiem, uspokój i swoje.

*) Róbmy.

Tak śpiewał, a już i sieczki wielka kupa była,
I Likorys namyślnie u krów się bawiła.

SIELANKA XIV.

POMARLICA.

Pańko, Wonton.

Pańko.

Co się dzieje Wontonie? że cię nie widamy
W towarzystwie, i twoich pieśni nie słychamy?
Tylko snać między lasy, między pustyniami
Sam zchadzasz, nie takiemi pastęrz zabawami
Ma się parać *); pilniej mu za trzodami chodzić:
Myśliwcowi przystoi w lesiech na zwierz godzić.

Wonton.

Byłem kiedyś pasterzem; dziś temu nazwisku
Muszę dać pokój: próżne tytuły bez zysku.

Pańko.

Już siwy włos we brodzie; mienić obyczaje
Na starość, rzadko się to któremu udaje.

Wonton.

Trudno się mienić, kiedy sam Bóg co odmieni:
Zima biała, Bóg tak chce, lato się zieleni.

*) Bawić, zatrudniać się.

Pańko.

Na Boga, by na osła, na niego wkładamy
Co sami dobrowolnie sobie zarabiamy.
Bóg za szyję nie ciągnie: że kto z drogi zmyli,
Bóg nie winien; tam każdy padnie, gdzie się chyli.

Wonton.

Widziałeś me obory? widziałeś koszary?
Jakie w nich pustki teraz? gdy Pan Bóg swe dary
Raczył dawać, pełno w nich wszystkiego bywało;
Dziś tak pobrał, że sierci bydła nie zostało.

Pańko.

Słychać było, że u was bydła odchodziły,
Ale kogoż te szkody dziś nie nawidziły?
Pospolity to pożar, i na wszystkie kąty
Rozsypał się, a płuży już to rok dziesiąty.
I u nas tak przerzedził, u kogo bywało
Sto obory, dziś ledwie kilkoro zostało.
Co ludziom, to też i nam; z ludźmi i śmierć miła.
Aboś chciał, aby cię kaźń Bozka ochroniła?

Wonton.

Większy żal z wielą cierpieć, bodaj mnie samego
Doległo: nie cieszę się z przypadku cudzego.
Od złych sąsiad, wszystko złe: łacniej zły wiatr minie,
Zły człowiek, radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie.

Pańko.

Wiem że dawno narzekasz na przykre sąsiady.
Zazdrość to czyni: na to niemasz inszej rady,

Niechaj się zazdrość puka, bodaj mi zajrzano,
Wolę to, niżliby mię pożałować miano.

Wonton.

Dogryzie i zły sąsiad, mnie to bardziej psuje,
Że doma nie mieszkiwam: kto gospodaruje,
A na czeladź się spuszcza, sam się dworem bawi,
Równa to, gdy straszydła kto na wróble stawi:
Straszydła stoją, wróble proso wypijają.
Drewniani nasi słudzy, tak nas oganiają.
I ja teraz, tę szkodę mojej niebytności
Przyczytam, a czeladzi zwykłej niedbałości.

Pańko.

Nie dziw, że Amaryllis zawsze narzekała,
Ani z jabłoni swoich jabłek obierała:
Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały
Sośnie wysokie, ciebie i ten chróścik mały.
Ale komu polewka dworska zasmakuje,
Niech się mu dom przewraca, on tego nie czuje.

Wonton.

Bezecny dwór, bodaj się o nim ani śniło;
Niechaj się nim zabawia, komu zginąć miło.
Jam raz zginął: tak mucha więźnie w pajęczynie,
Tak sikorka na lepie, tak mysz w łapce ginie.

Pańko.

Kto na swem nie przestawa, a co raz się kusi
O nierówną, zawsze być niewolnikiem musi;

Podczas i swoje straci, i za cień ułapi.
Powoli prędzej dojdzie, niż ten co się kwapi.

Wonton.

Późna rada po szkodzie: przyjdzie odżałować
Wszystkiego, a na lepszą dolą się zachować,
I o czem inszem myślić: już was proste pieśni
Bóg żegnaj, Bóg was żegnaj Satyrowie leśni,
Nas Nymphy, was pasterze! już więcej Wontona
Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona.
Zostańcie to ucieszne moje krotofile,
Zostańcie me zabawy, me spokojne chwile.
Ciebie piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy,
Minęło to, że przez cię kraj ten nie był głuchy;
Wszystkie dobrze, wszystkie cię lasy słuchiwały,
Do ciebie się pagórki wszystkie odzywały.
O pagórki! już po was nie będzie ryczało
Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało.
Darmo przezorny Purze lejesz hojne zdroje,
Już nie będą pijały z ciebie woły moje.
O woły, pracą moją pilnie wypasione,
Serce mi się rozsiada, gdy na was wspomionę *).
Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,
A ratunku żadnego zioła nie dawały;
Samem nad wami stawał, samem was podwadzał,
A żal mi dobrze z głowy oczu nie wysadzał.
Już się nie będę chełpił pięknemi nabiały,
Wszystkieście moje krowy, wszystkie pozdychały.

*) Wspomnę.

Wedle was i cieliczki padły, i ciołacy,
Wszystkich psi jedli, wszystkich jedli grubi ptacy.
Tak więc wicher obali w boru sośnie całe,
Że i chrusty, i drzewka nie zostaną małe.
Wilcy, coście obory moje wojowali,
Coście mię w polach, coście mię w lesiech kradali,
Przymierze ze mną macie; ani tajne doły,
Ani wam będą bronić przystępu okoły:
Bezpiecznie nadbiegajcie, mała tu nadzieja:
Pustki i najchytrszego omylą złodzieja.
O psi, o dufna moja, o straży stateczna!
Leżcie, i śpijcie, żadna trwoga niebezpieczna
Nie wzbudzi was; już niemasz czuć około czego;
I zamku nie strzegają hajducy pustego.
Rosa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
A mnie się łzami oczy tylko nie zalały.
Z rosą pasza najlepsza; lecz trudno w tej mierze
Poradzić, kiedy sam Bóg ręką swą co bierze.
Leżą łąki zielone, okiem nieprzejrzane,
Stoją stogi siana wonnych, w pogody zprzątane;
Cóż potem? kiedy niemasz, ktoby zażył tego:
Niemasz cieliczek moich, niemasz stadka mego.
Najlepiej w świat z oczyma, potrzeba dać pole
Żalowi: mniej to boli, co w oczy nie kole.
Zostańcie piękne łąki: już więcej na wasze
Pasterz Wonton bydeł swych nie pożenie pasze.
Wonton nie pasterz, już was kosą swą nie zatnie,
Żegnam was, i już was tu zostawiam ostatnie.
I ty Pańku bądź łaskaw, a jeźliś co chęci
Mojej zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

Pańko.

Także o Bogu zwątpił? także ręka jego
Jest ścisła? że co weźmie, nie ma wrócić z czego?
Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować;
Lub on daje, lub bierze, za wszystko dziękować.
Tem prawem świat ten stanął: szkody z korzyściami
Mieszają się; dziś słońce, jutro się chmurami
Niebo czerni, godzina jedna, nie jednaka.
Może być z pana żebrak, może pan z żebraka.
A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigać?
I opuściwszy ręce, nieszczęściu podligać?
Pobiją zboża grady, przedsię oracz w pole
Z pługiem idzie, nie pomniąc o próżnej stodole.
A Pan Bóg zaś tak hojnie, jako Pan, zaradza,
Że się i grad, i wszystek głodny rok nagradza.
Pomnisz, kiedy nam sady zima posuszyła?
One sady roskoszne: niecierpliwa była
Moja Olenka, swoje wyrąbać kazała,
Jakoby do palenia inszych drzew nie miała.
Kędy nie wyrąbano, znowu się z korzenia
Puszczały; jam się musiał udać do szczepienia.
I teraz z łaski Bożej, mam tak piękne sady,
Że mię niemi nie przejdzie nikt między sąsiady.
Widziałem, kędy domy drewniane zgorzały,
Tam potem kamienice murowane stały.
Czasem Pan Bóg nawiedzi, abo za karanie,
Abo chcąc wzbudzić większe do czego staranie.
Kiedy człowiek zdrów, insze znośniejsze są szkody,
Gdy drzewo całe, będą na niem i jagody.

I ty się nie opuszczaj: Bóg bierze, Bóg daje.
Trzeba się starać o się, póki człeka staje.
Po Bogu, jest nadzieja w dobrym przyjacielu.
Za twojem wychowaniem, najdziesz takich wielu,
Co cię zapomożemy; odemnie jednego
Przyjmij parę czabanek, od kogo drugiego
Będzie więcej: tylko tu przemieszkiwaj z nami,
A wieku darmo nie traw między pustyniami.
A teraz tu przenocuj ze mną: już też siada
Słoneczko, i na trawy chłodna rosa pada.

SIELANKA XV.

CZARY.

Żona.

Już to trzecia noc, jako doma niemasz mego:
Jakoż się ja domyślać nie mam czego złego?
Trudno dobrze rozumieć: niewiem czem się bawi.
Mocny żołądek, który żal takowy strawi.
Przynieś Thestyli, przynieś rzeczy zgotowane,
Niech przynajmniej ucieszę tym serce stroskane.
Jeźli chciał z domu biegać, nie żenić się było,
Ja się gryzę, i jemu będzie też nie miło.
I ta się nie ucieszy, która mi go psuje:
Kto komu szkodzi, niech się na szkodę gotuje.
Świadczę tobą Księżycu, że mię żal przywodzi
Do tego; zły postępek, złym się oddać godzi.
Nie ma do mnie przyczyny; wziął mnie w dobrym domu,
Wziął mię z dobrą pomocą, nie ma ze mnie sromu,

Ma ze mnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,
Ma i sługę, a przedsię chęci me wzgardzone.
Przysięgo mścij się nad nim! kto Boga nie widzi
Nad sobą, nie dziw, że się przyjacielem brzydzi.
Kto Boga nie zna, kto o sumienie nie stoi,
Niechaj się, z piekła kogoś surowszego boi.
Wiem że to jest grzech wielki, wiem że wszelkie czary
Szkodliwe; ale żal mój nie ma żadnej miary.
Niech już idzie. Thestyli, jużeś się wróciła?
Potrzeba, abyś co ja rozkażę, czyniła.
Syp to proso na rynkę, i nad węglem trzymaj,
W drugiej ręce miej wachlarz, i ogień poddymaj,
A przymawiaj: jako się proso w rynce puka,
Niechaj tak mojej pani, mąż jej własny szuka.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Daphnis mi serce pali, ja na jego głowę,
Palę te ususzone liście jesionowe;
Jako liście zpłonęło, ani zostawiło
Popiołu, bodaj się w nim serce tak paliło.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Wosk ten na ogniu topię; jako się wosk topi,
Jako ziemia mięknieje, kiedy ją deszcz zkropi,
Tak on niechaj się poci, tak niechaj topnieje,
A z cnotliwej małżonki niechaj się nie śmieje.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Kręcę wrzeciono; jako wrzeciono się kręci.
Bodaj go tak kręciły moje szczere chęci;

Bodaj pokoju nie miał, aż się do mnie stawi,
Niech go to we śnie trapi, niech trapi na jawi.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Tę podwijkę, trojakim węzłem zawięzuję,
Zawięzuję i warkocz: niechaj on tak czuje
Myśli swe powiązane: ani ich odplotę,
Aż się pokaje *), i złą porzuci robotę.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
W tym garncu jest niedoperz żywy zalepiony,
Wstaw go na ogień; jako się on z każdej strony
W garncu piecze, tak się niech piecze serce jego,
Bym mogła, przydałabym ognia piekielnego.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Te zioła, temi zioły wiedmą **) się stawała,
I oknem na ożogu precz wylatywała
Sąsiada moja Baucys; pal te wszystkie zioła,
Jeźli jednemu wytrwa, wszystkim nie wydoła.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Mam facelit ***) od niego; jeszczem panną była,
Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła,
Otarłszy, rzucił na mię; został tak nie prany:
Uczynię mu, że z niego pocieką pijany.

---

*) Poprawi.
**) Czarownicą.
***) Chustka.

Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal mój nie ma żadnej miary.
Warz kaszę na podołku *), dobra się rzecz stała,
Bez ognia, na podołku kasza nam wezwrzała.
Biegać mu, czy się mylę? psi około płota
Szczekają, i ktoś bije jakoby we wrota.
Folguj z tą kaszą, folguj, psi szczekać przestali:
On jest, koniecznie on jest, węchem go poznali.
Będzie lepszy karany, witać się go godzi,
Ale mu kęs wytrwajmy, aże się ochłodzi.
Zbiegał się; dobrze tak nań: kto niechce powoli
Czynić co nań przystoi, musi po niewoli.
Jeszcze ognia nie zgaszaj, jeszcze możne czary,
Pomóżcie mi, niech mój żal nie będzie bez kary.
Pal te żyły, a mów tak: kurczycie się żyły,
Bodaj się tej łotryni członki tak kurczyły:
Jako się ta nieboga w sercu swym zkurczyła,
Której ona własnego męża omamiła.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary,
Pomóżcie: niechaj mój żal nie będzie bez kary.
Wlecz tę szmatę przez drogę, a mów: niech hyclicy
Tak zdrajczynę mej pani włóczą po ulicy,
Niech w jej piersiach ogniste kleszcze utapiają,
Niech jej plugawe mięso sobakom miotają.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary,
Pomóżcie: niechaj mój żal nie będzie bez kary.
Sowo, ty hukasz w lesie, a hukasz daremnie,
A co łotryni robi, ma to być tajemnie?

*) Poły u sukni.

Niechaj tak za nią wszyscy głosem twym hukają,
Niechaj ją wszetecznicą wszyscy nazywają.
Pomóżcie mi krzywdy mej mścić się możne czary,
Pomóżcie: niechaj mój żal nie będzie bez kary.
Zpluń trzykroć, a przeklinaj: jako ślina pada
Na ziemię, niech na jej twarz krosta tak wysiada,
Niech ją wrzody oblegą, niech z siebie robaki
Zbiera, a w gnojach lega z lichemi żebraki.
Zadzwoniło mi w uchu, dosyć możne czary:
Zdrajczyna pewnie moja nie będzie bez kary.
Pódźmy gościa witajmy, pilno mu znać było:
O jednym bócie przybiegł; acz mi nań nie miło,
Ale mi go żal przedsię. Gdy mi się tu stawił,
Radam mu z serca, choć mi bardzo go zakrwawił.

SIELANKA XVI.

ORPHEUS.

Menalkas i Licydas.

Menalkas.

Nie zawżdy, o Licyda, nie zawżdy do gałek,
Pod czas też nie zawadzi sprobować piszczałek.
Piszczałka pasterzowi zawsze przyzwoita;
Ale kto się za młodu leda czego chwyta,
I na starość nie bywa jedno ledajakim:
I my się tego strzeżmy sposobem wszelakim.

Ojciec mój tak powiadał, od gałek do bierek *),
Od bierek do pisanych **); a z małych kosterek,
Potem się wychowują wielcy kosterowie:
Tarnek się z młodu ostrzy, dawne jest przysłowie.

Licydas.

Wiesz ty Menalka, że cię jak brata miłuję:
Wszakże wiedz, że cię o to nie jeden strofuje;
I wczora mi się o cię za włosy dostało.
Tu pod lipą, kilka nas pospołu siedziało,
A tyś grał na fujarze, że cię słychać było:
W tym bydło się ku tobie jakoś obróciło.
Rzecze jeden: nowy się Orpheus narodził,
Będzie za sobą bydło, i niemy zwierz wodził.
Patrzcie, jako te krowy nadstawiają ucha:
Koniecznie tej fujary każda pilno słucha.
Wszyscy się uśmiechnęli: a mnie gniew rozpalił.
Odpowiem: nazbyteś tę muzykę przechwalił.
A wiem ja, że Menalka przed tobą nie zjada,
Ba i tu między nami nie wiele posiada.
Tym gorzej, rzecze drugi, dobrzeby się zgadzać,
A na te się wysokie dumy nie przesadzać.
Onegda, gdyśmy grali w kręgle przy ostrowie,
Minął nas, jakoby rzekł: wszyscyście błaznowie.
Ale mu te rozumki kiedyś pomieszamy,
A mali twarde włosy w głowie wymacamy.

---

*) Do warcabów.

**) Do kart.

Wzdy go bić nie będziecie: musi sam być przy tym,
Kto chce bić, a kto bije, bywa też ubitym.
Porwą się za tym do mnie; i jeszcze czupryna
Czuje moja, jako mię czciła ta drużyna.

Menalkas.

Wiem ja to, że niewiele mam u nich przyjaźni:
Ale i pies nie kąsa, gdy go kto nie drażni.
I ty się o mnie nie swarz: niechaj oni swemi
Obyczajmy się rządzą, ja będę mojemi.
Kres ukaże, kto dobrą drogą bieg prowadzi:
Kto sobie źle pościele z razu, sam się zdradzi.
Przeciwić się każdemu, nie stałoby człeka.
Kto nie łaskaw, lepiej go ominąć z daleka.
A ty sobie bierz przykład, jako się źle bracić
Ze złemi, gdyś to musiał włosami zapłacić.
Zawsze musi szkodować, kto się ze złym sprzęże:
Lepiej wniść między wilki, lepiej między węże.
I lub *) się oni z mego grania pośmiewali,
Bodaj mię raczej grubi osłowie słuchali;
Niżby się miał ocierać mój głos o ich uszy.
Rychlej się twarda skała, rychlej kamień ruszy,
Niżli serce zawisne: bo te wszystkie złości
Przeciwko spokojnemu, pochodzą z zazdrości.
Mniemasz, że w staroświeckich piosneczkach bajano,
Kiedy o Orpheowej muzyce śpiewano,
Że lasy, że zwierz dziki szedł za jego graniem;
Nic to zgoła inszego nie było mem zdaniem,

*) Lubo.

Jedno że był w kraju swym śpiewak umiejętny,
A ten, gmin pospolity miał sobie niechętny:
I nie chcąc między ludźmi mieszkać przeciwnemi,
Wolał wiek trawić między puszczami głuchemi.
Cnota się nie utai: niech w jakie chce cienie
Tuli się; przedsię jasno świecą jej promienie.
Wywrze człeka potrzeba, a co w kącie siedział,
Poda go sławie, i świat będzie o nim wiedział.
Ani się tam zdarzyło w kącie Orpheowi
Długo ukryć: co iż był przyszedł Chironowi
Do znajomości: który także przemieszkiwał
W pustych lesiech, a z Bogi częste mowy miewał:
I rad jego przemożni królowie słuchali,
I syny swe, pod jego ćwiczenie dawali.
W ten czas Jazon do Kolchów młódź Grecką prowadził,
Temu Chiron przy inszych namowach to radził,
Aby Orphea z sobą wziął do towarzystwa:
Z rozumem (prawi) synu dokazuj rycerstwa.
Z rozumem mocna władza; to jest wojska zdrowie
Największe, gdy ma hetman radę dobrą w głowie.
Ale iż Bóg nie wszystko jednemu otwiera;
Jako pszczoła z różnych ziół słodkie miody zbiera,
Tak wodzowi potrzeba, i dowcipem władać
Swym własnym, i mieć przy tym kogo się dokładać.
Na co ja tobie podam człeka wybornego
I zgołać radzę, abyś nie jeździł bez niego.
Lubo w pałacach Królów bogatych nie żyje,
Lubo się w gęstych lesiech, i pustyniach kryje,
Ty go przed się wyszukaj, i gładkiemi słowy
Ubłagaj, aby z tobą był w drogę gotowy.

Usłuchał Jazon starca, i wprzód koło tego
Pilno chodził, aby był Orpheus u niego.
Jakoż się nie omylił na jego dzielności,
Bo przezeń wszystkie w wojsku spokoił trudności,
Przezeń rzeczy dopinał, przezeń złe niezgody
Uciszał, i wszelakie zwyciężał przygody.
Orpheus morskie burze, i wodny szturm srogi,
Orpheus umiał błagać rozgniewane bogi;
I kiedy, we złym razie, do wioseł się miała
Młódź ochotna, z muzyki jego pochop brała.
Raz wraz, okiem nie dojrzeć, w wodę uderzają,
Piany się kręcą, krople pod niebo pryskają:
Okręt leci, podobny bystrym orlim piórom.
A kiedy nadpływali ku Tysyjskim górom,
Gdzie kościół starożytny Artemidy leży,
Żaden tamtędy żeglarz cało nie przebieży;
Jeźli pierwej Bogini darem nie ubłaga,
Każdego tam zakręci nieprzebyta flaga.
A Orpheus, nie złotem, nie drogiemi dary,
Zmiękczył jej serce, ale dźwiękiem swej cythary:
Że nie tylko gniewy swe morze położyło,
Ale i ryb rozlicznych stada widać było,
Które się przy okręcie wkoło zgromadzały,
Jakoby wdzięcznych jego pieśni słuchać miały.
Tak się więc za pasterzem w pole trzoda sypie,
Kiedy gra na piszczałce, lub na gęślach skrzypie.
Potem, za jego radą, wysep nawiedzili
Elektry Atalanckiej, i w obrzędach byli
Usty nie pomienionych; on im też objawił
Matkę wszech Bogów, i jej cny obraz postawił

W nabożnym kraju Midskim; i obchody strojne
Wymyślił, i rycerskiej młodzi tańce zbrojne.
Za co ona wszystkiemu wojsku chętna była,
I swą łaskawą ręką bieg ich prowadziła.
I ty Apollo, rymem jego uwielbiony,
Dodawałeś im w każdej potrzebie obrony.
Strach wspomnieć; gdzie się skały Cyańskie rozwodzą,
A znowu w ocemgnieniu ku sobie przychodzą,
I ptak lotem nie umknie; takim uderzają
W się zapędem, i na proch wszystko pokruszają.
Lecz gdy swoją cytharą Orpheus łagodził,
Bezpiecznie rączy okręt tamtędy przechodził.
Bo góry rozstąpione, jako wryte stały,
I jego złotostronnej muzyki słuchały.
Ale ani żelazne Wulkanowe domy,
Ani ognistej Etny trzaskające gromy,
Ani tak straszna Cyrce, która przyrodzenia
Człowiecze, w nieme twarzy, czarami odmienia,
I chowa na łańcuchach twardych przykowane,
Raz w wieprze, raz w niedźwiedzie, męże przedziałane:
Ani Scylla, co cało połyka okręty,
Ani Charybdys, w której wrą bystre zakręty,
Nie jest tak pracowitym żeglarzom szkodliwa,
Jako port pięknych Syren, i ludzkość zdradliwa.
Uczona Muzo, coś to za córy spłodziła?
Bodajeś była raczej nigdy nie zażyła
Darów wdzięcznej Wenery; z ojca serce mają
Niestateczne, a z ciebie, że pięknie śpiewają.
Szkodliwsza taka zdrada, która jadowity
Umysł, pod jedwabnemi słówki, ma zakryty.

Przeto się one zawsze nad brzegiem wieszają,
Pod czas w lekkiego ptaka pióra odmieniają.
A kiedy kto nadpływa, łagodnem śpiewaniem
Wabią ku sobie, i słów cudnych namawianiem:
Do nas, do nas, cny gościu, tu stań w porcie wolnym!
A kto się raz dostanie ich rękom swawolnym,
W takie pęta, w takie się sidła nędznik wprawi,
Że się wiecznemi czasy ztamtąd nie wybawi.
Pomniał o tym Orpheus, i naprzód modłami
Wiatry błagał, że okręt bieżał pod żaglami.
Przytym wszystkie misterstwa, wszystkie swej nauki
I graniem, i śpiewaniem, wyprawował sztuki.
Słuchał Jazon, młódź insza w około słuchała,
A cythara Syreny wszystkie zagłuszała.
Nakoniec same z brzegów ucha nadstawiały,
A długo za okrętem bieżącym patrzały;
A ten prół szumne wody, wiatr go z tyłu gonił.
Jeden się z towarzystwa tylko nie uchronił,
Battus nie bardzo mądry; uwiodły go oczy
Do białej płci, z okrętu nieborak wyskoczy,
Puści się w pław; a one dłonie wyciągają
Ku niemu, i sam do nas, sam do nas! wołają.
I przyszedłby był nędznik w ręce ich złośliwe,
Ale go ztamtąd wiatry odbiły życzliwe:
Że rad nie rad wypłynął na Lilibską ziemię,
I tam do śmierci mieszkał, tam zostawił plemię.
A ciebie, jako wspomnieć, Medeo niebogo,
Ach niestetyż! nazbyteś postąpiła srogo;
Ojczyznęś, ach niestetyż! i ojca zdradziła.
Acześ wszystkiej Grecyi dobrze posłużyła;

Pochwalić cię nie mogę: kto Bozkiej bojaźni
Zapomni, tego wieczne prześladują kaźni.
I tyś nie wiele wzięła z spraw swoich radości;
Raczej okrutne trwogi, i ciężkie żałości.
Jeźlić kiedy wesoło słońce zaświeciło,
Pewnie cię najweselsze w ten czas nawiedziło
Kiedy cię, nie już gością, już oblubienicę,
Dowiodły Orpheowe rymy do łożnicę:
Taniec Egejskie Nimphy, taniec prowadziły
Aliskie, i Meliskie do nich się łączyły.
Nie długo się ucieszy, kto ma gniewne Bogi.
Dla ciebie, cna królewno, znowu wicher srogi
Uderzył; już Grecya przed oczami była,
Znowu burza w obcy kraj okręt zapędziła.
I wparła na Libijskie nieprzebyte brody,
Gdzie się zmieszane z piaskiem kręcą mętne wody.
A nawy, abo w wirach toną ponurzone,
Abo w piaszczystym mule więzną pogrążone.
Jakiego trudu, jakiej trwogi tam nie było?
Aż im do ostatniego głodu przychodziło.
Już i do ostatniego przyszło powątpienia,
Że wszyscy pewni byli jawnego zginienia.
Sam tylko Orpheus był serca jednakiego:
Bo dufał mocnie Bogom; a oni też jego
Nie ubliżali łaską swoją, stateczności.
A gdy już zamierzony kres wszystkich trudności
Nadchodził, on to naprzód podał Jazonowi,
Potrzeba, (prawi) pokłon oddać Trytonowi:
W jego państwie jesteśmy, on morzem kieruje,
Ten tylko rad pomaga, kto wdzięk jaki czuje.

Natychmiast chętny Jason, kosztownej roboty
Oddał mu na ofiarę trzynog szczerozłoty.
A Tryton się ukazał jawnie nad wodami,
I okręt z piasków zepchnął własnemi rękami.
I wodzem był, i drogą bezpieczną prowadził,
Aż ich na pożądany brzeg Grecki wysadził.
Cóż ja czynię? nie o tem zaczęła się mowa,
Ani tej nocie służy chwała Orpheowa.
Ale ten ma obyczaj piszczałka ze trzciny,
To śpiewa, co przyniosą do języka śliny.

Licydas.

Co często jest na myśli, toż i w uściech bywa:
Z pełnego (mówią) serca, i do warg upływa.
Znać że ty Orpheusza częściej miewasz w głowie,
Niżli, czemu się z sobą tryksają kozłowie.
Ale my dawnych wieków ludzie pochwalajmy,
Wszakże na teraźniejszych czasiech przestawajmy.
Dobre są mądre pieśni, dobre i staranie
O czem inszem, i ludzkie nie złe zachowanie.
Zajmijmy bydło, aby szkody nie czyniło:
Bardzo się ku Stachowej niwie przybliżyło.

SIELANKA XVII.

PASTUSZY.

Soboń. Symich.

Soboń.

Symichu, co urzędnik wczora mówił z wami?

Symich.

Mówił, że się pustoszą lasy koszarami,
I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli,
Podobno, kto mu tego dobrze nie przysoli.

Soboń.

Takci dziś urzędnicy, w rzeczy, przestrzegają
Dobra pańskiego, a w miech sobie nabijają.
Wszystko na wydzieranie: (bodaj panoszeli)
Już ubóstwu, i łąki, i pola odjęli;
Teraz bronią do lasów, siła drzewa padnie
Na każdy rok, siła go lada kto ukradnie,
Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą;
A przedsię darów Bożych nigdy nie przebiorą:
Las przedsię lasem, a snadź lepiej to i panu,
Co rok po dziesiątemu wytykać baranu.
Ale się nie frasujmy, gębę diabłu temu
Przyjdzie czem zatkać, a paść przedsię po staremu.
Wełna się na to przeda, i czem lżejszem może
Odprawić: niech się ten wilk tą draczą wspomoże.

Symich.

Dawno tak baba rzekła, co dalej to gorzej;
Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzej.
Najciężej nogę wstawić, i te dziesięciny
Naprzód nastały, bardzo z niewielkiej przyczyny.
Przedtym nic nie dawano, darmośmy pasali,
Bryndzę tylko, albo ser, na pocztę naszali.
Potem barana; alić tego zawsze chciano:
Nakoniec, dziesiątego co rok wytykano.

Teraz na nowe, co się da urzędnikowi,
Wciągnie się to w obyczaj: bo skoro się dowi
Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić;
I tak musiemy na tym dwojako utracić:
Bo i urzędnik będzie macał swojej dziury.
Na ostatek nas będą drzeć, tylko nie z skóry.

Soboń.

Symichu, nie trzeba brać ostro przedsię rzeczy.
Poruczmy Bogu, on to niechaj ma na pieczy.
On daje i dla wilka, i dla człeka złego,
On daje i dla Pana: a więcby wszystkiego
Odbieżeć? że się trocha na stronę uroni.
Święta to wełna, co się nią baran uchroni.
Bóg nam da, za wydziercą zawsze nędza chodzi:
Wydziera, a nic nie ma. Bóg wszystko nagrodzi.
Jeszcze też żon nie mamy, niechaj się ojcowie
Nasi frasują, ich to przynależy głowie;
A my co wesołego sobie zaśpiewajmy,
Ale co wesołego, pokój troskom dajmy.
Widzisz jako po zimie wiosna następuje?
I to ustąpić musi, co nas dziś frasuje.
Zacznij, abo ja zacznę, pójdziem na przemiany:
I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplatany.

Symich.

Zaczynaj ty, ja z tobą w równią się nie liczę;
Tyś mistrzem na to, ja się dopiero kęs ćwiczę,
Wszakże nie wydam; co kto umie, z tym się stawi:
Przy słowiku i sroka piosnkami się bawi.

Soboń.

Skowroneczku, już śniegi na polach nie leżą,
Już do morza rzekami pienistemi bieżą.
A tyś rad, i ku niebu w górę polatujesz,
I garłeczkiem krzykliwem wdzięcznie przepierujesz.
Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
Skoro łąki kwiatkami pięknemi odzieje,
Wynikną i robaczki z ziemie rozmaite:
A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.

Symich.

Jaskółeczko, jużeś się na świat ukazała?
Jużeś ożyła? jużeś z wody wyleciała?
Za tobą dni wesołe, i wietrzyk powiewa;
Za tobą i słoneczko cieplejsze dogrzewa.
Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,
Ty ich będziesz łapała, po polach przestronych,
Będziesz łapała, i do gniazdeczka nosiła:
Boś je sobie pod naszą strzechą ulepiła.

Soboń.

Słowiku, mój słowiku, co w tym krzu różanym,
Od północy mię budzisz swoim głosem ranym,
I ty nie z serca śpiewasz, i ciebie coś boli:
I ja śpiewam, a rym mój idzie po niewoli.

Symich.

Garlico, ma garlico, i ciebie coś więzi,
Że tu siadasz osobno na suchej gałęzi,
Siadasz osobno, aż cię chytry lep ułowi:
I mnie nędznicę pędzi do grobu stan wdowi.

Soboń.

Koźlęta mi w kapuście poczyniły szkody.
Szpacy mi pozjadali na trześniach jagody,
Wróble proso wypili, tę mam korzyść z tego,
Że za Phyllidą biegam, a nie dojrzę swego.

Symich.

Cieliczka mi do sadu przez płot przeskakuje,
I kwiateczki mi depce, i szczepy mi psuje.
Cieliczko nie przeskakuj: i ty Daphnisowi
Daj pokój, krasna Cyrce, cudzemu mężowi.

Soboń.

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo nosiły,
I już dzieci, jak mniemam, wpoły dokarmiły;
Pójdę je zbiorę, i dam komuś na śniadanie,
Nie powiem komu: bo mi idzie o wydanie.

Symich.

Ułapiłem wiewiórkę wczora na leszczynie,
Niech każdy wie, że ją dam nadobnej Halinie.
Komu co Bóg obiecał, zazdrość nie ukradnie;
A czego nie obiecał, i z garści wypadnie.

Soboń.

Kiedy po górach chodzisz, nie chodź, Phylli, bosa,
Kiedy po łąkach, zdrowa nóżkom ranna rosa,
W trzewiczku do taneczka: a jać go więc kupię,
A ty mnie, lecz podobno moje chęci głupie.

Symich.

Szerszeń w południe kąsa, przed wieczorem mszyca,
Mucha cały dzień, w nocy przykra komorzyca,

U wody się bój węża, jaszczórki przy krzaku,
Mnie przy chróście: co mówisz szalony prostaku?

Soboń.

Zuchwała Eryphyla, mijając mię wczora,
Cisnęła na mnie jabłkiem: zkąd mi głowa chora,
Tesknica na mię bije, szum przelata uszy,
Spać nie mogę, lice mi blednie, a mdło duszy.

Symich.

I mnie w tańcu Thestylis przydeptała nogę:
Od tego czasu wszystek jakoby nie mogę.
Jeźli mi to na pośmiech tylko udziałała,
Bodaj krzemienie gryzła, w pokrzywach sypiała.

Soboń.

Kupido, co ogniste rzucasz w serca strzałki,
Przed laty Nimphy rady słuchały piszczałki.
Dziś pytają, co kto ma: snać i Wenus daje
Zwać się złotą, prze Boga, złe to obyczaje.

Symich.

Faunie, i tyś swych czasów siadał między Bogi,
I tobie oplatano wonnym kwieciem rogi,
Pieśniami brzmiały gaje, brzmiały gęste lasy,
Wesołe były wieki, były wdzięczne czasy.

Soboń.

Same owce po górach wolno się pasały,
Ani zbójcę, ani się wilków obawiały;
Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali:
A Tatarzyn kilka kroć co rok sioła pali.

Symich.

Buhaju, mój buhaju, nie tak się niedźwiedzi
Obawiaj, jako gdy nas zdradliwi sąsiedzi
Podsiadają: przedtym nas na wszystek świat znano;
Acz i teraz, nad Wołhą, przed nami zadrżano.

Soboń.

Źle dziś i bratu wierzyć; pod rękę stryjowę,
Odjeżdżając w gościnę, wszystko me domowe
Oddałem gospodarstwo; on mię wygnał z niego:
Snać to się panom trafia wieku dzisiejszego.

Symich.

Pasterzu, złe psy chowasz, owce z pastuchami
Pokąsali: musi być, suki się z wilkami
Chowały, ostatek ci pokradną złodzieje:
Snać się to i w bogatych dworach teraz dzieje.

Soboń.

Dalekoś zabrnął, dosyć pastuchowi
Wiedzieć o owcach, a nieprzymawiać dworowi.
Już te kozy gałęzie wszystkie pogłodały *),
Pozganiajmy ich, aby się nie rozchadzały.
Świeżego im nawalmy, trzeba czułej straży
Na wiosnę: bo na wiosnę wilk najwięcej waży,
Że się zimie przegłodził, gdy w oborach było
Wszystko zamkniono; teraz gdy się wypędziło,
Najwięcej czyha na to, kiedy się rozbieżą.
Zawołaj psów, niechaj tu blisko przy nas leżą.

*) Ogryzły.

SIELANKA XVIII.

ŻEŃCY.

Oluchna, Pietrucha, Starosta.

Oluchna.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy.
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi;
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się: oraczowi insza, insza wronie;
Chociaż i oracz chodzi za pługiem, i wrona:
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego:
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego.
Prędko nas nim namaca: zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa.
Lepiej złego nie drażnić; ja go albo chwalę,
Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz kiedy twój czas: jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem;
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.

Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie;
Chowamy piękną pannę, abo wdowę krasną:
Źle się u cudzych żywić, lepiej mieć swą własną.

Starosta.

Pietrucho, nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

Pietrucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze, pożynaj, nie postawaj, woła:
Nie pomniąc, że przy sierpie troj pot idzie z czoła.
Starosto nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Wiemy my, gdzie cię boli; ale twej potrzebie
Żadna tu nie dogodzi, chociażby umiała,
Siła tu druga umie, a nie będzie chciała:
Bo biczem bardzo chłustasz, bodaj ci tak było,
Jako się to rzemienie u bicza zwiesiło.

Starosta.

Pożynaj, nie postawaj, i tybyś wolała
Inszego bicza zażyć, tylkobyś igrała;

Zażywaj teraz tego: bardzoć widzę śmieszno.
Pociągaj za inszemi, i zażynaj spieszno.

Pietrucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;
A naszemu staroście, nie patrz w oczy śmiele:
Zawsze u niego chmura, i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz poranu wstawając,
I drugą także dajesz, wieczór zapadając;
U nas post do wieczora zawsze od zarania:
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa, nie pójdzie za ciebie:
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławiemy,
Babę, boś tego godzien, babęć narajemy,
Babę o czterech zębach, miło będzie na cię
Patrzyć, gdy przy niej siędziesz jako w majestacie.
A ona cię nadobnie będzie całowała:
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

Oluchna.

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na bóty czerwone,
Abo na grzbiet upstrzony, za to winszowanie.
Słyszysz? jakie Maruszce tam daje śniadanie?
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby; a przedsię ją na żniwo wygnała

Niebaczna gospodyni, takci służba umie,
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje: za głowę się jęła
Nieboga, przez łeb ją ciął, krwią się oblunęła.
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
Domowi: tak to bywa, gdy kto siła gada.
Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami:
I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami.
Żart pański stoi za gniew, i w gniew się obraca.
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca.

Pietrucha.

Dobrze radzisz, mnie się on widzę nie przeciwi,
Ale lepszy z nim pokój: co się często krzywi,
Złamać się może; przyjdzie jedna zła godzina,
A częstokroć, przyczyną bywa nie przyczyna.
Dobry on bardzo człowiek, by go nie psowała
Domowa swacha *), ta go właśnie osiodłała.
I rządzi nim jako chce, a on się jej daje
Za nos wodzić, że pod czas mu ledwie nie łaje.
Na kogo ona chrap ma, może i od niego
Spodziewać się, że go co potka niesmacznego.
Więc mu nie wierzy: to już zawsze fasoł **) w domu,
I przemówić do niego, nie wolno nikomu.

Oluchna.

To prawda, nie dawnośmy len w dworze czosały.
On stał nad nami, tam się z nim coś rozmawiały

*) Kommera, wścibska.
**) Troska, kłopot.

Dwie komornice: ona kędyś podsłuchała
Za ścianą; jako jędza do nas przybieżała.
Ni z tego, ni z owego, poczęła bić onę
Komornicę: sam zaraz ustąpił na stronę.
Potem wszystkim łajała, drugie rozegnała:
Nam, cośmy pozostały, jeść przecię nie dała.

Pietrucha.

By też co było, coby ludźmi nazwać słusza *),
Ale też siostra nasza, także w ciele dusza.
A już jej brózdy dobrze lice przeorały;
I przez włosy gęsto się przebija szron biały:
A przedsię wymuskać się, przedsię z pstrocinami
Czepczyk na głowie, przedsię fartuch z forbotami **).
Najśmieszniejsza, gdy owo, chce się pieścić z mową:
Świni krząkać, a babie przystoi trząść głową.
A psów nie syta, dość jej bywa każdemu,
Nie wybiegać się przed nią parobku żadnemu:
Nie dawno dla jednego tylko nie szalała,
Aż ją Czarnucha nasza w zielu obmywała.
Widzi to i starosta, a widząc nie widzi:
Podczas przymówi, ona jawnie z niego szydzi.
Czary wszystko zmamiły; bo ona z czarami
Wstanie i lęże, wszystka diabłowa z nogami.

Oluchna.

Jest tak, a nie inaczej: i samam widziała,
Kiedy na wschodzie słońca nago coś działała.

*) Słuszność.
**) Z koronkami.

Kto z tym mistrzem nakłada, nigdy pociesznego
Końca nie dojdzie: i ją też potka od niego.
Na przodku to kęs płuży: potym oraz padnie
Wszystko o ziemię; z Bogiem wszystko idzie snadnie.
Bez Boga wszystko ślíźnie: niemasz nic gorszego
Nad diabła, i cóż może on zrządzić dobrego?

Pietrucha.

I koniec i początek z tym mistrzem nie spory.
Tak rok, poodchodziły na głowę obory;
Teraz powyzdychały świnie i prosięta:
Ani się gęsi, ani się kluły kurczęta.
Wszystko ginie i w chlewach, ginie i w komorze;
Ani biednej kokoszy obaczysz we dworze.

Oluchna.

Z komory ręka nosi, diabeł tam nie bierze,
A z strony gospodarstwa, więcej ja w tej mierze
Winuję zaniedbanie, niźli gusłowania:
Bo o czem pilnej pieczy niemasz i starania,
Bez szkody tam nie bywa; przy Bogu, i ręki
Potrzeba: pilnej ręce Bóg daje przez dzięki.
Tak rok bydła, oczy na to nasze patrzały,
Za własnem zaniedbaniem powyzdychywały.
Ani ich od powietrza ochronić umiano,
A ledwie gdy zdychały, o tem wiedzieć chciano.
Gdzie chłop w głowie, już się tam rząd dobry nie zmieści:
Zawsze w tym błędzie rozum szwankuje niewieści.
Co mi za gospodyni? jako żywo krowy
Ręką swą nie doiła; gadać o tem słowy

Tylko umie, a stroić po domu fasoły,
Kucharkom łajać: z pustej nie wyjdzie stodoły
Jedno sowa: ogórki wczora kwasić chciała,
Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała.
A w karczmie, abo w tańcu, ptak jej nie doleci,
Gdy podołek rozpuści, wymiecie i śmieci.

Pietrucha.

Rzadka to rzecz na świecie, dobra gospodyni,
Zwłaszcza bez męża, rzadko która nie łotryni.
I lata nie uskromią: zarówno szaleje,
I ta co na świat idzie, i ta co siwieje.
Niemasz jako przy mężu, małżonka cnotliwa;
Ta i mężowi wierna, i panu życzliwa,
Ta i czeladkę, i dom porządnie sprawuje,
Ta i dostatki wszystkie wcześnie opatruje.
Nie idzie nic na stronę: bo się Boga boi,
Pamięta, że nad nią sąd, i kaźń Boża stoi.
Uczciwy stan, przynosi ostrożne sumienie:
Zatym Bóg błogosławi, zatym dobre mienie,
Zatym spokojne życie, i wszystko się wiedzie.
Kto bez Boga chce wskórać, sadzi się na ledzie.

Oluchna.

Nie wiedziałam Pietrucho, abyś tak zabrnęła
Głęboko w rozum, i tak mądrością pachnęła.
Musiałaś kędy bywać między żaki w szkole,
I ciebie w oczy młody parobek nie kole.

Pietrucha.

Jam sługa: insza sługa, insza gospodyni;
Ja sobie grzeszę, ona nie na swój karb czyni;

Ale wszystek dom gubi, i jabym życzyła
Abym nigdy płochego nic nie popełniła.
Ale starosta do nas znowu przystępuje,
Kwaśno patrzy, z nahajką na nas się gotuje.
Zaśpiewam ja mu przedsię, rad on pieśni słucha:
Patrzy na nas, i stanął, i nakłada ucha.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty piękny dzień promieńmi swojemi oświecasz,
I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz;
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj, i nasz starosta przykład bierze z ciebie.
Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są zrządzone;
Księżyc u ciebie żoną: niech on też ma żonę.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Gdy ty na niebo wchodzisz, gwiazdy ustępują,
Gdy księżyc wschodzi, z nim się gwiazdy ukazują.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni;
Ale czeladka lepiej słucha gospodyni.
Niechaj ma żonę: będzie się domu trzymała
Czeladka; nie będzie się często odmieniała:
I nam do dwora będą otworzone wrota.
Wszystkich do siebie wabi przyjemna ochota.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty nas ogrzewasz, ty nam wszystko z nieba dajesz,
Bez ciebie noc; z tobą dzień jasny, gdy ty wstajesz:
Niech i on na nas zawsze patrzy jasnem okiem;
Niech nas z polą wczas puszcza, nie z ostatnim mrokiem.

Starosta.

Pietrucho prawieś mi się sianem wykręciła:
Ta nahajka, mocno się na twój grzbiet groziła.
Kładźcie sierpy, kupami do jadła siadajcie,
W kupach jedzcie, po chróstach się nie rozchadzajcie.

SIELANKA XIX.

ROCZNICA.

Thyrsis.

Dziś rocznica przychodzi, jakośmy schowali
W grób wielkiego Daphnisa, i tę usypali
Nad nim mogiłę: bo ta rydlem nie robiona,
Ale ludu wszystkiego ręką naniesiona,
Który szedł za pogrzebem; taki go gmin chował,
Bo żadnego nie było, coby nie żałował
Śmierci onego pasterza: wielkie zawołanie
Sprawiło to, i z każdym jego zachowanie.
I lubo imie jego idzie pod obłoki,
I sława rozniesiona jako świat szeroki,
Ani on żadnej chwały większej potrzebuje
Nad tę jaką zostawił, ani naszej czuje
Życzliwości grób niemy i oziębłe kości;
Duch pewnie odpoczywa w niebieskiej radości:
Wszakże nam przynależą powinne obchody,
Lubo dla żalu, lubo dla naszej ochłody.
Insi insze obrzędy niechaj odprawują;
Którzy piszczałkę, i rym uczony miłują,

Niech się rymem popiszą: i ja rymy moje
Oddam, o wielki Daphni, na ozdoby twoje.
Wielki Daphni, kiedy cię okrutna śmierć brała,
A Thestylis na twoje konanie patrzała,
I sama ledwie zaraz konać nie poczęła;
Taki żal srogi, taką ranę w sercu wzięła:
Trzykroć mdlała, trzykroć ją od śmierci wracano,
Nakoniec i do ciała chodzić zabraniano.
Wszystkie gaje, wszystkie są wiadome dąbrowy,
Jakiemi ona lament rozwodziła słowy,
Jakie płacze kwiliła; każde miejsce brzmiało
Narzekaniem, aż się i niebu dostawało.
Nie płacz, Thestyli, nie płacz, tobie się nagrodzi
Twoja szkoda, tobie się inszy mąż nagodzi;
Nam nigdy taki sąsiad: długi wiek przeminie,
Nim się uchowa taki pasterz w tej krainie.
Gdyś ty Daphni na marach leżał, ani gnano
Bydła na paszą, ani w rzece napawano,
Ani wody dobytek w tamte dni kosztował,
Ani się trawy tykał; wszystkich żal zejmował.
Wszyscy śmierć twoją czuli, wszyscy cię płakali;
I niedźwiedzie, i wilcy po tobie wzdychali:
Świadkami tego góry, i puszcze głębokie.
Daphnis i Muzom stawił ołtarze wysokie,
Daphnis Bogom kosztowne budował kościoły,
Za niego pełne gumna, za niego stodoły,
Za niego nieomylne były urodzaje,
Były i żyzne lata, i wesołe kraje:
Teraz, kędyśmy bujne posiali jęczmiony,
Kąkol brzydki panuje, abo owsik płony.

8*

Prawie nas Bóg zapomniał: komu imie miłe
Daphnisowe, kwiatkami, na jego mogiłę
Ciskajcie, cienie czyńcie chłodne nad studniami,
I nadgrobek postawcie, i napis rymami
Wyryjcie: tu Daphnis jest pogrzebion nie żywy,
Pięknego bydła pasterz, i sam urodziwy.
Zawieście i piszczałkę nad grobem: już ona
Nie będzie tak łagodnem graniem zalecona,
Jako gdy na niej grawał Daphnis usty swemi;
Daphnis i Boga wielbił rymy nabożnemi,
I wielkich bohatyrów sławił mężne dzieje.
Jako żywa krynica hojne wody leje,
Tak z ust jego płynęły pieśni nie przebrane,
Które, póki świat stoi, będą nie milczane.
Daphni, acz ziemskich zabaw ty już nie pożądasz,
Jeźli też kiedy z nieba na nas tu poglądasz,
Życz nam wieków spokojnych; niech bezpiecznie chodzą
Stada po polach, niech im źli wilcy nie szkodzą.
Znać, że masz pieczą o nas: pięknie się odziały
Drzewa w liście, i góry wkoło się rozśmiały,
Po łąkach trawa buja, strugi bieżą żywe;
Między bydłem pasą się łanie nie lękliwe.
Czasy wesołe wstają, a za dary twemi,
Będziemy imie twoje kłaść między świętemi.
I staną ku czci twojej ołtarze święcone,
I sam poniosę czary wina napełnione,
I będę wesół; jeźli mróz i zimno będzie,
Dobra drużyna ze mną przy kominie siędzie;
Jeźli lato, stół w cieniu, flasza z winem w wodzie:
Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.

Dametas i Tytyrus będą nam śpiewali,
A drudzy ochotniejsi, będą tańcowali.
Lub na odpusty pójdziem, lubo na kiermasze,
Wszędzie cię wspominiemy, i potomstwo nasze
Z ust cię nigdy nie puści; póki rzeki w morze
Popłyną, póki jasne świtać będą zorze,
Póki rodzaje ludzkie ziemia będzie miała,
Zawsze cześć, zawsze sława twoja będzie trwała.
Święć się, co święte kości chowasz, cna mogiło!
Mnie i dziś, i każdy dzień, na cię patrzyć miło.

SIELANKA XX.

EPITHALAMIUM HELENY.

Kiedy piękną Helenę Atryda pojmował,
Atryda, który w Sparcie szerokiej panował,
I już z nią był w łóżnicy; ledwie się zmierzchnęło,
Dwanaście panien u drzwi zamknionych stanęło.
Panien przedniejszych domów; każda ustrojona
Kosztownie, każda warkocz w złoto zapleciona,
Każda w wieńcu różanym: i wzajem kleskały
Rękoma, i jąwszy się, kołem tańcowały.
W przejmy pieśni, muzyka w przejmy głośna grała,
Po wszystkich salach dobra myśl się rozlegała:
I takżeś prędko usnął, mój piękny panice?
I takżeś się pokwapił rano do łożnice?
Czyliś ociężał? czyliś tak bardzo ospały?
Czyli cię gęste pełne do łoża posłały?

Wzdyś mógł troche poczekać: nie uciecze spanie,
Nie tu świt, nie tu jeszcze jutrzejsze zaranie.
Ale jeźli więc tobie rano sypiać miło,
Naszej drużynie krzywdy tej nie czynić było.
Nie brać nam było panny; wszakby przy niej była
Matka jej, onaby się z nami zabawiła
Tańcem aż do świtania, już nie nasza ona,
Już twoja, już na wieki tobie przyrzeczona.
Lub rano słońce wstanie lubo wieczór sięd͜zie,
I rok od roku, ona twoją zawsze będzie,
Szczęśliwy królewiczu, ochotnie pryskały
Konie twoje, gdy z tobą w ten dom przyjechały.
Ubiegłeś wielu inszych, którzy się starali
O to powinowactwo, a nie otrzymali.
Wielkich rodziców córę pojmujesz za żonę,
Bozka krew z tobą idzie pod jedną zasłonę.
Niemasz jej równej, wszystkę Grecyą przechodzi,
Szczęśliwy płód, który się w taką matkę wrodzi.
Jest nas dwieście rowieńnic, wszystkie zażywamy
Jednakich zabaw, wszystkie za krasne się mamy.
Ale gdy której przyjdzie stanąć przy Helenie,
Każda ma wadę, każda weźmie naganienie.
Jako po nocy zorza świetny promień daje,
Jako po zimie wiosna wesoła nastaje:
Tak ona między nami najświetniejsza była,
I twarzą i urodą wszystkie przechodziła.
Jako brózda orana wzdłuż idzie przez pole,
Jako dzielny koń, pięknie obraca się w kole,
Jako gęsty sad zdobi, cyprys okazały:
Tak z Heleny, ozdobę kraje nasze miały.

Ona i haftowaniem przednią sławę miała,
Ona, i najskuteczniejsze opony wiązała.
A gdy w rękę cytharę, abo lutnią wzięła,
I o pięknych Boginiach mutetę zaczęła;
Nic najlepsi mistrzowie przed nią nie umieli,
I wszyscy zdumiawszy się, by wryci siedzieli:
A jej wdzięczne uciechy z oka wesołego
Płynęły, i za serce chwytały każdego.
Ucieszna dziewko, jużeś nam z cechu ubyła,
Jużeś panieński wieniec z głowy położyła.
A my, skoro cieplejsze słońce wiatr ogrzeje,
I piękna wiosna łąki trawami odzieje,
Pójdziemy na przechadzki; tam kwiateczków sobie
Nazbieramy, a tęsknić będziemy po tobie.
Będziemy siła tęsknić: jako tęski siła
Jagnie do matki, gdy je nowo urodziła.
My tobie barwinkowy wieniec ukręciemy,
I na wielkim jaworze w polu zawiesiemy.
Tamże będą i piżma, i wonie rozlane,
A na skórze te słowa będą wyrzezane,
Że i każdy wyczyta, idąc w te dziedzine:
Kłaniaj się gościu, drzewo to jest Helenine.
Bóg was żegnaj cne stadło, niech nad wami Boży
Opiek będzie, niechaj was sam Pan Bóg pomnoży.
Niech wam da dolę dobrą, i ludzkość przyjemną,
Niech wam da zgodę świętą, i miłość wzajemną;
Abyście sławy przodków waszych poprawili,
I potomstwu miłemu większą zostawili.
Już dobra noc cne stadło, darów snu wdzięcznego
Zażywajcie spokojnie, aż do dnia białego.

Potem się ocucicie, a skoro ockniecie,
O biesiedzie, i o nas pamiętać będziecie.
Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszemy.
Kleszczmy rękoma, kleszczmy: dziś wesołe gody
Tobie nadobna panno, tobie panie młody.

MARCIN ŁĘSKI
CZYTELNIKOWI.

Miałem z dawna, między papierami memi, Nagrobki zbieranej drużyny, *które tenże pisarz, co i Sielanki napisał. Iż jeszcze w młodości, (bo od kilkunastu lat są u mnie) podobno o nich nie pamięta, i nie dba. Ja ich otrząsam z prochu, i daję do ręku ludzkich. Mniemam, że się same, bez zalecenia mego, każdemu zalecą; abo przynajmniej z bajkami Ezopowemi pod jednę cenę pójdą.*

NAGROBKI
ZBIERANEJ DRUZYNY.

Starego szkapy.

Stary szkapa tu leżę, w błocie utopiony,
We zły raz, od woźnice złego, zaprzężony;
Od złego i młodego: oboje to chodzi
Pospołu, biada starym, gdy je rządzą młodzi.

Starego psa.

Bywałem kiedyś pilnym stróżem pana mego,
A mogę się pochełpić, kochanym u niego.
Na starość sparszywiałem: z dwora mię wygnano,
Zdechłem w gnoju, takową mi nagrodę dano.

Wołu robotnego.

Robiłem w ciężkim pługu, nigdy nie zchodziło
Jarzmo zemnie, mną zasiać, mną i zwozić było;
Zdechłem od pracy: dziś mię gospodarz żałuje.
Prędko postrada, gdy kto czemu nie folguje.

Wilka.

Chłopi, co z skórą moją po wsiach się włóczycie,
Tysiąc mej braci w lesie, w tym się nie baczycie.
Łacny z martwego tryumf: zabity nie kąsa,
Kto jednego zagubi wilka, niech nie pląsa.

Liszki.

Mnie, com i tłuste gęsi, i kury kradała,
Mnie, com i wilkom wielkich łowów pomagała,
Teraz przy marnych skwarczkach stępica*) zabiła.
Nie zawsze wielka kradzież złodzieja straciła.

Kota.

Myszy, darmo po moim grobie tańcujecie:
Nie dla was, nie mylcie się, nie chodzę po świecie:
Żem się do sadła wkradał, w tym mię postrzeżono,
I z kamieniem u szyję do wody wrzucono.

---

*) Łapka.

Zająca.

Kiedy mię w polu już już charci doganiali,
Obejrzałem się, widzę, że się z szkapy wali
Na łeb myśliwiec: i tam zaraz złamał szyję.
Bodaj sam zginął, kto na gardło idzie czyje.

Kotka morskiego.

Z przodku ze mną igrano, a potem mię bito:
Zawsze za błaznowanie takie bywa myto.
Aż mię nawet zabiły chłopięta zuchwałe.
Niech nie błaznuje, kto chce chować zdrowie całe.

Wiewiórki.

Na wszystkimem się dobrze u mej pani miała,
Z rozpusty szkodnicąm się potem udziałała,
Bom jej rąbki pogryzła, za to mię do wody
Wrzuciła, gdzie się dobrze masz, tam nie czyń szkody.

Kozy, co wilczęta wychowała.

Wychowałam wilczęta własnemi piersiami,
Podrosłszy zajadły mię, źle się zawsze z nami
Wychowańcy obchodzą: pełno niewdzięczności.
Mamki, karzcie*) się z mojej głupiej uczynności.

Myszy.

Nazbierałam do jamki nie mało żywności,
Lecz tego nie umiałam zażywać w skromności,
Szukałam więcej; ledwiem z jamki wybieżała,
Zaraz mię chytra kotka łapką poimała.

---

*) Bierzcie przykład.

Perlisi suczki.

Perlisia suczka mała: zawsze się pieściły
Panny zemną, aż mię w swych rękach udusiły.
Drudzy giną od nędzy, a ja od pieszczoty.
W najlepszym bycie, są też i swoje kłopoty.

Węża.

Żem wszystkim srogi; żem był wszystkim jadowity,
Wiszę teraz przy drodze okrutnie zabity;
Brzydzą się mną i zdechłym, kto chce bezpieczności
Pożyć, niechaj się zbiera na ludzkie miłości.

Komorka, co lwa kąsał.

Dojadałem ja lwowi, on prze małość moję,
Nie mógł mi nic uczynić; gdy proporce swoje
Rozciągam, wpadłem w siatkę pająka lichego:
Mały wielkim dogryza, ginie od mniejszego.

Jastrzębia.

Zastał mię na kokoszy chłop nie litościwy,
Kijem mię na niej zabił; jeszczebym był żywy,
Gdybym się był jakiemu dostał myśliwcowi:
Zginął kto w ręce wpadnie głupiemu chłopowi.

Koguta starego.

Siłam ja pojedynków wygrywał w młodości:
Tegoż szczęścia probować chciałem i w starości;
Pobił mię młodszy, nawet kania mię porwała,
I pogrzeb mi w gardzielu swoim udziałała.

Sroki.

Sroczka, roztropny ptaszek mówićem umiała.
Żem kucharki przed panią czasem oskarżała,

Zaszyły mi pośladek: takem gardło dała.
Wiara mię i życzliwość na on świat posłała.

Szpaka.

Ja krzykliwy śpiewaczek, ja szpaczek ubogi,
Żyłem z ludźmi, nigdy mi głód nie bywał srogi,
Przestawałem na male, umarłem w cichości.
Że też umrze, kto żyje w spokojnej skromności!

Kani.

Pókim na żaby, pókim na myszy krążyła,
Byłam żywą; skorom się do kurcząt rzuciła,
Uwięzłam w sidle: i dziś wiszę między brogi,
Na postrach inszym, zawsze smaczny kąsek drogi.

Kawki.

Po co my biedne kawki kupami latamy?
Po co w kupach wrzeszczemy? i w kupach siadamy?
Mnie w kupie strzelec zabił: wszystkie uleciały.
Bez wodza, i bez sprawy, największy gmin mały.

Jaskółki.

Chłopięta niecnotliwe gniazdo mi rozbiły,
I dziatki jeszcze gołe z niego wyrzuciły;
A jam z wielkiej żałości piersiami o ziemię
Rozbiła się, dusza jest matek, miłe plemię.

Czyżyka.

Latałem do węzełka czyżyczek pieszczony,
Nie bojąc się nikogo: w tym mię kotka z strony
Połapiła, i zgryzła: i pan nie obroni,
Kto, przed nieprzyjacielem swym, sam się nie chroni.

Papugi.

Gdy się panny służbiste z pachołki ściskały,
Jam nie milczała: one mi garło związały,
I tak mię udawiły: język mię nabawił
Chleba i sławy; język żywota pozbawił.

Przepiórki.

Krogulczyku nieboże, mniemasz żeś mię sobie
Ułapił; trochę główki dostanie się tobie,
Ja wszystka w tajstrę pójdę, nas daremnie psujesz:
Sam głód cierpisz, inszemu wieczerzę gotujesz.

Słowika.

Kiedym konał w paznoktach jastrzębia srogiego,
Mówiłem żałośliwe te słowa do niego:
Niewinnym ja śpiewaczek, mało na mnie mięsa;
A on: idź przecie w gardło; dobry kęs do kęsa.

Wrony.

Ja ona nieprzydybna, ona chytra wrona,
Czemu tu wiszę, między brogi obwieszona?
Łacno zgadnąć: przy licu złodzieja wieszają.
Rwą przedsię brogi wrony; mnie się nie lękają.

Kruka.

Krakałem na nieszczęście, i za praktykarza
Słynąłem, iż się rychlej złe, niż dobre udarza.
Zastrzelono mię za to: lepiej swe przygody
Upatrywać, niż cudze obwoływać szkody.



JAN GAWIŃSKI.

POEZYE
JANA GAWIŃSKIEGO.

SIELANKI
NOWO NAPISANE.

JEGOMOŚCI PANU

HIACYNTHOWI BIANKIEMU,

PODCZASZEMU WARSZAWSKIEMU

PISARZOWI SKARBU RZECZYPOSPOLITEJ KORONNEGO NAJWYŻSZEMU, ETC. ETC.

MEMU WIELCE MOŚCIWEMU PANU.

Wiejski żywot Ziemiański, a zaś Hołdowniki
  Stanu kiedy uważam Dworskiej Bazyliki:
Siedząc sobie pod Bukiem, przy dziedzicznej skale,
  Gdzie o wdzięczne brzegi me Wiślne biją fale,
I tę dumę na Wiejskiej gdy wygrawam quincie,
  Onęć z chęcią przesyłam, drogi mój *Hyacyncie*!
Nie żebym Dwór miał ganić, albo cię od niego
  Zwabiać, kiedyś przy boku jest Heroa swego
(O na którym Pegazie i przy którym Gońcu
  Spadnę, zawitanemu czoło zniżyć Słońcu)

Ale kiedy po troskach w tej osierociałej
  Ojczyźnie, matki spólnej na czas jaki mały
Sercu ulżysz, i po tych fatygach co dla niej
  Z chęcią znosisz: dla dobra jej, swe ważąc taniej
Jako cnoty Twe każą, w Radzymińskim kraju
  W Ziemiańskim swoim nieco odpoczyniesz Raju,
Byś się miał czym ucieszyć, tę w Sielskiej prostocie
  Muzę przyjmiesz, jakoś mnie samego w ochocie
Zwykł i łasce przyjmować, i wesołej twarzy
  Użyczywszy, wysłuchasz co ta w sobie marzy.

SIELANKI
JANA GAWIŃSKIEGO.

SIELANKA I.
ŻYWOT ZIEMIAŃSKI I DWORSKI.

Choć ty Mopse wielkich miast i wielkiego Dworu
Mieszkańcem się zaszczycasz, i z ludzi wyboru
Pięknych słyniesz: Wiejskiego a wszakże mi stanu
Ziemiańskiego obejścia i Dziedzica Łanu
Uprawnego nie zganisz: a mamli rzec śmiele,
Jako którym i nieba cudzego, i wiele
Rzeczy z lat pełnych wiadom: Wieś i wiejskie życie,
W czem się człowiek ukochać może znamienicie,
To ma nad dwory wasze: jeźliż w tym co umi
Język mój, albo zazdrość prawdy nie zatłumi.
Niech się zamki, Pałace z tego popisują,
Że Panów ziemskich Bogów te w sobie piastują,
Że i miasto przy nichże w swej słynie wielkości
Pokazując swe oczom zwierzchnie wielmożności,

Gdzie mocne w koło twierdze, a Mars z każdej wieże
Miasta i pysznych Grodów z wszelkiej strony strzeże.
Ktoli z pokojem idzie, ktoli z znakiem Wojny,
Lub do spólnych przyjeżdża rad Orszak spokojny.
Wieś wesoła z swego się pyszni położenia,
Że wygód i dobrego stolicą jest mienia,
Że dziedzica w sobie ma, z którego osoby
I swój zaszczyt, i wszelkie miejscu są ozdoby:
Kmiece Domki za miasto przy Dworku osadne
Panu swemu obstaną, dokąd kupy żadne
I najazdy nie śmieją; bo ich (choć bez broni)
Wszystkim miła niewinność od wszelkich trwóg broni.
Niebo samo życzliwe, i powietrze szczersze
Zdrowiu czynią, i życiu pożytki najpiersze:
Tam młodość w wiek staranny bezpiecznie przychodzi,
I w żywej człek czerstwości, w drugi wiek zachodzi.
Tu pola w szachownice kształtnie rozsadzone:
Środkiem wstają Dąbrowy, i gaje zielone;
Tu staw, a owdzie rzeka niskie brzegi moczy,
I role swe napawa, i weseli oczy.
W Dworach rozumem żyją: dobrze tam potrzeba
Głową ruszać; z brukowych ziem nie wzwodzą nieba
Daru możnej Cerery, tylko tam popłaca
Śmiała myśl, i ciekawa przy obrotach praca.
Tam wielom trzeba służyć, urazić żadnego,
Chceszli łódź twą kierować do brzegu wczesnego,
Piętą wiercieć, kraje znać, póki nie zapadnie
Późny wiek, i z zdrowia cię drogiego nie skradnie.
Panem lecz ztamtąd wyniść, rzadko to jest komu,
Zwłaszcza kiedy na kogo wół nie orze w domu;

Fortuny to czyn samej, ta na kogo względy
Będzie mieć, już złotemi łowić może wędy.
Wieś z niebem handel wiedzie, bez zgryźliwej troski
Pana swego, bo opiek z nim spółkuje Boski;
Co da ziemi, stokrotnie ta mu nazad wraca,
Na taki zysk sama się ludziom wmawia praca.
W swem obejściu sobie Pan, sobie i Senatem:
Żaden rozkaz w uszu mu nie dzwoni, a zatem
Wolny wiek i bezpieczny prowadzi, ni skryty
Nieprzyjaciel dybie nań mając miecz dobyty.
Z swojej syt jest fortuny, bo mu bróg, stodoła,
Pewne jego dostatki, na co chce wydoła:
Małoli mu? Rzeka mu daninę da rybną,
Las zwierzynę, Obora podporę niechybną.
W Dworach różne postępki. Kto dwór pierwszy wita
Te lekcye na jego drzwiach niech pierwej czyta:
Szczerość, Wstyd i Pokora, niech niechodzą blisko,
Nie tu miejsce tych Święcic, tu im chodzić ślisko.
Wieś pięknych obyczajów, przyjemnej prostoty
Nie zganionych postępków i wszelakiej cnoty,
Cnoty świętej Mistrzyni. Prawdy nie obrażę,
Gdy wizerunek złotego wieku Wieś wyrażę.
Dwór się kasze wysoko, i która powstaje
W nim wyniosłość, z niego wzór w koliczne jest kraje,
Znać ją w cerze każdego, gdy ją równie ciągnie
I ten co się w purpurze, co i chudo lągnie.
We wsi, w domeczku małym, w folwarkowym szczycie,
W przyrodzonym umyśle niewystawne życie:
Natura przy skromności swojej miary pilna
Ta wszelkiej przystojności sprawczyni nie mylna.

W Dworze zbytek raz w złotej postępuje nici,
Drugi raz się w szkarłacie i jedwabiu świeci,
Co niebo cudze ozdób, co ma swego stroju
Do swojego to wszystko przysposabia kroju.
Tam w subtelnych żołądkach delikackie głody
Przez smaczne potraw kąski moryczą się: gody
Rzekłbyś, że to codziennie, cóż gdy zbytek miary
Nie ma, raz dosyć, drugi, kształtem chudej Fary.
Aż i wina, i przednie likwory z Tokaju
W złotych flaszach wspieniają, aż widzieć rodzaju
Przewoźnego Symony, widzieć i Albany,
Cóż gdy zdrowiu i rzeczom te szkodliwe piany.
Wieś według przyrodzenia, piękny strój i szaty
Z jagnięcego mchu daje bez szkatuł utraty;
Lny, płótna, więc i które zawsze krosna robią
Rąbki nad śnieg piękniejsze Pana swego zdobią.
Tam też zbytnich co świat ma strojów nie zażywa,
Oprócz co się giermakiem i szubą okrywa:
Lam wzorzystych nie szuka, Telet zleca komu,
Lisia mu w ład lub skopia ferezya w domu.
Potraw dość ma niekupnych, bo mu okoł płodny
I obficie daje jeść dostatek ogrodny.
Nie zna Aptek do potraw; na smaki rozliczne,
Ma korzenia ogrodne i zaprawy mliczne.
Trunku niechce winnego, bo go smaczniej poi
Pszenny, który w piwnicznym długo chłodzie stoi,
Lub co pszczółki słodkie mu swe przyniosły dary,
Ten muszcz radniej wypija z dereniowej czary,
W dworach wrzawa, zgiełk, hałas, różne niepokoje,
O Pańskie ocierają rady się podwoje:

Trąb, bębnów, wozów, koni, bałuch pomieszany,
Miesza miasto, i same aż przenika ściany.
Tam Bachowi opilcy czynią przykre huki,
Rąbiąc drzwi i niewinne szablą krając bruki.
Ten kozim beczy tonem, ów zaś choć nie złodzi,
Tłucze zawias, lubieżną gdy na kradzież godzi.
Ten pod łony miesiączne, skradłszy się gdzie z kąta
Spokojnego napada, lub go z świata sprząta,
Ten się bije, a ów zaś woła w pojedynek;
A nie chcieć umrzeć wstyd, i szpetny nieuczynek.
Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
Wczasów; gdzie spojrzysz, wszędy pokój się zaszczyca:
Do niej wielkie się Dwory i miasta wynoszą,
A o żywot spokojny Wsi spokojnej proszą:
Obmierzionych hałasów, przykrego okrzyku
W niej nie słychać, w myśliwym oprócz kiedy krzyku
Zgraja psów zwierza goni, lub za bliski szaniec,
Wilk się skradłszy, czułych psów wyzywa w targaniec.
Tu w wielkiem pomilczeniu cicho ziemia stoi,
Kiedy ptasza kapela swe muzyki stroi,
Nieba same śmieją się, wiatrek obumiera,
Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiera;
Lub kiedy po robotach za wieczornej zorze
Siadłszy sobie Menalka na polnym ugorze
Proste pieśni na imie swej śpiewa kochanki,
Abo gra na fujarze, lub puszy multanki.
Dwór wszelkich obłud składem: w powierzchownej cerze
Dość swobody wesołej, lecz w niepewnej wierze:
Często wewnątrz tają się troski niewidome,
Co serce pożerają jako ogień słomę.

Tam pod kształtem przyjaźni niespodziane zdrady,
Oszukania napięte, i pochlebstwa jady
Udają się; jako więc lody przezroczyste,
Kryją fusy pod sobą, i wody nieczyste.
Tam przyjaciół aż nazbyt, lecz szczerych nie wiele,
Komu byś się miał zwierzać nie przyrzekam śmiele:
Szczerość, wiara, lubo ma swą prawdziwą barwę
Często jednak obłuda tych cnót wdziewa larwę.
Tam fortuna swym kołem niestatecznym toczy,
Gdy jednych wzgórę wznosi, drugich na dół tłoczy,
Za nią dole złe chodzą, nieszczęścia, przypadki,
A ktoby ich nie doznał, człowiek nader rzadki.
We wsi piękny bieg życia, w jednostajnej zgodzie
Przy cnocie nie farbownej, przy wdzięcznej swobodzie
Serce kwitnie; wesołość znać, wewnątrz i z wierzchu,
Nie masz wnętrznych niepogód, i smutnego zmierzchu.
Tu się między stateczne rozkrzewia sąsiady
Przyjaźń i poufanie, bez żadnej przysady;
A jeźli jaką w sobie czuje kto przywarę,
Sam sędzią nad nią bywa, sam gotuje karę.
Wiarę trzymać stateczną, nie chybiać szczerości;
Prawdę, z czystem sumieniem chować; te mądrości,
Ta we wsi wszystka szkoła: obłudę, złość wściekłą,
Zdrady, figle gorzej zaś potępia nad piekło.
Przyjacielli zawita w dom który do niego?
Za duszy część swojej jest ważony od niego,
Sama naprzód wychodzi witać go ochota,
Która i w dom prowadzi, i otwiera wrota.
Tam uciechy wzajemne, poradne namowy,
Uczta wedle staniku, poufałe mowy,

Żarty spólne; wesołli kto jest? swą podsytę,
Ktoli cichy? zabawy najdzie przyzwoite.
Niestateczna fortuna tam się rzadko bawi,
Bo się cnota z baczeniem jej odporem stawi,
Gdzie animusz wyniosły, kędy wielkie duchy,
Tam swe koło obraca, tam ma swe otuchy.
W Dworach Zamki, Pokoje i pyszne Pałace,
Z przednich Mistrzów chełpią się przewybornej prace,
Lubo które powstały z modrzeniowych lasów
Szumne dwory, miękkich ciał dla wygód i wczasów,
Lubo zamki murowne, gdzie w śnieżne marmury,
Miedź Koryncka dla ozdób lgnie w złociste mury,
Lubo się Piramidy, i Kolos wysoki
Wielmożnych w koło gmachów pną w same obłoki,
Lubo wiszą szpalery w koło zawieszone
Ręką Dziewój Sydońskich, sztucznie wyrobione;
Gdzie blask bije ze złota, gdzie jedwabne cienia
Oczy ludzkie uwodzą do swego wejrzenia:
Cóż gdy kłopot tam większy, cóż gdy i przypadki
Na nich z kątów czyhają? dosyć o tym gadki,
Czego wielkie doznały pałace i mury
I same wiekom sławne, jak się walą góry.
Przyodzianych sług orszak tam chodzi nie mały
Którzy boku pilnują, lecz jak długo trwały,
Świat sam świadkiem zostawa: jak fortuna minie,
I przyjaciel i sługa każdy w stronę kinie.
We wsi domek poziomy, z niewyniosłym szczytem
I mieszkaniem wesołem, i szczęśliwym bytem
Pana swego obdarza, Pokoiczek mały
Za gmach wielki stanie mu, i za zamek cały.

Miasto drogich szpalerów po ścianach natkniony
Z wonnemi kwiateczkami, wisi maj zielony.
Po ziemi i po stole świeci się rozsuta
Róża, goździk, barwinek, i zielona ruta.
Albo w sadzie z gałązek rozkwitłych chłodniki
Tam go pod cień wzywają i letne pośniki,
Gdzie trawiąc czas łagodny, pod temiż gibieli,
Na zielonych traw bujnych, kładzie się pościeli.
Alboli gdy domowe nasycą go wczasy,
Z miłą chęcią ukwapia w swe pobliższe lasy:
Tam pod liściem klonowym, jak pod szczerozłotem
Lub bukowym spoczywa papużym namiotem.
Więc mu i sen na ten czas słodki się udaje,
Na który go zachęca szum co z wody wstaje,
Lub gdy Zephir na drzewie listeczkami dzwoni,
Do spokojnej sen mu się smacznej tuli skroni.
Czeladka robót pilna, to jego dworzanie,
Też za wiernych przyjaciół, w każdy mu czas stanie.
Pracowity wół i koń, to część Dworu jego,
I podpora nie mylna do mienia dobrego,
  Tam raz dymy Sabejskie, i piżmowe duchy
Po izbach zalatują; raz nieznośne cuchy,
Z ulic kalnych, gdy się deszcz snuje po obłokach,
Że aż i lgnąć potrzeba w błotnistych patokach.
  We wsi wiatrek gdy wieje, z ziół rozlicznych woni
W swoje skrzydła nabrawszy, wdzięczny zapach roni,
Nieboli srebrnych kropel, lub perłowej rosy
Ziemi zdarza, swe śliczniej tedy plecie włosy.
  W Dworze znać Pański humor, trzeba i każdego
Wiedzieć dowcip i przymiot, jakobyś do niego

Swój układał: jeźliże kto w tym nie jest prawy,
I natura nie dała, pożyczyć postawy.
Wesołyli Jupiter? trzeba być wesołym,
Śmiejeli się? przyśmiewać: z zmarszczonemli czołem
I piorun gdzie wyciska? więc z napiętym łukiem
Boku strzedz, i pomagać swym mu gniewu hukiem.
Wenusli w sercu siedzi? i ta w nim panuje!
Swe mu prawić Junony; Marsli mu smakuje?
Z nim tchnąć wojny: krzywymli postępuje krokiem?
Więc uchramiać, i jednym na dół spadać bokiem.
Nigdziej czasu jako tam, nieprzepłaconego
Taniej ważą bez cnych spraw, uciekającego,
Oprócz co się przy Trynce dzień za dniem umyka,
A przy Dryjach godzina godzinę połyka.
Tam abyś się miał dobrze, źle trzeba drugiemu:
Upad cudzy, inszego bywa ku dobremu:
Ten o cudzej śmierci się i nieszczęściu pyta:
Bo ztąd swoje obrady i pożytki chwyta.
We wsi czas bacznie idzie: tam dzień i godzina
Do swych zabaw przystojnych, zwykle napomina
I pożytków codziennych: każdej najdziesz chwile,
Czym się może zabawić i ucieszyć mile.
Tam święta i szczęśliwa mądrość jest w człowieku,
Jakiego koło ziemie zażywać opieku;
Kiedy tę zarznąć pługiem, więc jakie należy
Której ziarno, i kiedy z matki swej wybieży.
W którą ziemię latorośl, i jako ją wsadzać:
W jakiej winną macicę dziedzinie rozmładzać,
Jaką pieczą ma swą mieć kwiatków młodzież wszelka,
Tego we wsi naucza wielki rodzicielka.

Miło spojrzeć po mało co wytrwanym czasie,
Jaka w polach robota, wszelka poławia się:
Ci dojrzałe zboża żną, owi w snopy wiążą
A wiochny im śpiewając jako mogą dążą.
Owdzie czujna Dworniczka rozmaite wódki
Z ziół wonnych pali, albo nowinne jagódki
Z rąk Satyrom wydarłszy w pobliższym gdzie lesie
Panu nad wsze potrawy dar smaczniejszy niesie.
Owi do brogów zwożą, ci zaś za porana,
Ci bujne łąki koszą, owi grabią siana,
Manny w przetak zbierają; ci zachodząc wszędy,
Z cichych wód różne rybki smykają na wędy.
Owi w sadach rwą owoc, owi w sztuczne niki
Siedząc przy trzodzie plotą z złotowierzb koszyki:
Lub gdy przy swych jałówkach ciołek stroi walkę,
Phillis swego podekrzem gaba też Menalkę.
Tu sery tłuste robią, tu masło z śmietany,
A tu inni na zimę uprawione łany
Znowu sieją, ów siedząc cicho przy gałęzi,
Ptaszki siatką poławia, albo lepem więzi.
A gdy skończą doroczne roboty, w gospodzie
Wytchną sobie przy dudach już jak na swobodzie:
Więc zrzuciwszy swój giermak z Kumą w taniec skoczy
I w ucho coś poszepce i na stronę skroczy.
Co wyliczę, snadźby mię od porannej zarze,
Słońce bieżąc na zachód w swej złocistej karze
Pierwej uszło, niżlibym wypowiedział wszytki
Wczasy, miłe zabawy wiejskie, i pożytki.
Niechże w Dworze swą roskosz jak kto chce cukruje,
Kto we wsi syt, nie mieszka lecz we wsi króluje.

SIELANKA II.

PASTERZE.

Mnasil.

Gdy bydło w kupie chodzi, drugie w cieniach leży,
I my lążmy pod Bukiem, czas nam niech tak bieży.

Damon.

Kamień leży: ale wilk nie tyje leżęcy,
I ty ląż, jeźli wiek chcesz prowadzić bydlęcy.

Mnasil.

Jak robić, tak też wzajem trzeba popróżnować,
Kto chce życia swojego dobrze bieg miarkować.

Damon.

Próżnowanie nikczemnym czyni więc człowieka,
I połowę ujmuje próżnowanie wieka.

Mnasil.

Cóż pasterz więcej winien, tylko dojrzeć trzody?
Kto nad stan swój wychodzi, prędzej dojdzie szkody.

Damon.

Siła szkodzien w dalszy czas, kto próżnuje w lato:
Dudkę, koszyk urobić, nie masz sromu za to.

Mnasil.

Kto się rzeczą podlejszą albo fraszką bawi,
Pod roboty pozorem czas darcmnie trawi.

Damon.

Fraszką zowiesz piszczałkę? snać sam się nią stajesz,
Lub rzeczy nie rozumiesz gdy ladaco bajesz.

Mnasil.

Nie przymawiaj. Piszczałki ja nie ganię: ale
Zabawę przystojniejszą nad mniej ważną chwalę.

Damon.

Nie prostyjeś roboty człek, nie prostej Mamki;
Domy, wsi tobie stawiać, i zakładać zamki.

Mnasil.

Albo mniemasz, Pasterze i miast nie stawiali?
I zamków, z których potem fortece wznawiali?

Damon.

Jeźli z piasku co czynią chłopięta więc nasze,
Słuszna żebyś mistrzem był domów tych, nie pasze.

Mnasil.

Mistrz będę takich gmachów, lecz dla cię samego,
Bo jaki Pan, budynku mu trzeba takiego.

Damon.

Takich sklepów nie żądam, dom prosty dla chłopa,
Pasterzom zaś należy lada z chróstu szopa.

Mnasil.

Długoż będziem zamowy te spólne toczyli,
A nie raczej o naszych zabawach mówili.

Damon.

Patrz co twój Buhaj robi? popędza mi krowy,
Jako Pan niespokojny i Byk jest takowy.

Mnasil.

Tobie to w dar i korzyść, i z ciebie Staroście,
Gdy mu co rok bykujesz, dobry prowent rośnie.

Damon.

Dług natury oddaję, gdy człek rodzi człeka:
Tym świat stoi, i ten czyn dotrzymuje wieka.

Mnasil.

Dług natury ten co rok odprawiasz jak w pługu,
Kiedyż wyjdziesz z natury i Starosty długu?

Damou.

Kto się wstyda natury, niech się i żyć wstydzi,
Często człek miasto złego, i dobrą rzecz chydzi.

Mnasil.

Ten się niechaj żyć wstyda, kto nie według kluby,
I prawa uczciwości, takie sprawia śluby.

Damon.

Albo i ty nie jesteś tego też stworzenia?
I takiegoś nie skusił jako ja rzemienia?

Mnasil.

Człekem prawda, u ciebie lecz tłustsza natura,
A jak mówią, bez karnie swej ziębnieje skóra.

Damon.

Na tym stopniu i syty i chudy się wali,
  A mamli rzec, suchy gont najprędzej się pali.

Mnasil.

Chcieć i nie chcieć, każdego porzucono woli,
  Więc gdzie rozum nie każe, zmysł nie ma mieć gwoli.

Damon.

I jabym też rozumiał, ale krewkość żywa,
  Gdy mię pocznie napadać i z brzegów wyliwa.

Mnasil.

Wiem i rzekę tamują choć prędkiego brodu,
  I konia utrzymują w pośrodku zawodu.

Damon.

Widziałem ja i mądrych choć dobrze uczyli,
  Przecie z nami prostaki też co my czynili.

Mnasil.

Nie sądźmy, ani czyńmy, jak kto co źle czyni,
  Inni idą za cnotą, chcąc szaleją ini.

Damon.

Przykładami żyjemy, przykład zły za cnotę
  Od mądrego podany, pociąga prostotę.

Mnasil.

Jak widzę z serca do ust pełnego wypływa;
  Zły czyn i naśladowców, i obrońców miwa:

Damon.

Kiedy płużą występki i swe miejsce mają,
Grzeszy kto dobrze czyni, jako powiadają:

Mnasil.

Przyjdzie czas, że występek lub mu dzisiaj płuży,
Swoją karę odniesie. Cnota trwa najdłużej.

Damon.

Często pod cnoty płaszczem, i występek chodzi:
A jak głupich, tak równo i ostrożnych zwodzi.

Mnasil.

Co do czasu uchodzi, to za czasem ginie;
Cnota w swej zawsze barwie, ta i w wieki słynie.

Damon.

Coś za bocian świat czyścić? rzecz chociażże licha
Gdy dobrze ułożona, najtrudniej się spycha.

Mnasil.

To już złemu pozwolić, to i błądzącego
Nie wprowadzić na drogę, do toru dobrego?

Damon.

Co się w zwyczaj wkroczyło, niech swym idzie biegiem,
Albo chcesz, co świat czyni, do Pluta być szpiegiem?

Mnasil.

Niechaj idzie, kto mu się chce tam przysługować,
Ja pragnę uczciwie żyć, i niebu hołdować.

Damon.

Buhaju dalekoś nas w rozmowy od krówek
  Zaprowadził: co nad nas, przestańmy przymówek.

Mnasil.

Przestańmy, raczej krowy zegżone do stada
  Pódźmy zżeńmy. Wilk z lasu rad się tu więc skrada.

Damon.

Pódźmy, a pod ów Jawor co stoi przy stoku,
  Powróciemy, i bydło będziem mieć na oku.

SIELANKA III.

BABY.

Alkon.

Zgadnijcie co wam powiem, a nowego jeszcze?

Thyrsis.

Gdy nam powiesz, zgadniemy. Komuż serce wieszcze
Powinno być, do czego najmniej mu należy?

Alkon.

Baby wszystkie tych czasów za mąż pójdą; świeży
Przykład Dyrce nam dała:

Thyrsis.

Owa baba stara!
Co jej starość, i czoło, i twarz poorała?
Mać o siedmiu krzyżykach?

Alkon.

Za mąż poszła; gody
Wczora z hukiem sprawiała.

Thyrsis.

Widzę, że i lody
Ogień już wydawają: kiedy ta, co nogą
W grobie jedną, lubieżną przecie poszła drogą.
A któż jej młodym Panem?

Alkon.

Młody i z nazwiska
I z rzeczy, bo mu lato dwudzieste wyciska
Mech na twarzy. Pierwszy żart między ludu gminem
Ksiądz uczynił: Matkać to prawi stoi z synem.
Ludzie słysząc, w śmiech wszyscy, a zaś z żalu rzewni
Że dziedzictwo ginęło, płakali pokrewni.

Thyrsis.

Kto swacił, i do kupy to jednoczył stadło?

Alkon.

Tyrymach, on muzykę, a zaś Nice, jadło
Żona jego zrządzała: sama Bab za stołem
Jako na majestacie z glancowanym czołem
Odąwszy się siedziała: gdybyś wiedział karby
Jak w twarzy wyciągnęła, a w plecach zaś garby
Tak zrównała, że góra jak by pochodzista
Od szyje, aż do pasa zdała się; złocista
Którą kitla skrywała, raz gości częstując
A woli wszystko Bożej ten czyn przypisując.

Thyrsis.

Sowy raczej huczały, tej miasto muzyki,
I wszystkie nocne ptastwo,

Alkon.

Byś słyszał, okrzyki
Gęste były i wrzawy, gdy Pana młodego
Także Pani za zdrowie, aż do dna samego
Wypijano: wszyscy tam, którzykolwiek byli
Babusi pochlebując do czysta użyli.

Thyrsis.

Nie wierzę, podobno się była w ten czas wściekła,
Albo głownia piekielna, i żądza ją piekła
Na szóstym w dół pojeżdżać.

Alkon.

Dwa razy szaleje
Ten bies, ale najbardziej kiedy już siwieje;
Tam i rozum na stronę, i nic prawie wstydu.

Thyrsis.

A Bażożen ten miły jako się obrzydu
Nie obawiał?

Alkon.

Tyrymacb to niecnota sprawiał,
W jaką łapkę wpadł, w taką i drugiego wprawiał,
Słodząc mu, jako Pani, jako jest bogata,
I czuła; jako u niej zażyje i świata,
Nie troszcząc się; jako te zostaną bogactwa
Po jej śmierci pomocne do młodszego swactwa;

Chłop to słysząc, a goły, takiej okazyej
Rad był; jeźliże stara? to do niwy czyjej,
I ogroda po ziele kwitlejsze nie trudno,
I sąsiadę nawiedzić, jeźli w domu nudno;
Temi tedy bies biesa namówił ponęty.

Thyrsis.

Prawią bajkę, gdy Liszce ogon był ucięty,
Aby wada nie na niej tylko jednej była,
Drugim Liszkom ucięcie ogona radziła;
Tak i zdrajca Tyrymach z ludzkiego pośmiechu
By nieco zszedł, drugiego do takiego miechu
Nagnał, wiedząc postępek jako niebezpieczny
Kto kogo zdradnie wiedzie w życia węzeł wieczny.

Alkon.

Byś wiedział jak i sama prostaka łowiła,
Prawiąc mu, urodzenia jak znacznego była,
Krewni jej wszyscy zacni, że i gospodyni,
Że i wszystko w ład idzie, co jen kolwiek czyni,
Jak sukien, jak i srebra, jak i w gumnie tyle,
Czymby wiek swój prowadząc, używali mile,
Że jej lata nie uszły, jako jeszcze może
Czego młoda nie umie; jak pościeli łoże
Drugie, trzecie, jako się w niej wiele kochali,
A korzyści w kochaniu żadnej nie uznali,
Więc sobie pochutniując za chlubą takową,
Na słówka się jedwabne zdobywała, głową
Choćże trzęsła: choć była babą doskonałą;
I to co się szczyciła fortuną nie małą,

Co po tak wielu miała Nieboszczykach zbiorów,
Do cudzych się rozeszło, i do wielu worów.
Bo co chłopa ujrzała, choćci nie ładnego
To się sama w zakazy miała więc do niego:
To muzyki, to hojne bankiety sprawiała,
A tym czasem skrzynia się z swych dziąg uprózniała.
Inni widząc, i słysząc, umyślnie zjeżdżali,
Aby tylo brzuch paśli, dobro wyłudzali.

Thyrsis.

Cóż tam przecie godnego do widzenia było?

Alkon.

Gdy się jadło z wetami pierwszemi kończyło,
Drugie wety noszący (ucieszysz się wierz mi)
Pieśni krótko pisane, nakryte talerzmi,
Przede swaty nie owszem tęskliwe podano,
Które cicho z uciechą nie małą czytano.

Thyrsis.

Jakiegoż dźwięku były?

Alkon.

O to mię nie pytaj
Ale je mam, teć daję, te sobie przeczytaj.

I.

Zagaś świecę Hymenie, a ty Bożku mały
Sajdak i łuk od siebie rzuć, a połam strzały:
Wasza praca tu darma, bo u tego stadła
Z głownią świeci Furya, i Megera zjadła.

II.

Coś dawno zapomniała, dziś chcesz wspomnieć sobie,
Próżno, nie o łożnicy raczej myśl o grobie:
Ani będziesz potomstwa nieboraczko miała,
Chyba takie, co w grobie z twego wyjdzie ciała.

III.

Nie zalatuj pszczółeczko, do zbioru twojego,
Niemasz tu róży wonnej, i ziela świeżego,
Przyleć bąku, szerszeniu, dla was będzie tuta
Łopian suchy, pokrzywy, będzie zwiędła ruta.

IV.

Nie zadzieraj, ma rada, z Boginią miłości,
Już ci żadne nie służą uciechy młodości,
Oko mdłe, twarz zgrzybiała, i kark pochylony,
Nie do swaćby, do ziemnej lecz cię ciągnie strony.

V.

Staruszko co tu sprawiasz weselne turnieje
Co jeść i co pić dajesz, śmierć się z tego śmieje,
Nadstaw ucha, co druchny, coć i mówią swaci,
Pogrzeb nasza za wczasu odprawuje Maci.

VI.

W cudzym sadku kwiateczki, piękne kwitną róże,
W cudzej niwie kłos pełny, i obfitsze zboże:
W mym ogrodzie perz tylko. U mnie pole płone,
Muszę w cudze: wszak mówią, smaczniejsze kradzione.

VII.

Choćbyć dość z Erydanu złota wypływało,
I pereł z głębokiego morza dostawało,

Tym serca nie zhołduje. Przy cnocie pewniejszej
Przyjaciel w młodym wieku bywa przyjemniejszy.

VIII.

Snadź od wiedmym na ten czas jakiej był zbechtany
Żem się w pęta odważył, i wieczne kajdany.
Zegnam cię wieku młody, złota ma wolności:
Już ja nie on, swój nie swój; w starejm uwiązł kości.

IX.

Kiedym śliczne lilie i kwitnące zioła,
Do twojego sposabiał piękna dziewko czoła,
Tyś mi za to mile więc smacznych ust dawała:
Ach! dziś żaba chropawa będzie mię lizała.

X.

Boże! jakoś dał różne człowiekowi żądze,
Ten woli przyjaciela, ów woli pieniądze:
I ten co swadźbi, co świat sobie zawięzuje,
Z złotem się żeni, Babę w posagu przyjmuje.

Thyrsis.

Francia zawsze wymyślą, acz czasem nie zawdy,
Żart tylko żartem; najdzie w nim połowę prawdy.

Alkon.

Ba byś wiedział, jakie tam i powinszowania
Dwóch stron były, uwagi godne i naśmiania.
Stare Macie Maciorze starej winszowały,
A młodemu od młodych takie wota brzmiały.
Bogdajś szczęśliwie zażył, bogdajś i pochował
Tę kość starą, a drugi ślub prędko gotował.

Bogdajś Maciorko nasza szczęśliwie swadźbiła,
Bogdajś prędko i tego Młodzika uśpiła,
Bogdajś i wyskoczyła na grobie onego,
A swatów doczekała jeszcze od siódmego.

Thyrsis.

Niechajże bies biesa drze, ja tym zawięzuję:
Kto chce użyć, równego niech równy pojmuje.

SIELANKA IV.

SPÓŁMIŁOŚNICY.

Aminta, Menalka.

Aminta.

Sam do mnie Galateo! puść Menalkę swego;
Przyjaciela z darami ze mnie masz nowego.

Menalka.

Tu zostań Galateo! niech tobą nie zwodzi,
Lepsza wiara doznana, niżli co się rodzi.

Aminta.

Bogatemu wierzają, ten też wiarę chowa,
Z ubogiego coć przyjdzie? tylko gołe słowa.

Menalka.

Wierniejsza chęć, uczynność, wiara uboższego:
Z Pankosia, Galateo, coć przyjdzie pysznego?

Aminta.

Komu na darach zbywa, w ukłonie nie zbędzie:
Cóż za korzyść z powolnych słów dziewce przybędzie?

Menalka.

Komu się z skrzyń przepełnia, wielom wiele daje,
Więc z darami i miłość do wielu przystaje.

Aminta.

Twa ma być Galatea, której dla warunku
Chęci swoich, żadnego nie dałeś darunku?

Menalka.

Ma nie ma być? którejem chęć, na nieba, Bogi,
Poprzysiągł? dar to mniemasz żaden; dar ubogi?

Aminta.

Które miłość wymusza, te przysięgi uchem
Bóg i niebo przyjmuje pospolicie głuchem.

Menalka.

Łamcy przysiąg, zawsze złej nie uchodzą toni;
Z nieba krzywo-przysięzce, cicha pomsta goni.

Aminta.

Gładka dziewka, gładkiego męża potrzebuje,
I sam przyznasz, w gładkości nikt mię nie celuje.

Menalka.

Dobra dziewka, dobrego owszem godna męża,
I sam przyznasz, że cnota ma, twoje zwycięża.

Aminta.

Ja cię cnotą wyrównam, tyś mi nic w urodzie:
Darmo gruby Menalko, ta cię chluba bodzie.

Menalka.

I jać zdołam w urodzie, tyś mi cnotą wtóry,
Na cóż z krasnej, Aminto, tak się chełpisz skóry?

Aminta.

Lecz wyższym nad cię swemi, Menalko, ramiony,
Jak nad wierzby niskiemi, wyższe są Jesiony;

Menalka.

Małym jest, i ma także Galatea małą;
Równemu zawsze z równym Aminto przystało.

Aminta.

Tyś czarny, i masz lice słońcem przykopciałe,
Ja białością przechodzę, i Lilije białe:

Menalka.

Cóż na tem, Hiacynthy, czarne są fiołki,
Lecz w wieńcach, przewyższają inne białe społki.

Aminta.

Mnie włos gęsty, mą brodę, swym otacza krężem,
Tyś bezbrodny; niewiastą jak byś był nie mężem.

Menalka.

Apollo brody nie ma, przecież on jest Bogiem,
Przecież on nad Satyry kosmate chędogiem.

Aminta.

Usta piękne pięknych ust smaczniej się tykają,
Lecz złączone z czarnemi smaków swych nie mają;

Menalka.

Twarz bezemcha, milej się gładkiej tyka twarzy,
Twarz szczeciana nie tak się w całowanie darzy.

Aminta.

Temu wiedz, Galateo, koza ssać dawała;
Pięknej matki, piękna pierś, mnie zaś odchowała;

Menalka.

Sam Jupiter ssał Kozę: przeto rzekę śmieli,
Obadwaśmy z Jowiszem jednę mamkę mieli.

Aminta.

O Jowiszu, daremno zmyśloną wieść głosisz,
Lecz ty mamki swej Kozy pewne znaki nosisz.

Menalka.

Któż wie, czyć nie samemu jest co Kozieł w rodzie,
Znać syna brodatego, po ojcowskiej brodzie.

Aminta.

To mię cieszy, żem Koziej nie jest Pasterz trzody;
Precz Kozłowcze! Koziemi już mi cuchniesz smrody;

Menalka.

Co łżesz! i Pan Kozochłop Bóg Arkadzkiej góry
Nie cuchnął, kiedyż cuchnie bydłem Pasterz który?

Aminta.

To temu Kozopasu, Galateo, żoną
Nie raczej Pasterzowi chcesz być poślubioną?

Menalka.

I byłabyś tych cudzych krowisk oszemłanych
Panią, a niż Koz tłustych, Koz moich kochanych?

Aminta.

Kozy ten Pańskie pasie, i Pasterz dodzienny;
Ja krowy własne paszę, jam Pasterz niezmienny.

Menalka.

Lecz mnie Pan więcej ufa, a niż ojciec temu,
Dwa kroć liczy ów krowy co dzień, ja nic swemu.

Aminto.

Rządu znak i całości, kto policza swoje,
Ty nie wiem, jeźli zliczyć potrafiłbyś twoje.

Menalka.

Potrafię. Dwieć Krowie wilk poćwiczył nie dawno,
Trzeciąć złodziej wziął, jako o tym wszystkim jawno.

Aminta.

Cóż kiedy cię Menalko Pan wyżenie z domu,
Jakiego cię nabawi, i twą dziewkę sromu?

Menalka.

Cóż gdy się twa powróci z miasta nałożnica,
Jeźlić oczu nie wydrze, nie poszarpie lica?

Tak się uszczypliwemi słowy dojeżdżali,
I gniew w sobie wzajemny ku sobie wzbudzali,
W targaniec się gotując: zęby ten ów zgrzytał,
Ten maczugę toczoną, ów kamienie chwytał:
I tylko się nie zwiążą, oto wilk się skradnie,
I na upatrzonego jedno co nie wpadnie,
Psi zaszczekną: Owi się porwą na obronę,
Lalasz wszyscy zakrzykną! Galatea w stronę
Też swą: Tak wilk na szkodę co się był nasadził,
Ten pożytek uczynił, z sobą ich rozwadził.

DO KORYNNY
SIELANKA
BEZIMIENNEGO AUTORA.
Z Rękopisma pewnego wyjęta.

Milej mi z tobą w tym lochu zielonym,
W tej skale kwieciem z natury natknionym
Żyć wiek spokojny, niż w pałacach owych,
Cóż gdy trwóg pełnych, chociaż marmurowych.
Milej mi z tobą w wiernej żyjąc zgodzie,
O jednej leśnej przestawać jagodzie,
A niż przy Pańskiem hodować śniadaniu,
Cóż potem? kiedy w niesfornem mieszkaniu.
Same nam drzewa swe czynią wygody,
Podcięte brzozy swoje leją miody,
Leśną oliwę inne drzewa pławią,
W pokarm buk, kasztan, swe owoce stawią.
Z tobą ja trzodę w bujne łąki gonię,
Ty jej przyśpiewasz, ja w lutenkę dzwonię:
Lada buk pod cień i na wczas swój wzywa,
Tu słowik, a tu echo się odzywa.
Tam z drzew rozdartych ja obuwia plotę,
A ty koszyki ze mną wierzbo-złote.
Po pracy namkniesz mleka w czasz lipową,
Tak dwojgo jemy potrawę gotową.
Taki wiek żyli w pierwszej niewinności,
Gdzie miłość ludzie bez żadnej zazdrości
I trwóg rządziła: wiekli to był złoty?
Czy ludzie na nim złotej pełni cnoty?

SIELANKA
I RÓŻNE
NAGROBKI.

JANA GAWIŃSKIEGO.

WIELMOŻNEMU A MNIE WIELCE MCIWEMU PANU

JEGOMOŚCI PANU

STANISŁAWOWI

SKARSZÉWSKIEMU,

STAROŚCIE RADOMSKIEMU, &c.

AUTOR.

Zacny Starosto, lub twe wielkie sprawy,
I których masz dość, Koronne zabawy,
Nie radząć głowy, i duchów wspaniałych
Do mniej służących, i do zabaw małych
Odrywać: wszakże pókić czasu zbędzie,
I myśl, od wielkich spraw, nieco usiędzie:
Tę mą, w Słowiańskim, Skotopaskę, stroju,
Dawszy jej wprzód wniść do swego pokoju,
Przyjmiesz łaskawie: która ma nadzieje
Tylo, że z Twojej wywiedziona kniei.

Wprawdzieć, że z błahym prezentem się sławię,
I oczy Twoje małą rzeczą bawię
Przebaczysz jednak: wszak czasem Żółwiowe,
Ucieszą oczy, konchy, a nie owe
Wszystko tam z złota; aż z Parnaskiej poki
Coć słuszniejszego nie przyślę opoki.

S I E L A N K A.

Mopsus.

W pięknej Rzeczniowskiej niwie, między gęstym lasem
Którą drzewa rozkwitłe swym rozciągłym pasem
W krąg obchodzą, tam owce, i kosmate kozy
Zagnawszy w miłe cienie gęstokwitłej łozy,
Nadobna Amarylli, spoczywała w cieniu,
Pod drzewem rozłożystym, broniąc się promieniu
Słonecznemu, a już też w południe się miało,
I słońce dobrze dalej w górę wstępowało.
Gdzie będąc próżna trosek, lubieżnej świebody
Zażywała, na którą wzywał ją wiek młody:
A raz w Satyrów darskich, raz w Faunów patrzała,
Spoczywającej trzodzie pięknie przyśpiewała.

Ja pasząc nie daleko od niej, podłe wody,
Z Dametą, i Mirtylem współ złączone trzody:

Gdy też bydło swojego zażywało wczasu;
I nam chętka nadeszła zażyć halaspasu,
I lubej krotofile. Przeto swe multanki
Nastroiwszy, na których więc proste Sielanki
Przy gajach, przy dąbrowach, wesół wykrzykuję,
Z niemi się do sąsiadki bliskiej iść gotuję.
A ci byli, którzy ją równie miłowali,
I którzy się z chęciami jej zakazowali:
Chcąc korzyść mieć w kochaniu, a żaden żadnemu
Nie zajrzał, bo też dufał każdy szczęściu swemu:
Obaj młodzi, weseli, jak ten nie zganiony
W urodzie, tak i drugi w twarzy przykraszony.
Temu ledwo w jagodach wdzięczne mchy wzrastały,
Temu z czoła gładkiego pierwsze wynikały
Lata kwitłej młodości: obaj jak roboty
Pilni, tak swoje stroić ćwiczeni zaloty,
I dobrzy śpiewać pieśni, dobrzy na fujarze,
I kołem Cytherej w równej skoczyć parze
Nauczeni, a szczęściem ku temu jednakiem,
Bo się każdy u ojca liczył jedynakiem.
  Gdyśmy tedy kniej przyszli, pięknem przyjmie okiem,
I pokryje szkarłatnym wdzięczną twarz obłokiem
Nadspodzianie nas ujrząc: cóż czynić gdy ławy,
Ani stołu nie było gdzieby sieść, murawy
Jeno trawą porosłe, te się ludzkie stały
Bo sobą siedzieć lubych gości częstowały.
Mirtyl malin kozubek spory w upominku,
Dameta zielony kwiat oddawał barwinku.
A ja com miał Multankę, tę na dźwięki stroję,
Gdyż też oni jej gwoli wdzięczne pieśni swoje

Na przemiany piać mieli: pieśni, jakie brzmiały,
Gdy czasy Apollina za Pasterza miały.

Tedy im drogę podam, i zagram w te tony.
Jak więc nucą o małym synaczku Dyony:
Co czyni, jako wiele razy mieni w Byka,
I czyni, tak górnego władzcę hołdownika
Jednej ziemskiej dziewoi: jak żelazna łuska
Wiąże parę ucieszną, a ta w sieci pluska
Z śmiechem Bogów; o co Phep Daphnidę przyprawił,
A tu się jako złoty deszcz z obłoków pławił
W Akryzowe zamknienia; jak swego Adona
Pani Cypru, szalenie gorzała Dyona;
I inni tym podobne, a potem ustaję;
A im na swoje pieśni cug i miejsce daję.
Było co w prawdzie słuchać, jako ten nad tego
Chciał mieć górę, i sławien być z śpiewania swego.
Damet wprzód, Mirtyl za niem zaczynał, ja swoje
Dla ich ucieszuych pieśni, w stronę rzucam stroje.

Dameta.

Buja pszczółka po łące, i do świeżych kwieci
Z ulubioną pokwapą, na swą zdobycz leci:
Lecz która róża zwiędła i już obumiera,
Od niej stroni, ani swej słodyczy z niej zbiera.
I ja za pszczółką pójdę, i ja zszukam młody;
Która nadwiędła, tej ja nie zpragnę jagody.
Nadobna Amarylli, tyś jest kwiatek świeży,
Ale pomnij, że zwiędły tej nie ma lubieży.

Mirtyl.

Stoi gołąbek mały nad krynicznym stokiem,
I kryształowe wody swym przenika wzrokiem:
Raz się muszcząc przechodzi, raz swe piórka w bieli
Pieszczona w zgodnej myje ptaszyna kąpieli.
I gdy widzi drugiego siebie w jasnej wodzie,
Nachyla się ku niemu, chcąc go mieć w swej zgodzie:
Grucha ptaszę, skrzydłami tarcha, mile kwili,
Toż drugi w wodzie czyni, i kniemu się chyli.
Nie wierz ptaszę, jawne to twoje oszukanie,
Ma też swe zdrady, ma swe pochlebstwo, kochanie.

Dameta.

W głębokiem, milczkiem Kaczki jeziorze pływają,
Gdy swej zachęty, samca gdy swego nie mają:
A ten kiedy przylata do teskniącej zgraje,
Alić odmiana, alić trzpiot wesoły wstaje.
Mąż jest domu każdego podporą, i szczytem,
Panna bez tego tęskni, i jej byt nie bytem.

Mirtyl.

Wenus z wody ród wiedzie, Wenus i tam rządzi,
I rybka nią zmamiona po jeziorze błądzi:
Każdego żądza pali, każdy ogień czuje;
Rybięciu choć i w wodzie, swój płomień dojmuje.
I ja nie darmo śpiewam, i mnie nie powoli
Mój płomień, także tobie Amarylli gwoli.

Dameta.

W nocy dobrze,, a miesiąc świecił już z gwiazdami,
Gdym hołdował Bachowi z spół rowieśnikami,

Czoła krasząc muszczami; nad moje mniemanie,
Na ulicy, w dom idąc, chłopię jakieś stanie:
Krnąbrne, złe, zapalczywe, uporna bestyja,
Łuczkiem i pochodniczką koło mnie wywija;
I co raz mi na drodze zastępuje słowy,
Co raz w targaniec, i bój wyzywa surowy.
Pódź precz (rzekę) smarkaczu, twa rzecz w piasku gmerać,
Abo z równią jakeś sam, swe załebki zwierać.
Chłopię gorzej z moich słów drażnić mię poczęło,
A bliżej przymknąwszy się pochodnią mię tknęło:
Ja nie mogąc dalej trwać, krokiem chyżym skoczę,
I naprzód mu w kudełki ręce obie wtoczę;
Potem mu łuk wydzieram, pochodnią i strzały,
Jego wszystkę armatę: alić cud nie mały!
Nie wiem jak się wyśliźnie, i piór zkąd nawdziawszy,
Ulata na powietrze srodze się rozśmiawszy.
Ja mając te oręża, nie wiem co się dzieje,
Zkąd mdłość na mnie uderza, ledwie nie szaleję,
Goram w ogniu, narzekam, srodze utyskuję,
Chociam wygrał: a przecię ranę w sercu czuję.
A ten się znowu ozwie: jużeś zarażony,
Trzymaj łup, nie będziesz już z niego pozbawiony;
Tak bywa mym następcom, i kto hardzie każe,
Zmiękczę ja go, i srogość tę, mą bronią zrażę.

Mirtyl.

Kiedym imie na młodym Mircie swe rysował,
Znaku rycia mojego ledwom wprzód najdował,
Jeno jakby nad dolą Mirt mą zlitowany
Płakał, i z swej wyciskał łzy odkrytej rany;

Dłużej jednak te blizny gdy na skórze trwały,
Wszystkim się przechodzącym już czytać dawały.
I mówię: rosły znaki, i moje zapały,
Powoli Amarylli, ktobie górę brały.

Dameta.

Słowik śpiewa w Leszczynie, wolny wietrzyk wieje,
Na wysokim Jesionu wiatr listeczkiem chwieje:
Nadobna Amarylli, gdy usta otwiera,
Milczy Słowik, list stanie, wiatrek obumiera.

Mirtyl.

Piękna róża w ogrodzie kiedy się rozwinie;
Piękny las Cyprysowy w przyjemnej równinie;
Lecz gdy śliczna w ogródku Amarylli stanie,
Nic róża przy niej, nic Cypr, choć w pośród Libanie.

Dameta.

Jabłuszko się czerwieni w sadzie, kwiat w ogrodzie,
A porzeczki w swych krzaczkach gęste są przy wodzie:
Jać jabłuszek, jać kwiatków najmilsza przyniosę,
Jeźli od cię w kochaniu korzyść swą odniosę.

Mirtyl.

Nie kasz zbytnie w nadzieję: szczęściu nie wierz radzę:
Nadzieja oszukiwa, to w swej nie trwa wadze;
Kto w Bogu i pracy swej pokłada nadzieje,
Zatym szczęście nadchodzi, wszystko mu przyśpieje.

Dameta.

Strażo moja, wierni psi, nic mi nie szczekacie,
Tak to w wielkim pokoju zbytnie się kochacie?
Czujcie, wyjcie, bo gnuśność z pokoja się rodzi;
Najwięcej nieprzyjaciel w tę dob trzodom szkodzi.

Mirtyl.

Morze jest pełne wody, siła w sobie kryje,
Przecię morze chce więcej, przecię i z rzek pije:
Zły łakomcze bezdenny, choć masz pełne wory,
Ty przecie łakniesz, ciekasz, na przeklęte zbiory.

Dameta.

Cieliczko ma, biegasz mi po krzach, po tarninie,
A co raz to nie mało z ciebie wełny ginie:
Pełno wszędy na tarniu twojego kożucha;
Pełno twej wełny po krzach, w którą zła wieść dmucha.

Mirtyl.

Chmiel się krzewi do góry, i winna macica,
Gdy im swojej podpory długa tycz użycza:
Lecz nikczemnie przy ziemi, bez tej się czołgają;
Tak i cnoty jeźli swych podpor w świat nie mają.

Dameta.

Baranie mój, srogo cię z wełny postrzyżono,
Czyli oraz i skórę z ciebie złupić chciąno?
Już ledwię tchniesz, już zdychasz. Tak się i tym dzieje,
Co zdarci, dalej próżni w swym mieniu, nadzieje.

Mirtyl.

Na niedostępnym wierzchu góry, Jabłoń rodzi,
Ale żaden po owoc ku niej nie dochodzi,
Tylko ptakom jest karmia, ostatek wiatr psuje,
Ja to żmindaku wszelki tobie przypisuję.

Dameta.

Apollo czoło sławnych pasterzów przed laty!
Tobie wielmożne hołdy, Delph daje bogaty:
My co możem niesiemyć w dereniowej czarze,
Miód w plastrach i orzechy, w większym weź chęć darze.

Mirtyl.

Owieczko pódź ztąd dalej, nie bywaj mi w trzodzie,
Choć wełnę masz bogatą, przecie parch na spodzie:
Ni ty mleka, ani ty nosisz mi pożytek,
Wszystek mi się od ciebie zarazi dobytek.

Dameta.

Miesiąc za słońcem chodzi, gwiazdy za miesiącem
Jutrzenka dnia każdego początkiem, i końcem.
Ja ciebie Amarylli moja upatruję,
Za tobą, gdzie ty chodzisz, myśl moję kieruję.

Mirtyl.

Koza leszczynie młodej, lep ptaszkom w przeszkodzie,
Grad zbożom, winnej zimno zawadza jagodzie;
Mnie straża do mej miłej, i nocni złajnicy
Zawadzają, muszę być nieborak w tęsknicy.

Dameta.

Kwiatek ciepła, kwiateczków pszczółka potrzebuje,
Koza wrzosu, słoneczku pole się raduje.
Kto co woli, niech pragnie: swe każdemu miło;
Nie darmo powiadają: by na poły zgniło.

Mirtyl.

Słońce świeci po świecie, słoneczne promienie
Wodne wskróś bez urazy przechodzą strumienie:
Ja nie mogąc się napaść twej zwierzchnej piękności;
W twe ciekę Amarylli serdeczne skrytości.

Dameta.

Tobie Apollo Cytbrę: Panie piszczel krzywą,
Tobie zaś Marsie daję zły, trąbę chrapliwą:
I ciebie (jeno sprzyjaj) Aphrodyty synie;
Łuczek gibki z strzałkami odemnie nie minie.

Mirtyl.

A ja Tarcz Pallas tobie: tobie ostre groty,
I oszczep na myśliwcze Dyanno roboty:
Tobie zaś najśliczniejsza Gwiazdo ciemnej nocy,
Mirt poświęcę, a bądź mi do mej na pomocy.

Dameta.

Goździk dopier rozkwita, jutro spadnie z krasy,
I róża nie na długie czerwienieje czasy:
Tak twój Maj, Amarylli! nie w długiej jest cerze;
W każdy dzień twej piękności czas ukradkiem bierze.

Mopsus.

Tak oni przy Pasterce swej rozpościerali
Pieśni wzajemne, tak się jej zakazywali:
Same niebo nad zwyczaj wtedy im sprzyjało;
Bo ani parno, ani na deszcz się zbierało.
A trudno było sądzić, który z nich przodkował,
Bo jako ten, tak drugi, wiele dokazował;
Obaj godni pochwały. Więc że się do końca
Nie mieli, a już prosty cień stawał od słońca,
I trzoda się już miała w południe parności
Do domu, przerwałem ich zabrnione sporności.
A ta też wdzięczną będąc, każdemu z nich wzajem
Chęć swą pokazywała, i kwitnącym Majem
Płaciła: więc by takich często uciech miała,
Trzody swe z ich pospołu paść obiecowała.

NAGROBKI
TEGOŻ AUTORA.

Kościom na pobojowisku nie pochowanym.

Gościu, co na tych polach widzisz kości siła,
  A ziemia ich swojemi groby nie uczciła;
Nie lituj ztąd. I toć grób dość szlachetny bywa,
  Kogo niebo, miasto swych Mauzolów, przykrywa.

Pod Pilawcami zabitemu.

Za ojczyznę, w ojczyznie zabity się walam,
  Nie mnie ziemia, ja ziemię swem ciałem przywalam:
Daj świadectwo Ojczyzno, jako cię miłuję,
  Nie zbiegam. Lecz twych granic po śmierci pilnuję.

Na Pilawce.

Sławne Psie Pola, sławne są Smoleńskie Grody,
  Gdzie Polaniu Tryońskie mężnie bił narody,
Polską sławą Chocimskie niegdy place brzmiały;
  Dziś Pilawce co o nas będą powiadały?

Kozakowi Zaporowskiemu.

Tu Letycha zły Kozak leży pogrzebiony,
Nieprzyjaciel domowy, i wszystkiej Korony:
Matce ojczyznie nie trwał, użył w nię oręża,
I ty matko czuj ziemi, skryłaś w sobie węża.

Tatarzynowi Murzie.

Tu leży Murza Tatar, wkoło ścierwu jego
Dość psów i wilków czuje, ptastwa drapieżnego:
Ażeby z swych obchodów nie był obnażony,
Grób mu żywy w gardzielu uczyniły Wrony.

Tatarzynowi drugiemu.

Czyj to ścierw? kto tu leży? Tatarski mieszkaniec,
Skaźca dziedzin Lechowych, okrutny Pohaniec:
U nas, nas bił; otoli legł tu jeden z wiela,
Czuj ojczyzno; w swej ziemi masz nieprzyjaciela.

Temu, co się sam zabił.

Co to za trup, którego w koło ptastwa siła?
Ni mu żaden grób w ziemi, ni żadna mogiła?
Ten to, co śmiertelnego w się użył żelejsca,
Ten jak w niebie, tak w ziemi za to nie ma miejsca.

Kotce od psów roztarganej.

Płacz Maćku bury kocie, twoja miła żona
Od psów Kocica leży, na śmierć rozszarpniona:
Często ze psy walczyła, tak wpadła do saku;
Chceszli dłużej żyć, ze psy nie walcz nieboraku.

Pannie Młodzieniec.

W tym grobie, w tej trunience leży kwiat różany,
Dopier kwitnął, alić wnet od śmierci urwany:
Płyńcie oczy dżdżem żywym, śliczne dziewcze moje
W niebo uszła, sprzykrzywszy tu ziemskie pokoje.

Panna Młodzieńcowi odpowiada.

Twój żal, twój płacz serdeczny, i twoje żałoby,
Przez trunny, mój kochanku, słyszę, i przez groby:
Próżno jednak żałujesz. Płakać mię nie trzeba;
Chyba temu, żeś ze mną wspól nie szedł do nieba?

Sroce.

Zgadywając o gościach, byłam Praktykarką,
A że złodziej raz przyszedł, nazwano mię łgarką:
I tak tytułu zbywszy, zbyłam i żywota.
Często jednym występkiem wielka ginie cnota.

Żabie.

Dukając sobie w wodach, Kaczka mię pożarła,
Jednakem się z tego jej tam saku wydarła:
Drugi raz dwie mię sobie Kaczce podzieliły.
Źle, gdy wraz na jednego dwie się spikną siły.

Wilkowi.

Ow ja wilk Łapiowca, com się łupem bawił,
Teraz od psów myśliwych duszem się pozbawił:
I tak ścierw leżę krukom. Nie darmo rzeczono:
Jako kto z kim, wzajem mu tak będzie płacono.

Temuż.

Wlazłszy dziurą do chlewa, wszystkiem strwożył trzody;
I tłustymi Barany swem odżywił głody:
Nazad pełny nie mogłem tąż już wyniść dziurą,
Uwiązłszy w niej, ów bankiet, swąm zapłacił skurą.

Gołębiowi.

Gruchałem z Gołębiczką, swoją miłą żoną,
Dziś mię na obiad z wielą innych postrzelono:
Żegnam cię Towarzyszko; a com z tobą gruchał,
Już sam w ludzkim żołądku będę grochu szukał.

Zającowi.

Nie nowina mnie ze psy chodzić na wygony,
Abym tylko w swój kożuch od nich nie był tkniony:
Czegom się strzegł, nie uszłem; w jednym z niemi tańcu
Daję żywot. Nie zniknie, czyj żywot w złym szańcu.

Łotrowi.

W tym kopcu wierutny Łotr leży pochowany,
Nie wiem, czyli w ten czas był trzeźwy, czy pijany:
Wiem jednak, przy pogrzebie, że go żaden z cnoty
Nie chciał płakać: kiedy tak? płaczcież go niecnoty.

Czyżykowi.

Na zielonej gałązce pod małym listeczkiem
Przepierowałem sobie Piosnki, swem gardłeczkiem:
Ach śpiewanie! ach pokój mój ubezpieczony!
Wpadłem tak w sieć. Kto ufa w pokój, ten zginiony.

Oracz.

Dobry dzień Skowroneczku, już ty śpiewasz sobie,
 I ja poczynam także o twej robić dobie:
Rano, w południe, w wieczór ty śpiewasz, ja orzę,
 Dobra noc, mój śpiewaku, czarne wstają zorze.

Skowronek.

Ja wszystkich ptastw wiosennych Skowroneczek gońcem,
 Ja schodzących na zimę ostatnim jest końcem:
Ja wprowadzam, ja zganiam. Nie tylko Orłowi,
 Ale i mnie przystoi rej wieść Skowronkowi.

Słowik.

Lubo wieczór zapada, lub w zaranne zorze,
 Lubo w nocy, zawsze ja smutne skargi tworzę:
Pomnę dawne obelgi, i dawne niewoli,
 Czyli łatwo zapomnieć, gdy co kogo boli?

Annie.

Tu leży Anna dziewcze. Patrz jak się rozwija
 Na jej grobie fiołek, róża, i lilija:
Nie dziwujcie, czemu tak: Ona była kwiatem,
 Nasienie arcy śliczne, owoc taki zatem.

Pisarzowi, i oraz Poecie.

Tu Pisarz różnych stylów leży pochowany,
 I Parnaskim Dziewicom z darów miłowany:
Wierszopis, Pisarz sławny. Panie! w swym urzędzie
 I w niebie niech Pisarzem ksiąg żywota będzie.

Do Jednego.

Nieboże Babowalczu, z którąś walczył Babąm,
  Już zdycha, i karm brzydkim ma się dostać żabom:
Ty jej przecie z litości daj nagrobek taki:
  Tu leży krucza strawa, miło żabom smaki.

Kukułce.

Kukałam na drzeweczku niewinna Zorula,
  W tym mię niezocznie z tyłu ugodziła kula:
A myśliwiec rzekł ktemu: Tyś w Maju lekarstwo,
  Boże! Ty prawdę uznaj, Ty sam uznaj łgarstwo.

Niecnocie wierutnemu.

Miły bracie, coć było, byś wskok z świata schodził,
  I z jednej biedy świeckiej w drugą gorszą godził:
Boś głupim będąc w świecie, sweś głupstwa miał kary,
  Żeś niecnota; na owym przypnąć mąk bez miary.

Rzeźnikowi.

Pobiwszy Wołów, Cieląt, Baranów, Kóz siła,
  Samego też w tym lesie śmierć pałką zabiła:
Więc by znano, że leży tu nie zbójca jaki,
  Skurę nad nim zwieszono, i z kałdunem flaki.

Bębeniście.

I mnie się też dostało tu ledz Bębeniście,
  Com rozumiał na Bębnach, i Kotłach bić czyście:
Kiedy pioruny biją, lub kiedy grzmią nieba;
  Mniemam, że o mój Bęben dochodzi potrzeba.

Oracz z Skowronkiem.

Już śpiewasz Skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwu nas w robocie dwoje widzi zorze:
Tobie krzycząc pod niebem, trój pot ciecze z czoła,
A mnie przy moim pługu strugiem płynie żoła:
Bóg pomóż Skowroneczku, dodawaj nadzieje,
I tobie z mojej prace swa poczta przyśpieje.

Gołębiowi z Wróblem.

Wróbl ptaszysko nikczemne, wzleciawszy do strycha,
Dzieciom, i mnie samemu, dość narobił licha:
Jeszcze na dziw zwoławszy ptastwa przytomnego,
Wstyd mi zadał, że mały ponękał wielkiego.

Łakomemu.

Żyłem moment, umieram, bym żył; i tam idę,
Sam nie wiem gdzie, to wiem, że nazad już nie przydę:
Któżkolwiek moich worków dziedzicem zostanie,
Winien będzie tąż drogą pójść, którą ja, za nie.

Pijanicy.

Tu leży Pijanica, ów ów Bartek stary,
Nie minął, jak kto inny, nieboszczyków Fary:
W karczmie będąc, nie dopił swojego był rzędu,
Choć zapłacił: o śmierci nie miałaś nań względu.

Pijanicy zabitemu.

Kto w kościele, ja w polu, tu leżę schowany,
Rzadko, by kiedy trunkiem krztąń nie był nalany:
Dusza, gdzieli się działa, gdyż pijana była?
Wiem, do nieba nie poszła, boby tam zbłądziła.

Szaławile.

Nie depcz mię, niech przynajmniej w tym schowany grobie,
Gdy żywy niespokojnik był, spoczynę sobie:
Nie wierzę. Jako dawno byłeś szaławiłą,
Być i w tym grobie dłużej leżeć się zdarzyło.

Pijanicy.

Kto w tej mogile leży? nie wiesz? Pijak stary,
Czeka ostatniego dnia, i te na nim czary:
A tak na sąd ostatni, gdy wstaną duszyce,
Kto swe cnoty poniesie: on dzban i szklenice.

Zabitemu w Karczmie.

W karczmiem zabit, a tu w te wrzucony ciemnice,
Przeniosłem się i z duszą, do czarnej ziemice:
Lecz ja i tam swojego nałogu nie mijam,
Bo pełne, aż o załeb, z diabłami wypijam.

Myszy.

Po komorach, po szafach, mnie było szpaczkować,
I wszelkich potraw, miasto kuchmistrza kosztować:
W tymem się smacznym kąskiem w łapce ułowiła:
O drogi kąsku, com cię duszą zapłaciła!

Kokoszy zabitej.

Niewinnam ja Kokoszka, kiedym żywą była,
Zbieraniem ziarn po ziemi, tymem się żywiła:
Jam za to swemu Panu codzień niosła jajca,
Lecz chłop, z gniewu na Pana, zatrącił mię zdrajca:
Tak bywa, gdy nie może kto sposobem innym
Mścić się nad większym krzywdy; mści się nad niewinnym.

Wierzbie uschłej.

Uschła nad tem bagniskiem, ledwo Wierzba stoję,
Ani źródłem, swe członki, obumarłe poję:
O Dyanno, jeźli gdzie, mnieś się mściwsza stała,
Z jednych jednęś, a ze mnie dwieś dusze wygnała.

Roskosznikowi.

Oj! nie żal ci już umrzeć, i w tym spocząć grobie,
Boś jadł, pił, szalał arcy w każdej czasu dobie:
Ba co mówię, nie zmarłeś. Bo według Platona
Twa dusza tylko, dla cnót w wieprza jest zmieniona.

Kobzie.

Ja ona Kobza sławna, z dereniu zrobiona,
Z cnoty nad Cytry, swemu Panu ulubiona:
Dziś dla Lutnie wrzucona w kąt, brzęczę z świerszczami;
Ach cudze w cenie, swemi gardziemy cnotami.

Bogaczowi.

Któremu złoty rozum, złota mowa była,
Złoty żywot, i złotem skrzynia się pełniła:
I co mu wszystko było złotem, złoty Zamek,
Taki tu legł. Po śmierci dziś, *Ira* Potomek.

Dziecięciu.

Miły Boże, dopiero com się ujrzał w świecie,
I kilkam dni zrachował, w mojem pierwszem lecie:
Już odchodzę na on świat, jednak różą drogą:
Ja z węselem do nieba, inni z wielką trwogą.

Dziadowi.

Chodząc po wsiach, po miastach, w jednej oto drodze
Śmierć mi z duszą obiedwie, podetnęła nodze:
Jam jej prosił: o śmierci! przepuść mi żebraku,
A ona: nie drwi Strychu, pódź rychlej do saku.

Ubogiemu.

Inne ciała w Mauzołach szumnych spoczywają,
Tu nędzarza kości się lichocko walają:
Więc kiedy mówią: wszędy że ubogi leży,
Czemuż nie w grobie, z złotej wyrobionym spezy?

Jakubowi Gawińskiemu Stryjowi.

Żyłem jak kwiat, krwie młodej napojony rosą,
Teraz niechybną śmierci, jestem ścięty kosą:
Darmo piękna Natura nademną płakała,
Darmo młodość, na późny wiek zakupić chciała:
Nie miała, ach nademną litości, ni znaku!
Tylko wyła to prawo: nie mam w latach braku.

Siostrze rodzonej.

Wszedłszy na świat, tylko co dałaś imię w księgi,
I otrzymałaś dusze swej zbawienne pięgi:
Oto bieg życia swego, tak prędko skończyłaś,
Że słusznie wątpić możem, żyłaś, czy nie żyłaś:
Darmo pytać, w jakiejeś drodze, i gdzie godzisz,
Z Matkiś dopiero wyszła, w Matkę znowu wchodzisz.

Pijanicy gorzałczanemu.

Zgadnijcie. Kto tu leży? wiem, że nie zgadniecie,
Oto jeden z tych, których dosyć jest na świecie:

Któż taki? Arcy sławny Mistrz w swojej nauce.
  Powiedz rychlej? Co palił, czy swe pławił płuce.

Węgorzowi.

Widząc węża, on starą z siebie zdzierał skurę,
  Aby tym czynem w młodszą oblokł się naturę:
Jam też Węgorz tak czynił. Przeto swe rzemienie
  Zawadziwszy o wendę, rwę nad przyrodzenie:
Ach rwę, i z duszą zaraz. Biada mnie nędznemu,
  Nie wszystko wszystkim służy, co służy jednemu.

Filozofowi Lo..

Tu on zacny Filozof, Platona kochanek
  Przeniósł się z swoich kathedr, do ziemnych Palanek:
Patrz, gdy skona, jako skon przecie swój zawiera,
  Mówiąc: Wszelki człek żyje, jeden człek umiera.

Fizykowi.

Tu Fizyk w swej nauce leży nauczony,
  Nawiedził, jak kto inny, chaty Persephony:
Dusza nie wiem, czy w niskie, czy w wyższe szła cechy?
  To wiem: że ciało oddał w wielkie Endelechy.

Astrologowi.

I ty badaczu niebios, będąc jeszcze z nami,
  Wszystko w niebie przebywał i między gwiazdami:
Po śmierci, wierzę żeś tam świetną został dziurą.
  Alboli też tam wlazłeś w Andromedę którą.

Drugiemu.

Gdy się pod niebo wzbijam; nie wiem jak natarła
  Śmierć też za mną, i z mego złupiła mię garła:

I tak zepchnęła mocno siłami swojemi,
Że spadłszy w głęb, utknąłem, aż trzy łokcie w ziemi.

Juryście.

Zwiedziawszy Prawa wszelkie, i wszelkie Statuta,
Na koniec położyłem swe zewłoki tuta:
Rata, na tych wołałem, których ja broniłem,
Nie pomogli: W mej sprawie na śmierć pobłądziłem.

Temuż.

Ziomek Justynianów, ksiąg prawnych wiadomca,
Powodowych, pozwanych stron, dobry Roziomca:
Umiał bronić przy wszelkich Sądach, wszelkiej sprawy,
Tu leży prawny człowiek, nie wiem jeźli prawy.

Błaznowi Szkotkowi.

Inni gębą do góry, a ty leżysz zadkiem,
Żeć śmierdzi świat, mój Szkotku, twe łożysko świadkiem.
Co nie ma śmierdzieć? gdy mi ziemia nie zakryła,
Tej części ciała, z której cuchnie złych par siła.

Helenie.

Z którą raz Menelaus swoje miewał gody,
Drugi raz ją Pryamczyk miał dla swej wygody:
Oto po częstych swadźbach, po godach, Lacena,
Tu leży cna Helena, ona sławna Lena.

Chamowi Tatarskiemu.

Tu niecnych Tatarczuchów śmiercią legło siła,
Ołowna też samego śmierć Chama zabiła:
Gdzie po śmierci teraz jest? wiem nie u Abrama?
Bo tylko tam są wierni. Poszedł Cham do Chama.

Ptakowi Gilowi.

Ja ptaszeczek Gil skrzypek, gdy w swe skrzypki skrzypię,
Kot mię zdradą przyczłapił, swą łapą na lipie:
Jam się mu swoim smyczkiem bronił ile tyle,
On tylko rzekł: ba wierę, smaczna to karm Gile.

Pasterce.

Tu w tej mogile leży Jaga Pastereczka,
Płaczą po niej Jagniątka, płacze i Owieczka:
Płaczą i Kózki młode, i Basiowie mali,
Boże! człeka dobrego niema twarz się żali.

Tejże.

Ach ma trzodo jedyna, me Owieczki białe,
Żegnam was, o Cieliczki, o sierotki małe:
Śmierć mię zjęła; żegnam was, żegnam Krówki miłe.
Pódźcie same do domu. Ja wchodzę w mogiłę.

Drugiej.

Na tej zielonej niwie grobem pochowana,
Tu leży swej Pasterka trzodzie miłowana.
Panie, gdy tu kotarka na ziem pilną była,
Daj w niebie za Barankiem, by i tam chodziła.

Makolągwie.

Ja ona Makolągwa, przy wesołych Majach
Piękne gorgi tworzyłam na swych szałamajach:
Z zazdrości mię ptaszkowie drudzy zadziubali.
Cnota dobrej, i cnota złej chwili nagali.

Dla Dyony zmarłemu.

Kochając się szalenie chłop w jednej dziewicy,
Nie mógł stosu tego znieść, zmarł dla miłośnicy:

Przebóg! Takli to z ludzi świat zgołocić musi,
  Gdy i ta, co ma rodzić, z śmiercią ludzi dusi?

Temu, co się sam zabił dla Panny.

Nie sprzyjała mu Panna, a on rozżarzony
  Śmierć sobie zadał, ogniem ujęty Dyony:
Różny różnie o śmierci niech tej rozbadywa,
  Ja tak: komu zła jest śmierć, temu miłościwa.

Zwodnicy.

Nazwodziwszy się dosyć niewinnych czystości,
  Położyła w tym parsku, Zwodnica swe kości:
Więc w piekle, co też będzie, pytacie robiła?
  Będzie diabłów do diablic, taka tych zwodziła.

Babie.

O już też chwała Bogu, moja stara maci,
  Żeć kiedy tedy przyszło w grobie spoczywaci:
Za żywota, niś Boża, niś ty biesia była,
  Ja nie wiem, gdzie się dusza twoja obróciła.

Łotryni.

Tu leży arcy sławna, za której żywota,
  Nigdy w domu uczciwa nie postała cnota:
Panie! nie pomnij na to, jako kto co czyni,
  Byłeś łaskaw Łotrowi; bądź i tej Łotryni.

Kucharzowi.

Nieboraku Maciaszku, ległeś tu Kucharzu,
  Żeś przecie łotr był, pewnie nie ujdziesz od zarzu:
Jednak, żeś swe tu warząc przednie palił ciało,
  W czyscu, w zad, nawachlując gorąca nie mało.

Zwodnicy drugiej.

Zwodnica arcy sławna tu leży schowana,
Z poczciwości regestru, i cnót wymazana:
Jako wlazła w tę ziemię, już więcej nie wznidzie,
Weselcie się one cnoty, a ty płacz niewstydzie!

Swarliwej żonie.

Niecnotliwa zła żona, tu leży w tym dole.
Za której życia w wiecznym dom, mąż był fasole:
Co o jędzach zmyślonych tam w Erebie bają,
Tę za prawdziwą jędzę w piekle być uznają.

Kosą ściętemu.

Tu kosą ścięty leży, z drugiemi pospołu,
Swój od swego zabity, wrzucony do dołu:
Mścij się śmierci, bezprawia w tym masz swego siła,
Co twa kosa miała ściąć, inna go skosiła.

Utonionemu.

Nie według myśli grób masz, boś miał leżeć w ziemi,
Oto cię Neptun pogrzebł bałwanami swemi.
Litowaćli, czyli też powinszować tobie!
Że kto w twardym, ty w miękkim odpoczywasz grobie.

Żeglarzom.

Po Baltyckiej Dorydzie kiedyśmy pływali,
Ani razu dwóch braci ogniaśmy widali:
Śmierć nas mokra połknęła, i głębokie brody,
Czy już mała w grób ziemia, że nas grzebią wody?

Dyogenesowi w Krakowie zmarłemu.

Dyogenes Krakowski, sławny szaławiła
Tu legł, tu ciało jego pokrywa mogiła:

Światowe był igrzysko, bo też świat igrzyskiem;
Tak odszedł brat od brata, nie wiem z jakim zyskiem.

Temuż.

Na wierę wielkąście mi krzywdę uczynili,
Żeście mię nie na słusznem miejscu położyli:
Mnie spać, jeść, pić, i mieszkać pod kotliną było,
A czemużby mi grobem tam leżeć nie miło?

Odpowiedź Nagrobkowi w zielonych Nag.

Mijając pijanicy grób, gdzie go schowano;
Nie mogłem na nim płakać, jak mi tam kazano:
Lecz inaczej czyniłem tej dosyć żałobie;
Bom się nie tylko — lecz — na grobie.

Jednemu z frasunków zmarłemu.

Co jest świat! jakoby Swat, wszystko kłopot rai;
A w sobie jeszcze tysiąc innych bolów tai:
Więc żeśmy zwykli rzeczy złych mijać z daleka,
I ten z świata, jak czego od złego, ucieka.

Bogaczowi.

Bogaczowa tu trunna, w tym on dole leży;
Niewiem, jeźli tu w ziemi gdzie nie grzebie spezy:
Nie brząkajcie tu kluczmi, ani dzwońcie dzwony,
By nie powstał: mniemając, że to do Mamony.

Łaszczowi.

Służąc ojczyznie miłej, ja Łaszcz żołnierz stary,
Strażnik ziem jej, dziś ciemne nawiedzam pieczary:
Czuj, czuj moja drużyno, nie żart, gdy Strażnika
Nieprzyjaciel nas wszystkich śmierć, w swe wiąże łyka.

Pułkownikowi Osińskiemu.

Tu zacny mąż Osiński leży: jego miejsce
Niech zbroja, działo, groty, zdobią, i żelejsce:
To znak, to praca jego, tym on wiek swój trawił;
By się przed Sędzią wielkim, kto i czym był, sprawił.

Jednemu w młodym wieku.

Będąc w ziemskim Powiecie obłudnego świata,
Pochlebne mi do czasu hołdowały lata:
Na kres życia mojego, małom upatrował,
Co do czasu, co do rąk; z tegom rzecz miarkował;
Teraz tedy wtrącony w nieprzespane łoże,
Ciało ziemi oddaję: duch tobie, mój Boże!

Księskiemu Pisarzowi Grodz. Krak.

Będąc lat pełnych syty, i Dekretów siła
Popisawszy, Księskiego tu śmierć położyła:
Nie uszedł pospolitej przez śmierć srogą klęski;
Ale z grobu wychodzi, sławą sławny Księski.

Temuż.

Długo służąc Grodowi, i Ojczyznie miłej,
Tu śmierć dała zacnemu Księskiemu mogiły:
Że go los nieuchronny śmierci nadszedł tęgi;
Nie dziw, bo cnót, i życia swe już skończył księgi.

Temuż.

Byłem Pisarzem Grodzkim, już nim być przestaję,
Kiedy zmysły, i dusza, kiedy we mnie taje:
Atoli przecie dekret póki jeszcze mogę;
Ten wam ostatni piszę, za mną, za mną w drogę.

Krakusowi Fundatorowi miasta Krak.

Kędy skaliste wstają nad Wisłą opoki,
Tu zewlokł śmiertelności swe Krakus zewłoki:
Rękawka to grób jego, i wysokie góry;
Kto, i czym był? powiedzą wielkie miasta, mury.

Wandzie.

Nieprzyjaciół pobiwszy, pohańbiwszy Gachy,
W ziemskie tu tej mogiły, weszła Indermachy:
Naprzód Wisła dziedziczna grobem się jej stała;
Jak dawno? Po tym czynie już wisła zsiwiała.

Tejże.

Neptun Polski tu naprzód ciało cnej Dziewice,
Wandal, Królewnę Wandę, wziął do swej łożnice:
Brudny gach, białą Pannę miał. Więc w takie gody;
Do Panny, w białą się zmył, z czarnych wód, Pan młody.

Penelopie.

Przez lat dziesięć, i drugie; męża nie widziała,
Przecie mu wiarę, miłość małżeńską chowała:
Bijcie czołem tym zwłokom Panie, Wdowy, Panny;
Tu leży Penelope, wzór czystej Dyanny.

Phillidzie.

Przy płaczącym słowiku: przy wodzie szemrzącej,
Przy stękającym wietrze: przy Rozie mdlejącej:
Tu z wielkiej, Phillis legła, kochania krewkości;
Kto się zdrady spodziewa? Śmierć jest i w miłości.

Jaskółce.

Niebogo Jaskółeczko, i tyś w kamienicy,
W swym sklepiku, robiąc go, pozbyłaś duszycy:

Skoroś jeno roboty swojej dokończyła:
Coć miało być mieszkanie; stałać się mogiła.

Dzieciom jej.

Tu wypielęgnowane dziatki me pobite,
Od Doktorów w palenie wódki rozmaite:
O doli! o zły losie! o nieszczęście moje!
Przedtym karmia z mych dziatek, dziś z nich są napoje.

Kotowi.

On ja Kot buro stary, co mię Wachem zwano,
Tum legł, siła mi w cnotach łowczych przyznawano:
Jam ztąd ogon niósł wyżej, a z ducha wielkiego;
W lotnym zwierzu zażyłem myślistwa swojego.
Opak się stało, jastrząb jak mię tylko zoczył,
Okrutnie mię swym brzuchem do ziemie przytłoczył:
Ztąd mi nagrobek dany: kto źle swych zażywa
Przemysłów, złego losu ksobie przywoływa.

Doktorowi Morzykowi.

W tem grobowem zamknieniu, w tej tu zimnej wieży,
Mistrz według zwiska swego, Doktor Morzyk leży:
O śmierci! byś ty jego własności wiedziała,
Dłużejbyś mu na świecie pewnie żyć kazała.

Bogaczowi.

Gdy końca Bogacz jeden doganiał żywota,
A duszę z niego kędyś w czarne gnano wrota:
Pragnął się jak najprędzej dostać do Plutona,
Wiedząc, że to Bóg skarbów, że tam jest Mammona.

Temuż.

Skończywszy swoje życie ziomek Kreza stary,
Na tem miejscu, swym kościom, chciał by były mary:
Swoje sprzęty, bogactwa, patrzcie, jak rozprawił;
Nikomu z nich nic nie dał. Lecz wszystkim zostawił.

Krupie.

Gdy miał dług życia swego Krupa dopłacywać,
Do ubogich swe sprzęty rozkazał pozbywać:
Uczyniono, jak kazał. Gdy był czczy Mammony,
Prędko wzleciał do nieba, niczem obciążony.

Łotrowi.

Młody w leciech tu leży, lecz w niecnotach stary;
Zagarnął go Charontów płaszcz, z drugiemi szary:
Niech mu inny nagrobki zgodne kto składywa,
Ja taki dam. Tu wszelkich Łotrów Łotr spoczywa.

Mąż żonie.

Żona jednemu zmarła: więc ją kazał schować,
A nad nią te kilka słów żałobnych wykować:
Leż żono, leż tu z Bogiem. Ja po tobie bolić
Będę: bo zawsze brodę na żal skażę golić.

DWORZANKI

ALBO

EPIGRAMMATA POLSKIE

JANA GAWIŃSKIEGO.

Do Czytelnika.

Wszystkim grzecznem, i co są przy weselszej cery,
To, jakkolwiek tworzone moje szlę papiery.
Najdziesz tu żart, i prawdę, i inne powieści,
Lub się na nie, do piątej mózg niesmaży treści.
Najdziesz wdzięczną Erato, i w tym Theja rzędzie.
Chcesz więcej? związany Phoeb, przecię pójdzie
wszędzie.

Do poważniejszego Czytelnika.

Co zdrowego, co lubo; tu najdziesz oboje.
Paph i Flore odkrytą hydzi pióro moje.
Kato wnidź na mój Theatr, nie znidziesz wnet, zato
Przyrzekam: gdy przeczytasz, tenże będziesz Kato.

Każdy za chucią idzie.

Chuci służę i wieku. Przeto gdy kto włości,
W kraju gdzie tam zarannym zakłada; chciwości
Oraz wodze puściwszy, jakby mu Fortuna
Wszech bogactw dostarczała ze złotego runa.

13*

Gdy kto szczęściu dawszy się, w kraj pędzi daleki,
Gdzie jest Korynt dwójmorzny, kędy Diarbeki,
Lub gzie złotem Tag wspienia; by skupiej nabytu
Czym biedę zmógł, wróciwszy do swego się szczytu
Gdy kto Państw jest na łupie, hołdując Bellonie;
Lubo żeby znany był wszelkiej świata stronie:
Gdzie wschodzi, gdzie Phoeb pada; lub pod spodnie kraje
Lotną łodzią Ocean światapławny kraje:
Gdy kto w domu pod hełmem o siedm jedenasty
Woła kości z Fortuną; lub czterma Dynasty
Zabawia się: Fluszemli; lubo starym pasem:
Lub Dyony lubym się cieszy halaspasem;
A ja z synem tedy się Latony zabawiam,
I swe przy nim rozprawy, choćże cienkie stawiam:
Który mi, z pod swych Kortyn Delphickich, niebroni,
I słów wieszczych, i Maju z Wawrzynu do skroni.
Lub się duchom wielkiego Poety dziwuje
Muz Sarmackich kochanka, i za nim szlakuje
Choć zdaleka. Hojniejli komu Hyppokrena,
Leje w pioro; z tym się ma zabawia Kamena.
A że na świat taż idzie; przed większa wychodzi,
Gońcem mniejsza. Tak cieńszy blask przed słońcem chodzi.
Zacna Lutni me lub cię Dworzanki nieznają;
Jednak pod dźwięk i łaskę twą dziś się skłaniają.

Kiedy mają być czytane.

Jeźliś głowy nadfrasował
Ważnym czynem, gdyś pracował
Rozumem; ciałem alboli,
Sparcie tej, ojczyznie gwoli:

Jeżlić Mars w niniejszych chwilach,
  Na lechowych Thermopilach,
  Uprzykrzył się; żeś ku sławie
  Zawsze czyn miał w jego wrzawie:
Jeżlić o swym Ceres żniwie
  Mózg zemdliła, myśląc ckliwie,
  Abyć przyszła z nieubogiem
  W twój dom Amalthei rogiem:
Jeżlić i myśliwe dziło
  Dyanny się nadprzykrzyło,
  I domowym mącąc mirem
  Jakiem cię Lar napasł tyrem;
Tu się zabaw. I w Minerwie
  Najdziesz tej, coć troski przerwie.
  Lub duch sprawi w tobie świeży,
  Do tych, coś miał wprzód lubieży.
Jeżli nakoniec i która
  Mnemosyny mądra Córa,
  Lub co wyszła z Jowiszowyj
  Pracowicie Pallas głowy,
Duchem poważniejszym siła,
  Mózgu twego nadwątliła;
  Tę aczkolwiek w szczupłym stroju
  Przy Aońskim Muzę zdroju
Uroszczona: gdy wesoło
  Sprawował me Phebus czoło,
  Czytaj: aza z tej Kameny,
  Weselszy dostaniesz weny.
Tak przez zjadłe Skorpiony,
  Kto złem będzie żądłem tkniony,

Od tych znownsz w pewnej wierze
Jadów, gość swe zdrowie bierze.
Tak i z ręki Achillowyj
Pchnięta w bok Telemachowy,
Ostra włócznia, co raniła,
Ranę znowu, taż zleczyła.
I Pheb gdy cię duchem walnem
Indziej zwątlił, choćże chwalnem,
By cię, tenże, innem wzorem
Zwolnił; będzieć tu Doktorem.

Obmowa do przyjaźliwych.

Że bez ozdób Kamena, i bez swego wdzięku;
Przepuść cny Czytelniku, dasz jej te, z swych ręku.
Mrówka licha w bursztynie snać była zacniejsza:
A ta prze wstyd gdy wspłonie, będzie przyjemniejsza.

DWORZANKI
JANA GAWIŃSKIEGO.

KSIĘGI I.

O swych Dworzankach.

Fraszki me, lub jako chcesz wiersze niestworniejsze,
Czemu imie Dworzanek mają ozdobniejsze?
Czytelniku nie dziwuj: Szpetne ciało czyje,
Pospolicie więc z wierzchu piękna szata kryje,

O swych Księgach.

Wojny i surowe boje,
Chciało pisać pióro moje:
Już Ulisse, już Achilè,
W krwawej budziłem mogile.
Nic były perfumy róże,
I miękkie Heleny łoże,
Nic łabędzie Jowiszowe,
Deszcze, pławy Leandrowe,

Ta gdy mi się rzecz nadaje,
  Dziwna odmiana się staje:
Pod złotemi Mars namioty,
  Z Gaszką dzieje swe zaloty.
Marsie co czynisz lepszego?
  Nie przerywaj wszczynu mego,
Ja tchnę groty, i rycerza,
  A ty w pośród dyszesz pierza.
Rzecze, Synu: Muza krwawa,
  Twoja nie jest dziś zabawa,
Co mię głosi, przyjaciela
  Mam już z Skrzypnej Samuela.
A tak Synu niewadzi to
  Co ja robię, pisz ty, i to
I tu dość Bellona hojna,
  Wojny piszesz? Miłość wojna.

O Żywocie ludzkim. Do Jana Kochanowskiego.

Niewszystko fraszka cokolwiek myślemy,
  Ani to fraszka cokolwiek czyniemy,
Jest też na świecie rzeczy podostatku,
  Co w sobie wagi mają dość, i statku,
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
  Arcy to dobro, komu tego stawa,
Atoli komu tego niedostanie;
  Procz cząstki z nieba, ten za fraszkę stanie.

Wiek Saturna, wiek złoty.

Pierwszego wieku nie złota nieznali:
  Czemusz pierwszy wiek, złoty wiek nazwali?

Wiek dzisiejszy.

Przeminął czas z wiekiem złotym
 Srebrny, Mosiądzowy potym:
Dziś zaś kiedy wszystko wojny
 Czas ten niesie niespokojny,
A Marsowi mieczów, tarczy,
 Nigdy Wulkan niewystarczy;
Jeźlisz Phoeb mój w tym jest ważny
 Słusznie ten wiek jest żelazny.

Z Anakreonta.

Często mi Paphijskie łanie,
 Mówią panny, wdowy, panie,
 Anakreon chciej wzdy miary,
 Już ci z oczu patrzą mary:
Weź zwierciadło, spojrz na czoło,
 Jakieć rozwaliny wkoło,
 Włosa na głowie żadnego,
 Oprócz coś w tyle białego;
Ty zaś; jakie są zmarszczele,
 Na mej twarzy, na mem czelê,
 I jeźli mi z głowy spadły
 Włosy, lub tam które zbladły,
Tego niewiem: to wiem ale
 Staremu potrzeba cale
 Być wesołym, pić, miłować,
 Nim z śmiercią przyjdzie wędrować;
A tym czasem gdy tak czynię,
 Niech niebędę w jakiej winie

Wszak wiemy, stary jak dzicie,
Tak dziecięciu przebaczycie.

O Antipodach.

Że świat nowy pod nami, że są Antypody;
Jeżeli mi niewierzysz, więc zajrzyj do wody.

Do Hanny.

Cnoty zapał na twarzy swojej pokazujesz,
Gdy wstydliwym naprzeciw co swym uszom czujesz.
Bóg pomóż wdzięczna Hanno na twej farba twarzy,
Taka jest najwdzięczniejsza co się z cnoty żarzy.

Do tejże.

Jako na odwrót kiedy Part uchodzi,
Nieprzyjaciela w ten czas swego szkodzi:
Tak i ty Hanno gdy odemnie stronisz,
(Przepuść mej prawdzie) uciekając gonisz.

Z Greckiego.

Ktoś głupiego Bogacza ujrzy w drogiej szacie,
I rzecze, owosz owcę w złotem runie macie.

Do Szymka.

Zawsześ Szymku jest pijany,
A trzeźwym chcesz być widziany;
Ktoć tu nie rzecze z słuszności,
Kocha się Szymek w trzeźwości.

Sprawiedliwa górę otrzymuje.
Z Łacińskiego.

Eacyda mężnego tarcz krwią farbowana
Hektorowa, od Greków Ulissowi dana,

Z ust wymownych niesłusznie; co raczej wnukowi
Z cnót walecznych służyła Telamonczykowi.
Po Panu utonionym gdy po morzu pływa,
Ithaki już daleka woda ją porywa,
I do grobu Ajaxa słuszniej swego pławi
Z której się dźwięk załosny, i ta mowa zjawi:
Ciesz się cny bohaterze zwycięzcaś i w grobie,
Którać przedtym, i dziś tarcz taż należy tobie,
Lepszyć Neptun niż Pallas. Snadź i mądry błądzi,
Gdy go affekt i krewkość, a nie rozum rządzi.

Do Wolphanga Tibera.

Chcesz zemną, a chcesz korcy zjeść niemało soli,
Byś w zawziętej miłości zemną żył do woli,
Lecz ty soli, ni z solą Wolphangu nie jadasz,
Kiedyż mi przyjacielem będziesz, jak powiadasz?

Cierpliwość Marka.

Iże cierpliwie swoję żonę znosisz,
Przeto cierpliwość swoję marku głosisz;
A ja zaś mówię: twa cierpliwsza żona,
Bo wielu znasza, znasza i cię ona.

Do Matrony jednej.

Krótko cię zchwalę, lecz skuteczną chwałą;
Wstąpiła Wenus i Pallas w twe ciało.

O Marnotrawcy.

Używał z wszemi dostatki zamłodu,
Teraz na starość przymiera też głodu:
Tak bywa, kiedy obiad zjemy hojnie,
Bez wieczerze spać idziemy przystojnie.

Z Łacińskiego.

Co w żeglującej starszy żeglarz nawie,
Co w mieście rada przy porządnej sprawie,
Co słońce w niebie, miesiąc z gwiazdy swemi,
To też jest miłość między żyjącemi;
Tonie bez rządce swojego łódź w wodzie,
Miasto upada bez rady w niezgodzie,
Świat bez jasności słonecznej ciemnieje.
Tak bez miłości ludzki stan niszczeje.

Do Pollicenta.

Po śmierci wszystko dać mi obiecujesz,
Czego mi kolwiek dzisia dać żałujesz,
Dobrze; nadzieją już się będę szczycił;
Wiesz że tym czasem czegoć będę życzył?

O Hiszpanie.

Komor kąsa Hiszpana; a ten niecierpliwy,
Zgania go, i do szpady rwie się nań chełpliwy;
Więc go drugi zakąsi, ten z jadu zawoła:
Widzę prawdę: I Hektor dwiema sam niezdoła.

Na domowe bunty.

Jeżli wnętrzny Mars, i domowe bunty,
Nie wyńdą w cudze jad wywierać grunty,
Póty ta strasznie w domu krew wylana,
Domową wojną będzie nazywana:
Wyńdąli: rzeczem; my się to ćwiczyli,
W domu, jak byśmy indziej dobrzy byli.

Otium Cives simul et beatas
Perdidit urbes.

Nie tak wojna przynosi swe państwom karanie,
Jako pokój nikczemny, i złe próżnowanie.

Do Anakreonta.

Thejczyku Anakreoncie,
Luboś w wyższym horyzoncie,
Osiadł one górne dwery,
Z Ganimedy i Kastory,
I po świetnym władasz gmachu,
Śmiertelności próżen strachu:
Przecie my cię stary łotrze,
I tu przy tej winnej othrze
Wspominamy, też ofiary
Dając ci z takowej fary;
A ty w Elizejskim ciszu
Przyjmiesz, siedząc przy Jowiszu.
W ten czas, kiedy próżny gromu
Z swą Junoną w świetnym domu
Buja, a o słodkim mirze,
Gra mu Orpheu na swej lirze,
Ty szpaczkujesz, i przyśpiwasz,
A w się nektar święty zliwasz.
Śmiej się, na nas z jasnej sfery
Tej tam patrząc, jako cery
I my krasnej, przy kolei,
Nie bez także cytherei,
Nabywamy, a przy granyj,
Ten Rym piejem wpół pijany.
Cna drużyno, piękne koło,
Dziś czas zażyć, a wesoło:

Rozwiąż myśli na ochotę,
Tu wolności masz swe złote,
Co w serdecznem masz zapale,
Wyjaw wynurz poufale.
Milcz nieluby, co Amikle
Zgubił, co i serca wikle
Wyżeń: masz podniety swoje
Te Tokajskie miłe zdroje.
Witaj Muszczu nad Cekuby
Nad Falerny godny chluby.
Kto tu będzie, by w tej rocie
Naszej przyganiał ochocie,
Ten do Marsa niech na Thraki,
Lub na czarne pędzi szlaki:
Dobrej myśli, z słodką pianą,
Tu gospodę zapisano.
Cóż? jakbymi lat przybyło,
Już duszy już ciału miło,
Zdam się młodzsy. Głupi chłopie
Coś odmłodnieć chciał w ukropie,
W który cię córy wrzuciły,
A tyś tchu zbył, zbył i siły:
Pijać było te likwory,
Dostałbyś był młodszej skory,
I żył dłużej. Bracia moi,
Kto chce być zdrów, czyja stoi?
Winien spełnić, i Podczaszem
Blizkili czar zostać naszem.
Wdzięczny Muszczu słodkiej Lagi
Obchodź kolej, twemi flagi,

Członki me dziś hojnie zleję,
Toż i każdy niechaj dzieje:
Io trunku zacny, zdrowy,
Wdzięczny gościu naszej głowy.
Prawo statku i powagi
Zawieśmy na kołku, wagi
Niech swej niema. Co mózg suszy
Dzień dzisieszy to niech skruszy:
Dość wszech trudów i hałasów,
Do tych poniósł człowiek czasów.
Theju słyszysz? czy też które
Słowa ktobie przemkły wzgóre?
Śmiej się, i jeźli występek,
Przez ten widzisz nasz postępek;
Przeproś niebo: gdyż cię temi,
I twój żywot czyny czciemy.
Dokąd lecz mię płomień święty,
Z słodkich fal unosi wszczęty?
Tenlito Pheb? tali z grona,
Kalliope wytropiona?
Phebie przebacz, co tu ronie
Twój mię brat wściął bluszczem w skronie.

O nagłej fortunie.

Gdy słońce nad swój zamiar wschodzi,
Niepogody więc tego dnia przywodzi.
Tak nagłe szczęście kogo wzgórę wzniesie,
Częściej na upad z takim gotuje się.

Anima animans.

Mężny, uważny, czuły Pan cnotliwy,
Za sobą wiedzie wiek dobry szczęśliwy:
Z doświadczenia to i prawdy rzec musze,
Że w jednej duszy, wszystkie żyją dusze.

Jam proximus ardet Ucalegon.

Sobie marze i dumam. Ukalegon gore,
A co dalej to ku nam płomień bierze górę,
A nam się go dla siebie nas, bronić niegodzi?
Czekając póki ku nam aż samym nagodzi?
Ma i niema rzecz o tym. Szczęśliwy co bytem
I pokojem szczyci się, lecz za cudzym szczytem.

Bankiet Diecki do Doktora.

Chwaliłeś mi Dietę, i jakieś potrawy
Dał mi, temim cię raczył Doktorze łaskawy.

Doktor.

Doktorskie słuchać powinien pan rady,
A Doktor Pańskie zań ma jeść obiady:
Jak Kaznodzieja, tak i Doktor zgoła,
Inaczej żyją niż ich każe szkoła,

O Jaszczóree w Bursztynie.
Z Łacińskiego.

Gdy z drzew płyną Bursztyny, więc się tam nagodzi,
I na świetnej Jaszczórka uwięźnie powodzi;
Która gdy się być w tłustem zdumiewa ulgnieniu,
W krótce krzepnie do koła w przejasnem więzieniu.
Niepyszń się Kleopatro w Pańskim leżąc grobie,
Gdy Jaszczórka w świetniejszym odpoczywa sobie.

Turnieja, niedźwiedzia, z bykiem.

Mężny z srogim niedźwiedziem byk pojedynkował
Ów rogiem, ten sam sobą wiele dokazował,
Ten go kona powałem, ów się zaś gdy krzepi,
Jako piła wzgórę go rogiem rzuci lepij
Potem się wzajem zewrą wszystką mocą, rykiem,
Chcąc mężniejszym ten nad tym usieść pasownikiem:
Lecz gdy obaj w jednakiej sile się uznają,
Choć ku sobie tchną śmiercią, Turniej poprzestają.
Równa moc góry niezna; choć przez troje poty,
Równa cnota od równej niepolęże cnoty.

O tychże.

Obaj w jednakiej cnocie, obum też rzec trzeba,
I ten gwiazdy swej godzien, godzien i ten nieba.

Do Gospodarza na zły trunek.

Źle mię częstujesz nieujdziesz nagany,
W srebrnym puharze, trunek ołowiany.

Kto leniwy?

Kogoś tam kiedyś u cudzej zastano
Za leniwego więc go poczytano.

Do Doktora Fontana.

Z Janem Kochanowskim, Autor.

O wsiach dziesięciu prawisz swych Fontanie,
A ja niemogę nigdziej trafić na nie,
Pono te dziewięć co w inszej dziedzinie,
Do tej się zniosły która przy Lublinie.

Kupido woskowy.

W pięknej Wenery Ankonie
  Gdzie w morzu brzeg wielki tonie,
  A Neptun go, choćże wzdycha,
  W wierzch trozębem z głębiej spycha.
Dokąd z Cypru na perłowej
  Konsze po Oceanowej
  Drodze, można Wenus płynie,
  Na kochanym swym Delphinie.
Tam pod drzewcem kupiej znakiem,
  Między ludzi wszech orszakiem,
  Ktoś Kupida woskowego
  Przedawał, śród miasta tego.
Sztuka Phidyowych ręku
  Godna, swego pełna wdzięku:
  Czołko, twarz, nos, wszystko ciało,
  Człeka ksobie powabiało.
Powiedz, spytam, przyjacielu,
  Amorka tego o wielu
  Szacujesz, targ zemną snadnie,
  Na ten to kunszt twój przypadnie.
A ten: jako chcesz za wiele,
  I szacuj go, i weź śmiele,
  Jednak żeć rzecz samę zjawię!
  Tuć nic a nic z wosku stawię.
Ale Bożka w domu tego
  Mym niechcę mieć, garnącego
  Się ku wszystkim, i co niemniej,
  Kniemu garną się wzajemniej.

Daj mi przecię, daj pół łota,
A daj i mniej słowem złota,
Najmilejsze to chłopiątko,
Twe już będzie to Bożątko.
On w pokoju i w łożnicy,
Giermek wierny się zaszczyci,
W dzieńli, w nocli, ten społeczny,
Towarzysz będzieć serdeczny.
Targ doszedł: Dzieciuku luby,
Pódź do mnie, lecz na te śluby
Pomnij dane, czymeś sławny,
Tym masz u mnie dziś być jawny.
Niech zakocham, niech w tej dobie,
Zaraz płomień zczuję w sobie,
Nieprzybędziesz z tymli darem?
Sam stopniejesz wielkim żarem.

Do Morszego Tybera.

Czyli cię mam z tąd chwalić, czyli ganić Morszy;
Gdyś jest dobry, najlepszyś: kiedyś zły, najgorszy.

O Tyllim.

Prowadząc Tylli do grobu krewnego,
Wpadł w dół, i karku nadłamał swojego:
Więc co mu rzekli na taki przypadek!
Po swym wziął krewnym Tylli dobry spadek.

O żywocie.

Z życiem naszem jak z winem, tak się właśnie dzieje,
Żywot w końcu troskliwy, to w schyłku kwaśnieje.

Na Vita.

Wczorajszy trunek że cuchnie z Witego;
Mylą się, do dnia on pija samego.

Do Jana Drużby.

Jeżliś z serca ukochał i z swej duszy cale,
W czym ukochać przystoi; taki ogień chwalę:
Ciesz się i w tej obfituj dalej szczęśliwości;
Nie żył ten, kto niekochał; i nieznał miłości.

Do Filaga babożenia.

Wziąłeś babę za żonę, złoto z nią Filagu:
Złoto wziąłeś za żonę, a babę w posagu.

Do Jana Kochanowskiego.

Nie źle czasem powiedzieć co człowieka boli,
Przed sobie poufałym, gdy go masz powoli:
Bo gdy na wierzch żal wyńdzie; mocy swej ujmuje,
Lecz tajemny żre serce i duszę morduje.

Ustawiczność.

Częstością rzeczy ogromne konają,
Choć się w swych siłach niepożyte zdają:
Dęba wielkiego mały robak strawi;
I kropla dżdżysta opokę zdziurawi.

Z Anakreonta.

Jużem w porze jest dojrzałyj,
I szron głowę zsuł mi biały:
W czele, twarzy, gęste garby,
Że lat pełne, pewne karby.

Już z wdzięcznemi młodość krasy,
Dawnemu pożegnał czasy,
Która z kwiatem równo była,
Gdy mu pora swa służyła.
I co w swej słynęły chwale,
Usta krwawsze nad korale,
W siną zmieniły się barwę,
Z nich tylko dziś widząc larwę,
Zęby pełnym rzędem białe,
Te wypadły, te spróchniałe:
I ostatki co godzina,
Wiek swym cichym kłem podcina.
A co większa, już miłego
Życia na schyłku mojego:
Gdy mnie ze mnie nieobacznie,
W każdy czas, czas bierze znacznie.
Dla tegoż mię wielooki,
Z żalem chwyta strach za boki.
I wzdycham że Persephony
Mam nawiedzić ciemne strony.
Kędy przepaść, a u samej
Srogi złajnik strzeże bramej,
I przyjąwszy trzyma póty,
Gościa w wieczne niepowroty.

Do Kromba.

Ślepe, szpetne, niezgrabne zarównie miłujesz:
Prawdziwie ślepą miłość w sobie pokazujesz.

Żona mała.

Pojął ktoś żonę: a że dosyć małą,
Siła go z ludzi o to strofowało.
Ten odpowiedział. Panowie, ze złego
Trzeba obierać co jest najmniejszego.

Z Greckiego.

Orle mężny który się kochasz przy obłokach,
Czem stoisz Władysława smutny przy zewłokach?
Abym światu oznajmił. Jak ja ptastwu panem,
Tak on królom, ojczyznie, i mnie był wybranem:
Przy grobie bojaźliwych, niechaj gołąb leży:
Orłom mężnym przy mężnych mężach być należy.

Do Gulskiego.

O co mię prosisz, wolęć część darować,
Aniż wszystkiego oraz zkredytować:
Bo mamli Gulski rzec ci poufale,
Wolę część stracić, aniż wszystko cale.

Do Pamphila.

Źle rząd taki sprawuje, dobrze powiedziono,
Kto pod rządem niebywał, ani nim rządzono.

O Damie.

Z Łacińskiego.

Kiedyś z krzesła powstanie Dama urodziwa
Dama oraz i dworska, suknia (jako bywa
Tym które są nieżadnie pełniejszego ciała)
Niżej gdzieś suknia cienka, i miękka przystała,
Z kąd czuch niepolityczny, ten który więc stroni
Od dymów perfumowych i Sabejskiej woni.

To gdy ujrzy dworaczek bezpieczniejszy w mowie,
Chcąc się dworno zakazać dwornej białejgłowie,
Damo ma, rzecze, ktolić ten twój żuje letnik,
Jeżeli go niewymkniesz, zjeć go tamten szpetnik;
A ta: was przyjaciela śnać panie doziera,
Że go macie całować wargi swe uciera.

Przyjaciel bez skutku.

Imienia, a nie rzeczy bywa szczycicielem,
Gdy przyjaciel w przygodach nie jest przyjacielem.

Do Hanny.

Róża się w swojej purpurze rumieni,
Rozmaryn pięknie wszystek się zieleni,
Lilia nad śnieg i mleko bieleje,
A fiołeczek w swej się barwie śmieje:
Lecz gdy cię Hanno pośród siebie mają,
Wszystkie przed tobą kwiatki się wstydają.

Do kompana.

Wczoram ći rzekł, jeźliż sam jeszcze dobrze pomnie,
Bo pod hełmem, na ucztę byś dziś przyszedł do mnie,
Ty za pewną rzecz wziąłeś nic nieuważywszy,
Że to było trzy wina bań z sobą wypiwszy.
Więc siądź, a wiedz napotem. Godzien mieć naganę
Ten, kto rzeczy nazajutrz wspomina pijane.

Do tegoż.

Po pijanum cię prosił, po trzeźwiu przychodzisz,
Błądzisz, gdy rzecz pijaną na pamięć przywodzisz.

Z Anakreonta.

O Niobie wieść ta słynie;
Gdzie pod Troją rzeka płynie,
Że się z człowieczej natury,
W zimne zmieniła marmury.
Pandyonowa zaś Córa,
Wdziawszy w się jaskółcze pióra,
Wzleciała w powietrze śliskie,
Opuściwszy ziemie niskie.
Niech się i ja stanę białem,
Takąż odmianą kryształem,
Byś mię w swym pokoju miała,
A we mnie się przezierała.
Niech się stanę rąbkiem jakim,
Niech i suknią, abym takim
I słonił twe członki cieniem,
I przyodziewał odzieniem.
Niech się przemienię w kryniczne
Wody piękne, bym twe śliczne
Członki kąpał, niech i samem
Te gwoli będę balsamem.
Moje by soki rozlane,
Na twe włosy rozczosane,
I co różą zakwitnęły
Usta, wonią zapachnęły.
Niechajbym się stał kanakiem,
Lub noszeniem drogiem jakiem,
Bym twą pierś nad inną czyję,
I twą piękną zdobił szyję.

Poco lecz te *Vota* leję,
Gdy bez żadnej swej nadzieję:
Niechaj kryśli myśl; daremnie:
Niebędzie Proteus zemnie.

Do Dyta.

Gdy ojciec niechce użyć, i w skąpstwie przymiera,
A coraz większe wory, i bogactwa zbiera:
Ty zań żyjesz. I chwalęć, że tym Dycie czynem,
Ojca swego bogacza czujesz się być synem.

Pokuta ziemska.

Dosyć pokuty za grzechy jest komu,
U kogo szpetna, i zła żona w domu.

Jednemu na drogę.

Niecnót pełen do miejsca zawitasz świętego,
Tusząc że tam pozbędziesz narowu brzydkiego:
Idź, a pomnij, jakim być masz w świętej krainie,
Czym w domuś był, tym niebądź przy wielkim Quirynie.

Temuż z drogi.

W święte miejsca uszedłeś płaszczem cnót okryty,
Bywszy wszemi występki w domu znakomity.
Ale jaki wyszedłeś, taki powróciłeś;
Trochę nieba nie umysł tylko odmieniłeś:
Kruk, przed, za morzem czarny; murzyn taki wszędzie:
Kto w domu łotr z natury; takiż w Rzymie będzie.

Do niesłownej.

Coś obiecała tegom czekał pilno;
Alem nadzieją zawiedzion omylną:

Odpuść, grzech ten twój, moim własnym zowię,
Czemu? Wierzyłem siła Białejgłowie.

Kupido.

Z Greckiego.

Jakiego mię w sercu znał, takiego zmalował,
Praxitel i swej Phrynie Kupida darował;
A ta nie obraz wzięła, ani malowanie,
Ale zapał serdeczny, i wnętrzne pałanie.

Do Jednej.

Wieręś się teraz do mnie przybliżyła,
Kiedyś wianeczka swojego pozbyła:
Pódź precz odemnie, żeć tak rzekę czyście,
Zbywszy jagody niewab mię na liście.

Na niesłownego.

Wszystko dać obiecuje, przecie nic niedaje:
Ręka ust niechce słuchać: złe to obyczaje.

Wzorem Anakreonta.

Niedbam ja o wielkie włości,
Państw zarannych, i godności
Ni o złoto, co na spodzie
Mieszka ziemnym, mus mię zbodzie.
Ale o co mam starania,
Abym prózen narzekania,
Wesoły był, i w ozdobie
Zmysłów pięknych żył przy sobie.
Serca butą niechcę puszyć,
Ani troską ciała suszyć;

Niechaj się nią ten morduje,
Co nienasyt w żądzach czuje.
Niech ów złota chciwiec srogi,
Prośbami swe wykle bogi,
Aby co tknie było złotem,
A mnie darmo myślić o tem.
Mnie pokój z dobrą otuchą,
W myśl wesołą szepce w ucho,
I ta która się wychwala
Panią Cypru, w toż zezwala:
Daj mi wieniec mój różany,
Wieniec głowie mej oddany,
Dla którego, wawrzynowy,
Na czas zdejmę z mojej głowy:
Daj i lutnią, niech weseli
Przy synu będzie Semeli,
A jeźli powolna będzie;
Niech i Phillis się przysiędzie.
Jać w czem umiem to pomogę,
Inny niech w krąg puszcza nogę,
I pełna, kiedy wesoło,
Swe obchodzi niechaj koło.
Dzisia nasze, w przyszłe czasy
Upijać się, mocy naszy
Niebywa to; wszystkie rzeczy,
Bóg sam tylko ma na pieczy.

O Norym.

Po ulicach, drodze jesz. Więc słusznie powiadasz,
Że w domu rzadko Nory, lecz w gościnie jadasz.

Leniwy.

Aby mię wilk nie pożarł, boję się iść w pole:
W księgach świętych leniwe tak mówi pacholę:
I dziś kto robić niechce, sto przyczyn znajduje:
I tych czasów leniwy każdy prorokuje.

Nagrobek jednemu.

Wczora żył i pił, dziś go do swych cieni,
Zła nagle wzięła nieboszczyków ksieni.
Panie jako zszedł, by niepopadł licha,
Zmyj duszę kroplą łask z swego kielicha.

Temuż.

Wczora pił z nami, a dzisia umiera;
Przy pełnej żywot nagle swój zawiera.
Za zdrowie pełnił; i wypełnił w rzeczy;
Słowa co mówił, śmierć miała na pieczy.

Temuż.

Wczora hodował, i dopijał z czary,
A dziś złożyła śmierć go na swe mary;
Niedoszedł portu, lecz dopłynął w winie;
Panie, zapomni byłli w jakiej winie.

Temuż.

Kiedyś dobrze wypijał, i nalewał wina,
Oto cię śród nas wzięła nagle Libityna:
Doli twojej żałujem, żeś mógł jeszcze więcej
I wypijać i użyć, z nami mieszkajęcy.
Idź że bogdajś i tam pił, kędy czasa w niebie;
Lecz jeźli się pijana kniej dusza zagrzebie.

Z Mureta o miłości.

Zima w śnieg bogacieje. Wiosna w kwiatki syta:
Lato w kłosy: a miłość we łzy jest obfita.

Z Greckiego.

Pełne życia i żydła kiedy ma dostatki
Artemidor, sam jak Muł liche je ostatki.
Tak osieł gdy żywności na sobie dość niesie;
Sam tej użyć niemogąc, trawę je przy lesie.

Adonis porażony.
Z Teokryta.

Wenus Adonida swego,
Widzęcy konającego,
Usta, włos, i śliczne oko,
Martwą zbroczałe posoką;
Żalem zdjęta synów zwoła,
Kupidynów swych do koła
Każąc w las iść na ostępy,
I w srogie wziąć wieprza krępy;
Rozkazanie gdy to wzięli,
Zaraz w puszczą polecieli,
Szperlając najdują dzika,
I w twarde go wiążą łyka.
Ów mu wić na szyję kładzie:
Ów go pęta: ów w pozadzie
Pchając zdrajcę na powodzie,
Rohatynką z tarniu bodzie.
Drudzy po stronach pilnują,
Strzałkami grzbiet jego kłują:

Owi go klną: owi wleką:
 A ci z chabin biczmi sieką.
Idzie wieprz pełen bojaźni,
 Przyszłej pewien będąc kaźni.
 Niepeć; Paphyi rozkaz srogi;
 Insza z człekiem, insza z Bogi.
Postrzegłszy go nań powstanie;
 Zły, sprosny srogi tyranie,
 Ty żeś mi śmiał (ach ma cięża)
 Jedynego ranić męża?
Tyżeś łonko tknąć kochane?
 I śmiertelną dać mu ranę?
 O zdrajco, morderco srogi.
 A ten rzecze niżąc nogi.
Przez cię Bogini, i twego
 Przysięgam męża miłego,
 Przez te krępy, i te strzały
 Co we mnie poutykały,
Przez Amorki, przez i bicze,
 Które gęste w grzbiecie liczę,
 Że nigdy być niemyślałem
 Nad tem ślicznem, zbójcą ciałem.
Ale widząc twarz cudowną,
 I ust piękność niewymowną,
 Mniemając by znamienity
 Bożek jaki był ulity!
Z ognia który był nieznośny
 Ku temu ciałku miłośny,
 Całujący zawadziłem
 Zębem w łonko, i raniłem.

Żem ranił, a ranił znacznie!
  Samaś winna, nieobacznie
  Coś me głębiej z smakiem wargi,
  Tam przytknęła z kąd dziś skargi.
Teraz tedy o królowa:
  Jaka moja jest obmowa;
  Ząb którymem zgrzeszył wściekły
  Zbij, skarz, ba i wszystkie me kły.
Bo a nacóż się przydadzą,
  Gdy w rozpale tym mi wadzą;
  Mało masz? samę paszczękę,
  Na jaką chcesz, puść, skaż mękę.
Wenus się ulitowała,
  Kupidynów zawołała,
  Którzy koło więźnia stali,
  I na śmierć go pilnowali.
Każe im by niewolnika,
  Wolno z pęt puścili, z łyka,
  Dając znać, jako z tem zwierzem
  Litośnem poszła przymierzem.
Który odtąd las wzgardziwszy,
  A obok z panią chodziwszy,
  Ku ogniu zchadzał, i palił.
  Ząb ten, co miłością szalił.

Przyjaciel prawdziwy w potrzebie.

Ani w słowach łagodnych, i w wdzięcznym pozorze,
  Ani w uczcie coć częsta w dobrej bywa porze,
Przyjacielem się wiernym będziesz liczył moim
  Kiedy niewiem o sercu doskonale twoim:

Wiesz co miłość prawdziwą Mironie sprawuje?
Tej luboć sobie życzę: niech jej nieprobuję.

Na pełne do Mikosza.

Chwalę zwyczaj Spartański, który w piciu miarę
Każe chować, wszem zbytkom ustawiwszy karę:
Ale ty mnie na umor gdy pić rozkazujesz;
Zbytkom wrota otwierasz, i me zdrowie psujesz.

O Blaku.

Sól mądrości jest znakiem. Ty zaś Panie Blaku
Gdy z nią nie jesz; mądrości niechcesz mieć i znaku.

Unitas. Divisio.

Jedność dobra, ale zaś złe rozjednoczenie;
Ta Aniołów, a to zaś piekła pokolenie,
W których tedy królestwach jedność zachowują,
Anieli; że tak rzekę to państwo sprawują.

Do kawalera jednego.

Gdy twej cnocie i męztwu, niewieściuch przygania,
A do twych dzieł walecznych przyuczać się zbrania:
Czy go z głupstwa żałować, czy się naśmiać z niego,
Iże śmie prześladować zając lwa mężnego.

Z Łacińskiego.

Osieł możną Isidę na swym grzbiecie nosi:
Więc gdy tłuszcza klęczy kniej; ów się z tąd wynosi.
Nie tobie to bajanie, lecz tej co na tobie.
Co o tych rzec, co Bozką część właszczają sobie?

Do Maranta.

Z łoża rano nietkniona gdy wstaje Maryna,
Swary, hałas, kłopoty, po wszem domu wszczyna.
Ty ją głaszczesz, całujesz, i o pokój prosisz:
Głupcze, żeś jej pokój dał, niepokój odnosisz.

Prawda.

Prawda rodzi nienawiść: tedyć się rzec godzi;
Ta matka świątobliwa niecną córkę rodzi.

Oko.

Co w człeku oko, pytasz mego zdania?
Oko jest okno człeka do poznania.

Regum Status.

Z Łacińskiego.

Gdy ten niechce, ów nieśmie królom mówić prawdy,
Rzekę. Królewska doli jest mizerna zawdy.

Z Anakreonta.

Wszedszy w ziemskie te niskości,
Pewienem swej śmiertelności,
Postępując życia drogą,
W ostatni kres z wielką trwogą.
I jakom już uszedł wiele,
Wiem po kreskach na mem czele,
A siła mi chodzić jeszcze,
W tem me serce nie jest wieszcze.
Ty zaś trosko, i niejedny
Frasunku dusze niezbedny,
Czemu mi w oczy tak śmiało
Zazierasz, me trapiąc ciało?

Ustąp, ustąp, o złajniku,
  Zły nad duszą przewodniku,
  Miejsca u mnie niemasz więcy,
  Rozbrat z tobą mój mający.
Póki lat, i wieku mego
  Staje mi dosyć krótkiego,
  W pięknej myśli, w dobrej dole,
  Duszy mej bujać pozwolę.
I w sercu wdzięczną stolicę
  Słodkich mów, żartów zaszczycę,
  Które, jak mi sama miła,
  Erato będzie tworzyła;
A zagrali kto wesoło,
  Natychmiast me, w mylne koło,
  Zraję nogi, przy Ewanie,
  Który będzie w pełnym dzbanie.

Do Marka.

Krzyż to powiadasz cierpieć nagabanie,
  Krzyż troski wszelkie, boleści, wzdychanie,
Krzyż zdrowie słabe: kiedy utyskujesz;
  Krzyżowe tak dni Marku odprawujesz.

Do Pamphila.

Trzydzieści złych Dworzanek; jeźlisz dobrych tyle
  W całej księdze? Dobra to księga jest Pamphile.

DWORZANKI
JANA GAWIŃSKIEGO.

KSIĘGI II.

Omen patriae.
Circulus Revolutorius.

Po wieku złotym, srebrnym, mosiądzowym,
W żelaznym wieku dziś żyjem Marsowym.
Ostatni stopień każe do pierwszego
Wrócić się znowu. Do wieku złotego.

Diomedes, Ulisses.

Słodki w radzie Ulisses: Diomed waleczny,
W placu z sobą Marsowym wzięli społek wieczny.
Święty związek taki jest. Bo rozum i siła,
Gdy gdzie z sobą spólne są, dokazują siła.

Balsamowa głowa.

Swą olejkiem maścisz głowę,
Co to za sztuki takowe!
Pono głowa (nic innego)
Twa niema oleju swego.

O tymże.

Co ciała swe balsamy, i soki smarują;
Zawczasu swą potrawę ziemi zaprawują.

Prometheus cierpiący.

Na wierzchu góry śnieżnego Kaukazu,
Przykuty leży do twardego głazu
Biedny Prometheu: temu ptak pazury,
Jowiszów w boku częste czyniąc dziury,
Serce odrosłe ustawnie wydziera;
Z tych razów przecie nigdy nieumiera.
Tym wzorem każdy Promethea jawi,
Kto się wysokiem, nad swą sferę bawi,
Wielkich i skrytych rzeczy uważaniem,
Z wiecznem duszy swej, i serca troskaniem.
Człowiecze biedny, chcesz wiedzieć co w niebie,
I co świat ten ma; a sam nieznasz siebie?

Z Anakreonta.

Niech kto Tebańskie turnieje,
I Trojańską wojnę pieje
Której gładkość wszczątkiem była,
A w tych bratnia brzmi mogiła.
Ja swój upad własny zgłoszę,
Który nie z Marsa odnoszę,
Lub od rycerza jakiego,
Lecz z oka paniej pięknego.
Ta ilekroć wejrzy na mię,
Zmysł odbierze, serce złamie,
Choćbym ujść mógł; sił nieczuję;
Wolny niewolą przyjmuję.

Grzmijcie działa, niechaj gradem
Kule lecą znanym śladem,
Strzałom, grotom cel wystanę:
Z oczu wdzięcznych wezmę ranę.

O życiu.

Jeźli kto dobrze życie nasze liczy,
Więcej w nim żółci, a niżli słodyczy.

Do jednej.

Jak ziemia kwiatki rozliczne wydaje,
Tak z ciebie idą piękne obyczaje:
Uroda, statek, wstyd, panieńskie cnoty
W tobie sprzężone są w łańcuszek złoty:
Któżkolwiek przyjdzie, ktokolwiek przyjedzie,
Lub go twa piękność, lub cnota uwiedzie.

O miłości.

Wszelkim chorobom lekarstwo się zdarza,
Jedyna miłość niechce mieć lekarza.

Pieniądze.

Te bez krzyża pieniądze, a te z krzyżem chodzą;
Jednym lekko, a drugim te ciężko przychodzą.

Do Hanny.

Ano dałaś mi ust swych, ba i śmiele
Rękę założyć na swem pięknem ciele,
Dałaś i słowo; dalej o co stoję,
Acz niewymówię zrozumiesz myśl moję.

Czemu morze słone.

Jak wiemy słoność broni od zgniłości.
Morze kiedy jest w swej ustawiczności,
Aby jak inne rzeczy nie scuchlało,
Morzu swą słoność przyrodzenie dało.

Do Kostki.

Kostusiu pod Bożą wiarą,
Z swego zwiska żyjesz miarą.
Nigdyś jest nieuproszona,
Snać z kostkiś Kostka spłodzona.

O Bornku starym, młodą żonę pojmującym.

Bogaty Bornek, lecz już w starej dobie,
Młodą pojmuje lubienicę sobie,
I dobrze: my go chwalić musiem z tego,
Że Fundusz czyni dla człeka młodszego.

Ojciec dziecię z gniewy topi: Pies je z wody wynosi.

Ojciec syna w staw wrzuca. Pies tonąć nie daje.
Ojciec psem, a pies ojcem dziecięciu się staje.

O Cesarzu który rzekł: Dulcis odor lucri ex qualibet re.

Który te słowa powiedział niegrzeczy.
Słodki jest zapach zysku z każdej rzeczy:
Choć berły rządził, i koroną, tuszę
Że szpetną w szpetnej miał kalecie duszę.

Do P. Kozła.

Powiedz nam panie Koźle, jak zwać twe wnuczęta?
Czy panowie Kozłowie, czyli też Koźlęta?

Z Łacińskiego.

„Gdyby, wielekroć zgrzeszyły
Oczy, wyłupione były;
Za niedługo, jak szeroki
Świat zostałby ten bezoki.

Z Anakreonta.

Jaskółeczko, mieszkanico
Chyżów, słowicza siestrzyco,
Która siedząc w swej gnieździnie
Dumę kwilisz przy kominie.
Ty swem czarnobiałem piorem,
Wzbiwszy się w powietrze, torem
Co rok jednym i odchodzisz,
I w toż znowu miejsce godzisz.
Ty za wiosennej godziny,
Gniazdeczka swojego czyny,
Sklepik swój zgodnie murujesz,
Gdy czas ciepły ktemu czujesz:
A zaś znowu zimnej pory
Wieszczą będąc, mkłemi piory,
Siedmiorogi gdzie Nil płynie,
Ku tej zawitasz krainie.
Tak bywszy odchodzisz. Ale
Miłość we mnie mieszka cale,
I gniazdo swe w mojem ciele,
Lecz najbardziej w sercu ściele,

Nakształt ptaszęcia jednego,
W gniazdeczku siedzi, i z swego
Płodu inny płód wywodzi,
Z tego się zaś drugi rodzi.
Rodzi się jak synogarle,
Gdy swe małe dźwiga garlę,
Z skorupki, z pod swej maciory,
Lub pelikan mały który.
Tu zaś drobniućkie ptaszęta,
Amorkowie, swe wnuczęta
Tłumem zwodzą, a z tych zasię,
Inna zgraja wykluwa się.
Ci się wabią: a ci karmią
Więksi mniejszych, serca karmią
Własną mego: zgiełk, pisk wstaje,
Z tej maleńkiej szczebiot zgraje.
Z odchowanych tylo troje
Dzieci, dziatek wschodzą roje;
Jedni ledwo w pół się rodzą;
A już drugie z siebie płodzą.
Co się dalej stanie ze mną,
Jali żywą będę lemną,
Ogniów takich? jali w żarze
Wnętrznym, serce me wyskwarzę?
Niech więcej Foenix niesłynie,
Co w swych prochach wstaje, ginie;
Jam jest Foenix, tych się wiele
Ogniów we mnie zemnie ściele.
Cóż płomienia te wyliczę,
Które w sobie wiele szczycę:

Usta, język niewymowi:
Serce o tem lepiej powi.

Miejsce zdrady.

Pod wszelki kamień zły jaszczur podchodzi,
Niesięgaj śmiało podeń, boć zaszkodzi.
W ciemnocie bowiem, jak w skrytości, rada
Złość przemieszkiwa i niezoczna zdrada.

Do Mirtyla.

Nie tak mądre nauki, jak życia postępki,
Do cnót będą powodem, albo na występki:
Przykład jeden zły dany, bardziej duszom szkodzi;
Ni go łacnie tysiącem dobrych słów ogrodzi.

Do Hanny.
O malowanym Kupidzie.

Prosiłaś mię o obraz Kupida małego
Wdzięczna Anno, w pokoju moim będącego,
I daję; jednak pytam coć po malowanym,
Gdy jest żywy Kupido w twem ciele kochanym?

Do tejże.

O obrazek Kupida usilnie mię prosisz
Zacna Anno: więc skutek prośby swej odnosisz,
Jednak gdy go odbierasz, rzec mi szczerze przyjdzie,
Do Wenery Kupido, syn do matki idzie.

Na Kornuta.

Rogi, sama którećby natura stworzyła
Zniósłbyś; niezniesiesz któreć żona przyprawiła.

Cudów cudotworca.

Ja cudom chociaż wszelkim się dziwuję,
  Których na świecie pełno wszędy czuję:
Przecię najbardziej dziwuję się twórcy
  Wielkiemu wszelkich cudów cudotwórcy.

Z Anakreonta.

Chłopię małe pięknej matki,
  Syn Wenery, między kwiatki,
  Gdy pustuje, i kochanyj
  Księżnie swej, kwiat rwie różany;
Pszczółeczka go, co na spodzie
  Wonnych listków była, zpodzie
  Swem żądełkiem nieobacznie,
  W maleńki paluszek znacznie.
Która do pszczelniczej matki
  Spół drugiemi, swe dostatki
  Słodki zbiór, da majętności,
  Niosła hołd ten swe słodkości.
Krzyknie dziecko i tej chwili,
  W płacz serdeczny się rozkwili
  Nóżką tupnie, rączkę wzniesie,
  A do matki swej porwie się.
Matko moja, matko złota,
  Ratuj ach zbywam żywota,
  Widzisz ranę; ach nad rękę
  Większą ranę: uważ mękę.
Robaczek mię jakiś mały
  Ciął skrzydlaty, i zuchwały;

Kmiotek pszczółką go nazywa;
Znam go, na twych kwiatkach bywa.
Wenus mile się rozśmieje,
Dając zdrowia mu nadzieję,
A przytuliwszy go, z złotych
Ust dobędzie słów oto tych.
Synu mój, synu kochany
I tyś mały, ale rany
Wielkie czynisz; a twym zgoła
Razom w leki niemasz zioła.

Ratunek wzajemny.
O ślepym i chromym.

Ślepy nosi chromego. Patrz jaka podpora;
Nie zawsze i niedoszła rzecz szuka doktora.
Który siedział ślepego chromowidz na plecach,
Ślepochodza swym okiem, kierował jak w lecach.
Tak dwie niedoskonałe, chociaj ciała były;
Doskonałe stały się gdy się spół złączyły.

Mihi Consul ipse, ipse Senatus.

Sobiem ja jest panem,
Sobie kasztellanem.
Gdzież sług orszak jaki?
Pytasz, gdym pan taki?
Te me sługi licze,
Zmysły niewolnicze.

O łakomcy bogatym.

Myszkę niegdy obaczył łakomca w swej chacie,
I rzekł do niej, myszko ma, cóż tu porabiacie?]

Ta mu z śmiechem odpowie. Niebójcie się panie,
Jam tu nie zjadać przyszła, ale na mieszkanie.

O Wulkanie.

Wulkanie, mieszkańco ziemny,
Kuźniku ognistej lemny,
Słuchaj, jakoć, a dla żony,
Róg od Marsa przyprawiony.
Wulkanie Kowalu Boży,
Chociaś wprawdzie sam nieboży,
Jednak żonę masz nadobną,
Cóż i innym gdy sposobną.
Wulkanie, pracujesz młotem
A niewiesz nieboże o tem,
Kto do paniej twej przychodzi,
Gość, czyli pewnikiem złodzi.
Wulkanie, kujesz robotę,
A Mars kona swą niecnotę
Na rycerstwo frant, i walkę
Twoję pasuje kowalkę.
Wulkanie, sto ok w co strzeże,
Rzadko tam jest bez kradzieże.
Mniej by Helena zgrzeszyła,
By nietak nadobna była.
Wulkanie, zwyczaj powiada,
Gładkość cnocie bywa wada,
Gładkość cichy mus lubieży,
Gładkość wabem do kradzieży.
Wulkanie, na cudzem polu,
Bujne zboże bez kąkolu;

Więc z cudzego milsza bywa
Kradzież pospolicie, żniwa.
Wulkanie, wysokiej żony
Podły mąż, bywa wzgardzony,
I na bakier tam nieboże,
Bije pospolicie łoże.
Wulkanie, twoja Bogini,
Już się nieprzeciw, co czyni;
I toć jeszcze zgoda bywa,
Mąż krzywy, i żona krzywa.

Na Milotę.

Chcesz wiedzieć jak cię wychwalę Miloty?
I twarz masz szpetną i takoweż cnoty.

Milonia o swym stanie.

Nad stan małżeński, niemasz nic cięższego,
Cały dzień gdacze żona Miloniego,
Taż gdy noc przyjdzie, po tem chwali swarze;
Nic milej, jako żyć w naszym ciężarze.

Do damy.

Miłość ogniem nazywają,
Ci, co się w tym dobrze znają:
Ach mnie moja miła damo,
Twój ogień, jest zimno samo.

Na łakomce.

Którekolwiek bogactwa, i zebrałeś zbiory,
Napełniając lamuse, i mammoną wory;
Coś innym wziął, tych sobie bronisz, i żałujesz.
Tak innych oszukawszy sam się oszukujesz.

Do Hanny.

Hanno niewyjeżdżaj ku mnie,
Z sławą dziadów twoich dumnie,
Co mi po nich, co i tobie
W cudzej szczycić się ozdobie.
Nic i ta zwierzchnia krasota,
Jeźli jej nie wesprze cnota,
Jak kwiat z mrozu, tak ta ginie:
Cnota piękna w wieki słynie.
Ja choć się twym sługą liczę,
Twym się długo niezaszczycę,
Jeźli w krasę, i w zbiór złoty,
Zufasz więcej, niżli w cnoty.
Gładkość wprawdzie serce rani,
Lecz przy cnocie pójdzie tani:
Gładkość wprawdzie sług zniewala
Hardość w krótce te oddala.
Nigdziej Anno, jak w miłości,
Nieprzystoi być hardości,
Na jednym tronie, nie rada
Miłóść z powagą zasiada.

Zguba Troje zkąd?

Początkiem zguby wiekopomnej Troje,
Chcecieli wiedzieć? Bogiń było troje.

Do Parda Doktora.

Pełno ksiąg mając jeszcze je kupujesz,
A jednak na nich nigdy nie wartujesz.
Wieszże jaka cię Pardzie chwała czeka?
Mędrsza nad ciebie twa Biblioteka.

Do skąpego pana.

Dwie ręce człeku natura stworzyła,
By jedna brała, druga hojna była.
Tobie zaś tylko jednę rękę dała,
Natura panie. Jaką? co by brała.

Wzorem Anakreonta.

Nic mi z tobą jest Gradywie
Co krwie ludzkiej pragniesz chciwie,
Jam jest żołnierz, lecz spokojny;
Żołnierz, słodkiej Cypru wojny.
Niech precz idą walki owe
Gniewu pełne Achillowe,
Trwogą myśli napełnione,
Troski i nadzieje płone.
Co krwią trąci niedbam o to:
Żegnam cię bezecne złoto
Co bracią niewinną winisz,
Co nieprawych Bogu czynisz.
Żegnam złe złoto powtóre:
Co kochaną matce córę
Źle uwodzisz. Co w macochy,
Co w ojca gniew rzucasz płochy.
Mnie pod wieńcy oliwnemi,
Z uciechami pokój swemi,
Niech nawiedza, nie bez lutni,
Zkąd swą radość mają smutni.
A ja mylne tańcu koło
Niech wybiegam, i wesoło

Sokiem wdzięcznego likworu
Twarz ukraszę do pozoru.
A gdy Dyanna na niebie
Będzie żegnać noc od siebie,
Niech spać idę, i w mej głowie,
Słodkie sny śnią Morpheowie.

Na niezgodliwego.

Z ludźmi się sam niezgadzasz, a masz gładką żonę,
Co cię miano miłować; to miłują onę.

Do Poliarcha.
Sine viribus ira.

Po zabitym Antheu, chcąc swej wytchnąć sile,
Gdy usypia pod drzewem wielki Alcyd chwilę,
Oto tłuszcza Karlików, mrówcze pokolenie,
By męża pożyć mogli z ziemię się wygrzenie:
I gdy w koło oblega wielkiego rycerza
A ten i ów nierówną kniemu siłą zmierza,
Ocucony jako pchły bez sił mordowania,
Ten gmin potrze, ostatek we lwi zewłok wgania.
Tak moc nieporównana gdy na większą godzi
Bez sił zwłaszcza dowcipu, sobie raczej szkodzi.
Słaby uchodź silnego. Jeźlić bój z nim miły,
Albo żądze swych umniejsz, albo przybierz siły.

Do Symicha.

Starą żonę miałeś:
Tej gdy postradałeś:
Jakbyś miły Smychu
Ciężkiego zbył grzychu.

Do Anakreonta.

Gdy chciał śpiewać krwawe boje,
Łuki, miecze, groty, zbroje,
Lub onych olbrzymów walki,
Chcących niebieskie tłuc balki:

Wenus przed tobą stanąwszy,
Rąbek cienki rozwinąwszy,
Miastoć papieru zleciła,
I głoweć niem opaśmiła.

Kupido zaś dzieciuk mały,
Dobywszy z kołczana strzały,
Tej, co słodką wszczyna mękę,
Miasto pióra dał ci w rękę.

Bachus miasto atramentu,
Z winnego tam gdzieś odmętu,
Poczerpnąwszy we trzy banie,
Dał ci napój na pisanie.

Odtąd tedy zdrajco stary,
W swem łotrostwie niemasz miary;
Bo lub pijesz, lub miłujesz,
Czynem karty tym malujesz.

Do wielomowce niezrozumianego.

Okna do serca starożytność chciała,
Aby tak skrytość serdeczną poznała;
My twej niemogąc porozumieć mowy,
Mieć fortkę do twej chcielibyśmy głowy.

O Milku.
Tecum habita.

Że z sobą mieszka Milko nam powiada:
Ach niewie jak źle złego mieć sąsiada.

O swej fortunie.

Że mię moja fortuna niewielą bogaci,
Nie uskarżam; bo mi też z tego nic niestraci;
A choćbym też chciał więcej, tymem już syt z nieba:
Tak i ptaszkom niewielkim małych piórek trzeba.

Do Piotra Złońskiego.

Kto się żeni, powiadają
W posagu swar kłopot mają.
Pietrze gdy patrzem w twą panią;
Wziąłeś dość posagu za nią.

Do Hanny
w drogę pospolitego ruszenia.

Zegnam cię Hanno, nie żart Mars wykrzyka,
A dziesięcinę z nas wszystkich wytyka,
Brzmią trąby, bębny taratantar dają,
Do swego orła orląt pobudzają.
I ja com żołnierz dopier był Dyony,
Muszę do krwawej przystać już Bellony,
Cóż czynić, miłość lubo z żalu taje,
Cóż gdy żelazny Mars mi mandat daje.
Przyjdzie już miłe opuścić zaloty,
Na stronę wszystkie odłożyć pieszczoty,
Zaniechać pięknej synaczka Dyony,
A w Ukraińskie pospieszać się strony.

Milej mi było siedzęcy za stołem
  Z tobą się cieszyć, lub z drużyną kołem,
  Przy słodkiej lutniej po izbie harcować,
  Lub się Dyannom pięknym zakazować.
Milej mi było przy wesołej dobie,
  Z pełnemi czynić, a jedynej tobie
  Hołdować, albo przy Cypryjskiej kniei,
  Zażywać z tobą darów Cytherei.
Darmo miłości zachodzisz mi w drogę,
  Za wdzięczny pokój przyszłą głosisz trwogę,
  Słodkie namowy, serdeczne wzdychania,
  Łzy wdzięczne, nic tu do pohamowania.
Tak Esończyka Medea swojego
  Niepowściągnęła choć z włosa złotego
  Sieć pohamowną na niego miotała,
  Choć z wdzięcznej twarzy wstręty mu dawała.
Tak i Achilla swej Bryzei modły
  Niezhamowały, choć mu serce bodły,
  Choć umierała, choć swe tajemnice
  Rajem słodziła z serdecznej skarbnice.
Ach już uciechy, już wszystkie radości,
  Takli to wezmą miejsca odległości?
  Tak spólne ognie, które w nas gorzały,
  Przez czas nieluby będą ustawały?
Niechaj gdzie jadę w śród świerci nieżyję.
  Niech się wprzód hojnem krwie potokiem zmyje,
  Jeżeli kiedy i tam cię zapomnę,
  Albo twej chęci serdecznej niewspomnę.
Bóg żegnaj Hanno i to lube miejsce
  Już już wyjeżdżam, już twarde żelesce,

I zbroję wdziawszy nielubą, dziedzinę
Miłą opuszczam spiesząc w Ukrainę.
Cóż wiedzieć jeźli nie żegnam ostatnie,
Jeźli do czarnej mię nię wżenie matnie,
Z śród boju zła śmierć, albo pogrąż jąki,
Do swej mi każe powrócić Ithaki.
Jeźli mię jednak Bóg mój wyprowadzi,
A w ojczystej mię krainie posadzi,
Nie innym będę, jakim był. Dziś moję
Serce i myśl mą, kładę w duszę twoję.

Z Anakreonta.

Ty jaskółko niecnotliwa
Pobudko domu wrzaskliwa,
Którąli cię karą skarzę!
W twoim przeraźliwym gwarze?

Czy chcesz, iżeć bystrolotne,
Ostrą stalą skrzydła otnę,
Lub język, jak Thereu owej
Potomce Pandyonowej?

Bo co pod zaraniem cienkiem,
Śmiesz świegotać pod okienkiem,
Kędy wdzięczna Anna moja,
Swego zażywa pokoja:

I kędy jej śliczne oko,
We śnie opływa głęboko,
Tam świegotko w swoim wrzasku,
Śmiesz ją budzić w rannym blasku?

Do drużby.

Nie dziwuj drużbo gdy podpiję sobie,
Że lepiej prawdę mówię o tej dobie,
Bóg Bachus w ten czas w mej przemieszka głowie,
A wiesz że kłamać niezwykli Bogowie.

Z Greckiego.

Bohatera godnego nad tym grobu lochem,
Ajaxa płaczę cnota osypana prochem,
Płaczę że z sędziów greckich zhańbioną się stała;
Gdy co cnota miałam mieć; zdrada otrzymała.

Do pani jednej.

Paniś jako malowanie,
Te o tobie wszystkich zdanie;
Ja gdyć się też przypatruję,
Taki rozsądek gotuję.
Że z twojej twarzy malarze,
Niech malują Bogiń twarze.

Do Czytelników.

Księga światem. Wiersze me ludzie w niem. Najdziecie
Dobrych mało tu wierszów, jak i ludzi w świecie.

DWORZANKI
JANA GAWIŃSKIEGO.

KSIĘGI III.

Do Sylwiego.
Nemo laeditur nisi a se ipso.

Fraszka Sylwi co w uściech pospólstwa się rodzi,
  Nieszczęście nie po górach, lecz po ludziach chodzi.
Mistrz swej człowiek fortuny: ten swą dolą włada:
  Przez się człek sobie szkodzi, wstaje, i upada.

Zły raz wszysey.

Jeźli cię jeden niezmoże,
  Wiele rąk przemoc cię może.
Biją i lwa choć możnego
  Biją słonia ogromnego,
I Tygr choć okrutne zwierze,
  Okrot swój, i karę bierze:

Jeźli kukłasz po niewielu,
Moja rada, strzeż się wielu.
Zły raz, wszyscy. Siła złego
Jak mówią, dwa na jednego.

Dalila.

Niekiedyś włosów Samsona Dalila
Własnego męża swego pozbawiła.
Dziw to był przedtym. Teraźniejszej chwile
Najdą się często takowe Dalile.

Pauper ubique jacet.

Dama rzekła ubogiemu,
Gdzieś przy drodze leżącemu.
Jako widzę miły Boże,
Wszędy ubogiemu łoże;
Ten zaś: by się tak iściło,
Tweby łoże moim było.

POEAN
Bacha Tokajskiego.

Likworze Tokajskiej piany,
Gościu w kraj nasz zawitany,
Który cię głos, która chwała,
Lutniej mojej będzie brzmiała?
Twoje cnoty znamienite
Wszemu światu nie są skryte,
Falern, Alban, i Cecuby
Swej przed tobą próżne chluby.
Wieść jest o tym że Bach młody,
Swój początek, z twej jagody,

I pierwociny, z powodzi
Tej to słodkiej swe wywodzi.
Chociaj matka twa Semele,
Temu przeciw bije wiele,
Żeś z niej w Jowiszowy Lyście,
Wylegiwał połóg czyście.
Jednak że w likworze pono
Wiecznomłodce tym, twe łono,
Gdyś był niemowlęciem, myto,
Krasę z tąd masz swą sowitą.
Kolor twój złotopromienny,
W oczach ludzkich wab niezmienny,
I zapach, jaki więc bywa,
Gdy swym Hymett cukrem wspływa.
Smak niebieskim Ambrozyom
Rówien, gdy więc Amazyom
Jowiszowym, w złote czary
Ganimed pieni nektary.
Nie tak wdzięcznie swą rozpuszcza
Wonią balsam, gdy się spuszcza
Z drzew obfitych na Libanie,
A ten w złotą czasz ukanie.
Nie tak perły, które wstają
Z ros niebieskich, swój wdzięk dają,
I pozor na liliowym
Listku, w sadzie Hesperowym.
Ty głowy luby morderco
Tęsknic, i żalów pożerco,
Gdy z swym darem knam przyspieszysz,
Tysiąc smutnych zgraj uciesszysz.

Ani lutnie, ani owe,
  Wdzięczne pieśni Orpheowe,
  Nie tak miłe, jako twoje
  Wlane krople w członki moje.
Ty gdy czoło mądrych skropisz,
  Muzy z Febem wnet wytropisz,
  Język z okόw rozwięzujesz,
  Zmysłom wolność swą darujesz.
Ty swym niewidanym czynem
  Twarz mi malujesz rubinem,
  Lat przymnażasz, młodość wracasz,
  Starość zganiasz, troski skracasz.
Ty swe cudotworne fale
  Jak rozlejesz we mnie, cale
  Zdam się innym być, i duszę
  Wnet wysokim duchem puszę.
Żem bohater, żem jest panem,
  Władcą wielkim, i Hetmanem,
  I na Krόla już samego,
  Zdam się wiedzieć coś takiego.
Ty mi śmiałość na wsze strony
  Przyprawujesz, że Bellony
  Namniej krwawej się nię boję,
  Choć w stalnej zbroi niestoję.
I na głowie rościsz rogi,
  Żem każdemu tedy srogi,
  Jednak kto cię zemną pije,
  Strach i srogość przed nim skryję.
Ja na ten czas mistrz ćwiczony,
  W lutnię dzwonić, piać kanzony,

Dobrej myśli wszej wygodzić,
Chyżym skokiem harc wywodzić.
Ciebie lub do pierwszej zorze,
W zwyczaju mym piję sporze,
Zdrówem jednak: i w mej głowie
Sny miłe śnią Morpheowie.
W ten czas mi i Cypru pani
Wdzięczną Anną serce rani,
W ucho szepce, każąc miłe,
Swej z nią zażyć krotofiłe.
Likworze mój ukochany,
Póki twej stać będzie piany,
Póty sławę twoję wszędzie,
Lutnia moja głosić będzie.

Do Uznańskiego.

Możesz starożytnością nie zstąpić nikomu,
Bo swój z Israelskiego ród wywodzisz domu.

Do Lyda.

Szczęśliwszy bywa grzech Pana wielkiego,
Niżeli cnota Lidzie ubogiego;
Grzech pański ma swe obrony wywroty,
Lecz ubogiego nikt niewiedzi cnoty.

O radzie pobłażającej do Rulla.

Słodko mi zawsze prawisz, prawisz wyśmienicie,
Lecz niewiem jeźli żółci w mowie niemasz skrycie.
Skutkiem złym ten zabija, kto w radzie pobłaża,
Lekarz rany niezleczy, gdy jej nieuraża.

Do Pawła.

Swojej żonie (też rada) namniej niefolgujesz,
Co rok Pawle to Prorok; dobrze prorokujesz.

Z Łacińskiego.

Złodziej możęć obnażyć twe z pieniędzy wory,
Ogień znieść wsi, folwarki, i twe pyszne dwory.
Dłużnik długu nieodda, i płatu winnego.
Ziemia zchybić, nasienia oddać zwierzonego.
Phillis cię obrać może, i Wenus błędliwa,
Woda pogrążyć może Flottę twą zdradliwa,
Nie zna szwanku, co z dóbr twych udzielisz bliźniemu,
Te same dobra twoje, co dasz bratu twemu.

Siedm mędrców Greckich.

Graecya z swych mądrych ludzi,
W wszystkim świecie chwałę budzi.
Ja mówię co to za chwała,
Gdy tylko siedm mądrych miała?

O jednym.

Dwa grzechy przez bieg życia tylko miał swojego,
Nie miłował ni też Boga, ani bliźniego.

Nowożeńcowi staremu, rada.

Pannę pojmujesz za Żonę:
Pomniż na przypowieść onę;
Kto na drodze bitej myli,
Na ścieszkę się darmo sili.

Obmowa.

Chodzący w gminie ozdobno przybranym,
A sam się widząc bardzo obłatanym,
Zażył w obmowę fortelu takiego,
Mówiąc: na świecie niemasz nic nowego.

Z Anakreonta.

O potrzykroć i bez liku
Polny szczęśliwy Świerczyku,
Pól uciecho. Skoczku chyży.
Domowej mieszkańco chyży.
Który co skusiwszy soku,
Słodkiej rosy z pod obłoku
W pochyłej siedząc gibieli,
Śpiewasz sobie tym weseli.
I na listku swą stolicę
Zasadziwszy, okolicę,
Niebu ziemi, ulubionem,
Rozweselasz władca tonem.
Co się kolwiek wiedzieć daje,
Twemu oku, pola, gaje,
Góry piękne mchem odziane,
Tobie w państwa te są dane.
Co role obficie rodzą,
Co w rożańcach kwiatki wschodzą,
Co las w pełnej swej ozdobie
Na świat daje, służy tobie.
Ciebie kmiotek, i ubogi
W swe przyjmuje oracz progi,

I ciebie rad widzi, że mu
Nic nieszkodzisz robiącemu.
Ty cieplejszym tkniony słońcem,
Letnich godzin bywasz gońcem,
I na twoje wieszczku przyście,
Maj się zdobi w nowe liście.
Ciebie Helikońskie córy,
I sam Febus lubi, który
Głos ci wdzięczny, i nie inny
Daje, jakbyś był niewinny.
Ciebie i wiek, by był długi,
W swoje nieśmie liczyć długi,
Ani starość bliska śmierci,
Twej się tykać nieśmie szerci.
Ty śpiewaku, i jedyny
Wszelkiej mieszkańco dziedziny,
Nieświadomcze lichej doli,
Niewiesz wszech trosk, i co boli.
Ty swych zewłok śmiertelności,
Ledwo czujesz w swej chyżości,
Żadnem ciałem obciążony,
Ledwo nie duch tylko płony.
Ani cię krew żadna zliwa,
Zkąd przyczyn złych wiele bywa,
Niebian samych. Co wyliczę
I nieb, małą masz różnicę.

Do jednej matrony.

Pallas i śliczna Wenus rzekę w tobie śmiele,
Gdy twój rozum uważam, i twą piękność, w ciele.

Do tejże.

Wdzięczniejsza cnota z nadobnego ciała:
O zacna pani, tać przystoi chwała.

Łotr nie karany.

Więźnia niekiedyś puszczono niecnotę,
Nieskaranego, za niecną robotę:
Więc ktoś. Zamknijcie drzwi więzienia tego,
By łotr ten nie wpadł drugi raz do niego.

Źli; z kąd źli.

Którzy są źli, źli niebyli
Kiedy na świat przychodzili:
Złych czyni złe wychowanie,
I ze złemi spółkowanie.

Słowo nad ranę uraża.

Bardziej uraża słowo złe zadane,
Niewinnej duszy, nad otwartą ranę,
Rana na wierzchu, słowo wewnątrz wchodzi,
Ta ciału, słowo duszy bardziej szkodzi.

Sędzia.

Chwalisz ojczyste, ganisz cudzoziemskie sprawy,
Aniś sędzia niebaczny, aniś sędzia prawy.

Wzorem Anakreonta.

Niedbam ja nigdy o złoto
Jeno Boga proszę o to
Abym bywszy wolnej głowy
Miał, i święcił dar Bachowy.

A tym czasem w słodkie strony,
Zadzwoniwszy, rym uczony
Tworzył, jako piękne lata
Bywały z początku świata.
Witaj mi to myśl wesoła
Niefrasując sobie czoła,
Bo co mi po wszystkim będzie?
Gdy przeżyję we złym swędzie.
Ty też Philli o tej dobie
Bądź wesoła zemną sobie.
Przymknij się sam bliżej ku mnie,
Ja niepocznę z tobą dumnie.
Z tobą dzisia ja zhoduję,
Z tobą darsko wytańcuję,
Z tobą do spragnionej głowy
Przeleję ten trunek zdrowy.
Dobre zdrowie Philli moja:
Piję, wypiłem: to twoja.
Winnaś spełnić: dobrze panie,
Tylko niech co będzie w dzbanie.
Takieć lata pierwsze były,
Gdy się prostotą szczyciły,
Gdy powagi mniej bywało,
A wszystkiego dostawało.
Teraz zaś dosyć postawy
Wątku mało. Niecne sprawy
Górę biorą: złość przodkuje.
Cnota odmiot w ludziach czuje.
Cóż jest! z jakiegoli żniwa
Napiwszy się tego piwa

Prawdę mówię? weź dzban panie
Przy nim więcej, bo przyganie.

Poznanie człeka.

Niepoznawaj człeka z mowy,
Ale go uważaj z głowy;
Jednak chcesz go uznać w głowie,
Prędko go dojdziesz po mowie.

Do damy jednej.

Że cię ślepo miłuję, szalenie, i sieła!
Niedziw: miłość mi rozum, miłość oczy wzięła.

Do Hanny.

Zimie kwiecia ustają: tobie w wiecznej dani,
Hołd oddała wieczny kwiat Hesperyjska Pani,
Kwiat piękny, co się lecie co się zimie żarzy,
Ten jaki śliczna Hanno? kwiat twej pięknej twarzy.

Do tejże.

Zacna Hanno w tej cię być kładziemy istocie,
Jeźliś nie sama cnota, tedyś równa cnocie.

O Dyonie i Dyannie.

Wenus niekiedy zarzuci Dyannie,
Niesłuszna siecią zabawiać się pannie.
Ta zaś odpowie: mniej mi to zawini,
Lecz co pod siecią ma czynić Bogini?

Wiara, Prawo.

Wiara i prawo społek wzięły z sobą,
By w państwach dobrych swą były osobą:

Wiara hamuje skrytej myśli chuci,
Powaga prawa, ręce na złe kruci.

Skromność.

Ladajako ubóstwo temu niedokuczy,
Kto małym syt, i skromnie kto się żyć nauczy.

Z Anakreonta.

W nocy czasy niedawnemi
Doby tej gdy się ku ziemi
Swym wozem Helice schyla,
Ręku bliska Arktophila:

Gdy na wszelki zwierz strudzony
Z łona nocy, ulubiony
Sen przybywa, chwiejąc mroki
Pod źreniczne ćmą obłoki:

Usłyszę głos, że ktoś płacze,
A we drzwi me zakołace,
Kto tam, rzekę, w me podwoje
Tłucze i sny budzi moje?

Zlituj się (pry) otwórz proszę
Niech odmiotu nieodnoszę,
Bądź próżen trwog: wzdyć natury
Nieujałci marmur który.

Jam dzicię; w nocnej ciemnocie
Oto błądzę, i po słocie
Dżdżystej, chodzę upluskany
Tłukąc ludzkie sobą ściany.

Słysząc żal mi serce chwyta,
Litość człeku przyzwoita,
Świecę, otwieram, małego
Ujrzę Kupida zmokłego.
Ujrzę przy nim łuczek mały,
Zmokłe piórka, sajdak, strzały:
Woda pluszczy: niebożątko,
Wszystko z zimna drży chłopiątko.
Do komina go przykłonię,
Grzeję ogniem, zmokłe skronie,
Twarz ocieram, a tu z główki
Z włosków dość wysączam dżdżówki.
Rączęta w mych ręku jego
Zagrzewam, tulę, głaszczę go:
I któż grzeczny, tej dzikości,
By nieczynił co z litości?
Będąc w tej ogrzany dobie,
Każe łuczek podać sobie,
Ojcze mój (prawi) kochany,
Jeźli dżdżem niezepsowany
Sprobujmy go. Więc dwa rożki,
Wnet po same żegnie prożki,
Strzałę puści w lot z cięciwy,
A mnie natychmiast (o dziwy)
W serce jako ogniem jakiem,
Przeniknie nieledajakiem;
Sam się cofa wzad z pośpiechem,
A to ku mnie rzeczę z śmiechem.
Ciesz się i winszuj mi panie,
Dobrze wyszło probowanie;

Bowiem łuk mój cały, ale
Twe już serce nie jest cale.

Z Łacińskiego.

Orpheus z piekła wyswobodził żonę,
W wszelki strach mając serce ośmielone;
Aby też męża z piekielnej ciemnoty
Żona wywiodła, niemasz o tym noty.

O śmierci.

Strach śmierci bardziej wadzi, niż śmierć sama Janie,
Śmierci minąć nie możesz, możesz mniej dbać na nie.

Na Kreteńczyka.

Wiedzą żeś jest Kreteńczyk, przeto łży bezpiecznie,
Bo choć prawdę zechcesz rzec, nieuwierzą wiecznie.

Mors ultima linea rerum.

Tak i zwycięzca, jak i zwyciężony,
Równo w dom pójdą czarny Persephony.
A co się z sobą dziś o ziemię wadzą,
Obiema ziemie po trzy łokcie dadzą.

Jaka przyczyna taki skutek.

Z pięknych krynic, z pięknych rzek, piękna woda ciecze,
Z szpetnych błocisk, i kałów, plugawa się wlecze,
Z ust pięknych piękna mowa, ze złych zła wypływa:
Niedziw, jaka przyczyna taki skutek bywa.

Do Przyjaciela.
Przy pełnych nabytego i zbytego.

Przy szkle, a pełnem, gdyś zemną hodował,
  Pełnąś mi przyjaźń swoję ofiarował.
Dziś gdy jej trzeba, jakoby niebyła:
  Szklana twa przyjaźń, ze szkłem się rozbiła.

Z Anakreonta.

By mi zbiór niemały złota,
  Przedłużyć co miał żywota,
  Albo się cale bogatem,
  Dał na wieki kupić płatem:
Jużbym wszelkie me starania,
  Na złotych spez zgromadzania
  Łożył z dusze, jużbym ciemną,
  Z Gryphem kopał przepaść ziemną.
Aby skoro zmarłych ksieni
  Przyszła śmierć z podziemnych cieni,
  Według zmowy złoto wziąwszy,
  Nazad poszła mnie nietknąwszy,
Ale jeźli życia dali
  Niegodzi się przewlec, zali
  Nieprożne są i starania?
  I niegłupie narzekania?
Poco i łakome zbiory,
  Mammoną natkane wory,
  Gdy to wszystko przyjdzie stracić
  A dług winny śmierci płacić?
Raczej póki krótką przendzę,
  Życia mego przendą Jendze,

Niech użyję, i wesoły
Zawsze żyję z przyjacioły.
Niechaj, co dwojem przychodem,
Na świat sławny, z swoim płodem
Słodki tyran głowy moi,
Na mym stole zawsze stoi.
A jeźlim jest zasłużony
Paniej Cypru, i Ankony,
Z choru jej, która pięknego
Niech pilnuje boku mego.

Gniew bohatyrski.

Szlachetny to gniew, który bohaterskie
Serca, pobudza na dzieła rycerskie;
Który swym musem, i wspaniałym bodem,
W placu Marsowym w sławę jest powodem.

Villanesca.

Szymku duszo moja,
Wiesz iżem jest twoja
A ty zdrajca przecieś,
Innym nóżki gnieciesz,
Często szarafana,
Hysujesz w kolana
I w ucho coś prawisz,
A bembenki dławisz.
Szymku nie inaczy
Źle to bardzo znaczy,
Że teraz mną brzydzisz,
A inne nawidzisz.

Me gronka dostałe,
  I nóżecki białe,
Przedtymeś je chwalił,
  Kiedyś mną nieszalił,
Me lice rumiane,
  Giezłeczko pisane
I co więcej miło,
  Twe to wszystko było.
Teraz ja niestoty,
  Patrząc w te niecnoty,
Aże z żalu taję,
  Żeć inna sprzyjaje.
Bogdaj te maszkary,
  Swej nieuszły kary,
Że mi z pola moczki
  Kradną kłosia w nocki.
Byś gdzie w wielu potem
  Nie napił się z błotem
Szymku, z jednej wody
  Zażywaj ochłody.

Do Philona.

Dosyć ten umie, dosyć i rozumie,
  Kto nad potrzebę Philonie nieumie:
Jednak kto bacznie nauką szafuje,
  Tym ładem głowy swej nieprzeładuje.

O żywocie ludzkim.

Zaranna zorza, znak wschodu ludzkiego,
A południowa część życia średniego,

Gdy zaś pod wieczór słońce wpada w morze,
W tej też ludzki wiek, jakby zchodzi porze.
Po nocy jednak znowu się dzień rodzi,
Lecz człowiekowi wzniść, już się niegodzi.

O nierównem stadle.

W stary wóz konie zaprząga szalone,
Gdy stary młodą pojmuje za żonę.

Z Anakreonta.

Z rzeki Atyś gdzieś Gallowy
Pił strumień zawrotogłowy,
Który zmieniony w naturze,
Szalił biegając po gurze.
Szalą zarównie i owi
Którzy z rzek Apollinowi
Poświęconych, piją strumień,
Czując w głowie święty płumień.
I ja skoro Tokajskiego
Muszcza chwycę, a dobrego:
Zaraz płumień w głowie moi
Coś niezwyczajnego broi.
A gdy jeszcze wonnym sokiem
Zpismowany, chwycę okiem
Hanny, lub z nią siędę społem,
Pasząc się jej ślicznem czołem:
Już już szalę i duch nowy
Wzrywa mię, a rozum zdrowy,
Nad porządek przyzwoity
Służy zmysłom wszem podbity.

Z Anakreonta.

Gołembiczko ukochana,
Tysiącem farb zmalowana,
Co polotem krążąc niskiem,
Mkniesz się po powietrzu śliskiem.
Zkąd, zkąd lecisz? lubo w który
Kraj się spuszczasz mkłemi póry,
Iże zapach wdzięczny ronisz,
Gdzie jen kolwiek się zagonisz?
Oha, a cóżci do tego
Anakreon mię do swego
Wysłał rówiennika, który
Helikońskie czci z nim góry.
Co pierwszy z słowiańskiej strony
Zadzwoniwszy w słodkie strony,
Wszedł na skałę Kalliopy,
Nieznanemi przedtem tropy,
Ten co na harfie złoconyj,
Syon niebu ulubiony,
Wojny, pieśni brzmi, i mego
Pana śledzi grającego.
Tak się dziś za posłannicę
Anakreontową liczę,
Widzisz i list, on mię za to
Wkrótce wolnością bogatą
Udarować obiecuje.
Lecz jeźli smak daru czuję
Wolę w słodkiej być niewoli,
Niż mieć co mi daje gwoli.

Bo co mi za wczas, i który
Zysk mój oblatywać góry,
Łąki i insze pustynie,
Skrzydłami tłuc po szelinie?
Co za byt mój, że jagoda
Żywność mi swą wszystkę poda,
A sama sobą jak pastwą,
Złe okarmić mogę ptastwo.
Teraz zaś u pana mego,
Mam swą wolność, i do jego
Rąk wzleciawszy, jako lubię
Odrobinę w ręku skubię.
Wino w czarze które stoi,
Jego i mnie wespół poi,
Gdzie rozlane strużki, które
W tej kąpiałce piórka piorę.
Jeźli też co pije więcy,
Poskakuję gruchajęcy,
I skrzydłami nad kochanem
Chwiejąc cienie czynię panem.
A gdy słońce wpada w morze,
A zachodnie świecą zorze,
Na lutniej jego spoczywam
Zkąd swój pokój i wczas miwam.
To masz wszystko, a w ostatku
Bądź łaskaw dajęć w przydatku:
Tyś mię nad wronę mowniejszą
I uczynił bezpieczniejszą.

Nagrobek
Samuelowi z Skrzypnej Twardowskiemu.

Starożytnych cnót polskich istota prawdziwa,
I muz Polskich: Twardowski z Skrzypnej, tu spoczywa.
Rzućcie laur na jego grób: rzućcie Amaranthy,
Dziedziczki Helikońskie, wiecznej sławy fanty.
Rzuć i krusz grot twój Marsie, twa to trąba była,
Iliadę Polskich dzieł co światu głosiła.
Cóż słyszę? z gór Aońskich dźwięk się jakiś jawi,
Który, śród możnych Kamen, Kalliope prawi.
Zła śmierci, niechlub mego kochanka się zbiorem,
Żyje on, i pod Niebo mądrem wzlata piorem.

Lukretia.

Snadź jedna poniewolnie wstyd swój ukochany,
Przez żelazo dała wziąć, i śmiertelne rany:
Lecz też cnotę wstydowym ogrodzoną płotem,
Wiele wolnie dały wziąć, zniewolone złotem.

Z Anakreonta.

Co mię w krasomowskie mowy
Zaprawujesz? i do głowy
Nieprzywykłej, sztuczne owe
Zwodzisz słowa Homerowe?
Poco więzy, prawa poco,
Dla których się mózgi pocą;
Smakujesz mi, co te święci
Tłuszcza mowców w swej pamięci?

Próżno: jam nieprzyzwoity
  Barwić słowa, tłuc w półpity,
  Brew podnosić, zbierać skronie,
  Mamrzeć pod nos, tchnąć uczonie.
Bo co za korzyść i wdzięki
  Przynoszą nam te słów dźwięki?
  Które człeku do połowy
  Ujmą wieku, ujmą głowy.
Raczej mię ćwicz jak Cekuby
  Do ostatniej krople zguby
  Mam spełniać: i co przychodzi
  W słodkiej Alban pić powodzi.
Jako na wonnym Cytherze:
  Ukochać w pięknej Cytherze;
  Wdzięcznem toczyć kniej wejrzeniem,
  Pod różanym siedząc cieniem.
Raczej mię ucz jak cukrowem
  Serce jej hołdować słowem;
  Śmiać się i wszej krotcfile,
  Z synaczkiem jej zażyć mile.
A choć na mej letniej głowie
  W srebrnej włosy są osnowie,
  I znikomy w zeszłej cerze,
  Siła mnie czas ze mnie bierze!
Przecie myśl, ochota przecie
  Taż we mnie co w kwitłem lecie,
  Gdy serca troską niekażę
  Przydzieli ta, w ustęp każę.
Przynieś chłopcze zimnej wody,
  Z winnej potok tłocz jagody,

Myśl mi utul, czas z wyrokiem
Wiecznym, ku mnie ciągnie krokiem;
I długoli krótko, że mię
Wielkiej matki, w wielkie brzemię
Włożysz, gdzie człek w te wieczności
Wszedszy, próżny wszej cheiwości.

Na Dyma.

Z każdego się naśmiewasz, i z każdego szydzisz,
A że z ciebie wszyscy drwią, sam tego niewidzisz.

Kara przyrodzona.

Za mały grzeszek, a wielkie karanie
Zosia odniosła, a nieprzejednanie
Krwią ten występek swoją zapłaciła,
Bo prze wstyd, we krwi twarz swą utopiła.

Do Kompana.

Kiedy mię widzisz, zaraz myślisz sobie,
Że wesoły czas w mej widzisz osobie;
A ja zaś ciebie kiedy widzę Janie,
W wesołym czasie wnet myślę o dzbanie.

Do Erminiej Bucolic.

Milej mi z tobą, w tym lochu zielonym
W tej skale kwieciem z natury natknionym,
Żyć wiek spokojny, niż w pałacach nowych
Cóż gdy trwóg pełnych, chociaż marmurowych.
Milej mi z tobą, przy leśnej swobodzie,
Wesołych łąkach, przy ciekącej wodzie,

Roskosznych drzewach, niż przy pysznym tłumie
 Książąt, cóż kiedy w obmierzionej dumie.
Milej mi z tobą w wiernej żyjąc zgodzie,
 O jednej leśnej przestawać jagodzie,
 A niż przy pańskiem hodować śniadaniu,
 Cóż potem kiedy w niesfornem mieszkaniu.
Same nam drzewa swe czynią wygody,
 Podcięte Brzozy swoje leją miody,
 Leśną oliwę inne drzewa pławią,
 W pokarm, buk, kasztan, swe owoce stawią:
Ztobą ja trzodkę w bujne łąki gonię,
 Ty jej przyśpiewasz, ja w Lutenkę dzwonię,
 Lada buk pod cień, i na wczas swój wzywa,
 Tu słowik, a tu echo się odzywa.
Tam z drzew rozdartych, ja obicia plotę,
 A ty koszyki ze mną wierzbozłote:
 Po pracy namkniesz mleka w czasz lipową,
 Tak dwojgo jemy potrawę gotową.
Taki wiek żyli pierwszej niewinności,
 Gdzie miłość ludzie beż żadnej zazdrości
 I trwóg rządziła. Wiekli to był złoty,
 Czy ludzie na niem złotej pełni cnoty?

Calendae Maii.

Maj kwitły, nastał wesoły:
 I mnie chłopcze Wieniec, zioły,
 Rozlicznemi przynieś wity,
 Głowie mojej należyty.
Przynieś wieniec mój różany
 Fijołkami przetykany,

Wieniec co go pięknie wiła,
Która sercu memu miła.
Szczęśliwe to czasy były
Zwyczaj taki co święciły:
Tenże i dziś my trzymajmy,
Wnukom naszym podawajmy.
Przynieś i rozsyp lilie;
Rozmaryny, konwalie,
I wieszcze wawrzynu liście
Niech tu mają swoje przyście.
Barwineczku mój zielony
I tyś nieupośledzony,
Wieść jest, żeś ty Leandrowe
Z rąk swej Hery zdobił głowę.
Bądź z drugim ziela orszakiem
Co pod śnieżnym chodzi znakiem,
Zmajcie kwieciem me łóżeczko,
Mój pokoik, me gniazdeczko.
Niechaj balsamowe soki,
I zapienią wonne stoki,
Niech Indyjski dym pachnący,
Z swą wonią będzie kurzący,
Szymku wiesz ty lube ściany;
Gdzie masz ogień w nich kochany,
Zawieś ten maj nadedrzwiami,
Osyp progi kwiateczkami,
Zawieś wieniec, i te słowa
Napisz pod niem: śliczna głowa
Co w tem chodzić będzie zielu,
Niech wie o swym przyjacielu

Któryć daje krąg różany;
  Sam się daje raz już dany:
  A ty Hanno takim sługą
  Niegardź, nie siej rutki długo.
Szymku dalej nieustawaj,
  Ochoty w te dni dodawaj,
  Za niesłyszysz jak muzyka
  Ptastw różnych w sadach wykrzyka?
I my doznajmy wesela
  W te dni, nie bez przyjaciela,
  Nie bez lutni, nie bez pieśni
  Bez czego myśl smutna tęśni.
Niechaj będzie sok Bachowy,
  Tego użyj pókiś zdrowy,
  Pokiś i tu: w drugim świecie
  Żadnych Charon gron niegniecie.
Tak gdy te dni z chwałą czciemy,
  Ten czas własny nasz nazwiemy,
  Przyszłe rzeczy niebo kryje:
  Szczęśliwy kto z czasem żyje.

Obmowa.

Nikogo moje karty niestrofują,
  Sławy tu cudzej jak i swej szanują:
Żart i uciechy jednak tu swe marzą,
  Które, umarli, tej Minerwie darzą:
Sąli te płoche? i wolniejsze kędy,
  Ten zaszczyt mają. Żart ma miejsce wszędy.

Manumissio ich.

Idźcie na świat Dworzanki, drugie w domu jeszcze
Pozostańcie: te o was wszakże będą wieszcze,
Febus ten drugich Kamen niechaj będzie goniec.
(Tytyr mię dawno woła) teraz tych tu KONIEC.

KONIEC TOMIKU, POEZYI S. SZYMONOWICZA I J. GAWIŃSKIEGO.

OGÓLNEGO ZBIORU TOMIKU XXVIII.

Spis rzeczy
zawartych w tym Tomiku.

POEZYE
TOMASZA KAJETANA
WĘGIERSKIEGO.

WYDANIE NOWE

JANA NEP: BOBROWICZA.



T. K. WĘGIERSKI.

POEZYE
TOMASZA KAJETANA WĘGIERSKIEGO.

Z POPIERSIEM AUTORA.



W LIPSKU,
U BREITKOPF ET HAERTEL.
1837.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O ŻYCIU

Tomasza Kajetana Węgierskiego.

Tomasz Kajetan Węgierski, urodził się na Podlasiu 1755. roku. Za pierwszem wejściem na świat w Warszawie, żywy jego charakter, wesoły lubo nieco uszczypliwy dowcip, ujmujące rysy i postać, i znakomity do poezyi talent, który z dzieciństwa okazywać zaczął, zaleciły go wprędce królowi, i pierwszym towarzystwom stolicy. Król mianował go szambelanem, i policzył w poczet gabinetowych swoich pracowników, przeznaczywszy od razu, przywiązaną do tego obowiązku pensyą.

Szkoda, że wtenczas właśnie zaczynająca się szerzyć w polszcze, nakształt raka, moda francuzczyzny, i zdań ówczesnych filozofów francuzkich, zajęła zbyt żywo umysł i serce młodego

poety, i sprowadziła go z drogi kształcenia się w duchu narodowym, na drogę obcego naśladownictwa. Pierwsza młodość Węgierskiego przypadła właśnie na tę epokę, gdy chwała Fernejskiego Filozofa, stała w południu zgubnej swojej potęgi, oślepiając umysły, i wysuszając dusze. Uległ jej wpływowi Węgierski, mniej w tem winny od drugich, którym młodość jego i niedoświadczenie za wymówkę służyć nie mogą. Ufny sam w swoim dowcipie, chciał nim słynąć za polskiego Woltera, i zapatrując się na mistrza, trefne szyderstwo z wszystkiego, choćby nawet z obyczajów i wiary, poczytał za oznakę wyższego talentu i filozoficznego rozumu. — Poezye jego w tym rodzaju nigdzie dotąd drukowaue nie były, one to jednak więcej od drukowanych, rozchodząc się w rękopismie po rękach, imie autora po stolicy i po kraju rozniosły. — Nic nie zdoła i niepowinno usprawiedliwić człowieka, który wziąwszy z natury większą władzę myślenia, czucia i i talentu, korzysta z niej na zgorszenie swych bliźnich, i najszlachetniejszych darów ducha, używa na poduszczenie w ludziach namiętności zwierzęcych by w nich tegoż ducha zabiły. Zarzut ten w całej swej mocy nie ściąga się do Węgierskiego, lecz do całej owej przeszłowiecznej szkoły pisarzów francuzkich, którzy nadużywając swej sławy słusznie z kąd inąd nabytej, dziełami

takiemi jak Kandyd, jak Faublas, i t. p. prostotę dusz i serc niewinność na długo w całym świecie zatruli. — U nas, pomimo chwilowej mody w wyższych społeczeństwach stolicy, poczciwość i bogobojność duchą narodowego, nie dopuściły zarazie rozszerzyć się dalej, i wkrótce nawet samychże zarażonych mniej więcej z niej uleczyły. Sam wtem Węgierski może nam posłużyć za przykład. Pomimo znakomitego talentu, pomimo podobającego się dowcipu, lubieżne i uszczypliwe pisma jego, chociaż z chwilowem może upodobaniem czytane, nie zjednały mu szacunku współziomków i skończywszy krótki swój obieg, nazawsze pewnie w niepamięci zginęły. Lecz na usprawiedliwienie jego powiedzieć należy że źródłem ich było, nie tak skażone własne serce poety, jak raczej chęć podobnia się skażonemu gustowi publiczności; nie złość człowieka, lecz próżność młodego pisarza; gdyż osobiste postępowanie jego za świadectwem współczesnych którzy go znali, było zawsze proste i szlachetne, tak w towarzyskiem jak i w obywatelskiem życiu. Jeźli zaś przypomnimy, że w tymże czasie Naruszewicz, Kapłan, Biskup, Senator, poważny pisarz historyi Narodu, tylą nieprzystojnemi płodami pióro swoje i imie zabrudził, przebaczyć musim dwudziestoletniemu młodzianowi, że się dał uwieźć natchnieniem cudzoziemskiej mody. Nigdzie przynajmniej w pi-

smach **Węgierskiego** nie widać śladu płaszczącego się dworactwa, ani przesadnych adoracyi magnatów; częstokroć raczej wpadał w błąd przeciwny, i śmiałością zbyt ostrej, niekiedy osobistej satyry wykraczał. To, jak się łatwo domyśleć, wiele nań nieprzyjaźni i nieprzyjemności ściągnęło; i chociaż nie przestał być ulubieńcem towarzystw do których uczęszczał, i które swą wesołością i dowcipem ożywiał, sprzykrzywszy jednak Warszawę, największem jego było życzeniem, aby mógł zwiedzić Francyą i Paryż, uważany naówczas za stolicę europejskiej oświaty. Długo stan skromnego majątku, nie dopuszczał mu odbyć tej podróży, a przynajmniej odbyć jej tak świetnie, jak sobie zamierzał i pragnął; aż nakoniec następujące zdarzenie, które nam jeden z jego dawnych znajomych za rzecz pewną opowiadał, ułatwiło mu pożądaną sposobność. Pewnego razu, na balu u Pani Hetmanowej Ogińskiej, lubiące grę niektóre damy, wezwały **Węgierskiego** aby im dla zabawy bank w faraona założył. Nie raz już czynił to przedtem, a dowcip i grzeczność bankiera, więcej niż gra lub żądza wygranej, liczne zawsze koło do stolika ściągały. Tak właśnie było i wtedy, gdy jedna z dam, młoda i piękna, zniecierpliwiona ciągłem nieszczęściem, rzuciła grę, i chcąc odejść do tańca, ujrzawszy stojącego blisko jednego z najbogatszych naówczas Panów polskich,

poleciła mu żartem aby za nią jej marki odegrał.

Magnat przyjął zlecenie, i chciał wszystko od razu na jedną kartę odegrać. Lecz szczęście tak dziwnym sposobem Węgierskiemu sprzyjało, iż zabiwszy raz poraz kilkanaście kart z podwajaną stawką ujrzał się przy końcu gry panem przeszło dziesięciu tysięcy dukatów. Z temi pieniędzmi niezwłocznie wybrał się w podróż, i przechwalał się przed przyjaciołmi, że go w nią sama przyjazna Fortuna posyła.

Nie przewidywał niestety, że ta zwodna łaska Fortuny drogę mu do zguby otwiera. Za przybyciem do Paryża, stopień szambelana króla Polskiego; otworzył mu wstęp do dworu i do pierwszych społeczeństw. Nieszczęściem zabawy Paryzkie zbyt wielki miały powab dla niedoświadczonego młodzieńca, a nieszczęsne pieniądze, które z gry owej posiadał, ułatwiły mu sposobność wylania się na zbytki: skutkiem tego osłabione zdrowie zmusiło go udać się do ciepłego klimatu południowej Francyi, gdzie pomimo usiłowań lekarzy, umarł w Marsylji r. 1787. w kwiecie wieku, bo zaledwo w 32. roku życia, właśnie, gdy dojrzewający jego talent, najpiękniejsze dla literatury ojczystej obiecywał owoce. — Podczas podróży swojej, pisał, jak powiadają każdodziennie swój dziennik, który z wielu innemi rękopismami, ma

się jakoby znajdować w ręku jego rodziny. Jeżeli to jest prawdą, życzyć i prosić należy aby ich dłużej w ukryciu trzymać nie chciano. Sam wydawca niniejszego zbioru, chętnie się ich nabycia i wydania podejmie.

Zbiór niniejszy jest podług edycyi Mostowskiego, i zawiera wszystkie znajome dotąd pisma Węgierskiego.

*O***.*

WIERSZE RÓŻNE.

WIERSZE RÓŻNE.

BAJKI.

Pszczoła i Pająk.

Pszczoła i pająk jeden sok piją,
Z jednych ziółek kwiat zbierają;
Jednak pokarmy któremi żyją
Nierównie im się nadają.
W pająku sok ów jadem się staje,
I słodkie kwiaty goryczą,
A pszczółka z tegoż kwiatu miód daje,
I ul napełnia słodyczą.
Słońce, choć równo rzuca promienie.
Nie równe skutki sprawuje;

Nie w każdej ziemi jednoż nasienie
Równie się dobrze przyjmuje.
Wszak wszystek pokład kokosz zagrzewa,
Choć się nie wszystek nagodzi;
I rolnik całą niwę zasiewa,
Choć każda bryła nie rodzi.

Kraska i Sroka.

Kędy gaik był bogaty
W gęste cienie, w wonne kwiaty;
Tam na drzewie Kraska siadła.
Przyleciało ptaków siła,
Stara Sroka w tym przypadła,
I wnet ptaki rozpędziła.
Kraska została z bojaźni,
Sroka zaczyna kazanie:
Prawdę powiem dla przyjaźni,
Nieprzystoi w naszym stanie
Ażeby zaś młode Panie
Tak z gachami obcowały,
Świat się gorszyć musi cały:
Przeciw temu Bozkie prawa,
Nawet ptasze; dobra sława
Zwykła się tym bardzo mazać.
Za co się ze mną pokazać,
Nie waży ptaszyna żadna?
Boś ty brzydka, a ja ładna.
To wyrzekłszy Kraska, pędzi;
A Sroka tam jeszcze zrzędzi.....

Za przykładem starej Sroki
Co chcą sobie niechaj prawią.
To ich żywioł, nasze kwoki,
A młode się niechaj bawią.

Mysz młoda, i Kot stary.

Nic nieznając myszka mała,
Że starego rozumiała
Kota swemi zmiękczy łzami,
I że wstrzyma mruczysława
Gdy dowiedzie racyami,
Że jej arcy-dobra sprawa.
«Daruj życie! myszka jedna,
«Jak ja, mała, jak ja, biedna,
«Czyli może szkodzić komu?
«Nie ogłodzę państwa w domu.
«Jednym zboża ziarkiem żyję,
«A zjem orzech to utyję.
«Jeszczem chuda, i nie smaczna,
«Niech cierpliwość pańska baczna,
«Dla swych dzieci mnie zachowa»
Tak mówiła mysz wybladła,
Kiedy w kota łapki wpadła;
Kot jej na to «próżna mowa,
«Niż mnie twoje zmiękczą słowa
«Prędzej głuchy cię usłyszy;
«Idź nawracać prządek troje
«Znajdą jeść co dzieci moje»
Już kot skończył, i po myszy.

A ja powiem, w tej powieści
Jaki się też morał mieści?
Młodość płocha, łatwo-wierna,
Starość jest niemiłosierna.

Młody ptaszek i Kraska.

Jeden ptaszek jeszcze młody,
Który pilnie unikał co niepokój daje;
Powietrzne zbiegając kraje
Ujrzał na drzewie Kraskę powabnej urody:
Ta gdy na niego spogląda,
Już mój ptak, nie wolności, ale Kraski żąda.
O wszystkiem zapomniawszy, wnet się do niej zbliża;
Ale zgraja coraz świża
Wróblów, zewsząd przylatuje,
I przystęp jego tamuje.
Dopiero wtedy ptaszyna
Swojej nieroztropności żałować poczyna.
Zaraz w sobie odwagi nie dość jednak czuje,
Jeszcze się jak może skrada,
Jeszcze około lata, biedzi się i żali:
Ale widząc nakoniec, że to nic nie nada,
Westchnął sobie serdecznie, i poleciał dali.

Goździk.

Wdzięczny Goździk na parterze
Rozmawiając z bracią kwiatki,
Rzekł im: pominąwszy róże i bławatki,
Jaka mnie piękna Pasterka wybierze,

I gors mną ozdobić raczy
Zapewne się tam wkorzenię,
I każdy z was to obaczy
Że mnie nikt z tak miłego miejsca niewyżenie.
Jakiżeś kwiatek kochany
Mój Goździku centkowany,
Czegoż ci nie będę winna!
Rzekła doń młoda Korynna,
Co tej rozmowy słuchała;
Jak najprędzej go zerwała,
I tak grzecznego goździka
Zaraz sobie za gors wtyka.
Mój kwiatek wszystek zapach wyziewa,
Ale gdy ten wywietrzeje
Daremnie nowej się mocy spodziewa,
W wieczór skona, i zwiędnieje.
Słodka roskoszy, ponęto miła!
Co życia mego kłopoty słodzisz,
Zrób, by dostarczała siła,
Kiedy tyle chęci rodzisz.

Wróble i Kościół.

Stał kędyś Kościół drewniany;
Tysiące Wróblów w nim swe gniazda miało,
Proboszczowi się zachciało
Żeby był reparowany.
Strach około naszych ptaków;
Wypędzone nieboraków.

Jak wszystko było gotowo,
I swą robotę skończył ksiądz Pleban gorliwy,
Przyleciał rój świegotliwy
Szukać mieszkania na nowo.
Wszystkie dziury załatane,
Wróble nie miały gdzie siedzieć.
Powracając się stroskane,
Rzekły: radzibyśmy wiedzieć,
Ten gmach duży,
Na jaki teraz użytek służy?

Sztuka i Natura.

Niewyrównasz dzieł mej ręki,
Rzekła do Natury Sztuka:
Piękność przez cię wydana, mej pomocy szuka;
Odemnie biorą przyjemność twe wdzięki.
Płeć skażoną przez ciebie, odżywiam bielidłem,
Ukrywam marszczki oblicza,
Przezemnie stara kwoka często jest pieścidłem,
Jam dyktowała wiersz Naruszewicza.
Tak z przyrodzenia sztuka śmiała się najgrawać,
I świat chciał jej się poddawać.
Na odpowiedź Natura Elżbietę stworzyła,
Sztuka się ze wstydu skryła.

Dwa Strumyki.

Strumień stał się był potokiem;
I nagłym deszczem nadęty,

Wzgardziwszy dawne łoże, leciał wielkim skokiem,
Ukryć się w morskie odmęty.
Lecz wśród spokojnej doliny
Napadł na strumyczek drugi,
Który tocząc swój kryształ przez zielone smugi,
Szedł się gubić w cień olszyny;
Po drodze wdzięczne kwiatki napawał,
Bawił się po wonnej łące,
Nigdy się nie powiększał, nigdy nieustawał,
Choć się w wężyków dzielił tysiące.
Uchodził niby, i znowu szeleścił
Pomiędzy pachnącym zielem:
Wierzę: któż się dość kiedy napieścił
Z swojego kochania celem.
Umknij się rzecze mu potok z drogi,
Mój ty strumyczku ubogi,
Nie zawadzaj mi, powiedz dla czyjej wygody
Sączysz tę niteczkę wody;
I co masz za cel gnusnieć w tej dolinie?
Mnie gdy wyniosła fortuna;
Do rozległych państw Neptuna
Moja woda z hołdem płynie,
Spieszę się do Oceanu....
Strumyczek mu odpowiedział:
Nie zazdroszczę twego stanu,
Ja tu sobie będę siedział,
Nie podlegam bynajmniej tym chęciom szalonym,
Ani się moja żądza w projektach nie gubi,
Wolę że mnie łąka lubi,
Niż być od morza wzgardzonym.

Lasek.

Zarzekłem się prawdy mówić,
Będę sobie pisał bajki:
Już mnie nikt nie potrafi za słowo ułowić
Nie rozgniewam kokietki, ni wstrętnej niedajki.
Bo mnie też djabeł sam musiał odurzyć!
Nikt mię do tego nie pędził
Ażebym prawdę gawędził,
Gdyż pożyteczniej jest kadzidło kurzyć.
Ale się uspokójcie, już tego nie będzie;
Odtąd wszystkich będę chwalił,
Do wszystkich perory palił
Jak Bernadyn po kolędzie.
Przedtym mnie to kosztowało
Niesprawiedliwą dać pochwałę komu:
Na to uważałem mało,
Że kto brał zaszczyt z wysokiego domu.
Ale każdy mędrszy z wiekiem
Sposób myślenia odmieni,
I tego wielkim być powiada człekiem
Kogo wewnętrznie nieceni. —
Na jednej wielkiej łące
Wzrastał sobie gaik młody,
Choć liczył drzewek tysiące,
Nie wszystkie jednakowej mogły być urody.
Były jedne
Których natura prostym wzrostem obdarzyła,
Drugie biedne
Które krzywo potworzyła;

Były sosenki garbate
I olszynki sękowate,
Rzadko dąbka było widać
Żeby się mógł na co przydać.
Pan tego lasku był tokarzem pono;
Robić mu laskę zlecono
Którą się wiek sędziwy kiedyś miał podpierać,
Przyszedł więc drzewka wybierać;
Wszedł w gaik: Dąbki proste i hoże
Co się wartemi tego honoru sądziły,
Ani mu się ukłoniły,
Wiedząc, że ich los taki ominąć nie może:
Ale te drzewka co były krzywemi
Schyliły się aż do ziemi:
W twojej mocy rzekły, Panie
Dziś jest nas na pniu zostawić,
Czyli przez twoje staranie
Szczęścia naszego poprawić:
Ale jakkolwiek rozrządzisz
Pewnie nigdy niepobłądzisz.
Nie daj się zwodzić tą mową obłudną
Rzekły mu dąbki szczerze,
Między nami wybór ci uczynić nie trudno
W tej mierze;
Twój ci pokaże rozsądek
Które się z nas zda na laskę,
A gdy w tym przyzwoity zachowasz porządek,
Powinność swą uczynisz, nie zaś żadną łaskę.
Rzadko się komu ambit szlachetny podoba,
Rzadko prawdziwą zasługę kto ceni:

Z mocą czynienia dobrze, rzadko chęć się żeni,
Nie jedna tego dowodem osoba.
Tokarza ten ton obruszył;
Pochlebną sosen ujęty przemową,
Uciął jednę ze pnia zdrową
I do roboty ją suszył.
Zaraz ją uciąwszy zoczył
Że mu się ten kij nie raz będzie krzywić,
Ale każdy swój wybór chce usprawiedliwić.
I on z niej laskę wytoczył:
Lecz mu się na nic nie zdała,
Bo się na sęku złamała.
Dąbki zaś w cudze ręce się dostały,
Laskami ich porobiono,
I nie dawno mi mówiono,
Że nie jedno na świecie ramie podpierały.

Dwa Wróble.

Ongi z Jagusią moją w gaiku
Siedliśmy sobie pod drzewem;
Tam miły zefir w lubym chłodniku
Bawił nas swoim powiewem.
Raz zerwał chustkę z piersi Jagulki,
Drugi raz igrał z włosami,
A raz też podniósł troche koszulki
I pokazał coś nad kolanami;
Jam prędko sobie oczy zasłonił,
Bo mi ksiądz na to patrzeć zabronił.

Tak się więc w cieniu tym zabawiając,
Niewiem jakeśmy postrzegli
Że między liściem gęstym igrające
Dwa wróble z sobą się zbiegli;
Mniej uważałem na to ciekawy,
Jagusia tym się bawiła,
I roskosznej onych zabawy
Trzydzieści i trzy razy naliczyła.
W tym jeden, wzniosłszy skrzydełka, uciecze;
Niepodobało się to mej Jagusi:
Ten co uleciał, z gniewem do mnie rzecze,
Przysięgam, samiec być musi.

Dwoje Koźląt.

Obłąkawszy się od trzody,
Dwoje Koźląt bez brody,
I drobne mające różki,
Koło krętej gdzieś tam dróżki,
Młodą trawkę, i mech blady
Gryzły bez żadnej zawady.
A gdy słońce z uprzykrzeniem
Dogrzewało im, pod cieniem
Krzaków odetchnąwszy róży,
Pili wodę wraz z kałuzy.
Choć nie mieli w tym kąciku
Wybornego pastewniku,
Ani trawy zbyt rzęsistej,
Ani wody przezroczystej,

To im smakowało przecie
Że ich żaden człowiek w świecie
Z tej mało ważącej paszy,
Ni wypędzi, ni wystraszy.
A co jest najbardziej miło,
Że wolno każdemu było
W tej tak niepodległej doli,
Jeść, pić, spać podług swej woli.
Skończywszy w polu roboty
Chłop, chcąc sobie grodzić płoty,
Po chróst jechał raz w te krzaki,
Gdzie się kozły nieboraki
Pasły; gałązki nagina
I ostrą stalą ucina,
A kiedy już spore brzemie
Chróściaków złożył na ziemię,
Usiadł sobie dąć fujarę.
W tym ujrzał koźląt parę;
A było to owych czasów,
Kiedy i mieszkańcy lasów,
Jak my ludzie teraz cale,
Mieli dar mówienia w dziale.
Chłop się więc do nich przymyka,
I taką mową potyka:
«Co w tym chwaście i w tym błocie
«Na słońcu, albo na słocie
«Robić macie, mchy nie lube
«Gryząc, i badyle grube?
«Pódźcie ze mną, ja na strawę,
«Wydzielę wam bujną trawę,

«W pogodę, lub w chwilę dżdżystą
«Będziecie mieć wodę czystą:
«Burza wam źródła nie zmąci,
«Ni się obcy Kozieł wtrąci.»
Poruszony temi słowy
Młodszy Kozieł, chcąc na nowy
Zmienić dawny sposób życia,
W nadzieję lepszego bycia;
Tusząc, że go szczęście czeka,
Usłuchał zdradnego człeka;
I lubo mu starszy gadał,
Że mając wolność, posiadał
Wszystko dobro; nie dał wiary
Temu, co mu mówił stary;
Lecz za chłopcem szedł w te strony,
Gdzie go czekał ogrodzony
Kawał pola, a tam za to
Łąkę zastał dość bogatą,
Podostakiem czystej wody,
Dla napoju i ochłody.
Tam nużą drogi strudzony,
Chciał zasnąć uspokojony.
Ale dzieci gospodarza
Gdy im się zabawka zdarza,
Tłukli mu kamieniem boki,
By im przez kij robił skoki.
Cierpiał to kozieł ubogi,
Lecz gdy wziąwszy go za rogi
Chciały na nim jak na koniu,
Korwety stroić po błoniu;

Pozrzucał jeźdźce niezdolne.
A wnet chłopięta swawolne
Na kozła się skarzą z płaczem
Ojcu, a ten mu korbaczem
Boki srodze osmarował.
W ten czas dopiero żałował
Koziołek, łzy tocząc hojne,
Że miejsce rzucił spokojne,
Gdzie niepodległy nikomu,
Używał z wolnością, co mu
Los opatrzny mieć pozwolił.
Tam go jeden nie niewolił,
Nie służył żadnemu Panu:
Radby do dawnego stanu
Znowu wrócił; lecz nie można,
Zewsząd straż czuje ostrożna.
Tak ten, co spokojne bycie
I wolne ubogie życie
W niepewne szczęście zamienia,
Radby do dawnego mienia
Wrócił, niewolą zgnębiony;
Cóż? kiedy powrót zamkniony!

Róża i Lilia.

Rzekła Róża do Lilii
Usiądźmy na twarzy czyi.
Radę tedy z sobą robią
I Chlorydy postać zdobią.

Jagody, usta, piersi kawałek nie duży
Były działem wdzięcznej Róży;
Lilia zaś resztę ciała
W swe panowanie zabrała.
Chociaż dostała tak wiele,
Zazdrośnie jednak pogląda
Na to co miała Róża w podziele;
Im więcej kto ma, tym więcej żąda.
By ją ztamtąd rugowała;
Nagłej bojaźni wezwała;
O kochanego Pasterza
Śmierci, wieść była fałszywa;
Chloryda temu uwierza
I z przelęknienia blednieje.
Lecz ta wieść była fałszywa;
Przyszedł Pasterz gdy się go Chlorys niespodziwa,
I czujne na bok oddaliwszy stróże
Lilie zamienił w Róże.

SIELANKA*).

HILAS I CELERYNA.

Siostry Meońskie, mądre Panny Helikonu!
Wdzięczno-rymnego proszę użyczcie mi tonu,
Abym mógł, kiedy wena przyjdzie w myśl obfitą;
Naśladować prostego w słowach Teokryta:
A na wzór Idyl jego, zabawki wieśniacze,
I mym rymem opisać rozmowy prostacze.
Tam albowiem ma gniazdo wesołość niewinna,
Tam najmilsza zabawka lubo jest dziecinna;
Tam żadnem niestroskana myśl wolna staraniem,
Bogu ufa samemu i polega na niem.

*) Ta Sielanka, Oda do Naruszewicza, i wiersz następujący do Trembeckiego, są płody pierwszej młodości K. Węgierskiego.

Nie zna dworskich chytrości ani dołków kopie
Pod drugim, w niewinności wzrastające chłopie:
A mając obyczajów dawniejszych zabytki,
Pędząc życie w mierności, nie wie co są zbytki.
Tak byli wychowani Hilas z Celeryną,
Piękny Pastuszek z niemniej nadobną dziewczyną.
Dowcip był w obu wielki z chęcią do roboty,
I wszelkie w nich chwalebne zakwitały cnoty;
A że rodzice onych dobrze z sobą żyli,
Z tejże samej przyczyny dzieci się lubili.
Pilnował zawsze Hilas, by przy Celerynie
W jednejże, trzodę swoją mógł pasać dolinie:
Szukał zawsze sposobów, by mógł z nią rozmawiać,
Gdyż mu najmilej było z oną się zabawiać.
Czy piękną konwalię ujrzał w czystym lesie,
Czyli różę szkarłatną, te jej w darze niesie;
Czy ułapił wiewiórkę młodą, gdzie na dębie,
Czy mu się śnieżne w gniaździe wylęgły gołębie,
Czyli najtłustsze jagnię, czyli w srokaciny
Upiętrzoną sarneczkę, to dla Celeryny
Chował wszystko; jak jeno z nią się zejdzie prędko
Tą łagodną przyciągnąć chce do siebie wędką.
Ale ona ostrożna rozmów z nim unika,
I co najdalej zawsze stroni i umyka.
Martwiło to pasterza że szły w niwecz dary,
Że zimnie przyjmowano te jego ofiary.
Szukał pory ażeby mógł jej wytłómaczyć
Myśli swoje, a razem i affekt oznaczyć.
Raz kiedy na zielonej i wesołej trawie
Z kwiatków wieniec wiązała sobie ku zabawie,

Ażeby otoczywszy nim wianeczek w koło
Jasno-złote. tym mogła swe ozdobić czoło;
Przypadł Hilas z doliny, i kiedy już ona
W ucieczkę się udawać zaczęła strwożona,
Zatrzymał ją i rzecze: stój pasterko miła,
Niewiem, czemubyś dotąd odemnie stroniła;
Usiądź proszę, a ja ci, gdy dowcip wspomoże,
Umysł mój i przychylność kruciuchno wyłożę.
Spuściła na te słowa, ku ziemi źrenice,
I wstydem zrumienione okrasiła lice.
Puść mnie, rzecze: mój drogi Hilasie, puść proszę,
Niechaj żadnej na sercu miłości nie noszę;
Puść jeżeliś przyjaciel, bo kiedy się zbracę
Miłością z tobą, dni me wesołe utracę.
Czy ci nie dosyć tego, żem ci się z przyjaźnią
Oświadczyła? i tomem czyniła z bojaźnią.
O! piękna Nimfo, zatym rzekł Hilas, jak żywy
Jestem, nie byłem jeszcze nigdy tak szczęśliwy.
Niech wszystkie przeciwności razem mnie otoczą,
Zawsze mnie wesołego odtąd ludzie zoczą.
Taką bawił rozmową Hilas Celerynę;
A słońce opuszczając tutejszą dziedzinę
W podziemne uchodziło kraje, i szarawy
Wieczór niósł morską rosę na zielone trawy.
Więc oni porzuciwszy te rozmowy wspólne,
Gnali w dom ciche owce i capy swawolne;
A sami do koszarów zagnawszy swe trzody
W miękkiem spaniu, z gorąca szukali ochłody.

O D A
DO
ADAMA NARUSZEWICZA,
B. K. S. P. W. Ks. L.
o Małem ludzi uczonych poważeniu.

Ty, co Pegazem jeździsz koniem bystrolotnym,
Coć płynie wena w wierszu sercem tak ochotnym,
Iż to każdy przyznaje i każdy powiada
Żeć Muzy forytują, Febus lejcem włada.
Ty, czy w twe ręce weźmiesz bardon złoto-gwary,
Czy wdzięcznym tonem głośne dąć zaczniesz fujary,
Pienie twe niezrównane na wzór Orfeusza,
Serca zakamieniałe najtwardszych porusza.
Jeźli wojny chcesz stawić rozjadłość zażartą
I na mord ludzi z prasy piekielnej wywartą
Złość niechamowną, widać jak gdyby na jawie
Jako się draby sieką, jak się tłuką krwawie.
Kiedy władogromego opiewasz Jowisza
Który w swych rządach niechce cierpieć towarzysza,
Zda się że niebo, kuty z niezłomnej stali
Z strasznym grzmotem na sobie, żartki piorun wali.
Lecz kiedy zapalczywość złożywszy na stronę,
Słodko-brzmiącej twej lutni dasz głosy pieszczone,
Serce jako wosk taje, a dusza dotkliwa
Podług twej woli na płacz, lub śmiech się zdobywa.
Powiedz, czym się to dzieje że wiek tak uczony,
Tylu dzieły ważnemi, z tylu ksiąg wsławiony;
Wiek co sobie zasłużył na mądrego imie,
W małej przecie, rozumnych ludzi, ma estymie?

I tak jest ciężko na to, i tak mocno chory,
Że go ni twe Satyry, ani Monitory,
Przez ośm lat z tego błędu, z tej głupiej ślepoty
Wywieźć niemogły, kiedy trwa w niej aż dopóty!
Mnie się zda, że gdyby kto i Zoila wzorem,
Z obosiecznym nań za to targnął się ozorem,
I wściekłym, za szaleństwo takie ciskał jadem,
Z większą byłoby klęską i z większym upadem.
Tak zły jest rodzaj ludzki i tak jest zepsuty,
Że go już nie ukrócą najmędrsze Statuty.
Wy gadacie, on swoje czyni i nagany
Wszelkie, są to groch próżno na ścianę rzucany.
Darmo; niechaj się kto chce na dowody sili,
Pewna to prawda, która nigdy nieomyli,
Że przy kim są pieniądze, przy tym też zostawa
I honor, i zaszczyty, i urząd, i sława.
Dla czegoż ludzie nętą pobudzeni marną,
Do nauk się z niesytą chęcią wszyscy garną?
Rojąc w mózgowni szczęścia nadzieję omylną,
Chcą być doskonałemi przez pracę usilną.
Więc mądrego Platona jedni tknięci duchem,
Zmarłą Ojczyznę dzielnym pragną wskrzesić ruchem,
Drudzy snując na oko jej świetne zaszczyty,
Wartują sławne dzieje Rzeczypospolity.
Inni rachunkiem biegłym, Niebieskie obroty,
Jasne gwiazdy i okrąg mierzą słońca złoty.
Ci uczą jak powinien czynić Pan troskliwy
By hojny plon zasiane wróciły mu niwy.
Ci z wspaniałym Pindarem spore kroki stawią,
Inni słodką wymową imie swoje sławią.

A każdy z nich, czy w starym wieku, czyli młody,
Pragnie szczęścia dla siebie, lub jakiej nadgrody:
Choć cnota sama z siebie, podług mądrych zdania,
Powinna wzbudzić ludzi do jej poważania;
Jednak mało się znajdzie tak wysokich myśli
Coby z tego powodu kochali się ściśli.
Wielu chce, by w Ojczyznie wzrost brały nauki
I żeby w niej kwitnęły wyzwolone sztuki;
Lecz żaden widzę na to nie daje baczenia
Co najzdolniej pomaga do ich rozkrzewienia.
Ty co wzbiwszy się w górę lotnemi skrzydłami,
Aż pod modremi bystro bujasz obłokami,
Rzuć też przyjaznem okiem na mój rym ubogi,
A już go, nienawiści ząb nieruszy srogi.
Tobiem winien przezacny Mężu, mówię szczerze,
Że me barki, już miękkie kryć poczyna pierze,
Które, żeby w powiewne mogły porość skrzydła,
Żądza we mnie gorąca, i chęć nieostygła.

DO
STANISŁAWA TREMBECKIEGO,
Szambelana J. K. Mci.

Szczygieł między Kanarki w ptaszarni zamkniony,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony;
Gdy się ozwiesz Słowiku, nucą drudzy ptacy,
Lecz w rozpaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie Poeto sławny dowcipem i gustem,
Należało się rodzić pod Rzymskim Augustem;

Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła cię w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze,
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiej dokaże?
Horacego następco, komuż to zaszczytem
Będzie, gdy się z uprzejmym równasz Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą, kiedy droga śliska
Zdradzając, z spadających daje pośmiewiska.
Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem,
Potknął się, i w szkaradnym błocie ryje czołem.
Nie zrażony przykładem, i ja stawię stopy
Na podwójnym pagórku wdzięcznej Kalliopy,
Jeźli mi rękę podasz dzielny przewodniku,
Kierując moje kroki po twoim chodniku.
Wybij się nad obłoki, potym tak wysoko
Że cię ledwie już dojrzy przytępione oko;
Ja chcę wieniec przybarwić pachnącemi ziółki
Po najbliższym nadziomku zbierając fiołki.
Ty sobie po najwyższym Parnassowym głazie
Na bystrolotnym rzeźko galopuj Pegazie:
Ja słaby, upragnionej wkrótce dójdę mety,
Gdy między piechotnemi zliczysz mię Poety.

LISTY I WIERSZE RÓŻNE.

Do człeka łączącego smak z umiejętnością, i umiejącego cenić uczonych.

Ty, co roztropnie łącząc potrzebne z przyjemnym,
Z rozrywek do prac idziesz pospiechem wzajemnym,
Jak mi jest miło widzieć że na twe staranie,
Początek swój nauki biorą, i wzrastanie.
Ty z każdą z nich obcując co dzień poufale,
Kładziesz na równo-ważną ich szacunek szalę;
Poważasz sprawiedliwie Melpomeny jęki,
Lecz wesołej jej Siostry nie mniej lubisz wdzięki;
W ręce bystrej Uranji kładziesz cyrkle złote:
Dłutu, pędzla i smyczka chwalebną ochotę
Hojność twoja rozumna z skutkiem zagrzać umie;
Do wszystkiego się skłaniasz prawdziwy rozumie!
Nadto nędzne i nudne życie ten prowadzi
Kto tylko w jednej rzeczy cały smak posadzi.

Ledwie z suchej nauki dziki Algebrzysta,
Tyle po ciężkiem głowy łamaniu korzysta,
Że wie ledwie, co mu rzekł nauczyciel szczery
Iż szesnaście do ośmiu, są jak do dwóch cztery;
Z niewiadomości swojej pyszniejszy tym bardzi,
Zaraz *Naruszewiczem* i *Trębeckim* gardzi;
Ani go Bonafini swym głosem poruszy,
Nie znają tych powabów twarde jego uszy,
Mając rozum więzami częstych liczb okuty,
Chce, aby same były w Polszcze *Poczobuty*.
Niemniej głupie i dumne dziecko Apollina
Które w kradzionych swoich wierszach przypomina,
Co sto razy od niego zawsze lepiej pono
W tylu dziełach, przed tylą wiekami mówiono,
Do swej kochanej Muzy szczerze wziąwszy serce
Inne wszystkie nauki trzyma w poniewierce,
Archimedes i Newton u niego cieślami;
Chciałby Arystotela przełożyć wierszami.
Za talar przedający jad swój z przewrotnością,
Praw opak tłumaczonych pyszny wiadomością,
Patron szczekacz obrzydły z wyprawną paszczęką,
Co mu krzywoprzysięztwo każde idzie ręką;
Z innych wszystkich uczonych uszczypliwie szydzi,
A zrobiwszy Manifest nic nad się nie widzi.
Godnością Jubilata srodze najeżony,
Niedzielny Kaznodzieja wrzeszczy jak szalony:
Do mnie chodźcie! każdy mi przyzna bez zatargi,
Żem lepszy jak Lachowski, mocniejszy od Skargi,
Wszak zawsze jedno w każdę powtarzam niedzielę,
Wiecie, że treść najprostszą na trzy części dzielę;

Do mnie! w kim jest zbawienia swej duszy ochota,
Dwadzieściam subtelnego lat wykładał Skota;
Na pamięć uczyłem się Tomasza Akwina,
Jeźlim go nie rozumiał, to nie moja wina.

Tak to zbytecznie w własnej sztuce zakochani,
Bezecni, lud gromadzą próżny, szarlatani,
Lud o swoje niedbały, cudzych spraw ciekawy,
Co dla zabicia czasu chce tylko zabawy;
Lud głupi, któremu to dawno powiedziano,
Że temu klaszcze w wieczór, komu gwizdał rano.
Inaczej postępuje sobie człek poczciwy,
Zawsze w sądzeniu swojem bywa sprawiedliwy,
A których w sobie widzieć nie może przymiotów,
Jeźli się w drugich znajdą, szacować je gotów.

Nim tworca górnych niebios wszechmocny, tchem dzielnym
Wieczną duszę w człowieku osadził śmiertelnym,
Rozmaitych rodzajów potworzył zwierzęta,
Orła z wzrokiem, żeby go słuchały ptaszęta,
Pawia, żeby roztaczał w tęczę ogon długi,
Wilka zaś dla rozboju, konia dla usługi,
Psa wiernego, by zwierze rączym krokiem ścigał,
I osła leniwego, by ciężary dźwigał;
I byka ryczącego, owieczkę beczącą,
Wdzięczną synogarlicę na puszczy jęczącą,
Którą, nie prawdziwego trzymając się zdania,
Do tych czas mieli ludzie za model kochania.
Człek dopiero instynkta każdego poznawał,
Imie im przyzwoite i prace nadawał.

Pewien się Francuz czynić lękając wyboru *),
Losem kości, urzędy dawał swego dworu;
Foryś czasem u niego został sekretarzem,
Zadziwiony Kapelan musiał być kucharzem,
Lokaj że był marszałkiem szczęścia nie obwinił,
Stangret dziękował, że go Podskarbim uczynił.

Jeżeli Kaligula w upodlonym Rzymie
Koniowi swemu nadał konsulowskie imie,
Mniej był szalony od tych, którzy zaufanie
Swoje w nikczemnym ludzi pokładają stanie.
Prawda, że mało zasług a wiele urzędów;
Lecz może na ukryty przymiot nie ma względów,
Może Cycero jaki, lub Wirgili nowy
Miesza wapno i cegły nosi do budowy,
Albo niewolniczemi obciążon roboty
Nad przepisaniem cudzej męczy się ramoty.
Ślepy los, władzca ślepy ludzi zaślepionych,
Nigdy się dróg nie może trzymać przyrodzonych,
Lecz tak się zawsze stara i jest mu to miło,
Zeby nigdy na swojem miejscu nic nie było.

O równości losu ludzkiego.

Bez zazdrości Trębecki widzi twoje oko
Bogactwami nadętą dostojność wysoką,

---

*) Książe de Mazarin mąż Hortensyi synowicy Kardynała de Richelieu.

Ani się twój wzrok blaskiem fałszywym ułudzi,
Świat jest sceną, na której znaczniejsza część ludzi
Pysznych, głupich, nieczułych, wyniosłych, szalonych,
Tytułami Wielmożnych albo Oświeconych,
Pragnie stan swój uzacnić, ukryć duszę podłą;
Darmoby wzrok twój próżność ich i głupstwo bodło,
Wszyscy równi na świecie, odmienna powłoka
Nie potrafi omamić przezornego oka.
Losu naszego, nasze wymiarem są zmysły,
Od nich ludzkie nieszczęścia lub szczęścia zawisły.
Mająż ich więcej albo doskonalsze w głowie,
Z jednejże co my gliny zlepieni Królowie?
Równie jak my oni są w dzieciństwie płaczliwi,
W dalszym wieku jako my równie nieszczęśliwi.
Ubogi, i bogaty, i słaby, i silny,
Po boleściach ma koniec w śmierci nieomylny.
Lecz mi pewnie kto powie: co za błąd straszliwy,
Nie jest-że nad drugiego stan jeden szczęśliwy?
Pana podsędka bardziej nie radażby żona,
Aby ją na sprężynach giętkich zawieszona,
Po balach, po assamblach kareta woziła;
Niż, gdyby do kościoła skarbniczkiem jeździła?
Mnich, co na jutrznią w zimie wstawać musi rano,
Lub któremu po kweście w mróz chodzić kazano,
Co co piątek bez winy bierze dyscyplinę,
Nie chciałbyż być Biskupem chociaż na godzinę,
Aby sobie wygodnie, czasem nie sam może,
Zemdlone złożył członki na puchowe łoże?
Kto tysiączne dochody chowa do kieszeni,
Czyż się nad ubogiego szczęśliwszym nie mieni?

Nie: bo w swym sprawiedliwa natura rozmiarze,
Nie da zawsze z bogactwy chodzić szczęściu w parze.
Jest jako Król szczęśliwy, lud głupi powiada,
Niewiedząc, że na tronie rzadko szczęście siada;
Darmo się na wielkości swej Monarcha wspiera,
Jęczy jednak, z nudności ledwie nie umiera.

Faworyt, co łaskami dworu obdarzony,
Zwierz z podłości i z pychy na przemian złożony,
Nie kontent; choć powszechnej celem nienawiści,
Mając potwarz za trochę podchlebstwa w korzyści.

Raz łokciowy Teleskop wymierzywszy z wieże,
Astronom, co na Niebie pilnie odmian strzeże,
Gwiazd obrót i planetów bieg i wielkość mierzył;
Chłop przechodził i rzekł mu: nie będę ja wierzył
By tylko udzielały wam gwiazdy promieni,
Dla nas się niebo iskrzy i ziemia zieleni.

Toż samo można mówić i o szczęściu śliskim,
Prostak w zakącie chaty tak jest jego bliskim
Jak fircyk pusty co go posiadać rozumie,
Lub Pedagog który je kryślić słowy umie.

Mówią, że przed Pandory puszką tu na ziemi,
Wszyscy ludzie i stany bywały równemi,
Toż samo jest i teraz. Mieć jednakie prawo
Do szczęścia, nie jest-że to dość równą postawą.

Spojrzyj na tę gromadę pracowitych chłopów:
Nim się plennych z pól swoich doczekają snopów,
Jak się pocąc lemieszem twardą ziemię orzą,
Chcąc ją żyzną uczynić wnętrzności jej porzą.

Tu dla wód sprowadzenia, z pracą biją rowy,
Tu z lasu wożą dęby rosłe do budowy.

Nie Koryl to ni Dafnis, łańcuchem kwiecistym
Związani, pod róż krzakiem siedząc gałęzistym,
O czułości z Ismeną prowadzą rozmowy;
Błażej silny, i Sobek rubaszny i zdrowy,
Których ręka pracowna ciężki pług podźwiga,
Jeden drugiego w pracy codziennej wyściga:
Kaśka najpierwsza z sierpem, Błażej pierwszy z kosą,
Ten cały dzień bez czapki, ta cały dzień boso,
Cierpliwie znoszą, szczerze pracując i żywo,
I mrozy tęgie w zimie, i upały w żniwo.
Śpiewają jednak sobie fałszywemi tony
Piosnki proste, które im pasterz nieuczony
Chodząc z fletnią za trzodą cabanów powiadał;
Nie te jednak, co feba Adjutant je składał *).
Smaczny sen, pokój, czerstwość, zdrowie zawsze młode
Mają za swe ubóstwo i prace w nadgrodę.

Jeźli Błażej ze zbożem jedzie do Warszawy,
Nic go tumult nie wzruszy ani miejskie wrzawy;
Uszy na nie zatyka, nic go tu nie łechce,
Szumnych uciech warszawskich poznać nawet niechce.
I kiedy Damis serce niosąc w upominki,
Od brunetki przenosi gust swój do blondynki,
Intrygami miłości bawi się ustawnie,
Kryć musi skłonność swoją, niechce kochać jawnie,

---

*) Imie, czyli tytuł dany Jmć Panu Bielawskiemu od Ks. Minasowicza w Muzofilu Polskim.

Żyje brzydko od pięknej nie kochany żony,
Od metressy, dla której ją rzucił, zwiedziony,
Porzuca miłą Egle dla Kloryndy płochy,
Cierpieć musi ustawne wymówki i fochy;
Błażej silny i zdrowy, daleko wierniejszy,
Powraca do swej Kasi coraz miłośniejszy,
Zawsze ją równie wierną i piękną zastaje,
Podarki jej choć proste, szczerem sercem daje.

Nie trzeba mu na kredyt żebrać u Rycharda *),
Fraszek, na których widok cnota z razu harda
Kobietek naszych, musi ustąpić powoli:
Błażej czym innym serce swej Kasi zniewoli.

Z rozpostartemi orzeł król ptaków skrzydłami,
Łączy się z swą orlicą aż pod obłokami,
Na łące po nad brzegiem przejrzystej krynicy
Rycząc, chce się podobać buhaj jałowicy.
Tu przyjemnem śpiewaniem za powrotem wiosny
Swą kochankę chce zwabić słowiczek miłosny,
Brzęcząc z swą się połową, łączy muszka drobna,
Każdy robaczek szuka swej pary z osobna,
Kontent z swojego losu, nic nie jest troskliwy,
Czy który rodzaj więcej od niego szczęśliwy.
Losowi memu szczęścia przez to nie ubywa
Że ktoś tam w większe za mnie roskosze opływa.

Ale jakże ów nędznik, śmiertelnik pół żywy,
Ludzkiego miłosierdzia cel zbyt obrzydliwy,

---

*) Kupca na Krakowskiem przedmieściu.

Trup chodzący! możeż się szczęśliwym mianować?
Nie zapewne — i Thamas, co przestał panować,
Którego z tronu spycha niewolnik zuchwały;
Wezyr strącony z szczytu dostojeństw i chwały,
Są także nieszczęśliwi — bo zawsze na ziemi
Stan każdy przykrościami obarczon wielkiemi.

Wszystko równe jest zatym — u Dworu intrygi,
W Kościele zawsze kłótnie, na wojnie fatygi,
Słowem, bez wątpliwości w każdym ludzi stanie,
Nieszczęścia z przeciwnością widać pomieszanie.

Nie wielkość ani podłość, ni pieniędzy trzosy,
Pomyślne lub nieszczęsne sprawują nam losy:
Raz wzgardzony od pychy Krezusa bogatej,
Niegdyś Irus ubogi, nędzny i garbaty,
W zapamiętałym gniewie do niebios powiedał:
Krezus ma wszystko co chce, mnie nic Pan Bóg niedał!
Ledwie te wyrzekł słowa, aż tu zapalczywa
Zgraja żołnierzy, Kreza pałacu dobywa.
Ucieka tyran od swych dworzan opuszczony,
Gonią za nim, łapają, jest wzięty, więziony.
Gwałci mu drab kochanki i skarbce odbija,
Spojrzy — Irus z zwycięzcą skacze i wypija:
O Boże! rzecze, także jesteś sprawiedliwy,
Jam nędzny, Irus tylko sam jeden szczęśliwy.

Obadwa się mylili, i my się mylemy
Kiedy losu lepszego komu zazdrościemy.
Nie trzeba powierzchownym dawać znakom wiary,
Często nieszczęście kryją wesołe maszkary;

Radość często przemija, śmiech prędko przebieży:
Lecz cóż tedy? gdzież szczęścia szukać nam należy?
Na każdem miejscu, w całem przyrodzeniu, wszędy,
Zawsze z pomiarkowaniem, zupełnie nikędy.
Jak ogień, który w wszystkich żywiołach spoczywa,
I w skałach się zakrada, w powietrzu ukrywa,
W głębi morza szacowne korale rumieni,
I w lodowatych krajów znajdzie się przestrzeni.

Bóg nas stworzywszy, zawsze od początku świata
Dni nasze przeciwnością i szczęściem przeplata;
Z głupstw i z rozumu istność złożył na przemiany,
I w równej szali zważył wszystkie świata stany.

*O Potwarzy. Do**********

Słuchaj mię Emilio w urodęś bogata,
Już nieprzyjazną na się masz połowę świata;
Boją cię się, bo w pośród próżnych kobiet tłumu
Masz zaszczyt z przenikłego u wszystkich rozumu;
Z czułym jak twoje sercem miećeś przyjaźń rada,
Może ci przez tę dobroć skryta szkodzić zdrada;
Cnota twa nabożnisiom ofiary nie pali,
Od potwarzy dewotek nikt cię nie ocali;
Możeż być pewna że cię mimo twe przymioty,
Będzie jadowitemi złość dosięgać groty.

Próżniactwa i zazdrości płód niezagubiony
Potwarz, rozciąga swoją moc na wszystkie strony,
Skrzydlata ta poczwara w każdej płci przesiada,
Zawsze mile słuchana nieprzerwanie gada,.

Świata tego jest razem zabawką i zgubą,
Rządzi nim, bo jest podłym duszom nader lubą;
Najgłupszego rozmowy dziwną krasi sztuką,
Jest mędrca obrzydzeniem, a głupca nauką:
Nigdy niezmordowana, bezprzestannie z pyska
Na wszystkie świata stany jad szkodliwy pryska,
Bardziej niż inne jednak trzy ludzi rodzaje
Złośliwie prześladować nigdy nieprzestaje;
Kolejno na postrzały jej są wystawieni
Monarchowie, kobiety piękne, i uczeni.
Ledwie dzisiaj wieczorem Egle urodziwa
Pół-gębkiem na odpowiedź księdzu się zdobywa,
I mężowi którego nie zna albo mało,
Wiarę przyrzeka, miłość obiecuje stałą;
Idzie spać, jutro rano ciotka albo matka
Wożąc ją po wizytach, zmęczy do ostatka.
Aż u Króla na obiad, aż gdzieś na wieczerzy
Gachy jej w ucho szepcą: ona im nie wierzy,
Oni mają nadzieje; aż tu jutro rano,
Jużci amanta mojej pannie młodej dano.
Wieść ta szybko przechodzi od ucha do ucha,
Z żalem wielkim obmówek takich Egle słucha:
Nie płacz! bo gniewać będziesz więcej się daleko,
Kiedy ludzie o tobie i słowa nie rzeką.
Niech mi przynajmniej jednę, kto z kobiet pokaże,
Której potwarz bezecna honoru nie maże,
Kiedy Izraelitów zuchwałość nieczysta,
Śmiała się na niewinność targnąć Matki Chrysta *).

*) Kto czytał l'Abbé de Honteville i Dykcyonarz Bayla

Wszystkie narody chrzczone czyli obrzezane,
Pod jej, na swe nieszczęście, władzę są poddane;
Muszą na sobie nosić jej ustawy krwawe,
Lecz sobie za stolicę obrała Warszawę.

Tam codzień ludzi zacnych próżniacka gromada
Z domu do domu błądząc, gdzieś w wieczór osiada,
I w którejkolwiek stronie na społeczność będzie,
Zawsze z nią niespokojność i obmowa siędzie.
Najznaczniej ją składają wszędy-wścibskie kmochy,
Przedwieczne koczkodany, gaduły, zrzędziochy;
Młodsze zaś co przy starych obmawiać się uczą,
Całują się wzajemnie, lub pod nosem mruczą.
Tłum się w koło uwija wiercipiętów pustych,
Ci mają cały zaszczyt z historyjek tłustych.
Ten że Damie do ucha szepnie — *z mojej łaski,*
Będziesz miała na jutro Angielskiej kolaski
Ten że podwieczorkami swój nierozum słodzi,
Ten że cały dzień jak pień zamyślony chodzi,
Że na boleść czułego serca swego stęknie,
I że kilka głupstw później niż inni przebęknie;
Jeźli kto rozsądniejszy umiejący więcej,
Przemówi co do rzeczy w tej zgrai zwierzęcej,
Zaraz się cały motłoch nań z zgiełkiem poruszy,
I hałasem go swoim na wieki zagłuszy.

---

pod artykułem Schomberg, a przed niemi jeszcze S. Justina, może widzieć tę potwarz wyjętą z starej książki Hebrajskiej, której tytuł *Sophor toldos Jeshut,* w której mąż ten najświętszej osoby, zowie się Jonathan, a ten który od Jonathana jest posądzony, Józef Panther.

Co się zaś Królów, Książąt i Ministrów tyczy,
Tych potwarz za najpierwszy cel swej złości liczy.
Któregokolwiek kraju chcesz otworzyć dzieje
Wszędzie w nich oczywista ta prawda jaśnieje,
Niemasz nigdzie poddanych pospolitej zgody.
Wszystkie się uskarżają na Królów narody.
Ten podatków nakładem lud drobny ciemięży,
Ten swój naród uboży, a bogaci Księży,
Ten dochody publiczne na fraszki roztrwania,
Ten się za cieniem próżnych projektów ugania,
Ten się nie zna na ludziach, i bez zasług, proby,
Nieznane na urzędy wynosi osoby.
Ten wolność odejmuje dla własnej korzyści,
Ten ofiary wybiera podłej nienawiści,
Ten okrutny, a ten zaś, dobrocią zbyteczną
Rozruchom buntowniczym jest przyczyną wieczną.
O jak tu wiele fałszu między prawdy troche,
Jak są mniemania ludzkie zazdrosne i płoche!
Kiedy tak nieoszczędza głów koronowanych,
Jak się wysila potwarz na lichych poddanych!
Zstąpmy do nich: zaraz się nowy widok wszczyna
Otwierając szanowny kościół Apollina,
Kościół, życzenia mego cel nader żądany,
Od większej wierszopisów części niewidziany.
Wejdźmy doń, oto zazdrość, ta matka potwarzy,
Na prawdziwą naukę szkodne jady warzy.
I kiedy publicznego szacunku nie zmieni
Własne gryząc wnętrzności, ze złości się pieni.
Tak brytan przykowany mocnemi ogniwy
Rzuca się i szczekając lud trwoży lękliwy,

Lecz widząc że się próżno i szarpie i dąsa,
Łańcuch co go przytrzymał w swej wściekłości kąsa.
Chociaż zawzięta zazdrość co zasłudze szkodzi,
Powszechny jej szacunek ten niesmak osłodzi:
Trudno, gdy za najwyższym rządem, od powicia
Taki los jest naszego nieszczęsnego życia.
Prywatnyś, masz zazdrosnych jako ty nieznanych,
Równie jak ty ukrytych, równie pogardzanych;
Niech cię na świetne miejsce fortuna wyniesie,
I tam za tobą zazdrość z skwapliwością pnie się.
Zazdrosny na gnoisku kogut się potyka,
Orzeł orła, byk sięga rogatego byka.
Wszystkich zazdrość dostaje szkodliwemi sztychy,
Fryzowane Prałaty i strzyżone Mnichy.
Wnijdź do Nieba, i tam trzy Boginie rywalki
Ustawiczne o piękność zwodzą z sobą walki;
Co z tym robić, do jakich świętych się uciekać?
Nic niewiem: z cierpliwością lepszych czasów czekać.

Do Wierszopisów.

Scribimus indocti doctique poëmata passim. Hor.

Moi wielce Mościwi bracia i Panowie,
Bo i u was jest czasem państwo w pustej głowie;
Różnego stanu, wieku, nauki, Poeci,
Bękarty, czyli prawe Apollina dzieci!
Posłuchajcie, wszak słuchać nigdy niezawadzi
Jeźli co kto dobrego z przyjaciół poradzi.
Niegodnym współ-czeladnik jest waszego cechu,
Pisałem, nieuszedłem pochwały i śmiechu.

Piszę przecie i pisać jeszcze długo będę,
Nim w rząd dobrych policzon na Parnasie siędę.
Są, którzy już za życia ozdobni laurami,
Jako z dziećmi swojemi postępują z nami,
A bystrym lotem swoim wzniósłszy się wysoko,
Ledwie na liche prace raczą rzucić oko:
Nie będę podchlebnemi, bo mi już obrzydły,
Błagał nieukróconą ich dumę kadzidły,
I żaden mi do tych czas nie zarzuci jeszcze,
Abym miał podchlebstwami podlić dary wieszcze.
Biskupi, Kanonicy, Świecey i Pijarzy,
Słowem wszyscy, którym się wiersze pisać zdarzy;
Czyńcie jak ja, bazgrajcie, drukujcie co chcecie,
Ale wszystkich bez braku nie chwalcie tak przecie.
Gdziekolwiek się obrócę, w które pójdę strony,
Wszędzie nudnemi rymy jestem zarzucony.
Ten człeka bez sumienia poczciwym być głosi,
Ten przedawcę ojczyzny w niebiosa wynosi,
Ten, że kto za pieniądze urzędu nabędzie,
Wielbi, i w zasłużonych chce go mieścić rzędzie.
Wiersze piszą, byleby czyje imieniny,
Wiersze znowu byleby czyje urodziny,
Jeszcze wiersze, byle kto sprzykrzywszy sam w domu
Ślubował przy ołtarzu kaci wiedzą komu.
Jęczą prassy i biedni Drukarze się pocą,
Głupie się mozgownice ledwie nie przewrócą;
Obiecują Ojczyznie poprawę złej doli,
Dla czego? że się żeni jakiś Pan Podstoli.
Oto nieszczęścia wszystkie z ojczyzny wystraszy
Żeniący się z Sędzianką jakiś Pan Podczaszy.

Niech który mąż w chwalebnym zapale w łożnicy
Dziecko zbuduje godne swojej połowicy,
I ta je przez miesięcy dziewięć odtąd chora,
Na świat wyda z pomocą baby lub doktora:
Już hałas na Parnasie, nie śpią puste głowy,
Cel rymom jest dla wszystkich pochlebców gotowy:
Jeżeli syn, to będzie Alexander pewnie,
Że się niechciał urodzić prędzej, płaczą rzewnie;
Byłby niechybnie przez swe męztwo i swe dzieła
Obronił to, co obca przemoc Polszcze wzięła,
Lecz i tak nieomylne powzięli nadzieje
Że nam z jego pomocą szczęście zajaśnieje.
Jeźli córka, to będzie Lukrecya czysta,
I z jej to ułożenia już rzecz oczywista.
Każdy to przepowiada, a żadnemu przecie
Nie zdarzyło się zgadnąć do tych czas Poecie.
Codzień ta w rymach waszych nadzieja nas krzepi,
Że ma być kraj szczęśliwszy, że nam ma być lepi;
Codzień się ludzie rodzą i codzień się żenią,
Losy nasze bynajmniej w lepsze się nie mienią.
Dajcie pokój, gdy się wam nigdy nic nie iści,
Niemając zwłaszcza żadnej z tych proroctw korzyści.

DO
BIELIŃSKIEGO.

Myśl moja.

Piąty już lustr Bieliński zacząłem, a przecie
Nic dotąd nie użyłem dobrego na świecie.

Liczniejsze miał od moich wielki Cezar lata
Kiedy płakał, że jeszcze nie był Panem świata.
Mnie pewnie tym podobne niefrasują troski,
Nie świata chcę być Panem, ale dobrej wioski.
Szczęśliwy, komu dziady za sadło i krupy
Skąpo żyjąc, grosz na grosz zbijali do kupy:
Woli on, że się tego trzymali rzemiesła,
Niż gdyby byli wnieśli buławy i krzesła;
Bo może za pieniądze honorów być syty,
A nikt nieda szeląga na dawne zaszczyty.
Co zaś mnie, gdyby teraz pókim jeszcze młody,
Liczne się po rodzicach dostały dochody;
Kontent z dobrego mienia sprawiedliwych względów
Nigdybym się niekwapił do żadnych urzędów.
Piękna jest rzecz Marszałek, gdy laskę podniesie
I głosem ministrowskim woła: uciszcie się.
Ale dotkliwe serce na tę myśl truchleje,
Że czasem mimo woli, krew niewinną leje.
Toż przyjemno, kiedy kto do Kanclerstwa dożył;
Sprawiedliwy Zamojski pieczęć jednak złożył.
Miło jest w domu swoim mieć zaszczyt buławy,
Lecz czyż można w pokoju wielkiej nabyć sławy?
Pomyślno kiedy skarbem kto bogatym władnie,
Lecz imie nieskażone utrzymać niesnadnie.
Wielkim by to zaiste było mi honorem
Być albo urzędnikiem, albo Senatorem;
Ale do krzesła młoda ma jeszcze osoba,
Próżniactwo zaś urzędów mi się niepodoba,
Gdy ich powiększej części obowiązek wszelki
Częstować z nabożeństwem dziadów w Czwartek wielki:

Przykładny to uczynek, lecz ten trochę stracił
Kto tę drogę do Nieba bogato opłacił.
Mnie dobre wychowanie i względna natura,
Kazała naśladować ściśle Epikura;
Sądzić wszystkich równemi, dawać wiary mało
Temu, co kiedy będzie i co się już stało:
Dostatków i roskoszy używać, lecz skromnie;
Niedbać że chciwy dziedzic nic nieweźmie po mnie,
Utrzymać jednostajnie spokojność mej duszy,
Choć mnie starość siwemi włosami przypruszy,
Pogardzać, że mnie jady swemi potwarz chłosta,
Iść przed się gdzie mnie wiedzie droga tylko prosta.
A kiedy dopełniając przyrodzone prawa,
Krew już w żyłach zwolnieje i życie ustawa,
Niedbając jaki wyrok może wypaść z góry,
Oddać ciało nikczemne na łono natury;
Jak gdybym z mej kochanki zezwoleniem wspólnym,
Po spełnionej roskoszy snem zasypiał wolnym.
Tak nauczał Epikur będąc jeszcze młody,
Mając wszystkie potrzebne do życia wygody:
Cięższa jest w niedostatku tych reguł praktyka,
I łatwiej naśladować owego Cynika,
Który w beczce zamknięty pędząc nudne lata
Dziwem i obrzydzeniem stał się razem świata.
Mędrców takich gromady na każdej ulicy
Więcej niżeli kędy w tej mamy stolicy.
Mnie gdyby ten co może zmienić ludzkie stany,
Chciał policzyć przypadkiem jakim między Pany,
Umiałbym z tą odmianą pewnie być szczęśliwy:
Najpierwej twe Paryżu szedłbym widzieć dziwy,

I z źródła różnych zabaw czerpając po trosze,
Chwile bym na nauki dzielił i roskosze;
Pókiby krew gorąca i potrzebne siły,
Takiego mi sposobu życia pozwoliły.
Ale jakbym się tylko zbliżał do starości
Gdzie mniej trzeba uciechy, a więcej wolności,
Tamby najpierwsze osiąść było me staranie,
Kędy ojczyzna Russa, Woltera mieszkanie;
Tam wespół z pracownemi obcując Szwajcary,
Paliłbym tym dwóm mężom niezgasłe ofiary:
I od brzegów *Genewy* rzekłbym sobie z cicha,
Darmo Polak do dawnej szczęśliwości wzdycha!
Ale gdzie mnie uwodzisz o błędliwa myśli?
Próżno sobie mój umysł obraz szczęścia kryśli.
Trzeba zostać w Ojczyznie, w liczbie nieszczęśliwych,
Codzień się lękać zemsty ukrytej złośliwych,
Chwalić wartych nagany, przed podłemi klękać,
Pod jarzmem najgrubszego uprzedzenia stękać;
Widzieć co dzień nieuków mędrcami nazwanych,
I bzdurzących o cnocie, za cnotliwych mianych.
Bitnych Sarmatów z wszech miar nieszczęśliwe plemie,
Niepewne posiadacze zostawionej ziemie!
Nie sądźcie że jesteście blizcy oświecenia,
Ledwie się z barbarzyństwa dobywacie cienia:
Jeszcze wam dotąd prawdy nikt niechce objawić,
Życzę z serca żeby to lepszy los mógł sprawić.

Kolaska.

Nie z potrzeby, ale z mody,
Leciał pędem Panicz młody.

Konie się z biegu pieniły,
On je ćwiczył co miał siły.
Umykajcie, wołał, z drogi,
Groził kijmi i batogi;
I ten w oczach jego zgrzeszył.
Kto na stronę niepospieszył
Już to wielką świadczył łaskę,
Kiedy zkierował kolaskę.
O włos dziada nieprzejechał;
I z przekąsem się uśmiechał.
Pędzi dalej, jam rzekł cicho,
Będzie jemu kiedyś licho;
A wszak niewyjdzie miesiąca,
On tu wszystkich poroztrąca.
Ale gdy tak zawsze leci
Z strachem starców, bab i dzieci,
Kędyś tam na Nowym Świecie,
Zawadził o kamień przecie.
Pękły osie u karocy
A on wyleciał jak z procy,
I od tej modnej swywoli
Jeszcze go bok dotąd boli.

Żona. — Sen.

Patrżno, czym się nieodmienił?
Dzisiem się przez sen ożenił.
Ach! bracie jaka wygoda,
W pierwszych nocach żona młoda!

Pomyśl sobie tylko proszę,
Jakie mogą być roskosze?
Aż mi jeszcze idzie ślina;
W piętnastu leciech dziewczyna,
Na twarzy z różą lilia,
Gembusia *à la Davia*.
Oczy duże, żywe, czarne,
Miłe, lubieżne, figlarne;
Usta świeże, ząbki czyste,
Piersi twarde i toczyste,
Rączka pulchna, nóżka mała,
Wszędzie równa piękność ciała.
Patrz wnetem się jej uchwycił
I pókim się nienasycił,
Starałem się robić dziwy,
Nigdy syty, zawsze chciwy.
Osobliwszą jakąś mocą,
Dzień był u mnie nawet nocą,
A choć w najdłuższej ciemnocie,
Niezbywało na ochocie.
Lecz z czasem ustały siły,
Te igraszki się sprzykrzyły:
Żona była jeszcze młoda,
W samym kwiecie jej uroda:
Tłum się gachów o nią kręci
Gdy ja nie mam do niej chęci.
Odpowiem, rzekłem, przed Bogiem,
Jeźli ją puszczę odłogiem,
I przez jakieś sentymenta
Dam zakopać jej talenta.

Nie jestem z siebie bogaty,
Będę z niej ciągnął intraty;
Żaden ubóstwem nie tyje,
Każdy z tego co ma, żyje.
Skorom się pozbył zazdrości,
Aż tu zaraz miałem gości;
Przybywali w mój dom różni,
Czuli, fircyki i możni.
Żona z każdym była grzecznie,
Starzy wzdychali serdecznie,
Fircyki mi się chlubili,
A bogaci zaś płacili.
Sprzyjało szczęście łaskawe,
Miałem dusie, i zabawę:
Ani mi zmieszały szyków,
Żarty drwiarzów, złość języków:
Zawszem na to mówił: przecie
Trzeba coś znaczyć na świecie.
Ach! jak błądzą lata młode!
Do czasu dzban nosi wodę,
To wszystko z czasem ustawa.
Przyszła ospa niełaskawa,
Groźnej jej zlękły się ręki
Śmiechy, umizgi i wdzięki
Uciekły, za niemi w ślaki
Wyniósł się też jaki taki.
Dali nam na miejsce swoje
Gniewy, zwady, niepokoje.
Poszły z wiatrem wszystkie zbiory,
Dary, grzeczności, honory.

Lecz moja kochana żona
Pańsko żyć przyzwyczajona,
Wkrótce zjadła swoje grosze
I mnie skubała potrosze.
Obu nas czekała nędza:
Szedłem czym prędzej do księdza.

«Mój ty Wielebny Prałacie,
«Tuszę że mi rozwód dacie.
«Oto mam przyczyny słuszne
«Jak cielesne, tak i duszne.
— Pojmuję, rzekł: twoje żądze,
Ale masz-że ty pieniądze?
Trzeba mi zapłacić wprzódy,
Niedają się tak rozwody. —

«Niech się Prałat upamięta!
«Oto są impedimenta.» —

To są tylko wszystko drwiny,
Bez dusiów nie ma przyczyny. —

Jam prawił morał z mej strony,
Lecz on był nieporuszony,
Z gniewem prośby me odrzucił;
Jam się tym czasem ocucił.

DO
JĘDRZEJA ZAMOJSKIEGO.

Komu Naród układu Praw swoich powierza,
Kto szacunek publiczny zasługą wymierza,

Kto umie złożyć urząd tak jak go sprawować,
Temu może Węgierski imienin winszować.
Nie żądam byś był więcej niż jesteś szczęśliwym,
Pierwsze szczęście umieć być zdatnym i poczciwym.
Ni ci nader długiego będę życzyć wieku,
Nie raz swą sławę przeżyć zdarzało się człeku.
Jeźli prawda, że jest ktoś co rządzi Niebiosy,
Powinien pewnie umieć szanować twe losy.
Czegożby była nasza łatwowierność warta,
Gdyby skutkiem nadzieja nie została wsparta!
Ktokolwiek światem włada, Bóg, czy przyrodzenie *),
Jedno tylko dla ciebie mam do nich życzenie;
Gdy szczęścia nasze od twych nowych Praw zawisły,
By cnotę wlać raczyły w Polaków umysły.
Nie jestem z tych co przyszłość malują szczęśliwą.
Przeszłe dzieje boleścią rażą mnie dość żywą:
Częstom widział na Sejmach zgromadzone Stany,
Interessem z słabością miotane w przemiany.
Darujcie mi kochane Sarmaty raz jeszcze,
Że nie dobrze po waszych sercach sobie wieszczę.
Znasz to już doskonale nieszczęsny Narodzie,
Żeś się nadto w nagannej zakochał swobodzie.
Chce Król twojej poprawy, chcą ludzie cnotliwi,
Ale się temu pycha z chciwością przeciwi!
Ten co bezkarnie człeka wypędzi, zabije,
Rad jest gardzić Prawami pod któremi żyje.

---

*) Niewątpi się tu o istności Boga tylko się przywodzi rozmaite systema.

Lecz może głos szczęśliwszy przeważy u ludu,
Może się Polska teraz doczekała cudu,
Może roztropne Prawa przez ciebie pisane,
I przyjęte zostaną i będą słuchane.
Zagródź drogę pieniactwu, tej sto-głownej hydrze,
Niechaj mi mej własności odtąd nikt niewydrze,
I niech się nikt z tym więcej w sądzie nieodzywa,
Ta sprawa jest nieprawna, chociaż sprawiedliwa.
Zakwitną twe ustawy, ja żyjąc pod niemi,
Będę cię wielbić wszędy ustami mojemi,
I potomkom pomiędzy największemi dziwy
Skazywał cię — Oto jest Polak sprawiedliwy.
Teraz kiedy mię wszystko od wierszów odwodzi,
Możnego mi występku tykać się niegodzi;
A w pospolitych ludzi niezliczonym tłumie,
Nikogo chwalić szczery język mój nieumie.
To sobie za największą poczytuję sławę,
Kiedy mi przyznać raczą umysły łaskawe;
Że gdy gniew nieprzyjaciół, jad swój na mnie sączył,
Pochwałąm Zamojskiego pisać wiersze skończył.

DO
WOJNY,
Szambelana, Starosty Stanisławowskiego.

Pragnąłeś pieśni odemnie,
Niespełnię twego żądania;
Przyjm tę odmowę przyjemnie,
Niemam ochoty śpiewania.

Czas i przeciwność okrutna
Odstraja lutni mej struny,
Zewsząd dla mnie przyszłość smutna
I miłości i fortuny.
Tobie się szczęście uśmiecha,
I miłość praw twoich słucha,
Twe serce darmo niewzdycha,
I Król ci pozwala ucha.
A kiedy losu wymiarem
Same mi chęci zostają,
To dla mnie nie małym darem
Że ci wyroki sprzyjają.

Ostatni Wtorek.

Choćbym miał być łańcuchem do ściany przykuty,
Urwałbym się i jechał dzisiaj na Reduty.
Nie taniec mię tam zwabia; miłość nieszczęśliwa
Pewnie mię swą srogością na nie nieprzyzywa.
Jedźmy jednak. Bądź ze mną przyjacielu miły,
Tobie się me najskrytsze myśli wyjawiły;
Ty wiesz, jak o kim sądzę; ty mię, ja znam ciebie:
Chwalę kto wart pochwały, ale niepodchlebię.
Siądźmy tu, przypatrzmy się tym cudownym wzorom,
Ich tańcom, ich chodzeniom, ich dzikim ubiorom:
A z tych rozmaitości biorąc pochop śmiechu,
Ucieszmy się prawdziwie godzinę bez grzechu.
Otóż Turczyn; strój ci to, i postęp Turczyna
Sułtana wspaniałego, nawet wzrok i mina:

Dobrze to wszystko na dzień, ale w ciemnej nocy
Nikt nic niewart w Seraju bez Tureckiej mocy.
Huzar za nim, człek miły z figury i duszy,
Serca go otaczają gdziekolwiek się ruszy *);
W pięknym umyśle jego jam też kiedyś gościł,
Ale mi ten ponury gilbas pozazdrościł.
Co za ścisk, co za twarze! a każdy w tym tłumie
Wszystkich na siebie oczy obracać rozumie.
A jak się masz kochanku? i tyś tu jest z nami,
Muskany kawalerze z słabemi piersiami.
Jak cię ten tłok tak wielki dzisiaj niezagniecie?
Idź raczej prawić jakie płaszczyzny kobiecie.
Ustąpmy się, niech mają miejsce te dwie Panie **),
Teraz ledwie szanowny wzrok kto rzuci na nie.
Ach! jakże się to z wiekiem czasy odmieniły
Przed dziesięcią latami wyście rej wodziły.
Obróć koło nas kroki swe Hiszpanko żywa ***).
W tobie i dowcip bystry, i grzeczność prawdziwa.
Zrzuć maskę, nadto miła twarz się pod nią kryje;
Rozum z sercem, co rzadko, przed nią czołem bije.
Hałas jakiś. — Zapewne wąsal pełen wina
Kłótnią o pierwszą parę, lub o pannę wszczyna?
Bynajmniej. — Nowe maski wchodzą tak wesoło:
Oj! żebyśmy się mogli jak dostać w te koło.
Co za tłok! przejść niemożna, pcham się sobą całym,
Jakie to jest nieszczęście być ślepym i małym!

*) Książe Czartoryski Generał Ziem Podolskich.
**) Krajczyna Koronna i Starościna Opecka.
***) Księżna Generałowa Czartoryska.

A tak przecie dziękuję ci Panie wysoki,
Żeś mnie raczył przed siebie puścić na dwa kroki.
Będę wielbił twą względną grzeczność, bo inaczy
Niewidziałbym tych masek i byłbym w rozpaczy.
Ktoś poprzedza! Księżniczka, dziękujmy naturze *)
Że nam tę doskonałość dała w miniaturze.
Jak się w tak małem ciele tyle wdzięków mieści,
Będzie to swego czasu wielki dziw niewieści;
A wstępując w matczyne ślady, słane różą,
Tak podchlebne zawiązki czegóż niewywróżą?
Sześć par widzę, a wszystkie i hoże i ładne,
Suknie ich są gustowne, strojne i paradne.
Tę słodkość ujmująca, cudna świeżość lica,
Tę zaś dowcip przenikły i grzeczność zaszczyca;
Tę jeszcze wiek dziecinny milszą oku czyni;
Na końcu matka wdzięków i gustu mistrzyni **).
Już po wszystkim.... Idźmy ztąd, bo tutaj na nowe
Tany się zabierają widzę Narodowe;
A mię to nic niebawi że kto z tego tłoku,
Pójdzie za łby o taniec, lub weźmie po boku.
Teraz się przecie między szczęśliwemi liczę,
Gdy twoje Amazonko oglądam oblicze ***).
Twe oczy są twym łukiem, strzałmi twe wejrzenia,
I sposobu przed niemi niemasz ucieczenia:

---

*) Księżniczka Teressa Czartoryska.

**) Księżna Sapieżyna Kanclerzyna Litewska z córkami.

***) P. Izora później Zajączkowa.

A jeźli się kto śmielszy porwać na cię waży,
Czujna zazdrość przy twoich wdziękach jest na straży.
Idź sobie, a daremnie myśli mych niedraźni;
Za cząsteczkę nadziei, trzy części bojaźni!
Już jej niemasz i świece na lichtarzach gasną,
Muzykanci nad graniem ledwo co nie zasną;
Jedźmy ztąd: sny łaskawe bądźcie na pomocy,
A czegom w dzień niezyskał, nagródźcie to w nocy.

Moja Exkuza.

Niemam w ustach czułości, niebzdurzę o cnocie,
Nikt mię jednak przy podłej niezastał robocie.
Dla zysku nic nieczynię, prawdę mówić lubię,
Nieprzyjaciół skrytemi podstępy niegubię.
Dusza moja niemoże znieść fircyków dumnych,
Niecierpię Pedagogów, ale czczę rozumnych;
I lubo na mnie czarna zawiść się oburza,
Niezrobię karła wielkim, ani Marsem tchórza:
A kiedy przyzwoitą znaczę kogo cechą,
Zawsze mię pospolite wspierać musi echo.
Nie jeden co mych szczerych rymów z chęcią słucha,
Przyjacielowi swemu poszepnie do ucha:
Tego Poety dzieła ile czytam razy,
Zda mi się żywe widzieć nałogów obrazy.
Wszyscy mi to przyznają, i me lekkie wiersze
Bawią i stan pomierny, i osoby pierwsze.
Za to, miasto poklasku, to trzymam w korzyści,
Żem się stał u dusz podłych celem nienawiści;

I zdradne ich pociski pewnie mię obarczą,
Jeźli mię wierna przyjaźń swą niezłoży tarczą.
Lecz co mówię, wszystkom ci winien o przyjaźni!
Z tobą mogę wśród wężów chodzić bez bojaźni.
Z tobą mi jest nieszczęście miłe; a bez ciebie
Życby mi się przykrzyło z Aniołami w Niebie.
Tobie ja jako Bóztwu postawię Ołtarze,
Tobie ogniem wdzięczności kadzidło rozżarzę;
I niech kto trwały związek ma sobie za baśnie,
U mnie pamięć przyjaźni nigdy niewygaśnie.
Wy, którzy niezdołacie sądzić z przekonania,
Ślepo swych mecenasów trzymając się zdania;
U was zasług i cnoty, ta największa proba,
Kiedy się co waszemu łaskawcy podoba.
Nie mam wam za złe tego że z domu do domu
Wozicie na mnie grube plotki pokryjomu,
Ni was za to potępiać może morał ścisły;
Od tego sława wasza z fortuną zawisły.
Ale jeźli wam jeszcze umysł uprzedzony
Pozwoli słuchać jawnych przyczyn z mojej strony,
Jeźli zechcecie sądzić, dopiero poznacie
Że mnie tylko na cudze słowa potępiacie.
Jakież są najmocniejsze przeciw mnie dowody?
Nadto sobie pozwala (rzecze ktoś) pan młody,
Kiedy mnie, co ni z wrostu rówien jest, ni z głowy,
Co mi we wszystkim sięga ledwie do połowy,
Śmiał to jawnie w swem jednem piśmie utrzymywać
Żem bez sensu i składu zwykł wiersze pisywać;
Ale obaczy wkrótce, co go za to czeka
Że się ważył porywać na wielkiego człeka?

Nie strasz bracie, bo nikt się twoich gróźb nieboi,
Mądremu się do tego gniewać nieprzystoi.
Mówmy z wolna: Powiedz mi żeś jest sama cnota,
Żeś piękny, żeś zabawny, dobry patryota.
Dla mojej spokojności, powiadam ci szczerze,
I takim nawet bajkom bez wstrętu uwierzę.
Dość masz ze mnie; z swej strony pozwól mi tej łaski,
Że gorzej troche piszesz, niżeli Bielaski.
To mniejsza (rzecze drugi) nikt temu nieprzeczy,
Że ten Jegomość wiersze pisze nie do rzeczy:
Ale za to nie małej wart jesteś nagany
Że bez braku na wszystkie targnąłeś się stany;
I w swych dziełach późniejszych czyniąc sobie drwinki,
Nie jednegoś rozżalił swojemi przycinki.
Prawda, to pozorniejsza jest troche przyczyna,
I wielkaby niechybnie była moja wina,
Bym sobie pozwalając żartować tak srogo,
Pojedynczo w mych wierszach śmiał wytykać kogo.
Tak przecie dawniej trochę modele mej pracy,
Czynił ostry Boileau i stary Horacy,
I umiejąc wybornie z szydności korzystać,
Udało im się nie raz swych ziomków wyświstać.
Pomimo tej jednakże mniemanej przywary,
Mieli wielkich Monarchów i przyjaźń i dary.
Jam, ni wsparcie miał takie, ni śmiałości tyle,
I jeżelim Satyrze poświęcał me chwile,
Zawszem się starał oto, aby szydząc wady,
Nigdy szczególnych osób nie brać za przykłady.
To tylko mam nieszczęście, że czytając chciwie,
Zdarzyło mi się nieraz malować szczęśliwie.

I lubom niechciał ściągnąć niczyjej urazy,
Rozumiał świat złośliwy poznać swe obrazy.
Chociem rzekł na wiatr, że kto czuły albo głupi,
Tysiąc się ludzi do mnie pytać o to kupi
Czy nie o nich ta wzmianka: po co to pytanie?
Ty sam siebie najlepiej musisz znać MosPanie.
Tak, nie można lichwiarza portretu wyrazić,
Żeby wszystkich na siebie żydów nieobrazić;
Nieśmiać się, że kto zawsze goły robiąc złoto,
Żeby się Adeptowie nie gniewali o to;
Nie odkryć że ktoś cudzą zasługą się szczyci,
Żeby się nie jurzyli Ichmość Hipokryci,
Ni powszechnie naganiać rozsiewaczów plotek,
Żeby podchlebców, ani urazić szczebiotek.
Bardzo mi dobrą bajkę los mój przypomina,
Z której początek bierze cała moja wina.
Raz, Król zwierząt by swojej chymerze dogodził,
Tym chodem lazł na drzewo, jak po ziemi chodził;
Ale gdy się daremnie przez cały czas biedzi,
Spojrzy w górę, a Ślimak na wierzchołku siedzi.
Na widok tak nikczemny złość go mocna bierze
Jak, pyta, wleźć tam mogło to tak podłe zwierze?
Dziwię się, rzekł mu Ślimak, żeś tego niewiedział,
Kto się czołgać nieumie, nie będzie tu siedział.
I mnie też to nienawiść sprawiło i bidę,
Że się nie czołgam, ale moim krokiem idę.
Lecz chociażbym do zgonu miał być nieborakiem,
Wolę być Lwem w nieszczęściu, niż szczęsnym Ślimakiem.

DO
IGNACEGO POTOCKIEGO.

Dawniej prorocy przyszłość zgadywali przecie,
Dzisiaj nikt nie przepowie odmiany na świecie;
Jednak czy Twórcy mocą, czy dziełem Natury,
Wszystko się przewróciło nogami do góry.
Nieśmiać się, chociaż się chce, nie płakać choć boli,
Zniesiono nieuważnie potomków Lojoli.
Na nieszczęście sąsiadów Król nie jeden żyje;
Niemiec się za Anglików w Ameryce bije.
Dla mody Monarchowie po krajach się włóczą,
Francuzi codzień nowych systemów się uczą.
Polak cierpi i płaci, wzdęta wiatry Newa
Cofa się i szkodliwie w miasto się rozlewa.
Horacyusza, Major wojsk Pruskich tłómaczy,
Dorant się już nie pyszni, ani się junaczy.
Harpagon bale daje, paraduje, szumi,
I naszych elegantów bodaj niezatłumi.
Tymanta chęć honorów i bogactw niełechce,
Węgierski już nikomu prawdy mówić niechce,
Już tylko na pochwały usta swe otwiera.
Tobie syn niespodzianie tak młodo umiera;
I kiedy w czułem sercu Rodziców żal sieje,
Bierze z sobą do grobu Narodu nadzieje.
Jeżeli śmiertelnikom wolno czynić wnioski,
Przyzwoitsze daleko nam, niż tobie troski;
To dziecie pod roztropnym chowane dozorem
Mogłoby się stać kiedy Narodu honorem,

I dziedzicząc przymioty przez pomyślne spadki
Wzięłoby rozum Ojca, gust z wdziękami Matki;
A widząc co dzień w domu przykłady szczęśliwe,
Miałoby umysł stały i serce uczciwe.
Umarło: gdy mu takie los dary udziela,
Bo Polszcze nie jest wolno mieć obywatela.

Do Autora wierszy moich broniącego.

Ktośkolwiek jest coś skrycie w przychylnym mi rymie,
Przedsięwziął tak skutecznie bronić moje imie,
Odkryj się: wszak nie będziesz wstydzić się swej ręki,
Niechaj wiem komum winien i wdzięczność i dzięki.
Rzadko los nieszczęśliwym w gniewie swym udziela,
Takiego coby śmiał ich bronić, przyjaciela;
Często się zimna przyjaźń z pomocą wydziera,
Sto nas ludzi żałuje, a żaden nie wspiera.
Ten jednak takiej doznać mógł najlepiej proby,
Kto miał nieszczęście możne rozgniewać osoby.
Słabe z niemi umysły i czeladka podła
Będzie mu dopiekała i będzie go bodła,
I ten motłoch co ledwie godzien jest spojrzenia,
Będzie się z zacniejszego urągał stworzenia.
Jak kiedy Lew ogromny wskróś strzałą przeszyty,
Zgonem swym grożąc zbójcy wyzionie jelity,
Jeźli już w nim nieczuje dzielnej krwi gorąca,
Gnuśny osieł go swoim kopytem potrąca...
Lecz po co nad tym celem zastanawiam pióro;
Że żyją ludzie tacy, tyś winna naturo!

Tyś winna, że wydając nikczemne istoty,
Dopuszczasz najzacniejsze kazić twe roboty.
Ja, póki ten ród będzie, zawsze sarkać muszę;
Jeźli chcesz żebym chwalił, pokaż wielką duszę!

Potok.

Spadał potok w wielkiej mocy,
Dziś mi się to śniło w nocy;
I wiatr go z deszczem nadymał,
Prosiłem go, by się wstrzymał.
Szumny nagłej burzy płodzie!
Hamuj twe nurty spienione,
Pozwól mi miejsca w twej wodzie,
Bym mógł przejść na drugą strone.
Chlorys moja ukochana,
Ma się tam znajdować z rana;
Niecierpliwość mi doskwiera,
A twa woda jeszcze wzbiera.
Pomnę że przed burzy przyjściem,
Sączyłeś się strumyk lichy,
I gałązka swoim liściem
Wstrzymałaby twój bieg cichy.
Dzisiaj deszczami nabrzmiały,
Toczysz twój impet zuchwały,
I twa zapomniałość głucha,
Głosu mojego niesłucha.
Ciesz się wielkością mniemaną,
Zniknie ona jak sen płochy,

A gdy powodzie ustaną
I twe koniec wezmą fochy,
W ten czas dopiero z pogardą
Przeskakując twoje łoże,
Rzeknę: z każdą głową hardą
To się stać łatwo może.

DO
TREMBECKIEGO.

Ty, co niezwiędłym liściem uwieńczywszy skronie
Nieprzestając żeś usiadł na Parnassu tronie,
Zstępujesz do ciemnicy dziejów z oświeceniem,
Nowego światła darząc nasz Naród promieniem.
Powiedz, przez jakie czary, jakiemi sposoby,
Nigdy się zazdrość twojej nieśmie tknąć osoby?
I choć sława wyniosła imie twe wysoko,
Nigdy na cię zawistnych nie zmarszczy się oko.
Ja, który niżej stojąc, miernemi przymioty,
Żadnejbym niepowinien dawać jej zgryzoty,
Choćbym rad być ukryty, przez jakąś niedolę
Kochanych mych współ-braci nadto w oczy kolę.
Ale się przyznać muszę: nazbyt miałem chęci
Uwiecznić się zawczasu w kościele pamięci.
Nie każdemu jednako fortuna łaskawa;
Jam szukał sławy, ciebie zaś szukała sława.
Niechaj pierwsza ozdoba lasu, dąb powstanie
Trzymając nad tysiącem drzewek panowanie,
Każdy gałęzi jego szanuje i broni
I od upału słońca pod ich się cień chroni.

Ale niech wśród zielonej i równej darniny
Zdziobło się nowej trochę podniesie krzewiny,
Zaraz to ściąga oko, a ręka złośliwa
Z pośrodku młodej trawki z gniewem je wyrywa.
Żal mi losu autora który zazdrość sprawił;
Kto chce żeby do zgonu słodko życie trawił,
Niechaj siedzi spokojnie, niech nie bije w oczy;
Zgubiony: czyja sława na świat się wytoczy.
Czas, miejsce, okoliczność twe szczęście sprawuje,
Dzisiaj cię nienawidzi, jutro cię szanuje.
Tam gdzie szalony Pirron przez posągi słynie,
Sokrat prawdę objawia i trucizną ginie.
Boileau ostry krytyk na wszystkō się dąsa,
Każdego po imieniu nielitośnie kąsa;
Ma spokojność, bo Ludwik sparł go ręką swoją:
Za kim Król, tego wszyscy zapewne się boją.
Kto jak ja oprócz siebie nie ma wsparcia cale
Powinienby przyjaciół robić, nie rywale.
Ale cóż? miłość własna nigdy nie spokojna,
Żywemu dowcipowi przyzwoita wojna,
Przykrzą mu się nieznośne uprzedzeń okowy,
Coraz go w jego pracy cel zaprząta nowy,
I tak jest w swych odmianach jak kukałka płocha,
Która co dzień innego miłośnika kocha.
Próżność jego bez myśli na sztych się wydaje,
Innym zabawką, Panu tylko się złym staje.
Lecz dosyć już narzekać tym tonem płaczliwym;
Podobać się, nie jest to zbyt być nieszczęśliwym.
Czasem nam dość potrzebna bywa zazdrość cudza,
Do lepszego czynienia ta często pobudza;

Wirgili Meviusza, Racine miał Pradona,
Stary Homer Zoila, a Voltaire Frerona.
Skrytych plotek i słabych żartów się nie boję,
Z niedołężnych zawiści drwinki sobie stroję,
Z możniejszych jeźli którzy na mnie niełaskawi,
Czas i ziarno kadzidła to wszystko naprawi.

DO
OGIŃSKIEGO,
Hetmana W. Lit.

Niewiem prawdziwie Mospanie Hetmanie,
Co się na tamtym świecie ze mną stanie.
Ksiądz Łuskina powiada i wierzyć mu trzeba,
Że ja pójdę do piekła, on prosto do nieba.
Cóż robić! kiedy w księgach mego przeznaczenia
Tak stoi: wyrok losu ciężko się odmienia.
Żal mi jednak że mnie tam zła prowadzi droga,
Bom ciekawy i radbym widzieć Pana Boga;
Jak poważnie na tronie z dyamentów siada,
Jak zręcznie bez ministrów tą machiną włada.
Bo jak moim rozumem słabym mogę sądzić,
Trudno kawałkiem ziemi, trudniej światem rządzić.
Ale gdy pilnie sobie zważam z drugiej strony,
Żem wcale do śpiewania nieprzyzwyczajony;
I choćbym był największem nabożeństwem zdjęty,
Nie w takt bym pewnie śpiewał: święty, święty, święty.
Cefas który jest na czele
Całej niebieskiej kapele,

Mówią że jest zapalczywy;
Uciął ucho Malchusowi,
Jak mu się dawna cholera odnowi,
Mogę być w niebie z ręki jego nieszczęśliwy.
A potym, jeźli prawdę mam powiedzieć,
Nie mógłbym tam długo siedzieć
Gdzieby mi w wieczór, w południe i rano,
Co dzień to samo śpiewano.
Koncertem takim stęskniony,
Powiedziałbym Aniołom — Skrzydlate stworzenia,
Czemu się wasz hymn nudny nigdy nieodmienia?
Czemu innemi Pana nie wielbicie tony?
On wam tak ładne główki i skrzydła porobił,
I w rozmaite pokształcił odmiany,
A żaden się przez wdzięczność na to niesposobił
Żeby był nowym hymnem powitany:
Jeźli pomiędzy wami geniusza nima,
Niech się który na moment spuści do Słonima.
Grzeczniej niż w Lota domu pewnie tam przyjęty,
Wstydziłby się że śpiewał święty, święty, święty;
A muzykę śmiertelną z swym równając chorem,
Niewiem czyby nie został Nieba dezertorem.
Ogiński! nim cię przyjdzie ten Anioł nawiedzić,
Ja go muszę z pilnością koniecznie uprzedzić.
Muszę też w życiu mojem choć być raz szczęśliwy,
Widzieć ciebie w Słonimie; i te wszystkie dziwy
W których smakować będą Anieli i Święci,
Podać pięknemi Rymy do wiecznej pamięci.

DO
ALEXANDRY Z LUBOMIRSKICH POTOCKIEJ,

w dzień jej imienin.

Dzikaż to rzecz jest grzeczne kobiety,
Kobiety rozumne, zacne;
Szlachetne wprawdzie są ich zaszczyty,
Lecz ich pochwały niełacne!
Gdybym dziś której Kasztelanowy
Musiał obchodzić dzień święty,
Składałbym rymy, niełamiąc głowy,
Zapałem wzgardy zajęty.
Pięknieby dla niej było powiedzieć:
« Życzę uprzejmie Jejmości,
« Żeby Jegomość mógł w radzie siedzieć,
« Choć pełen głupstwa, podłości;
« Żeby po stokroć w przeciągu roku
« Mógł świętą złamać przysięgę,
« A za nieprawe danie wyroku
« Wart kary, otrzymał wstęgę.
« Żeby szukając zysków, nie chluby,
« Świadomy szalbierskiej sztuki,
« Pomimo płaczu bliźnich i zguby,
« Wyrabiał sobie kaduki.
« Żeby do śmiesznych użyta braków
« Gorliwość jego nieszczera,
« Panosząc obcych, krzywdząc rodaków,
« Dała mu imie Nekera.»

Te mające źródła płynnej wymowy
    Trudu bym w rymach nie znosił:
Żeby podchlebić Kasztelanowej
    Przestępstwa męża bym głosił.
Lecz Pani, twoich pochwał wyrazy
    Przykre są i niewygodne,
I trzeba zaraz krócić Pegazy
    Chcąc myśli ciebie mieć godne.
Na twe wzgląd mając sprawy i cnoty
    Wnet tkliwość człowieka wzruszy,
A chcąc twe wszystkie wielbić przymioty
    Rozumu trzeba i duszy.
Wy więc o sławne córki pamięci
    Co te łączycie udziały,
Stosując pienia moje do chęci,
    Raczcie me zdobić pochwały.
Nie głosem jakim na Sejmach krzyczą
    Kasztelanowie smutni,
Lecz dajcie brzmiącej z wdziękiem, z słodyczą
    Anakreontowej lutni.
A gdy już skończą wesołe strony,
    Ślubione wdziękom jej pienia,
Niech poważniejszym głosem uczony
    Febus me wesprze wielbienia.
Nie szukam ja tu rodu wywodów,
    Boby to wzięła za żarty,
Plemie to idzie z różnych narodów
    Imie ma z Polski, a krew ze Sparty.
Mijam jej skromność, jej obyczaje,
    Każdy jej chwałę w tym przyzna:

Lecz co jej chlubę Spartanki daje
 Wolność i święta Ojczyzna.
Z niezmiennym Polki obliczem znoszą
 Że los ich naród uciska,
Jej umartwienie i żal przynoszą
 Smutne ojczyzny zwaliska.
Nie wiele ceni hołd mężczyzn tkliwy
 Co sam wdzięk wielbi niewieści,
Lecz kto jest doli kraju życzliwy,
 W pięknem się sercu jej mieści.
Gorliwa Polka, matka starowna,
 Synowi ślady toruje
Jak przodków sława każe szanowna,
 Tak młody umysł wzoruje.
Uczy poczytać cnotę za bóztwo,
 Śmiać się z fortuny dziwactwa,
Więcej szacować zacne ubóstwo
 Niż źle nabyte bogactwa.
W najwyższym srogich losów ucisku
 Obywatelem być zawdy:
Dla marnych ozdób podłego zysku
 Serca nieprzedać ni prawdy.
Cieszyć będących w smutnej przygodzie,
 Zapędy dumy hamować,
Poważać równość w wolnym narodzie
 I tylko cnotą górować;
Śmiałemi usty wynurzyć zdanie
 Które sumienie wskazuje,
Tym przyjaźń oddać i obcowanie
 Których się umysł szacuje.

Czarne bezecnych Sejanów czyny,
I brzydkie gromić fortele,
Gnębić Werresy, gnieść Katyliny,
A naśladować Marcele.
Tak chowan, dzielne wróci nam męże:
W Annibala idąc ślady
Wiecznie ojczyznę kochać przysięże
A nieprzenosić sąsiady.
Matki! niech wzór ten w was ducha wznieci
Obywatelek przykładnych,
Lub takie dajcie Ojczyznie dzieci,
Albo nie dajcie jej żadnych.
Podłość, podległość, niedbanie chwały,
Wady wyniosłej obłudy,
Te, ach te! dolę naszą zrównały
Z niedolą wygnańców Judy.
Niegdyś u świata zazdrości celem
Był Polak z wolności hardy,
Przestał być wolnym obywatelem
I stał się celem pogardy.

DO KSIĘCIA
KAZIMIERZA PONIATOWSKIEGO.

Pomiędzy gromadą wieńców
I ten dla ciebie zakwita
Za którym naszych młodzieńców
Chęć się ubiega niesyta.

W pośrodku twojej jesieni
Wiosenne rosną ci kwiaty,
Każdy się z wiekiem odmieni,
Tyś ten sam co i przed laty.

Wdzięczna miłość co ze statkiem
Ma czciciela w twej osobie,
Bawi szybki czas ukradkiem,
Żeby niemyślał o tobie.

Umiesz trzymać więzy miłe
Które na cię piękność wkłada,
I choć miłość traci siłę,
Przyjaźń w tobie nieupada.

Ty jeden masz talent rzadki
Że i w nowej przeniewierce,
Przez niewidziane przypadki,
Dawnym wierne trzymasz serce.

Nierozumiem by w tę chwilę
Inna cię ponęta zwiodła,
Nadtoś się uwikłał mile
By cię nowa żądza bodła.

Jej wdzięki pewnym zakładem
Że twa miłość jest stateczna;
Radbym, by twa tym przykładem
Przyjaźń dla mnie była wieczna.

Na wjazd do Warszawy Senatora w Roku 1778.

Nie chlub się z swoją wspaniałością Rzymie
  Kiedy do ciebie wjeżdżał władzca świata,
Coś piękniejszego opowiem w mym rymie,
  Wjazd Pana z Panów do nas tego lata.
Więcej ludzkości znajdziesz w tym pospiechu,
August nabawił płaczu, a ten śmiechu.

Rok minął jako pożegnał stolicę
  Zabrawszy z sobą powagę Senatu,
By nią zaszczycał dalsze okolice,
  Mądrość swą poznać dał całemu światu:
I gdy tu wszystko znikczemniało prawie,
Gust, piękność z sobą przywrócił Warszawie.

Pięknyż to widok gdy głowa w kołpaku
  Sobolim wzgląda z poszósnej karocy,
Z rzewnego chociaż głodnego orszaku
  Harcuje każdy z całą resztą mocy,
Pilnie swą scenę pełniąc w owym czasie,
Jak miał zlecono sobie na popasie.

Niespracowany Senator choć w drodze,
  Dźwiga na sobie swej godności znaki:
Wstęgi na piersiach, ledwie nie na nodze,
  Opończa nawet wydaje kto taki,
U której gwiazda świeci się na boku;
Z tejże go poznać w nocy choć w szlafroku.

Że życie jego Ojczyznie należy
  Baczny Pan, pierwej ponadmostem stawa
A wprzód wierzchowiec tam i sam przebieży,
  Doświadczy czyli bezpieczna przeprawa.
Czekać też trzeba było z pół-godziny
Nim nadciągnęły z mażami słoniny.

Gdy tak pozbierał swoje karawany,
  I napasł oczy ludzkie z tamtej strony,
Jedzie na drugą w powagę przybrany
  Noga za nogą dla zdrowia ochrony.
Aby zaś konie poważnego kroku
Nie rwały, trzy dni nie jadły obroku.

Wielka rzecz umieć łączyć gust z wygodą:
  Tak Pan nasz obrał poczet z bisurmanów,
Dzidki z jeżami niewidzianą modą
  Noszący, czego żaden nie miał z Panów.
I gdy pod górę końskie mdlały nogi,
Jeże służyły na miejsce ostrogi.

Najpierwsze w szczęściu Krakowskie Przedmieście
  Co oglądało takiej pompy dziwy;
Pan niechcąc czynić krzywdy ludzi reszcie
  Na nowe Miasto wiedzie krok leniwy,
Ztamtąd na Leszno, aż też cztery rogi
Zwiedziwszy miasta, zawitał w swe progi.

Księżna małżonka przykład płci niewieści,
  Co sama jedna męża uczcić umie,
Z gronem potomstwa na najpierwsze wieści
  Spieszy spotykać go tam gdzie rozumie,

Lecz krążącego nim schwytała w łapkę
Długo musiała grać z nim w ciuciubabkę.

Cała Warszawa byłaby się zbiegła
Z powinszowaniem uczcić przyjazd miły,
Lecz Pańska skromność w tym była przebiegła,
Że bryki, mazie przystęp zawaliły.
Uwielbiaj i ty Muzo w skromnej mowie,
Wstęgi na brzuchu, a kołpak na głowie!

DO KSIĘDZA
WĘGIERSKIEGO.

Mówiono mi i mocnom się z tegò radował,
Żeś śmiało w ślady dobrych Poetów wstępował.
Jak mi się mało zdarza widzieć i jak rzadko
Tych, którzyby rozsądnie pisali i gładko!
Tyle w Warszawie nudnych jest wierszy, że jeśli
Prawda co mi o tobie znajomi donieśli,
Winszuję ci i radem chętnie o tem wiedzieć,
Żeś wart między lepszemi na Parnasie siedzieć.
Wiem że pierwsze przepisy starasz się zachować,
Bez czego nikt w tej sztuce nie będzie celować,
Że w krótkich słowach myśli wspaniałych masz wiele,
Że słuchasz gdy ci dobrze radzą przyjaciele,
Żeś zwięzły, żeś nie twardy, nie dęty, nie podły,
Że cię nigdy błyskotki dowcipne niezwiodły,
Że cię każdy rozumie, że masz smaku tyle
By cię nawet kobiety mogły czytać mile:

Że w swoich wierszach niemasz słów czczych i składanych
Ani gwałtem do sensu rymów nawiązanych.
Jeżeli więc tak piszesz, słusznie w Ukrainie,
Na Podolu, Wołyniu, imie twoje słynie:
Lecz powiedz mi, jakie ztąd mieć możesz korzyści?
Troche pochwał, a więcej pewnie nienawiści.
Żebyś się był nad brzegiem urodził Sekwany,
Byłbyś pewnie na świecie uczonym poznany;
Dzieła twe w Hollenderskich wybite drukarniach,
Po wszystkichby się zaraz rozeszły księgarniach,
Kupiłby cię uczony by się z tobą bawił,
I głupi by się w rzędzie rozumnych postawił.
Ale gdy cię pomieszał los między Sarmaty
Przez swój tylko znajome nierząd i przez straty,
Jakież ztąd obiecywać sobie możesz zyski,
Chociażbyś na Parnasie stopień miał nie niski?
Dobrze to wiersze pisać, ale rzadko przecie
Choć najlepszy Poeta znaczył coś na świecie,
I w tej niepoliczonej wierszopisów kupie
Tyś jeden najszczęśliwszy Smoleński Biskupie!
Ty się zaś Kanoniku nie możesz spodziewać,
Żebyś sobie pastorał mógł kiedy wyśpiewać.
Porzuć-że Apollina, i z większym honorem
Stań się jakiej piękności dusznym dyrektorem;
Albo jeźli się sądzisz jeszcze nader trwałym,
Staraj się wdziękom jakim podobać zdawniałym.
Cięższa trochę powinność, przykrzejsza jest praca,
Lecz się rzucone ziarko stokrotnie powraca.
Wkrótce zmienisz w fijolet czarną rewerendę,
Porzucisz dla biskupstwa ubogą prebendę;

A co dzień w wyższe coraz wynosząc się sfery,
Będziesz zalegał krzesła i dźwigał ordery:
I na starość w lubieżnym spocząwszy seraju,
Pójdziesz jak święty Biskup prosto ztąd do Raju.
Nam świeckim nieuchodzą wcale takie żarty,
Zarazby nas w moc swoją zagarnęły czarty:
Lecz wy co z Panem Bogiem co dzień rozmawiacie,
Którzy go nie za swoje występki błagacie*),
Łacniejsza wam z nim zgoda: Alexander szósty
Wam wszystkie te pomyślne wyjednał odpusty.
Gdyby księdza którego Bóg chciał sądzić ostro,
Nie sypiałem z mą córką rzekłby ani z siostrą,
Ziomkówem nie zabijał, Monarchów nie wadził,
Za cóżbyś mię choć przy nim w niebie nieposadził?
Niemasz co na to mówić i upewniam ciebie,
Że możesz żyć jak zechcesz, będziesz pewnie w Niebie.
To są rady: mieszkańcze dzikiej Ukrainy,
Radbyś ze stołecznego miasta mieć nowiny:
Lecz niewiem wcale cobym ci miał donieść. Wszak ty
Znasz naszych Panów kiedy jadą na kontrakty.
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty,
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szczodroty;
Skąpi na dobre, pragną przedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru.
A uczone obiady: znasz to może imie
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie,

*) Zamiast tego wiersza w wielu rękopismach znajduje się:
Co go co dzień pijecie i co dzień zjadacie.
lecz my tej wersyi nie przyjęliśmy. *Nota P. Mostowskiego.*

W których Król wszystkie musi zastąpić expensa
Dowcipu, wiadomości i wina i mięsa.

Od Baltyckiego morza ku śnieżystym Tatrom
Wiedzą, że Pan Bielawski otworzył teatrum*);
I słusznie się tym chełpi zaszczytem niezmiernym
Że był pono na ten czas jak mówią odźwiernym.
Gmin ubogich autorów na Warszawskiej scenie
Krzywdę czyni Talii, hańbę Melpomenie.
Jeden z nich co przez długi czas swą wenę chował
Mówią, że nową jakąś sztukę wygotował:
I z tego na zabawę potrafiem korzystać;
On nas trochę ponudzi, my możem wyświstać.
Pełny śmiesznych konceptów pocieszny Łuskina,
Fanatyzmu nam jeszcze czasy przypomina.
Za to, że Jezuitów wyrokiem obala,
Zły na Ganganellego, szkaluje Pombala;
I będąc w ostrzeżeniu każdej wady pilnym
Powiada: że choć Papież, Klemens był omylnym.
Nowe w naszem pasterstwie porobił niesnaski
Los najlepszej aktorki pięknej Truskolaski,
I pewny się tym chełpił najwięcej honorem,
Że mógł być choć raz w życiu zwany Protektorem.

Piękne nasze kobiety pochwał z wszech miar godne,
Tego roku nadzwyczaj zdrowe są i płodne,

---

*) Węgierski często zaczepiał sławę Bielawskiego, człowieka uczciwego, bez żółci i w posiedzeniach zabawnego, jak wszystkim wiadomo.

Nota P. Mostowskiego.

Co dziwniejsza iż świat się cały na to godzi
Że się w tej liczbie cudze dziecko nie urodzi.

Mając od zabaw czasu wolnego kawałek
Byłem u Pana Lexa w przeszły poniedziałek,
Ale nie wiesz kto on jest? oto ten jest który
Otworzył nam gabinet tu literatury,
Cały czas się przedemną i żalił i zgrzytał
Że tam każdy więcej pił aniżeli czytał.
Radbym by cię te wszystkie nowiny bawiły,
By ci pożytecznemi moje rady były.
Nie myśl jednak bym cię chciał od wierszy odwodzić,
Pisz gdy możesz z fortuną Apollina zgodzić:
Pierwszy będziesz podwójną szczycił się zaletą,
Żeś był i dobrym Księdzem, i dobrym Poetą.

DO
ŁUBIEŃSKIEGO
z wieży.

Z puszczyków i sów mieszkania
Na wielki świat pisać trudno.
Ustawiczne narzekania
I czynić i pisać nudno.
W podłym ludzi niskich tłumie
Przyzwoito losy winić,
Filozof skarżyć nie umie,
Umie tylko dobrze czynić.
Umie temu co go gubi
Wzgardziwszy winę darować,

Ani się z uczynku chlubi,
Ani go też chce żałować.
Niechaj mi już nikt nie głosi
Te modele łaskawości,
Choć ich na pozór przeprosi,
Kryjomo wyrządza złości.
Ty co moim nieprzerwanie
Byłeś przyjacielem wszędzie,
Niech ci świadkiem to pisanie
Mej wdzięczności świeżym będzie.
Nie będę ja ci tu kadził
Przypodobania się celem,
Dwieś rzeczy rzadkie zgromadził,
Poczciwymeś przyjacielem.

O Pożytku nie mienia.

Dziękuję tobie Panie Nakwaski
Żem się zabawił wczoraj z twej łaski,
Bo ci się przyznam że chociem nie letki
Z tem wszystkiem lubię wino i kobietki.
Lecz na nieszczęście niełaskawe losy
Dawszy gust Pański usunęły trzosy.
Przy miernej jednak nierozpaczam doli,
I milczeć zwykłem choć mię co zaboli;
Wolałbym prawda ja tak jak i drudzy
Których być musiem uniżeni słudzy,
Na giętkich prętach w Angielskiej karecie
Sześciu kucami wiatr pędzić po świecie,

Albo na dzielnym Turczynie zawodzić,
Bo zawsze lepiej jeździć niżli chodzić:
Ale cóż robić mój kochany bracie,
Jedni się w zamku drudzy legną w chacie.
Nie wszystkich równie natura obdarza,
Nie nam to pierwszym nieszczęście się zdarza:
Ubóstwo czasem na dobro wychodzi
I zbytek w ludziach często głupstwa rodzi;
I stan ubogi godzień jest zawiści,
Ma i on swoje nad inne korzyści:
Nie będziem szaleć bo niemamy z czego,
Lecz też nikt błędu niewskaże naszego.
Patrzaj, ów Książe Panek zawołany
Jaką ma sławę i jak jest wyśmiany.
Czemu? bo liczne dziedzicząc zagrody
Życie prowadzić musi podług mody,
Przeto z Konwiktu pobiegł do Paryża
I tam to naprzód zgrał się do halirza;
A chociaż jeszcze nic nieznał w swym kraju
Musiał tam jechać przecie dla zwyczaju,
Bez doświadczenia, nauki, rozsądku,
Utracił honor z połową majątku.
Powrócił nazad, jakoż nie bez zysku,
Przywiózł gryz w kościach, a nędzę na pysku.
Wzgardził ojczyzną i z niej się naśmiwa,
A w gnieździe własnem z wstydem przemieszkiwa.
Tak więc dobrego plemie patryoty
Stał się wyrodkiem narodu i cnoty.
Fortuna ludzi zwyczajnie odmienia
I śmieszne w głowie roi ułożenia:

Widzisz z owego co się stało teraz,
Co z nami chodził i przesiadał nieraz,
Jak posłużyły Dubieńskie kontrakty,
Innemi zaraz zaczął stąpać takty.
Skoro się przeniósł z bruku do karety
Stroi narowne jak rumak korwety:
Jak się nadyma z swojej karyolki,
Śmiałem się ongi aż mię wsparły kolki.
Głowę na karku jak orzeł kieruje,
Nikogo nie zna choć się przypatruje.
O równych niedba, a niższych niewidzi,
Nie pomniąc na to że z takich świat szydzi.
Chwała bądź Bogu że mamy nie wiele
I z nas by może drwili przyjaciele.
Któż wie Mospanie jeźliby pieniądze
I w nas też inne niewznieciły żądze.
Możeby i my posiadając zbytki
Pańskiej próżności stawiali przybytki,
Możeby i my skarby tkali w mury
I mniej potrzebne wznosili struktury,
W których na pozór uboga prostota,
A wewnątrz zbytki i rozpusta złota.
Możeby i my z kaprysu lub z mody
Wspaniałe chcieli wystawiać ogrody;
Wyspy Cypryjskie, mruczące fontanny,
W nich labirynty, świątnice Dyanny.
Wszyscyśmy ludzie podlegli odmianie,
Możeby i my szaleli Mospanie!
Bo któż dziś dobrze majątku używa,
Jeźli nie szumi to w karty przegrywa;

A chociaż nędzarz od głodu umiera
Któż na te jęki swój worek otwiera?
Lepiej mieć mało, mierność cnoty cechą;
Można z pałaców śmiać się i pod strzechą.

Do JÓZEFA.

Zacny Józefie niechaj się nikt u mnie
Nie chlubi próżno, ni wynosi dumnie,
Że się urodził lub został Książęciem,
Hrabią, Baronem, lub Margrabi zięciem.
Że liczne włości i zamki posiada,
Które nań zlała krew, przemoc, lub zdrada.
Że go wspaniałe obejmują gmachy,
Ściany marmurem, złotem tkane dachy.
Cały się świeci natchniony gwiazdami,
Różnych kolorów powiązan wstęgami;
Pieczęcią, Laską pyszny lub Buławą,
Hagę i Lejdę swą napełnia sławą;
W ręku swym trzyma serce swego Pana;
Podchlebstwo przed nim zgina swe kolana,
I podłym bluszczem uwieńczywszy skronie,
Los w nim ubóztwia przez ofiarne wonie.
Ślepego trafu właściwe to znaki,
Prawej wielkości blask wcale nie taki.
Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie,
Kto samym sobą kierując rozumnie,
Chęci i żądze gdy jak człowiek czuje,
Nie one jemu, lecz on im panuje.

Marnym przepychu blaskiem gardzi śmiało,
Nie wiele pragnie, przestaje na mało,
Ani co próżność uwielbia i ceni,
Zalety szuka w czczem świetle kamieni.
Świetnym go honor nie razi widokiem,
Równem na nędzę w szczęściu patrzy okiem.
Nikłego chwały nie ugania cienia,
Ani próżności zna w sobie nasienia.
Zdzierstwem i krzywdą bliźniego się brzydzi,
Ratuje gdy go w nieszczęściu być widzi.
Nie wie co słuszność lub grzeczność przedajna,
Ani co chytrość czasom tym zwyczajna.
Niższych chardemi nie depce oczyma,
Ani się w złotym powozie nadyma.
Pełnić powinność swej chęci ma celem,
Wie kogo, komu, mieć, być przyjacielem.
Dobro powszechne nad własne przekłada,
Nie zna co chytrość, fałsz, interes, zdrada;
Krajowi służy wiernie i z ochotą,
Woli być, niżli zwać się patryotą.
Z zasług się swoich wielkości nie chlubi,
Ni ich ztąd liczy że Ojczyznę gubi.
Nauk i kunsztów zna i kocha wdzięki,
Cenić je umie hojnością swej ręki.
Dobre i w innych szacuje przymioty,
Pozorność zawsze rozróżnia od cnoty;
Ani zazdrosny, ani zemsty chciwy,
Ani obłudnie święty i gorliwy.
Pełen litości nędzę wyrozumie,
Hojnym gdy pora i ludzkim być umie.

Nie dumny w szczęściu, nie podły w potrzebie,
Zna świat i ludzi, a najpierwej siebie.
Na srogość losów nie łaje, nie fuka,
W krajowej burzy swych zysków nie szuka.
Nic go nie smuci, nie trwoży, nie łudzi,
Ani sam sobą ani innych nudzi.
Kontent z tej, w jakiej los go chciał mieć doli,
Dobrym być raczej niż szczęśliwym woli.
Takowych mężów o jakże zbyt mało!
Szczęśliwyś jeśliś widzieć się ich dało.

DO
MONITORA BOHOMOLCA.

Ardua per praeceps gloria vadit iter. Ovid.

Naprawco obyczajów którego uwagi
Nie równej są u wszystkich i ceny i wagi;
Pojętne serca smak w nich i słodycz znajdują,
Zepsute obrzydliwość i wstręt jakiś czują.
Zostaw ich w tej gorączce, a miej sprawę z temi
Którzy są przyjaciołmi i prawdy i twemi.
Niech cnota pożytkuje, niech się złość rozdziera,
Z tegoż kwiatka miód pszczółka i pająk jad zbiera.
Lecz przystąpmy do rzeczy — Radzisz byśmy sławy
Prawidłem, wszystkie nasze wymierzali sprawy:
Pozwalam, z najmędrszemi w tem się zdaniu zgadzasz,
Lecz radbym wiedział, na czem tę sławę zasadzasz?
Każdy i najpodlejszy człowiek z tem się głosi,
Iż sławę kocha, iż ją nad życie przenosi:

Ale każdy ją w innej maluje postaci,
Jeden jej przez to szuka, przez co drugi traci.
Harpagon który w pośród bogactw żyje w nędzy,
Zasadza ją na mnóstwie ukrytych pieniędzy.
I mniema że tym większy szacunek posiędzie
Im więcej źle zebranych dochodów mieć będzie.
Marnotrawca przeciwne ma zdanie w tej mierze,
Bez nadziei oddania od każdego bierze;
Rozprasza majętności i rozumi głupi
Że złotem pożyczanem sławy się dokupi.
Szumny junak zakłada onej pozyskanie
Na mocnym fordymencie i grubym kaftanie;
A gdy krzesze żelazem brukowane drogi
Mniema iż promień sławy leci mu pod nogi.
Pijak kiedy zagrzeje łob, bohater wielki,
Szuka sławy usilnie aż na dnie butelki;
I jakby heroizmu jakiego dokończył,
Chlubi się, że rzęsiste kielichy wysączył.
Dama przy gotowalni cały zaszczyt stawi
Gdy wdzięków lub pożyczy, lub tylko przyprawi;
Zda się w tem upiększeniu gasić cuda świata,
A sława taka bardzo krótkie żyje lata.
Dumno-myślny postawę z twarzą górnie byczy,
A nawet ton mówienia z gestem pompatyczy,
Mniemając że ma wziętość największą na ziemi
Gdy sam wzgardzon od wszystkich, pogardza wszystkiemi.
Uparty, w każdej nawet sprawiedliwej rzeczy,
Każdemu się przeciwi i wszystkiemu przeczy.
Choć czuje zdania swego próżność, nieodmieni;
A ten upór jak wielki rozum z sławą ceni.

Niewdzięczni, rodzaj ludzi najgorszy na świecie,
Sądzą że przez to imie swe mają w zalecie,
Iż wdzięczności łaskawcom swym nieokazują,
A co drugim są winni, sobie przypisują.
Tersytes pokładając sławę w próżnej chlubie,
Szuka dla siebie sławy w cudzej sławy zgubie;
Mniemając iż mu przez to przybędzie ozdoby
Kiedy poczerni wszystkie społeczne osoby.
Prawnik na tem zasadza swą wziętość i sławę
Gdy najniesprawiedliwszą chytrze wygra sprawę;
Rozumie że go każdy musi za to chwalić
Iż umie grzech obronić, niewinność obalić.
Mijam inne rodzaje i starców i młodzi,
Jednych mi się tknąć niechce, a drugich niegodzi.
To mówię że jak różnych gatunków są sprawy,
Tak różne są sposoby nabywania sławy.
Jeden cnoty stopniami jej kresu dochodzi,
Drugiemu i występek częstokroć ją rodzi;
Rozbójnik wieś zrabował, na pal wbity ginie;
Alexander świat złupił i wielkim ztąd słynie.
Bywa to, że uboga cnota w więzach stęka
W ten czas, kiedy przed zbrodniem szczęśliwym świat klęka;
Występki nawet górnych ludzi są fraszkami,
Nieszczęśliwych i fraszki sądzim występkami.
Niech więc za życia żaden o sławie nie sądzi,
Ślepe szczęście żyjących ludzi sławą rządzi.
Zostawmy potomności co u nas sekretem,
To ona sprawiedliwym ogłosi dekretem.

Jaka ma być żona moja.

Pierwej się ja nie ożenię,
Aż póki w mej przyszłej żenie
Znajdę, mili towarzysze,
Wszystko to, co tu wypiszę.
Piękne lice, lata młode,
Zdrowie, nadobną urodę,
Dobrą duszę, serce czułe,
I z dukatami szkatułę;
Wychowanie w domu dane,
Nie modne, nie formowane;
Ambicyą, gust do cnoty,
Te są których chcę przymioty.
Miłość pierwszą, rozum zdrowy,
Nie modny, nie romansowy;
Wdzięki w farbach nie szukane
I pieszczoty niezmyślane.
Niechcę ja tych nauk po ni
Których sama jej płeć broni.
Dosyć tej nauki na nią,
Umieć być żoną i panią.
Przy tem niechaj będzie skromna,
W statku małżeńskim niezłomna;
Bo ja niechcę być żonatym
Przeto, żeby być rogatym.

Żądanie moje *),
do . . . .

Gdyby łaskawa fortuna
Co bez brzytwy innym goli,
Dała strzyc swe złote runa
Mym żądaniom po ich woli;
Daleki od podłej żądze,
Drugi stoik pełen cnoty,
Wzgardziwszy skarby, pieniądze,
Honory pełne kłopoty,
Z serca przystałbym na mało;
A bijąc pragnieniom tamę
Gdyby to się szczęściu zdało,
Te bym chciał mieć rzeczy same.
Pierścień Soliter Krajczego,
Biskupa Kujaw smak stołu,
Ekwipaż Baranowskiego,
I Probostwo bez mozołu.
Coś z urzędu Kapituły,
Ni też mam myśl zostać Panem;
Wolałbym niżli Infuły,
W Międzyrzycu być Plebanem.

---

*) Te *żądania* w rozmaitych rękopismach pod imieniem Węgierskiego umieszczone, są podobno Księdza Kobylańskiego.

Nota P. Mostowskiego.

Ani pański, ani miejski,
Ni szeroki, ani wązki,
Blisko miasta domek wiejski,
Tak naprzykład, jak Powązki.
Dla większego w życiu ładu,
Kładąc mym żądzom hamulec
Chcę mieć, naprzykład, dla składu
I Podkomorzego Szulec.
Owoce Saskie na wety,
Piróg, co go robi Ruzia,
I dwa słodkie klarynety,
Skrzypce z gitarą i Juzia.
Jeźlić przykrości nieczyni
I nie zatrudni pamięci;
Przenajłaskawsza Bogini!
Słuchaj jeszcze jednej chęci.
Chciałbym nabyć świeże prawa
Od trzech przyjaznych sąsiadów,
Na kraje, co im moc dawa
Dziedzinę naszych pradziadów.
Nie żebym wyssał krew z ludu,
Ni się mienił Królem Sanu,
Bez kontraktowego trudu,
Wróciłbym je swemu Panu.
W ten czas kontent z moich losów
W wybranym przyjaciół gronie
Słuchając Parnassu głosów,
Bluszczem bym wieńczył me skronie.
A po długiem czerstwo życiu,
Pełen troski i zabiegu,

Widząc Polskę w dobrym bycia;
Na mych myśli żartkich zbiegu,
Przy śmierci nietracąc nałogu
Chcę w mym myślenia sposobie,
Mieć ostatnią myśl o Bogu,
A przed ostatnią o tobie.

DO
P. PORUCZNIKA.

Mój kochany Poruczniku!
  Na twoje imieniny
Stawięć z powinszowaniem w szyku
  Wojsko z różnej krainy.
Miej do tańca, do ochoty,
  I do kochanej buzi,
Taką grzeczność i obroty
  Jak Kugłarze i Francuzi.
Niż Węgrzyn nakoniec lepi
  Bądź wesół i żywy,
A który cię kiep zaczepi
  Bij jak żołnierz zapalczywy.
Niech ci szczęście w każdej dobie
  Tak dotrzymuje wiary,
Jak przyjacielskiej osobie
  Służą wierne Szwajcary.
Jak huzar polski we zbroi
  Niechaj twa świeci cnota,

A zdrowie tak mocno stoi,
Jak Moskiewska piechota.

Na aniwersarz wesela
ELŻBIETY.

Niech się z twoją pamiątką me pióro napieści
Dniu luby, dniu doroczny roskosznej boleści!
W którym celniejsze pełniąc rzemiosło natury,
Elżbieta rozsączyła dziewicze purpury.
Z jakim nieznaną słodycz przyjmowała wstrętem?
Jak długo miała minę nieposłusznej żonki?
Nieraz męża nazwała bezczelnym natrętem
I nie raz w zachwyceniu rozdarła koronki.
Wiele było wymówek i sprzeczek jak siła
Nim się Bozkim roskoszy nektarem upoił,
Nim róże z liliami na łup mu puściła,
I nim się wstyd rumiany z małżeństwem oswoił.
Tak Amazonka mając z Tezeuszem walki,
Długo Bellony równej doznawała szalki;
Ale padła nakoniec srogim ranna grotem,
Bez siły i pamięci zlana krwią i potem.
Ach! jak ci był Elżbieto przykry dzień weselny,
Jakąż bojaźń sprawiła łożnicy godzina!
Mniemałaś, że już zginiesz, że to raz śmiertelny
Który ci zadać miała strzała Kupidyna.
Nie śmierć ta strzała niesie, daje ona życie;
Niech często do swych celów trafia należycie,

Budujcie piękne ciałko, duszę dadzą nieba,
Waszego nam plemienia gwałtownie potrzeba;
Póty się nasza kiedyś niezagoi rana,
Potomność niezapomni o tej smutnej dacie,
Wtedy była dopiero Ojczyzna przedana,
Gdy żadnego z krwi waszej nie było w Senacie.

Mój Świat.

Niech kto chce wielbi dawne swobody
I złote wieki Astrei,
I Adamowe rajskie ogrody
Z wiekiem Saturna i Rhei.
Ja jeden kontent przecie
Że teraz żyję na świecie.
Wiek ten złośliwy, wiek opłakany,
Czci ani wiary niegodny,
Niech sobie będzie jak chce nazwany,
Dla mnie on bardzo wygodny.
I to mi jest bardzo miło,
Że dziś mi się żyć zdarzyło.
Kocham się w zbytkach, pieszczoty lubię,
Kunszta i życie wygodne;
Porządek chwalę, gustem się chlubię,
I to mi ładne co modne;
Niech to gust będzie złośliwy,
Tak myśli każdy uczciwy.
Bawi to duszę moją zwodniczą,
Gdy mi dostatek obficie

Nowe potrzeby z nową słodyczą
Na moje znosi użycie,
A ja mych przodków wyrodek
Wszelkich używam wygodek.
Ziemia swą żywność, Niebo widoki,
Ogień mi daje wygodę;
Ptastwo i Ryby swojemi zwłoki
Mnożą mi moją swobodę.
Wszystko mi w życiu przyjazne,
Szczęśliwe wieki żelazne!
Jeźli to u mnie w małym jest względzie
Że nie tak żyli przodkowie,
Że wolę biszkokt niżli żołędzie,
Niech mi kto na to odpowie?
On żołądź smaczną rozumiał,
Bo chleba upiec nieumiał.
Mało dbam o to że tym nie będę
Czym próżność może mię łudzić,
Spokojny zawsze z cnotą usiędę
Ni się dam pysze przebudzić.
Nikomu nic nie zazdroszczę,
Sam się przyszłością nie troszczę,
A jeźli sobie wyżej kto ceni
Żyć pół w nadziei, pół w strachu,
Mnie lepszy własny wróbel w kieszeni
Niż cudzy gołąb na dachu.
Myślcie sobie jako chcecie,
Dla mnie dość w dzisiejszym świecie.

Obywatel prawy *).

Czas nieszczęścia i hańby, przez podłość i zdrady
Pomnożonych wyrodków, prawie zgładził ślady
Cnych miłośników twoich Polsko! w schyłku sławy
Zbyt zapomniałaś co jest obywatel prawy.
Chcę ci jego przed oczy wystawić rzetelny
Obraz, i do wzbudzenia naśladowców dzielny.
Nie jest on myśli tworem: z swych rysunków znany
Niedogasłej nadziei wzmoże promyk chwiany.
Gmin tu od sławy przodków i cnoty odrodnych,
Tak chciwych rządzić styrem jak rządzić niegodnych,
Usłuży czarnym cieniem brzydkich wizerunków
Do wybitnego pięknych wydania rysunków.
Ten z przychodnią pomocą własną złączył zdradę,
A darmo chytrą mową chcąc ukryć szkaradę,
Na czas, na okoliczność, na ciosy niedoli
Zwala skutek swej zbrodni, swej przedajnej woli.
Gasi żądze obrony i ostatki męztwa,
Radzi ustąpić mocy podłego zwycięztwa.
Aby wcale zagubić matkę próżno zwaną,
Sam tnie, rani, kaleczy, od obcych szarpaną.
Ów, rozbita ojczyzna kiedy wszystko traci,
Z smutnych łupów wśród burzy w mgnieniu się bogaci.

---

*) We wszystkich rękopismach, *Obywatel prawy* pod imieniem Węgierskiego znajduje się, lubo w nim sposób pisania wcale jest odmienny.

Nota P. Mostowskiego.

Kiedy Polska zniżona i wstydem okryta,
On pychą wzdęty cienie czci i nazwisk chwyta.
Inni bez światła, próżni wiadomości rzeczy,
Niegodnie się podjęli publicznych spraw pieczy;
Albo chytrością gorszych w błąd ślepo popchnięci,
Lub słabych serc trucizną, bojaźnią przejęci,
Idą podle się zginać z swojemi bersztami
Poświęcając ojczyznę przed gwałtu bożkami.
Równej zbrodni swem głupstwem i lękaniem winni,
Gdzie z rozumem i męztwem wnijść byli powinni.
Wśród tych okropnych poczwar, co szpecą ród ludzi,
Wspaniały obraz nowe serc wzruszenie wzbudzi.
Prawdziwy obywatel radzca nieskażony
Serce mężne, a umysł niesie objaśniony.
Zna i lubi powinność, zna sprawy ojczyzny,
W środki dzielne i w radne wynalazki żyzny
Odkrywa zdradę, hańbi podłość, dźwiga cnotę,
Gdy upór przekonywa naucza prostotę.
Sprawiedliwość, odwagę, tchnie słowy, przykładem,
Nie strwożon, Rzymian idzie i Spartanów śladem.
Czuje krzywdę i zbrodnię, hańbę niżej kładzie,
Niż śmierć i niż niewolę, i w skutku i w radzie.
Czy po odważnym mową zdania wyrażeniu,
W czynach się z mową zgodnych zamknie i w milczeniu;
Czy znowu duchem wyższym ruszony potężnie,
Przed obliczem narodu odezwie się mężnie;
Zawsze znać że ni zysku chęć go wzniosła podła,
Ni osobista żądłem nienawiść ubodła.
Mocą prawdy i czucia tchnie, chwieje, porusza,
Przez usta się udziela drugim jego dusza.

Grom wspaniałej wymowy wali podłość zdrady,
Łamie stawione trwogi, sromotne zawady;
Kruszy dumę nadętą, mężnych, dobrych chwali,
Gnuśne serca rdzą tknięte nowem męztwem stali;
Groźby, gwałty i skargi bezwstydne wyzywa,
Gryzie się pod nogami złość błaha i mściwa;
Przymuszona szacować cnotę nie lubioną,
Choćby wzięła jej życie zna się zwyciężoną.
On niby skopuł, kiedy walą go bałwany
Rozjuszonego morza, stoi nie zachwiany;
A Neptun darmo szturmów zażywszy i trwogi,
Składa srogość zniżony i liże mu nogi.

Złe czasy, nie ja.

Gdyby mię pięknym stworzyła natura,
  Małobym wcale troszczył się o siebie,
Bo mię babunia pokochawszy która,
  Hojnąby rączką wspierała w potrzebie.
Albo też gdybym urodził się Panem,
  Doszedłbym chwały i względów świątyni:
Byłbym rozumnym, grzecznym i kochanym,
  Bo złoto teraz z głupca mądrym czyni.
Lub chciałbym wiedzieć szczęśliwego sposób,
  Co bez majątku i nauk, a przecie
W gronie najpierwszych umieszcza się osób,
  I w pięknej jeździ w ressorach karecie.
Przystałbym w służbę króla Faraona
  Gdyby był swoim faworytom stały,

Lecz jak mu padnie myśl w głowie szalona,
  Wydziera płatę i majątek cały.
Szukałbym szczęścia w żołnierskim mundurze,
  Lecz cóż? kiedy ja życie styram w boju,
Młode paniątko, przez matulki burze
  Dostanie wakans, siedzący w pokoju.
Względy u dworu są słońca promienie,
  Co wzniosłych tylko jodeł wierzchy grzeją,
A niskie krzewy skryte pod ich cienie
  Nie ogrzewane, bez wzrostu niszczeją:
W gnuśnem zaś zasnąć bez czynów łożysku,
  Stać się próżniakiem niedbałym, leniwym,
Lub mieć dostatki a być w pośmiewisku,
  Jest to być w samem szczęściu nieszczęśliwym.
Cóż mi ów kanon, co się pasąc długim
  Dziesięcin zbiorem z utuczonym brzuchem,
Nie użyteczny ni sobie, ni drugim,
  Uległ pomiędzy kucharką i puchem?
A gdy zaległej raz mu dziesięciny
  Ktoś nie zupełnym odmierzył wydziałem,
Chociaż był odpust od kary i winy;
  Wyklął z ambony i z duszą i z ciałem.
Albo ów sknera istny żyd nie syty,
  Co zdzierstwem z swych się sycąc biednych kmieci,
Ludzi nieznając sam w domu ukryty,
  Radby zamienił w złoto własne dzieci.
Nie wiele i ten w świecie użyteczny,
  Co cnotę gdzieś tam zbywszy na tandetę,
Kręciel, oszczerca, zdrajca i wszeteczny,
  Na tym że filut zakłada zaletę.

Czasy złe wprawdzie w tym wieku nastały,
Że żyjąc z cnotą trudno być szczęśliwym,
Nie będę jednak nigdy tak zuchwały
Bym pragnąc szczęścia stał się niepoczciwym.

Melancholia.

Nudów gromada zewsząd mię opadła,
Tęskność, po całej rozeszła się duszy,
Serce ból trapi, a namiętność zjadła
Głowę mi suszy.

Fortuna szydząc omija mię bokiem,
Ubiegła młodość, gnuśne pełzną lata,
Dziewczyna nawet krzywem patrzy okiem
I mną pomiata.

Ej! jeźli sprzyjasz Węgrzynie kochany,
Podaj ty przecie, podaj mi ratunek,
Podaj na głowę i na serca rany
Skuteczny trunek.

Ani mię płomień ususzyć miłości,
Ani do szczętu zdoła los utrapić,
Bylebym jeszcze mógł w dolegliwości
Wina się napić.

Próżny usiłek.

Darmo Pafnucy siedząc na pustyni
Świętych na rozum używa omamień,

Nieczułym nigdy siebie nieuczyni,
Człowiek nie drewno, a serce nie kamień.
Trudno to nazbyt by skłonność natury
Cudownym hartem miała się zatwardzić,
By pośród czarnej trując wiek klauzury
Mogła gwałtowną natarczywość wzgardzić.
I oczy zamruż, i zatul swe uszy,
W serce z tem wszystkiem ułomność ubodzie,
Ta ci przekona dzielność słabej duszy
I rozum w tkliwej pomiesza przygodzie.
Ty się w zbawienne uzbrajasz puklerze,
Akty strzeliste, mocne przedsięwzięcia;
A w tym kupidyn lichą strzałkę bierze,
Słabniesz natychmiast od jednego cięcia.
Chytre to dziecko tego naprzód siecze
Kto niby stroniąc jego broń pomiata,
I w grubym worze i w kniei dociecze,
Nic niezważając na stan i na lata.
Czyliż być może, by człowiek człowieka
Naturę stradać mógł jakim sposobem?
W jaką się kolwiek postawę obleka,
Natura jest mu kolebką i grobem.

Podział czułego z młodym.

W jednem stołecznem mieście
Mieszkała pewna dama niezmiernej urody,
Z pięknem ją urodzeniem wiek zaszczycał młody
I inne chluby niewieście.

Nie łatwa umizgów sztuka,
Wzrok, kibić, grzeczność, nauka;
Takie dary i przymioty
Nie jednemu z młodzików w oczy uderzyły,
Nie każdy był jednak miły,
Choć się jej podobania dosyć miał ochoty.
Pomiędzy tą liczną zgrają
Letnich, młodzianów i pustych fircyków,
Najwierniejszy z miłośników,
Jakiego żadne romanse nie mają,
Czuły i tkliwy,
Powiadano że cnotliwy,
Czuć go na milę miłością,
Bez przestanku łaził za Imością;
Ustawicznie wzdychał, szlochał,
Powiadał jej że ją kochał,
I powtarzaniem własnej czułości,
Tak ją nudził, tak swędził,
Że ją był prawie wynędził,
I zaledwie ze skórą zostawił jej kości.
Wszyscy się litowali nad tą damą młodą;
Szczęściem się chłopiec natrafił raźniejszy
I do miłości zdatniejszy,
Który zdjęty jej urodą
Zaczął jej nadskakiwać i szeptać do ucha;
Choć to do rzeczy nie było
Młodość młodości łatwiej jednak słucha,
Z równym się rozumieć miło.
Nakoniec po staraniach dziełu przyzwoitych
I trudnościach w nich zażytych,

Dopiął swego mój młodzieniec;
I właśnie gdy zwycięzki kładł na głowę wieniec
I pieścił się z najmilszą zdobyczą swych trudów,
Przez przypadek nieszczęśliwy
Nadszedł na to Lubon tkliwy,
I stał się widzem tych cudów.
Nieba! zawołał, i ty jasné słońce!
Księżycu! co oświecasz zdradne niewierności,
Wy świadkowie mych czułości,
Gwiazdy świetne, nocy gońce;
Przestańcie świecić, przykra mi jest światłość wasza,
Wzrok mój mocy jej nie znasza.
Róże! coście czułości ozdabiały czoło,
Możecie już więdnąć sobie,
Po tak nielitościwej na mą tkliwość probie
Patrzeć już na was nie mogę wesoło.
Nie skarz się, rzecze mu przyjemnie,
Piękna dama na której niewierność narzekał,
Czyniłam co było ze mnie
Abyś na twoją szczęśliwość nie czekał;
Coś dziś widział gorszyć się z tego niemasz prawa,
Na obu jestem łaskawa
I nadgrodę za miłość waszą dzielić muszę,
Jemum ciało już dała, tobie daję duszę.

Fanatyzm.

Krzyż w jednej ręce, żelazo ma w drugiej,
Zasłonił oczy, pozatykał uszy,

Tak świat obiega, jak jest w sobie długi,
Wszystkiego dotknie i z gruntu poruszy.
Gdzie tylko przeszedł, krwią ludzką spluskany,
Dojdziesz go czarnym zostawionym śladem,
Lubi kaleki, śmierć, nędze i rany,
Pije łzy cudze, tuczy się swym jadem.
Gdy złych od dobrych świat zobaczy przedział,
Temu Sędziemu co na ten czas rzeczem?
Który swym Uczniom wyraźnie powiedział,
Ja was na ziemie nie posyłam z mieczem.
Czy Molochowe wskrzeszamy obrządki,
Gdzie krwią człowieka błagany Bóg srogi?
Czy Buzyrysa milsze nam pamiątki,
Który zabijał przychodnie w swe progi?
Oto syn tłumiąc przyrodzone prawo,
Z własnego ojca uczynił ofiarę;
Ten padł, ów na nim trzymając broń krwawą,
Wraz woła ranny z raniącym za wiarę.
Wiaro! ty czysta przysłana na ziemię,
Ale cię człowiek zabobonem szpeci;
Ty chcesz by ludzkie kochało się plemię
Jako jednego ojca jedne dzieci.
Bóg od nas wszystkich wyciąga swej chwały,
Pod jednym żyje naród ludzki Panem;
Afryckich pustyń tułacz ogorzały,
Z Japonem, albo Chińczyk z Luzytanem.
Za cóż dla wiary miecz kto w ręku nosi?
Pokrzywdza Niebo i Prawo Natury:
Kiedy ktoś ręce równo ze mną wznosi
Nie potępiać go, on je wzniósł do góry.

Czyż to nie lepiej Rzym rozumiał stary?
  Aby zamieszkom powszechnym zaradził,
Szczęśliwe skutki z różnej robiąc wiary,
  Bogi narodów w stolicę wprowadził.
Gdy różne Bóztwa ręce sobie dały,
  Serapis został Jowiszowym bratem,
Eufrat się z Tybrem w jedno łoże zlały,
  Rządził Rzymianin uciszonym światem.
Jeźli niebaczność dotąd była głucha,
  Idź ktoś wykroczył przykładami temi;
Człowiek szczególniej niech zwierzchności słucha,
  A tego wielbi co jest ojcem ziemi.
Nie mamy prawa z bronią w ręku pytać,
  I o rzecz świętą pastwić się nad bratem;
Ty co te wiersze będziesz kiedyś czytać,
  Wspomnij że chciałem być sędzią nie katem.
Jam ci z rąk wydarł oręż zgotowany
  I ślepy zapęd z wolna ułagodził,
Żeś się nareszcie i sam przekonany
  Z rozumem, sercem i wiarą pogodził.

Próżność Świata.

Żyjmy dla siebie miły Stanisławie,
Gdy mamy myśleć, myślmy o zabwie;
Tobie ma przyjaźń, mnie twoje kochanie
          Za świat niech stanie.

Co robią inni, niech cię to niedziwi,
Ludzie są głupi, próżni i złośliwi.

Niech czynią co chcą, przytym ich zostawmy,
A my się bawmy.

Ten wir nudności, co go świat nazwali
Nie wart żebyśmy nim się zaprzątali.
Ten będzie tylko wysoko go ważył
Co go nie zażył.

Już my widzieli rozmaite stany,
Doznali różnej fortuny odmiany.
Niech każdy co chce o świecie nam prawi,
My nie ciekawi.

Widziałeś krzesła, ordery, infuły,
Obszerne władze, wysokie tytuły;
Cóż jest ta dziwna licznych stanów różność?
Głupstwo i próżność.

Ja z mej niskości gdy na ten świat patrzę
Wystawiam sobie żem jest na teatrze;
Każdy przedemną w swej roli się stawi
I mnie to bawi.

Adrast po mieście grzmi z wielkim łoskotem,
Wypchał swój pojazd próżnością i złotem;
Świat czci Adrasta, a my z naszą cnotą
Idziem piechotą.

Ale natura słuszna i wspaniała
Za jego złoto spokojność nam dała.
On się z nudności w swej karecie kręci
Gdy my kontenci.

Niechaj się troszczy majtek pośród toni
By mu pomyślny w żagiel dął Fawoni,
Niech suszy głowę gospodarz troskliwy
O swoje niwy.

My lubo żyjem jak inni na świecie,
Innem prawidłem rządziemy się przecie;
Mniejsza o herby, wstęgi, parentele,
Lepsze wesele.

Śmierć nieużyta w jednakowej parze,
Równie zabiera kmiotki jak mocarze.
Czas prędko bieży, a my póki żywi,
Żyjmy szczęśliwi.

Filozof.

Czy mam złoto, czy bez złota
Zawszem żwawy i wesoły,
Poczciwego zdobi cnota
Ani mu wstyd kiedy goły.

Żony nie mam, mieć jej niechcę,
Bo znam co to być żonatym;
Próżna duma mnie nie łechce,
I na cóż mam być bogatym?

Gdy mi dobrze idą rzeczy
Fortunie bardzo dziękuję;

Gdy mi swoich względów przeczy
  Wcale się tym nieturbuję.

Żeby mię niewiem jak srogim
  Ciosem fortuna ściskała,
Nie zrobi mnie tak ubogim,
  By mi cnota niezostała.

Nie wielkich skarbów trzeba
  Na moje drobne expensa,
Żyję bez białego chleba
  I bez kosztownego mięsa.

Ni mnie trzeba kosztu na to,
  Żebym coś na świecie znaczył;
Ani się stroję bogato,
  By mię ktoś przywitać raczył.

Nie zabieram spółki z temi
  Których przyjaźń ma kosztować,
Bo niechcę pieniędzmi memi
  Przyjaciół sobie kupować.

Przyjaźń co odbiega w nędzy,
  Co się niejedna z przymioty,
Co jest tylko dla pieniędzy,
  Traci u mnie imie cnoty.

Tak więc żyjąc w własnym domu
  Mam się za dość bogatego,
Kiedym nie dłużny nikomu
  Kontent jestem z losu mego.

Poprawa Warszawska.

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty,
Skromnie teraz zaczyna odprawiać zapusty.
Ustały już assamble, pikniki, baliki,
Zniknęły pełne złota bankierskie stoliki;
Tłumne dawniej i jasne redutowe sale
Już wcale są przestronne po tym karnawale.
Spociwszy się po tańcu ziółka popijają,
Ostrzygi krwie nie psują, Szampana nieznają;
A Majnerty i Włocby redutni kramarze
Już biedni, bankretują na swoim towarze.
Ów ledwo utarguje kawy lub herbaty,
Ten zaś dwa lub trzy złote włoskiej czekulaty.
Wszyscy są Filozofi, każdy medytuje,
Każdy nad marnościami świata rozumuje.
I ten co wczoraj szalał, co złoto rozsiewał,
Dzisiaj czyta Senekę: któżby się spodziewał!
Wszystko menaż oznacza, i mury i ściany,
Wszystko teraz statkuje, i sługi i Pany.
Reszta jeszcze świstaków saneczkami dzwoni,
Roztrąca po ulicach, swoje głupstwo goni;
Lecz i tego nie długo, bo wszystko czas mierzy,
I tych albo pieniądze lub sanna odbieży.
Ciesz się cały narodzie że choć po niewczasie,
Nasza jednak Warszawa znacznie poprawia się.
Lecz długież te nadzieje? długie obietnice?
Oto póki nieprzyjdzie złotko za pszenicę.

Przypadek w piwnicy.

Nie bardzo dawno przypadek się zdarzył,
Ksiądz Prałat kwestarz o nim mi dziś gwarzył.
Czy to jest prawda, czy to rzecz zmyślona,
Ja powiem jak mi była doniesiona.
Na Rusi, niedaleko miasteczka Głogowka
Żyje majętna i nieszpetna wdówka.
A że ludzka w swoim domu,
Więc niezbronny wjazd nikomu.
Senatory, Dygnitarze,
I sąsiedzi i kwestarze;
Starzy, młodzi i fircyki,
Proboszczowie, Kanoniki;
Owo zgoła wszysey święci
Zawsze grzecznie są przyjęci.
Latem raz było, kiedy wszyscy słudzy
Jedni w jagody, w grzyby poszli drudzy,
A Pani sama, że było gorąco,
Została z Paziem i z Panną służącą.
W tym jak zwyczajnie zawsze tam bywało,
Gości się wiele zjechało.
Nie było komu, tak się zdarzyło,
Pannie po wino trzeba iść było:
Panna lękliwa
Pazia z sobą wzywa.
Idą więc w dwojgu, lecz czy licha zjedli
Oboje gdzieś siedli:
Mija godzina,
A nie masz wina.

Pani zła że czeka,
Posłać zaś po nich nie ma w domu człeka;
Szczęściem w pokoju chłopczyk był w lat pięciu:
Każe więc Imość temu iść dziecięciu:
Bieży chłopczyna, zagląda w piwnicę;
Niewiem jaką tam ujrzał tajemnicę.
Cofnie się pędem tylko do Jejmości,
Tak przelękniony krzyknie w pośród gości:
Ach! Moście Dobrodzieje
Źle się u nas dzieje,
Panna leży bez duszy już już dogorywa,
A Paź kiedy niekiedy sam się jeszcze kiwa.

Mądrość.

Ktokolwiek całe życia powaby
W samych dostatkach pokłada,
Błądzi mem zdaniem, i umysł słaby
Więcej niż rozum nim włada.

Ja, ile ze mnie, tych tylko w życiu
Chciałbym nazywać szczęśliwych,
Co przy rozumie, a miernem byciu,
Wolni od trosków zgryźliwych.

Cóż jest to złoto, które tak mocne
W ludziach pragnienie podnieca?
Pewnie do zdrowia jest im pomocne,
Albo im w nocy przyświeca?

Jest prosta ziemia; lecz za niecnotę
Bóg chcąc nas pono ukarać,
Tak wielką do niej wlał w nas ochotę
Że o nią musiem się starać.

Już i przestrzenie morzów głębokich
Ułomną łodzią zbiegamy,
Skryte pod Niebem Andów wysokich,
Śnieżne wierzchołki zwiedzamy.

Z wieków nietknięte Indyjskie niwy
Kolumbus pierwszy splądrował,
Mniej baczny, czy gdzie Bóg sprawiedliwy
Końca zuchwalstwu nieschował.

Niechcę ja skarbów co tam za niemi,
W życiu nieznając pokoju,
Przewraca murzyn wnętrzności ziemi,
Oblany we krwi lub znoju.

Bo któż przy kupach potężnych złota
Doznał prawdziwej swobody?
Niezasłoniły złociste wrota
Krezusa, ni liczne grody.

Ów co przezacny stem miastów władał,
Kreta go cała wielbiła,
Lubo z Bogami za stoły siadał,
Śmierć go za równo zgładziła.

Mądrość jest sama, Mądrość Bogini
Szczęściu ludzkiemu przyjazna,
Kto się polecił do jej świątyni
W życiu ten smutku niezazna.

Widokiem śmierci nieustraszony
Ateński mędrzec spoczywał,
Mało pamiętny iż naznaczony
Moment dekretu przybywał.

Ni śmierci widok, ni wzrok tyrana
Cnoty prawdziwej nie zmaże,
Mądrość im bardziej prześladówana
Tym się wspanialszą ukaże.

Niech kto chce ołtarz fortunie stawi,
Ja się jej darem nie nęcę,
Mądrość i Cnota mię tylko bawi,
Tym życie moje poświęcę.

Nice.

Tam pod zielonym lasem
Poniżej małą dolinę,
Gdym do dom wracał, nawiasem
Zoczyłem śliczną dziewczynę.

Pasła bieluchne owieczki,
A siedząc w cieniu bukowym,
Wiła różane wianeczki
Z rutą i liściem mirtowym.

Ledwiem ją zoczył z daleka
Serce mi goreć zaczyna,
Ogień mi zewsząd dopieka,
Biegnę gdzie owa dziewczyna.

Przyskoczę do niej, przywitam,
Mile przyjmuje co czynię,
Zkąd i co robi nie pytam,
Siadam przy grzecznej dziewczynie.

Z oczu, z uśmiechu, wejrzenia
Poznałem że mną nie gardzi,
Przyjęła miłe ściśnienia,
Pocałowałem tym bardzi.

Ślicznych ust wdzięczne jagody
Niezbronne ustom mym były,
Nie dla każdego te gody
Podobnoby się zgodziły.

I mleczne piersi choć z strachem
Potrosze przecie ściskałem,
Ale tym samym zamachem
Że więcej wolno, doznałem.

Ściągnąłem rękę łagodnie
Tam, kędy w ustawnym cieniu
Jest, co memu niezawodnie
Uczyni zadosyć chceniu.

A gdy dla miłej ochłody
Położyła się na trawie,
Pozwoliła mi swobody
Z sobą używać łaskawie.....

Skorom skosztował do woli
Co Nice miała słodyczy,
Opuściłem ją powoli,
Wziąwszy wianeczek w zdobyczy.

Odtąd jużem jej niezoczył
Choć nie raz długo szukałem,
Choć okolicem wszystkie okroczył,
Choć nie jednego pytałem.

Aże dopiero pszenicę
Kiedyśmy żęli w tym lecie,
Postrzegłem jako ma Nice
Niosła na ręku swe dziecię:

Ale bojąc się by z żalu,
Nie chciała wydać mię komu,
Ominąwszy ją pomalu
Uciekłem spieszno do domu.

Co kto lubi.

Niechaj się opój kieliszkiem bawi,
Szuler przy kartach niechaj czas trawi,

Jeździec na koniu niechaj wywija,
Żołnierz na wojnie niech drugich zbija,
Dworak w pałacach niech piętą kręci,
Lichwiarz niech piątki, soboty święci;
Jurysta niechaj z za kratek gada,
Niech łupi, zdziera, choćby i z dziada;
Mnich niech po domach sandały gubi;
Bo tak najlepiej jak co kto lubi.

DO
ROZYNY.

Spojrzyj Rozyno jak świat szeroki
Na ziemię, morze i na obłoki;
Bogów i ludzi, ryby, zwierzęta
Słodka miłości wabi ponęta.

Jaki błąd próżny wielu z nas ludzi,
Że miłość tylko służy dla ludzi!
Już my się dzisiaj bardzo zepsuli;
Ptaszki, ach! ptaszki, kochają czuli.

Czyś niewidziała gołębi dwoje
Jak pyszczki łączą miłośnie swoje;
Czułość wzajemna co ich upaja,
Zda się że każde piórko podwaja.

Dla czego słowik przed słońcem wstaje?
Bo miłość tkliwa spać mu nie daje.

Czemu tak jego przyjemne pienia?
Bo to miłości czułej natchnienia.

I takich istot w naturze siła,
Którym że czucia dar odmówiła,
Same się kochać nie będąc w stanie,
W innych przynajmniej niecą kochanie.

Dla tego strumyk szemrze w swym biegu
By amant wzdychał przy jego brzegu.
I wonne kwiaty i miękkie trawy
Są dla miłosnej stworzone sprawy.

Idąc Rozyno za przyrodzeniem
Żyjmy jedynie miłości tchnieniem;
Związek na wieki słodki i ścisły,
Niech nasze spaja serca i zmysły.

Myśl o Poezyi.

Jeźli do ciężkiej przykuty roboty
Mam bawić innych wśród mojej tęsknoty,
Jeźli wiersz tylko z pracą wymuszony
Wiecznej pamięci ma być poświęcony,
Jeźli smutnego słuchając prawidła
Mam bujnej myśli hamować wędzidła:
Zbyt obarczone chętnie kruszę pióra,
Dla mnie świat polem, granicą natura.

Na śmierć
MARGRABINY DU CHATELÉT.

Ozdobę swą świat stracił w tej Pani osobie;
Kochała roskosz, prawdę, nauki i cnoty.
Bogowie swą jej duszę dając i przymioty,
Jedynie nieśmiertelność zachowali sobie.

W Karlsbadzie na studnią Neubrun, gdzie pił wody Ks. Krasicki B. W.

Ten co Kastalskie zdroje czerpał gdy był młody,
Czerpał dziś z tego źródła Karlisbackie wody.
O wody! bądźcie mu tak jak tamte skuteczne,
Dajcie mu życie długie, bo z tamtych ma wieczne.

Rozwaga.

Więzień do kajdan swych przyuczony
Tak jak do klatki ptaszyna,
Dopiero gdy z nich jest uwolniony
Czuć ciężar onych poczyna.
Nie czuje razów ognia, żelaza
Ciężką niemocą zwątlony,
Lecz gdy choroby minie zaraza
Poczuje że był raniony.

Do......

Wody żyjące co w waszym biegu
Ożywiać cały kraj macie,
Jeźli mdlejecie zaraz u brzegu,
A na cóż potem się zdacie?
Z waszych czekają darów ochłody
Łąki i role spragnione,
Wy ożywicie zwiędłe ogrody,
Nie gnijcież w źródłe zamknione!

Napis na Domku.

Na świecie z znajomemi, tu z przyjaźnią żyję,
Kocham ile sił starczy, miernie jem i piję;
Od pustego fircyków odłączon hałasu,
Przegwizdywać ich nawet nie staje mi czasu.
Szczuplejsza tu daleko zabaw moich sfera,
Roskosz mi prawie wszystkie momenta odbiera.

Inny.

Śmiertelniku! o roskosz masz się w życiu starać,
Niewierz by cię po śmierci miano za to karać:
W tym sposobie myślenia bądź jednak ostrożnym,
Poczciwemu jest tylko wolno być bezbożnym.

PIGMALION.

SCENA LIRYCZNA

JANA JAKUBA ROUSSEAU,

WIERSZEM PRZEŁOŻONA

PRZEZ

T. K. WĘGIERSKIEGO.

DO KRÓLA.

Do Tronu Królewskiego niegodziłoby się przystępować, tylko z takiemi darami, któreby warte były Monarsze być ofiarowane. Nieśmiałem Najjaśniejszy Panie nic do tego czasu W. K. Mci dedykować, bo choć miłość własna niektóre z pism moich dobremi przedemną wystawiała, lękałem się jednak mieścić mnie pomiędzy tym tłumem pisarków, którzy stopnie Tronu W. K. Mci od lat kilkunastu nudnemi zarzucają szpargałami. Ale kiedy powszechny oklask to tłómaczenie Pigmaliona zaręczyć mi raczył, niosę go do stóp W. K. Mci tym chętniej, im żywiej pragnę zaszczycić mię przed nim pracą jaką, którąby mię godniejszym względów jego uczynić potrafiła. Geniusz Najjaśniejszy Panie między *Trembeckim i Krasickim* łaski swoje podzieliwszy, niezostawił drugiego rzędu Pisarzom, tylko niewolniczą naśladowania drogę, którą iść mierne przymioty koniecznie nakazują. Ale po rzadkiej tworzenia dzielności, najtrudniejsza jest tłómaczyć wierszami: sztuka ta dawnym wcale była nieznajoma. Naśladowali oni, ale nie tłómaczyli. Osobisty języka naszego obrót, mechanizm Poezyi naszej zdawał się nam też samę przepisywać drogę.

8*

I jakoż do tego czasu mimo najczęstszego usiłowania, słabe tylko imitacye, a rzadko gdzie tłómaczenie dobre widzieć można. Nie jest to łatwa rzecz jak powszechnie rozumieją; co jest w narodzie jednym pięknością, wadą się o kilkaset mil staje. Malarz Chińczyk, któryby Mithologji Greckiej cokolwiek zasłyszawszy, Wenerę odmalować przedsięwziął, wziąłby sobie zapewne za model piękność Chińską z małemi oczkami, i brwiami wcale nic albo mało co rzęsistemi, każdyby mu ziomek robocie jego przychwalił, i matkę wdzięków podobną tej postaci osądził: niechże toż samo Polski malarz naśladuje, i dzieło swoje i siebie na śmiech wystawi koniecznie. Strzegłem się Najjaśniejszy Panie w tłómaczeniu mojem tęj szydności jak najbardziej. Zywość myśli, moc wyrazów, chciałem oddać jak najwierniej, alem się nigdy dla słowa nie więził: starałem się być równym Russowi; jego duszę, jego ogień przejąć w siebie usiłowałem: mimo tego jednak

Jeźli się zazdrość krzywi,
Żem tu słabym śpiewał tonem,
Bądź dla mnie Pigmalionem!
Wdzięczność mię pewnie ożywi.

W. K. Mci

Wierny Poddany

T. K. Węgierski.

PIGMALION.

SCENA LIRYCZNA.

Pigmalion siedzi wsparty i zamyślony w postawie niespokojnego i smutnego człeka; potem razem się porywając, bierze narzędzia ze stołu, i kilka sztychów niemi daje; odstępuje od roboty i okiem nieukontentowania pełnym na nią pogląda.

(Między każdym przedziałem Symfonia przegrywa.)

Niemasz tu w tej robocie ni czucia, ni duszy,
Lecz same oziębłe głazy.
Cokolwiek tylko teraz moja ręka ruszy,
Już to są słabe wyrazy.

Zniknąłeś talencie dawny
I ty Geniuszu sławny!
Twoje mnie ognie rzucają;
I moje prace trwożliwe

Nie tak jak przedtym szczęśliwe,
Marmurom życia niedają!
Straciłem me imie dawne....
Ma ręka Bogów niestwarza....

Idźcie narzędzia niesprawne,
Niech się więcej ma sława wami nieumarza.

Rzuca ze wzgardą młotek i dłuto, przechodząc się szybko z założonemi rękami.

Ach! jak się straszna we mnie zrobiła odmiana.
Tyrze! Ojczyzno kochana!
Twe piękności, co mię tak bawiły przyjemnie,
I te kunsztów i nauk pamiętniki trwałe,
I te posągi wspaniałe,
Nie budzą podziwienia we mnie....
Ani mię Filozofów obcowanie wzruszy,
Malarzów i Poetów rozmowy mnie nudzą,
Sława, ani pochwała nie wznoszą mej duszy....
Czucia nawet przyjaźni, już się we mnie studzą.

I wy młodziuchne piękności,
Wy, życia mego roskosze,
Natury doskonałości,
Które naśladowałem potrosze....
Wy mię przyjemne modele
Dowcipu i miłości ogniem zapalały....
Lecz i o was niedbam wiele,
Dla mojej Galathei w podziwieniu cały.

Siada na moment, i na około siebie spogląda.

Dziwem tajnym jakimści tutaj zatrzymany
Niczego kończyć niezdołam...
Z kamienia do kamienia przechodzę zbłąkany,
I darmo na mój talent utracony wołam....
Od świtu do późnej nocy
Próżnować, moja robota cała,
Same tylko nieśmiałe pôczynam osnowy....
I te martwe posągi... i te nieme głowy...
Już nie czują dzielnej mocy
Któraby im duszę wlała.

Porywa się ze stołka.

Ani skry geniuszu we mnie niezostaje!
Młody... przeżyłem siebie, straciłem me siły....
Lecz co za ogień wkradł się w moje żyły?
Że się cały gorzeć zdaję...
Jakże w oziębłej myśli, w dowcipie stępionym
Czująż się te poruszenia?
Te namiętności nagłe uderzenia?
Podlegaż człek tak szybko odmianom szalonym?
Ta niespokojność okrutna,
Która duszę moją trawi...
I ta nadzieja smutna
Której umysł przyczyny sobie niewystawi....
Bałem się, by w podziwieniu
Własnego mojego dzieła
Rozpacz mię jaka nie wzięła

O innych robot dalszem powodzeniu:
Schowałem je pod zasłonę....
I ręce moje śmiały
Zakryć swój zaszczyt cały,
I tę wdzieczną pamiątkę odłożyć na stronę?
Nic mi to niepomogło przejrzenie subtelne,
Smutniejszy odtąd jestem, lecz nie mniej leniwy...

Lecz jak mi drogie jesteś dzieło nieśmiertelne,
Jakem z tobą jest szczęśliwy!...
Gdy mój dowcip, darmo się będzie już sposobił,
By co mnie godnego zrobił;
W ten czas się pokażę światu,
I rzeknę: nieszczęście mi sławy nieodjęło.
Bo oto jest dawne dzieło
Pigmaliona warsztatu.

Ach! Galatheo! kiedy smutną probą
Nic wcale dla mnie nie będzie na świecie,
Ty mi się zostaniesz przecie...
I będę się cieszył tobą.

Przybliża się do zasłony, i wzdychając patrzy na nią:

Po co ją ukrywając pomnażam mej męki?
Gdym się poświęcił próżnować...
Czemu najpierwszym dziełem mojej ręki
Niemam wzroku kontentować....

Ach! może jeszcze jaką upatrzę w niej wadę,
Może strojowi jaką dać mogę ozdobę.
  Wszystkich talentów zawołam na radę,
Żeby zupełnie piękną zrobić tę osobę:
Może też to mój dowcip zgaszony zapali....
    Obaczmy ją raz jeszcze,
    Rozważmy na gustu szali
    Czy się nie darmo nią pieszczę;
  Bo dotąd zawsze pełen podziwienia,
  Nie miałem nigdy czasu rozważenia.

Chwyta zasłonę, i z przestrachem ją opuszcza.

  Lecz jakie straszne czuję poruszenie
    Tykając się tej zasłony!
Bojaźń po wszystkich członkach rozsyła mi drżenie.
    Czego się lękasz szalony?
Czyli się zbliżasz do Bogów świątyni?
    Kamień to, twoje to dzieło....
Cóż z tego; co nam Bóztwem lekkowierność czyni,
    Innyżli początek wzięło?

Podnosi zasłonę i uniża się pod nią, widać statuę Galathei na pedestale małym, ale wywyższonym kilku stopniami marmurowemi.

  Bierz cześć odemnie Galatheo miła,
    Wybacz, dotąd się myliłem;
Chciałem cię stworzyć Nimfą, Boginią zrobiłem,
  Wenus ci miejsca swego ustąpiła.

Próżności ludzka! pocieszna słabości!
Moją ubóztwiam robotę,
I własnej pełen miłości,
Siebie w niej czcić mam ochotę....
Nie... nie, nic piękniejszego natura nie dała,
Ani stworzyła Bogów możność cała...
I jakże? z mojejże ręki,
Nieporównane wyszły te wdzięki?
I moje palce tykać ich się śmiały?
I moje usta mogły... Lecz Pigmalionie
Widzisz ten defekt mały:
Oto zbyt ciało pod tą suknią tonie,
Trzeba jej ująć niewiele;
Nadto piękności zakrywa,
Których się oko spodziewa
W tem nieporównanym ciele.

Bierze narzędzia i zwolna na stopnie wstępuje, podniosłszy nakoniec dłuto wstrzymuje się.

Przez zbytnie pomięszanie zniknęła ta wada,
Ledwie mię wstrzymują nogi
Niechcę... dłuto mi z ręku wypada
Popsułbym ten posąg drogi.

Ośmiela się, a potem podnosząc dłuto uderza raz, lecz przejęty strachem upuszcza go z krzykiem.

Co widzę! ciało żywe! czy mię też kto drażni?
Jakaś mię moc odpycha....

Schodzi pomięszany i drżący.

O! niepotrzebna bojaźni.
O! nieukrócona pycha!...
Nietknę jej... Bogowieby mię za to skarali.
Do swej ją społeczności już pewnie wezwali.

Znowu na nią spogląda.

Jakich jej dodasz wdzięków, co chcesz w niej odmienić?
Zbyteczna doskonałość jedynie jej szkodzi;
Żebym cię mógł mniej Galatheo cenić,
Już ci na niczem nie schodzi.

Czule.

Ale ci na duszy zbywa,
Postać jej twoja wymaga koniecznie.

Z większą jeszcze czułością.

Ach! jak piękna ta dusza, i jak jest szczęśliwa,
Która twe ciało ożywi skutecznie.

Zatrzymuje się chwilę, potem siadłszy mówi głosem przerywanym i mienionym.

Lecz gdzie mnie tak okrutne szaleństwo unosi...
O co Pigmalion prosi...
O Nieba.... już spadła zasłona błędu;
Niewartem żadnego względu.

Przewiniło serce moje....
Gniewam się sam na siebie, i wniść się w nie boję.

Ponurzony w głębokiem zamyśleniu.

Taż to śliczna twą duszę miłość rozpaliła;
Tymże się martwym poruszasz obrazem.
Kamień, marmur, niezgrabna bryła,
Którą tym kształcę żelazem...
Szaleńcze!... pomiarkuj się.. co robisz? niestety!
Ale nie...

Gwałtownie.

Nic tu od rzeczy nie robię...
Nie marmur mię pociąga, lecz postać kobiety
Co tej podobna osobie...
Ach! gdziekolwiek jest ta postać miła,
Jakie ją kolwiek ma na sobie ciało,
Jaka ją kolwiek ręka zrobiła,
Zawsze jej serce me będzie sprzyjało....
Całe moje szaleństwo piękność rozeznawać,
Całym moim występkiem być dla niej dotkliwym...
Niemożna tu imienia winy temu dawać,
Bo to mnie czyni szczęśliwym.

Mniej żywo, zawsze jednak z passyą.

Lecz jaka dzielność promieni żywa
Z tych oczu na mnie wypada...

Wszystkie me zmysły ten ogień obsiada,
I duszę moją z sobą porywa.....
Posągu przecie to nieocuca.
Choć me serce wdziękami jego rozżarzone
Gwałtem moje ciało rzuca
I chce przejść na tamtę stronę...
W mem szaleństwie mi się zdało,
Żebym sam wyskoczył z siebie,
Sam bym ożywił twe ciało,
Duszę moją przelał w ciebie....
Ach! niech mię wszystka opuści siła
Byle Galathea żyła.....
Ale gdzie mię chęć unosi płocha?
Gdybym umarł dla tego żeby ona żyła...
Gdybym nią był... nie byłbym już tym co ją kocha...
Nie mógłbym widzieć jak jest Galathea miła.
Ach! niech będę czym jestem, bym nią być, mógł żądać,
Bym ją mógł kochać, być od niej kochanym,
Bym ją mógł zawsze oglądać,
I być wzajemnie od niej widzianym.

W zapale.

Męki srogie! pomieszania!
Chęci! niemoc! szaleństwo! gniew! próżne żądania!
Miłości straszna! miłości burzliwa!
Piekielnym ogniem, me serce się pali....
Bogowie możni! których ręka litościwa....
Bogowie! coście ludzkich słabości doznali,
Nieraz darmoście cuda czynili na ziemi....
Spojrzyjcie na me serce, na cel mej miłości,

I dziełem pełnem sprawiedliwości
Bądźcie ołtarzów wartemi.

Z większem uczuciem i jak najdotkliwiej.

I ty najwyższa Istności,
Której subtelność przed zmysły się kryje,
Którą jedynie świat żyje...
Początku wszelkiej bytności,
Ty, która dajesz żywiołom zgodę,
A ciałom czucie potrzebne:
Od ciebie mają ludzie urodę;
Życie, istoty podniebne...
Ogniu niebieski!. Dzielności wszechmocna!
Którym się wszystko żywi, wszystko utrzymywa,
Twa moc dziś jest bezowocna,
Twa waga niesprawiedliwa.
W czuciu którego doznaję,
Krzywda się czyni naturze,
W mem sercu wszystek ogień zostaje
A śmierć zimna na marmurze...

Żywiej.

Ten mię zbytek życia dusi,
Na którym mu dotąd zbywa....
Ale się Pigmalion cudu niespodziewa...
Już cud jest... i przestać musi...
To porządku przewrócenie
Zbyt znieważa przyrodzenie...

Niech twoja dzielność łaskawa
Powróci mu dawne prawa;
Do zupełności na świecie
Na dwóch mu istotach schodzi...
Między dwa serca podziel ogień przecie
Co niezywi jednego, a drugiemu szkodzi...
Tyś kierowała ruszeniem mej ręki,
Kiedym te formował wdzięki.
Dzisiaj im zbywa na duszy,
Ja im życia mojego połowy nieskąpię,
Bierz ją, a jeźli to ich jeszcze nieporuszy,
I całego im ustąpię.

Ty! która śmiertelników hołd wdzięcznie odbierasz,
Kto nie czuje, oddać ci winnej czci niezdoła;
Rozciągaj sławę, gdy twe dzieła rozpościerasz,
Przyrodzenie na cię woła:
Z jegoby to Bogini było ukrzywdzeniem,
By posąg tak doskonały
Był tego wyobrażeniem
Czego niema okrąg cały.

Siada chcąc odetchnąć, i przychodzi do siebie powoli, z poruszeniem upewnienia i radości.

Powracam do mych zmysłów, ach! spokojność miła,
I radość niespodziana boleść moją słodzi....
Śmiertelna już gorączka, krew moją paliła,
Słodki balsam ufności po niej się rozchodzi.
Zdaje mi się, że młodnieję.

Czasem pociechą czucie podległości bywa,
Rodzą się w człeku nadzieje,
Gdy na pomoc Bogów wzywa.
Lecz i ta ufność omyli....
Któż kiedy miał szaleńsze życzenia odemnie...
Ach! wszystkich wzywam w tej chwili.
Ale ich wzywam daremnie...
Dzika nadzieja, która powiększa mą winę,
Śmieszniejsza jest od żądania.

Wstaje.

Wstydząc się tego zbłąkania
Już się nieważę spojrzeć na jego przyczynę,
Kiedykolwiek śmiem tylko rzucić na nię oczy,
Pomieszanie czuję nowe;
Serce drży, oko się mroczy,
I bojaźń zawraca głowę.

Z przykrą ironią.

Bądź-że mężnym nieszczęśliwy!
I waż się spojrzeć na kamień nieżywy.

Ujrzawszy ożywioną Statuę odwraca się z przestrachem i podziwieniem.

Bogowie! cóżem widział? lub co mi się zdało?
Żywość w oczach, ruszenie, zrumienione ciało....
Niedosyć że się cudów spodziewałem.
Na spełnienie mej nędzy... Oto je widziałem.

Jak najmocniej.

Jużem zginął... Nieszczęśliwy!
Szaleństwo rozum wygania....
Lecz się nie skarżę na ten los nielitościwy
Strata jego od hańby przecię mię zasłania...
Jest to łaska przyrodzenia.

Widząc ruszającą się i zstępującą Galatheę, klęka, wznosi ręce i oczy ku Niebu.

Wenero!... Galatheo!.. O! wielcy Bogowie!
Okrutnej miłości dziwie!

Galathea.

Ja

Pigmalion rozżarzony.

Ja

Galathea.

Ja

Pigmalion.

Ty, co łudzisz me uszy szczęśliwie,
Śliczna obłudo! zostań na wieki w mej głowie.

Galathea dotykając się marmuru.

Już to nie ja.

Pigmalion w pomieszaniach, w zapałach, które wstrzymać mu ciężko, pilny na każde jej poruszenie,

słucha i przypatruje się z jak największą uwagą, która mu ledwie odetchnąć pozwala.

Galathea zbliża się ku niemu. Pigmalion podnosi się, wyciąga ręce do niej, poglądając na nią z zachwyceniem. Galathea dotyka się go, on pełen radości, bierze jej rękę, przyciska ją do serca i żywo ją całuje.

***Galathea** z westchnieniem.*

Ja jeszcze.

Pigmalion.

Tyś jest moje życie,
Ty mych rąk, mego serca, Bogów pierwsze dzieło.
Tobiem me poświęcił bycie,
Bo dla ciebie istność wzięło.

ORGANY

POEMA HEROI-KOMICZNE

W SZESCIU PIEŚNIACH.

DO

IGNACEGO KRASICKIEGO,

KSIĘCIA BISKUPA WARMIŃSKIEGO.

Mości Książe!

Nie Książęciu i Kawalerowi Orderów, bo w oczy moje ten blask nieuderza; nie posiadaczowi prawie udzielnemu rozległego Biskupstwa, bo Kanonikiem Warmińskim być nie myślę; nie faworytowi i poufałemu przyjacielowi dwóch Królów, bo od jednego daleko W. Ks. Mość mieszkasz, a obcego łaska na mało mi się przyda; ale wielkiemu autorowi *Myszeidos,* ale dowcipnemu krytykowi Trybunałów i Sejmików w *Doświadczyńskim,* ale zabawnemu w posiedzeniu, ale jednemu z najpierwszych na Parnasie naszym Poecie, to dzieło moje dedykuję.

Gdybyś W. Ks. Mość w kościele Heilberskim nie miał Organów, prosiłbym, żebyś tam moje postawił, a mnie

na nich zrobił Organistą; lepiejby mi może było, niż teraz: składałbym godzinki i kantyczki, i więcejbym na nich zyskał, niż na wierszach najdowcipniejszych, z przyczyny, że dotąd mamy więcej nabożnych, niż uczonych.

Te to są Organy, do którychem za bytności W. Ks. Mości w Warszawie klawisze i dudy sporządzał i nieraz słyszałem od niego, że ich dźwięk uszom jego dobrze w tej mierze sądzić przyzwyczajonym, dosyć był przyjemny. Approbacya ta do zupełnego zachęciła mię zakończenia tego Poema, i ofiarowania go W. Ks. Mości. Będę sobie winszował, jeźli ostatnie pieśni zabawią go tyle, ile pierwsze. Największy jest dowód dobroci dzieła, kiedy czytających nie nudzi. Pomyślne zdanie W. Ks. Mci wiele do sławy wierszom moim pomoże. Mało jest takich, coby przez siebie sądzić potrafili; rozsądek ich za cudzą znajomością jest zawsze na powodzie, chwalą lub ganią dzieło, nie dla tego, że złe lub dobre, lecz dla tego, że się temu Księciu lub Panu podobało; a między nawałem wierszy, któremi na nieszczęście od lat kilkunastu przyrzuceni jesteśmy, ledwie kilka osób rozeznać może przez siebie, że ich bardzo mało dobrych. Zbytek, który nas zgubił, do wierszy się nawet rozciąga; niemasz aż do ostatniego żaczka, któryby ich nie robił. Pewien zakon najbardziej jednak w nich przesadza, i sądząc z pozoru, zdaje się, że wszystkie członki jego na złych Poetów się poświęciły: niemasz święta, uroczytości, wesela, urodzin, pogrzebu, stypy, żebyśmy na nie z magazynu tego wierszy nie mieli: z czasem na wszystkie dni roku ich dostaniemy. Szczęśliwy W. Ks. Mość jesteś, że od tych Parnaskich

bredni wolne masz uszy; my niemi zupełnie jesteśmy przywaleni.

To szaleństwo już wszystkie ogarnęło Stany,
Poważne nawet wiersze piszą Kasztelany;
— — — — — — —
— — — — — — —*)

Cobyś W. Ks. Mość rzekł, gdybym mu powiedział, że na Sejmach nawet wierszami gadają? Jeźli Opatrzność Bozka nad Polskim ludem zmiłować się nie raczy, proza nawet z potocznej mowy wypędzona będzie. To jednak przyznać trzeba, że Poeci nasi w nadgrodę tego, prawie wszyscy wiersze, prozą piszą. Onegdaj przyniesiono mi wiersze od tysiąca wierszy; znałem człeka zinąd pełnego rozsądku i czułości; rzuciłem się skwapliwie do czytania tego dzieła; nie wymawiam mu, że zupełnie od początku aż do końca żadnego z prawideł przyzwoitych nie zachował, że tytuł tylko jest prawdziwy, że wstęp nawet nie do rzeczy, ale gdzież tu Poezya? (myśliłem sobie) gdzie duch geniuszu wszystko ożywiający? gdzie gładkość wierszy? gdzie harmonia kadencyi? gdzie żywość myśli z obrazów? Zdziwiłem się, ale sobie niedowierzając, zaniosłem do jednego z przyjaciół moich, człeka obszernej wiadomości i gustu niewątpliwego, którego zdanie za nieomylne w tej mierze dotąd wszyscy poczytują. Patrz (rzekłem) co teraz na imie Poezyi zasługuje? Czytaliśmy to

*) Tu dwa wiersze wypuszczam.

T. Węgierski.

znowu razem, i on przyznać był przymuszony, że od deski do deski nudna tylko proza wszystkie kartki zaległa. Wzieliśmy w ręce *Horacyusza*, i najpierwej na te napadliśmy prawidło: *Mediocribus non licet esse Poetis.* Co straszniejsza, że nam drugim podobnym dziełem autor grozi, i jeżeli W. Ks. Mość jako Książe nasz, publicznych Poetom na odwrócenie tej kaźni, supplikacyi nie nakażesz, groźby jego skutek wezmą. Daruj mi W. Ks. Mość, że go tak długo nad tak błahemi zastanawiam rzeczami; i te uwagi mogą na moment go rozweselić. Niechcę jednak zatrudnić mu czasu na sławę Narodu naszego tak szczęśliwie zażywanego, i kończę z wyznaniem, żem jest

Waszej Książęcej Mości

najniższym sługą

AUTOR.

Do Czytelnika.

Nie podchlebiam sobie, aby to dzieło moje, Damy czytały; niemasz w nim ani miłości, ani lekkości, i do tego napisane po polsku, a ten język nie ma u nich łaski. To prawda, że wielka ich część innego żadnego nie umie, ale je z sekretu wydawać nie trzeba. Wybór kawalerów naszych nie rzuci tu oka, bo każdy zatrudniony jest czem ważniejszem, a do tego możnaż uczciwemu człowiekowi czytać pismo, któremu tytuł *Organy?* Skończy się tedy czytanie jego na osobach kilku spokojniejszego życia, oświeceńszego dowcipu, pewniejszego gustu, i do tych mam honor mowę moją obrócić. Myśl moja pierwsza zaczynając to dzieło, była zupełnie imitować *Le Lutrin de Boileau*, Poema w rodzaju swoim najdowcipniejsze, pełne zdrowej krytyki i ucieszDych fikcyi. Ale materya moja różniąc się w dalszym jego ciągu, oddalić mi się od oryginału częstokroć kazała; starałem się jednak najbliżej w ślady jego wstępować, wyperswadowany będąc, że

większej mieć nie mogę zalety, jak mu zupełnie być podobnym. Pieśni wszystkie zaczynają się od krytycznej moralizacyi, i niektóre wzięte są, z odmianą jednak, z szacownego dzieła *La Pucelle d' Orleans*. Zastanie Czytelnik noty pod temi wierszami, które są zkąd inąd czerpane, bo się tak ozdobnej zapierać nie chcę kradzieży.

ORGANY
POEMA HEROI-KOMICZNE.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Lubo nie krucyatę, wojnę śpiewam świętą,
Nie mniej jednak zażartą, i nie mniej zawziętą;
Powiem wojnę, którą wiódł Pleban z Organistą,
Z szacownej swej powagi zgubą oczewistą.
Muzo! któraś wdzięcznemu Tassowi przychylnie
Darów swych użyczała, gdy opiewał pilnie
Wszystkie dzieła wielkiego Godfryda waleczne;
Jak pobożnych Chrześcijan wiodąc kupy sprzeczne,
Dobył Jerozolimy, zbił Egipcyanów,
Poskromił dumną pychę wyniosłych Sułtanów:
Natchnij mię duchem swoim, bym mógł śpiewać godnie,
Jakie czarna nienawiść zażegła pochodnie
W śród spokojnej przyjaźni, i jakiemi ścieszki
Ścisłą zgodę w wichrzyste zmieniła zamieszki;

Jakie ztąd krwi rozlanie, jak zjadłe gonitwy,
Z jakim mężnym uporem wydawane bitwy,
Jakie z obustron znaczne poniesione straty,
Klęski nie nadgrodzone poźniejszemi laty!
Ale dość na tym. Muza prośb moich wysłucha,
Wy krytycy nadstawcie łaskawego ucha,
I czy to dla pożytku, czyli dla zabawy,
Cierpliwie posłuchajcie do końca tej sprawy.
  Ledwie tylko jutrzenka nocne gubiąc cienie
Jaśniejsze światu dawać poczęła odzienie,
Przez dziada Organista nagle obudzony,
Co najrychlej uderzyć rozkazał we dzwony,
Ogłaszając śmierć baby, która tejże nocy
Bogu ducha oddała po ciężkiej niemocy;
A księdzu testamentem za świadczone łaski,
Krowę dała i masła starego pół faski.
Silnemi barki dziadów w tę i owę stronę
Ogromne dyndy hałas czynią poruszone.
W miękkiej złożony chrapał Ksiądz Pleban pościeli,
Znużony nabożeństwem z wczorajszej niedzieli:
Na jawie nabożnemi nabitą myślami
Mając głowę, nudził się podobnemi snami.
Śniło mu się, jakoby po ścieszce zbyt śliskiej
Na siwej faworytce do wioski pobliskiej *)

---

*) Swawolny Czytelnik niech nie mniema, żeby to o inszej faworytce mowa być miała, jak o kobyle siwej, na której Ks. Pleban zwykł był jeździć do chorego. Przykładne życie Prałata, o którym tu mowa, od wszelkiego podejrzenia go uwalnia.

Gotować i wyprawiać jechał w drogę wieczną
Chorobą złożonego człeka niebezpieczną.
W tym zbudzony brzękliwych dzwonów przykrym dźwię-
kiem,
Jeszcze niby nad chorym z pobożnym uklękiem
Ziewając i trąc ze snu oczy mdłe i mgliste,
Zdało mu się, że klektał modlitwy strzeliste;
Ale go z tak świętego wywiódł rozumienia,
Wszystkich Zakrystyanów ozdoba, z imienia
Matyasz, Zakrystan, co tego urzędu
Nie intrygą, ni doszedł z łaskawego względu,
Ale przez nieprzerwane i wielkie zasługi,
Służąc do Mszy, i gasząc świece przez czas długi.
Ty śpisz (rzecze) Prałacie, a w twoim kościele
Rozrządza się kto inny, i to czyni śmiele,
Co prawem, biegiem wieków bez liczby stwierdzonem,
Tobie tylko samemu było pozwolonem:
Ty śpisz gnuśny, a niewiesz, że tam Organista*)
Z bezczynności i twego ospalstwa korzysta,
I już na miejscu baby dzisiaj zeszłej z świata,
Bez względu na licznego oto kandydata,
Bez twej wiedzy, rozkazu, Pasterskiego zdania,
Swojego koczkodana wziął do kalkowania.
Zaraz siadł przy organach, już podobno słyszę,
Kurzem zaszłe omiata, i rusza klawisze.
Ty nic na to, czy czekasz, iż inne ominę,
Ażeby ci bezprawnie wydarł dziesięcinę,

---

*) Tu jest bliższa imitacya *du Lutrin* zaczynając od wiersza: *Tu dors Prélat; et là haut à ta place.*

I za Meszne odebrał, to niech lepiej sobie,
Będzie Plebanem, być zaś Organistą tobie.

Jak ostrem żądłem pszczoły buhaj obudzony,
Miota się i napełnia rykiem wszystkie strony;
Tak tą wzruszony mową Ksiądz Pleban gniewliwy,
Porywa się, do zemsty cale nie łeniwy,
Lecz jednak w tym zapędzie tyle miał pamięci,
Że siebie przeżegnaniem i łóżko poświęci,
Uczyni intencyą, chociaż myślał sobie
W jakimby przeciwnika mógł zgładzić sposobie;
To zrobiwszy, porywa rewerendę prędko,
Włożywszy wprzód kołnierzyk i koszulę miętką,
I zaraz szybkim krokiem, gdzie go sława woła,
Chce biedz z zakrystyanem razem do kościoła.
Zadziwiona tym gniewem, odstąpiwszy garka,
Skoczy naprzeciw Panu roztropna kucharka,
I hamując powoli tak żwawe zapędy,
Stój, rzecze, gdzie ty bieżysz o Panie? i kędy
Ten cię zapał porywa? co za sposób nowy,
Iść w ten czas do kościoła, gdy obiad gotowy?
Co cię dzisiaj do postu takiego rozgrzewa?
Wigilią? suchedni kalendarz opiewa?
Pomiarkuj się, ale bądź oto przekonany,
Że nigdy nie był dobrym obiad rozgrzewany.

To wyrzekłszy na stole stawia rosół smaczny:
Daje się tym widokiem wzruszyć Pleban baczny,
I lubo mu nienawiść szeptała do ucha,
On jednak appetytu i kucharki słucha;

Siada, lecz zawsze gniewny połykając całkiem,
Ledwie się niezkąsanym nie zdławił kawałkiem.
O Pańskie zdrowie nader Dorota troskliwa *),
Mocno na tę porywczość zbytnią uboliwa;
Widzi, że z niestrawnego tak bardzo jedzenia,
Srogich wiatrów nabędzie i głowy bolenia:
A ztąd niebezpieczeństwo czując oczewiste,
Skoczy po Komendarza i po Altarystę,
O przypadku każdemu z przyjaciół powiada:
Nie tak bieży na pomoc zgłodniała gromada,
Jak chcąc jeszcze pieczeni zastać kawał tłusty,
By nim żołądek mogła naładować pusty.
Z radości Prałatowi oczy się iskrzyły,
Gdy taką liczbę wiernych przyjaciół zoczyły,
Purpurowym kolorem zarumienił lice,
Po tak szczęśliwych twarzach wiodąc swe źrenice,
U wszystkich widzi szczerą chęć jemu służenia,
Gniew swój w pomyślną nader nadzieję odmienia;
Niezawodnej zwycięztwa nabiera otuchy.
Tym czasem chcąc posilić wypróżnione brzuchy,
Szynkę przynieść rozkaże, a sam zaś z komory
Bardzo starego miodu wyniosłszy dzban spory,
Nalewa duży kufel: niech się kto chce troszczy
Rzecze, a ja do ciebie Księże Podproboszczy.
Wypił, ten za nim, każdy nachylając dzbana,
Starał się naśladować godnego Plebana,
Tak dobrze, że się same już zostały męty,
Nim ostatni napełnił swój gardziel nadęty;

*) Dorota imie kucharki.

Sądził zaś zacny Prałat, i bardzo roztropnie,
Że prędzej tym sposobem swych zamysłów dopnie;
Bo łacniej, kiedy trunkiem są zagrzane głowy,
Rozrzewniać miękkie serce żałośnemi słowy.
Zaczem gdy zasiadł każdy miejsce naznaczone:
Odłóżcie, rzecze do nich, nienawiść na stronę,
A względną sprawiedliwość wziąwszy za przewodnią,
Rozsądźcie to uważnie, czyli nie jest zbrodnią
W cudzą wdzierać się władzę, deptać dawne prawa,
Słów mi do opowiedzi tego niedostawa
Z jak haniebną uznanej powagi pogardą,
Organista podnosić chce swą głowę hardą;
Ale ja go uśmierzę, was zaś proszę o to,
Byście mi dopomogli do tego z ochotą,
O was tu samych idzie, dajcie poznać śmiele,
Że wy w swoim jesteście Panami kościele,
I że bez waszej wiedzy i bez pozwolenia,
Żadna się rzecz nie staje, ani się odmienia;
Pokażcie to bezpiecznie temu zuchwalcowi,
Że to wszystko nieważne, co on postanowi,
I że przy nas jest dawna władza wybierania
Zdatnej z tak wielkiej liczby bab do kalkowania.
Do serca poruszona tą mową gromada,
Jednostajnie na chęci jego odpowiada,
Każdy mu pomoc swoją obiecuje szczerze,
Takie więc między sobą stanowią przymierze:
Żeby wszyscy złożywszy jutro radę walną,
Decyzyą w tej mierze wydali finalną,
I żeby po odejściu zagrodzone wrota
Były, mieli obierać *per secreta vota.*

PIEŚŃ DRUGA.

To tylko, co dwóch wiedzą, sekretem się zowie,
Jako nas słusznie dawne naucza przysłowie;
Między trzema zapewne sekret się nie mieści,
Cóż dopiero, kiedy ich więcej jak trzydzieści?
Każdy, lubo niechcący, wyda się nieznacznie,
Drugi nie myśląc skończy to, co pierwszy zacznie.
Ciekawość, co na każde słowo pilnie godzi,
Zszywając te kawałki, wszystkiego dochodzi;
Dwaj u niej zawsze na to czuwają ministry,
Słuch nad dzidy ostrzejszy, i wzrok równie bystry.
Ta z ich pomocą kąty najciemniejsze zwiedza,
Najskrytsze tajemnice z łatwością wyśledza,
Wie, co się w domach dzieje, co na wsi, co w mieście,
O najmniejszym najpierwsza usłyszy szeleście,
Zawiłe i rozległe szybko przejdzie gmachy,
Boją się jej Królowie, kobiety i gachy,
Wszędzie jej pełno. Ma zaś stolicę w Warszawie;
Tam o najmniejszej zawsze wiadoma zabawie,

Zna, kto z kim jest w przyjaźni, kto źle komu życzy;
Za co ten, co nic nie miał, dziś pieniądze liczy?
Jak ten, co ledwie kontusz dobry miał na grzbiecie,
Dziś się w zielono-żółtej rozpiera karecie *),
A pyszny, strzyżonego pomuskując wąsa,
Z tych się biedy, co ich zdarł, bezkarnie natrząsa.
Zna, co komu dolega, czy odra, czy ospa,
Za co ten na wieś jedzie, po co tamta do Spa?
Kto się do tej umizga, ta wzajem do kogo,
Kto kiedy za wygraną sprawę płacił drogo,
Kto kiedy ograł kogo szulerską nauką,
Kto oddawał pieniądze tą nabyte sztuką?
Wie, kto się podłym czyni dla nikczemnych zysków,
Kto niesłusznie do mądrych przypuszczon półmisków?
A smacznemi kąskami pasąc brzuch i oczy,
Nigdy z żadnym konceptem w życiu nie wyskoczy.

Ta tedy tak przenikła bystrych oczu Pani,
Organiście do ucha szepce jak najrani,
Że się naprzeciw niemu knuje spisek cichy,
Że pod zgotowanemi pewnie lęże sztychy,
Jeżeli ich nie zdoła odwrócić skutecznie;
Że księża chcą na swoim postawić koniecznie,
I że on razem z babą nabierze się strachu,
Jeźli natężonego nie zwróci zamachu.

---

*) Te wiersze miały znaczną moc w ten czas, kiedy były pisane, świeża jeszcze trwała pamięć zdzierstwa człeka, o którym tu mowa. Teraz, że się już rany w workach tych, od których niesłusznie wyciągał, po części żagoiły, i karetka się zjeździła, mniej mają znaczenia.

W przykrym, był prawdę mówiąc Organista stanie,
Największe mało pomódz mogło mu staranie;
Ciężko było złączonej wydołać mu mocy
Od nikogo ni wsparcia mając, ni pomocy;
A już jako w tych razach zwykło bywać zawsze,
Z bojaźni, ustąpiły z głowy myśli żwawsze,
I mniej w nieużytecznym smakując uporze,
Jako o jednym środku, myślał o pokorze;
Kiedy skołatanego uwagami temi,
Sen zaskoczył i przykrył skrzydłami miękkiemi,

Ale ledwie mu tylko powieki złączone
Oczom spoczynku chcącym zrobiły zasłonę,
I jeszcze po zaśnieniu nie był czas tak długi,
Ażeby się przewrócić dał mu na bok drugi;
Gdy niezgoda rozterków, niepokoju chciwa,
Skrzydła z kłótni, z zamieszków sklejone porywa:
A rzucając w klasztorach swe kochane dzieci,
Pobudzać Organistę wielkim pędem leci.
Lubo w tę jadąc drogę brała dość lot cichy,
Odjazdem jednak swoim pokłóciła Mnichy,
I żeby ich do swego powrotu bawiła,
Z chęcią im Kapitułę wcześnie naznaczyła.

Już dawno Organista za oblubienicę
Wziął był sobie niewiastę wielką czarownicę,
Która w tej z księdzem sprawie od zgody daleka,
Darmo diabłów wzywała na pomoc człowieka.
Jej tedy straszną postać, jej oczy jaskrawe,
Zęby spróchniałe, nogi chude i koszlawe,

Wzięła na się Niezgoda, a z krzywego pyska,
Do jego się pomacku przymknąwszy łożyska,
Te słowa wyzionęła: «Z odważnych zrodzony
«Rodziców, i do wielkich dzieł mężu stworzony,
«Sławny po wszystkich karczmach, niezrównany męztwem,
«I nie jednem z chłopami w załebki zwycięztwem,
«Doznany Organisto! czy spodziałby kto się,
«Byś sobie Plebanowi mógł dać grać na nosie,
«I cierpieć, aby na twe organy rozciągał
«Władzę przykrą, i z twej się słabości urągał?
«Wierzaj mi, wolałabym skończyć żywot lichy,
«Niżli się stać ofiarą dumnej jego pychy;
«Podwaja w przeciwniku dzielność, kto się boi,
«Przeraża nieprzyjaciół, kto odporem stoi;
«Stań się mężnym, a ujrzysz, że ten Pleban podły,
«Co teraz, by cię zgubił, szle do nieba modły,
«I fałszywie mniemając, że mu Bóg pomoże,
«Papla pacierz, pierś tłucze, ostrząc na cię noże:
«Ten człowiek zniewieściały, ta nikczemna dusza,
«Którą przeciw cię teraz nienawiść porusza,
«Odstąpi swych zamysłów, i placu odbiegnie,
«Gdy cię naprzeciw sobie śmiałego postrzegnie.»
Jak kiedy Feba duchem napuszony wieszczek,
Swój dwoisty z trzynożnych daje wyrok deszczek,
Chwytają wielkim ciągiem wszyscy święte smrody,
A każdy nos zatyka, czy stary, czy młody;
On nowe biorąc siły z zapasnej jaskini,
Z głupich przychodniów żarty tylko sobie czyni:
Tak serce Organisty tą mową zagrzane,
Poczuło w sobie męztwo dopóty nieznane;

Porwał się ze snu, jakby go piorun przeraził,
Zawstydzony, że siebie myślą podłą skaził,
I już o zgodzie żadnej nieczyniący wzmianki,
Chcąc się tym lepiej zagrzać, łyknął przepalanki.
Całą więc myśl już na to obrócił i siłę,
Aby raczej śmiertelną tu znaleźć mogiłę,
Niż ustąpić haniebnie, i by te zamysły
Wzięły skutek, najprędzej zawarł związek ścisły
Z Bartkiem, co blisko mieszkał odważnym Stolarzem,
I z Janem bardzo śmiałym, i zręcznym Slusarzem,
Ci zaś do Księdza złości za to mieli wiele,
Że im bronił rzemiosła w święta i w niedziele.
I przeszłego tygodnia za pewną robotę,
Po długiem targowaniu urwał cztery złote:
Onym się więc sekretu całej rzeczy zwierza,
Co chce robić, i kroki jakiemi tam zmierza,
Nienawiść i złość Księdza przed oczy przekłada,
Bliskość niebezpieczeństwa bardziej go rozjada.

«Odwagi wielkiej trzeba, przyjaciele moi,
«Tę kiedy mieć będziemy, nic się nie ostoi.
«Trzeba żebyśmy skrycie dzisiaj ciemną nocą,
«Za wzajemną Organy zburzyli pomocą,
«I tak one zniszczyli, by jak kur zapieje,
«Powstania nawet kiedyś nie mieli nadzieję.

Oba mu na to przyjaźń obiecują szczerą:
Jan obiecał przyjść z młotkiem, a Bartek z siekierą.

«Nie dość tu jest na waszej słownej obietnicy,
«Któż was wie, możecie być jak inni zmienniey,

«Wszystkich nas trzech przysięga zobowiąże sroga,
«Żadna się w tył nie będzie cofnąć mogła noga.»
Jak więc bohaterowie, co po runo złote,
Za morze się wybierać powzięli ochotę,
Lub ci Grecy w Trojańską co płynęli stronę,
Zbiegłą mężowi nazad chcący wrócić żonę,
Straszną przysięgą stałość wzajemną stwierdzili,
Tyleż i trzej rycerze nasi uczynili.
Potem się pożegnawszy każdy szedł do siebie,
Czynić przygotowanie ku walnej potrzebie,
Ażeby skoro tylko światło słońca zgasło,
Dane im do kościoła zgromadziło hasło.

PIEŚŃ TRZECIA.

Jużem sobie ułożył, aby w trzeciej Pieśni,
Żeby ta cała kłótnia wzięła koniec wcześnij,
Nic morału nie było, bo niewiedzieć na co
Czynić usiłowanie, i starać się z pracą,
Naprawić lud zepsuty; czy ja bocian, aby
Świat czyścić i krzykliwe zbierać z niego żaby?
Lecz wytrzymać nie mogę, nie wiem czym się dzieje,
Z chęciąbym się urzędu podjął kaznodzieje,
A machając rękami z wysokiej ambony,
Wrzeszczałbym: zaniechajcie niezgody szalonej:
Potem zaś treść najprostszą na trzy dzieląc części,
Pismo i Ojców świętych cytowałbym częścij,
A po plagach pamiętny lekcyi rozlicznych,
Wysypałbym gromadę figur retorycznych,
I niezgodębym (za to niech mię nikt nie łaje),
Do brzydkiej niedźwiedników równał szałamaje,
A z dęcią dud niezgodnych chrapliwego dźwięku,
I ruszania klawiszów od niezgrabnych ręku,

Biorąc pochop, wniosekbym czynił nieomylny,
Że u nas dla niezgody dobry rząd bezsilny.
Potem się coraz bardziej w mojej szerząc mowie,
W dalszej dowodzićbym się postarał osnowie,
Jak przez własne zawiści i szkodne niezgody,
Potężne w krótkim czasie upadły narody.
Że u nas osobliwie ta niechęć szalona,
I namiętność, na naszą zgubę ulubiona,
I że nas niezgubiła żadna więcej, jak ta;
Jeźliby mi kto przeczył, manifest *ad Acta*
Zaniósłbym, i przed niemi stawszy osobiście,
Fałszbym przeciwnej stronie zadał oczewiście;
A gdyby mi i zatym kto nieustępował,
Do przyszłegobym Sejmu pewnie appellował.
Lecz po co w tak dalekie zabiegam granice,
Pewnie moją nauką Polaków oświcę?
Wolę powiedzieć teraz, przez jakie starania,
Do zamysłów szkodliwych przyszedł wykonania
Rozjadły Organista, i przez jak okrutny
Przypadek, swój organy wzięły koniec smutny.
Skoro tylko Morfeusz na tę sferę ciemną
Poczynał władzę swoją rozciągać przyjemną,
Zeszli się trzej rycerze, i poczęli ściśle
Razem się o tak walnym naradzać zamyśle,
I sposobne do tego pobrawszy narzędzie,
Zaraz szli do kościoła patrząc w koło wszędzie,
stąpając ostrożnie, bojąc się, by z boku
Dostrzedz ich ciekawemu niezdarzyło oku.
Naprzód ich drzwi świętego wstrzymały kościoła,
Warowne żelaznemi sztabami do koła.

Ale mężnego serca Jan niemyśląc długo,
I w tak wspaniałym dziele spiesząc się z przysługą,
Tak dobrze w mocny zamek tęgi raz wymierzył,
Że jak najsłabszy pęknął, skoro-go uderzył.
Runęły drzwi ogromne, a tak siły wspólne,
Do wewnętrza kościoła miały przejście wolne,
Jak gdy z pomocą armat z swych murów spędzeni,
Już nie bronią przystępu smutni oblężeni,
Niczym niezatrzymany nieprzyjaciel wchodzi,
I dziękując, na tryumf *Te Deum* wywodzi;
Tak i oni jak tylko do kościoła weśli,
Zaraz trzykroć klęknęli, trzykroć się podnieśli,
Każdy się z nich do modlitw udając gorliwych,
Niebieskiej chciał pomocy w zamysłach szkodliwych.
Pierwszy się Organista porwał niespokojny,
I drugich do rozjadłej pobudzając wojny,
Rzekł głosem bohaterskim: «drogi czas ucieka,
«Teraz pora sposobna, nieprzyjaciel czeka.»
I światłem tlejącego prowadzony garka,
Co go od wiatru szklanna broniła latarka,
Najpierwszy na złe wschody odważnie wstępował,
A swą śmiałością innym drogę pokazował.
Ale kiedy do góry prowadząc krok śliski,
Wlazłszy na wierzch, Organów samych już był bliski,
Sumienie go ruszyło, i nieznanej trwogi
Pełen, sam poniewolnie musiał cofnąć nogi.

Jak kiedy idąc z wojskiem naprzeciw Rzymowi,
Trzeba było Rubikon przebyć Cezarowi,

I temu, który wiernym był obywatelem,
Stać się wiecznym ojczyznie swej nieprzyjacielem,
Myślił długo, niż przebył brzegi niebezpieczne,
Bojaźń w nim z ambicyą walki wiodła sprzeczne;
Jednak jak nieprzyjaciel wolał rozkazować,
Niż podległość, jak wierny obywatel, chować.
Tak i nasz Organista choć miał chęci szczere
Zburzyć organy, wstrzymał rozbójczą siekierę,
Wewnętrznym mimo siebie przerażony strachem,
Lubo już z wymierzonym cofnął się zamachem,
Lecz wkrótce nienawiścią podżarzony srogą,
Przez ławkę, co tam stała, przestąpiwszy nogą,
Chciał oburącz we środek Organów uderzyć,
Lecz ślepa popędliwość niepotrafi mierzyć.
Chybił więc, ale miechy raz okrutny wzięły,
I pęknąwszy na dwoje, żałośnie jęknęły.
Usłyszały te jęki zatrwożone szczury,
Co do tych czas spokojne swe tam miały dziury,
Potomki tak sławnego w dziejach Gryzomira,
Którego sława dotąd jeszcze nie umiera;
Nie przeto, że gnuśnego Króla pasł się ciałem,
Lecz że jest w Myszeidzie rycerzem wspaniałem:
Przestraszone z miejsc swoich wychodzą gromadnie,
A gdzie, i jak kto może z popłochu przepadnie.
Za złą wieszczbę Jan z Bartkiem wziął przypadek taki,
Lecz Grzegorz nie uważał na te wszystkie znaki,
Ale porwawszy znowu kosztur okowany,
W same z największą mocą uderzył organy.
Ach! któż to teraz zgadnie? i któż to opisze?
Jako się w różne strony rozpierzchły klawisze,

Jak leżąc skarżyły się załośnemi jęki,
Że z tej, którą kochały, koniec wzięły ręki.
Kto nie zna bohatera dzielnej krwi szafarza,
Jak go bardziej zgiełk bitwy i tumult rozżarza,
Niech sobie Organistę naszego wystawi;
Nad czułym użaleniem czasu on nie trawi,
Lecz w którą tylko stronę mężną ręką kinie,
Albo kilka klawiszów, albo duda zginie.

Zagrzani tym przykładem, daremnie nie stoją
Jan z Bartkiem, ale czynią też powinność swoją,
W najgorętszym zapale już jest bitwa wściekła,
Same mordy, zabójstwa, istny obraz piekła.
Tu widać ciał zabitych zaraźliwe kupy,
Tu ranni na pół żywi leżą między trupy,
Duda pchnięta ostatnim śmiertelnym tchem ziewa,
Klawisz jeden drugiego do bitwy rozgrzewa,
Tu na pół rozpęknięte umierając miechy,
Z żalem nadprzyrodzonym żałują za grzechy.
Zgiełk, hałas, krzyk, zabójstwa, tumult, mordy, wrzawa,
I zewsząd krew niewinna lać się nieprzestawa.
Święci tego kościoła, których dźwięk ten głuszy,
Niespokojni trwożliwe nadstawiają uszy;
W kronice nawet nieraz czytać mi się zdarza,
Że chciał kościoła tego patron zejść z ołtarza;
Lecz że się znajdowały tam święte panienki,
Nie schodził dla zgorszenia, niemając sukienki.

Tym czasem już organy na drobne kawałki
Dokonali druzgotać ogromnemi pałki,

Zapamiętali w gniewie, lecz mężni rycerze,
Każdy się potem zaraz do spoczynku bierze,
Oczekując dnia, srodze jednak niespokojni,
Po tak śmiałym uczynku i krwawej rozbojni.



PIEŚŃ CZWARTA.

Gdybym był kiedy Królem, byłbym sprawiedliwym,
Złychbym z dworu wyganiał, nadgradzał cnotliwym,
Nie brałaby dostojeństw zasłudze intryga,
Źle w tym kraju, gdzie obrot prostotę wyściga.
Każdybym dzień jak Tytus dobrodziejstwy liczył,
Więcej szczęścia ojczyznie, niż sobiebym życzył.
Nad próżnemi rzeczami czasubym nie trawił,
Nadaniem praw narodom słodkichbym się bawił.
Co gdybym był Biskupem lub Officyałem,
Otobym usiłował staraniem nie małem,
Żebym sam z siebie dając przykład nader rzadki,
Nie był nigdy zgorszeniem Chrystusa czeladki.
Nigdybym nic nikomu nie bronił drukować,
Tym się w narodzie rozum może polerować.
Ubogichbym wspomagał, w wydatkach był mierny,
Ojczyznie dobrze życzył, Królowi był wierny.
Gdybym zaś był Ministrem pokoju lub wojny,
W bitwie byłbym rycerzem, a w izbie spokojny,

Dobrebym interesa skutecznie popierał,
Za danie Protekcyi ludzibym nie zdzierał.
O! gdybym był uczonym, lub za niego mianym,
Nie przestałbym być w izbie niby malowanym;
Lub że zjem obiad mądry obok Majestatu,
Pisałbym to i dowiódł niewiernemu światu,
Że zkądkolwiek zagadnie, z której chce tknie strony,
W Prawie, w Rymach i Dziejach jestem nauczony.
Bym kiedy był małżonkiem, nie byłbym zazdrosnym,
Zazdrość, każdy to przyzna, jest zwyczajem sprosnym,
Zwłaszcza, kiedy nie idzie komu o Delfina,
A ma jeszcze w zapasie nie jednego syna.

Gdybym był Księdzem owym, o którym tu mowa,
Nie wiele dbałbym, czy ta baba, albo owa
Na organach kościoła mego miechy depcze;
Lecz cóż począć, gdy komu ambicya szepcze,
I nienawiść podburza; poruszyłby piekło.
Zwołał był ksiądz na radę, jak się wyżej rzekło,
Kommendarza. Rozumem i latami stary,
Przywlókł się też o kiju zacny Ksiądz Wikary,
Pobożny Podproboszczy, Altarysta prawny,
Z sąsiadem o ałtaryą swą kłótniarz ustawny;
Ksiądz kapelan Bernadyn, który tam przebywa,
I pałka *sed cum voce* siadł *informativa*.
Każdy się z nich z skromności najmniejszym być mniema
I kłótni tam o miejsce między niemi niema.

Gdy się każdy przed świętym Duchem upokorzył,
W te słowa tłusty Pleban sessyą otworzył:

«Wy, którzy tu te miejsca zasiadacie godnie,
«Wy kościoła podpory i wiary pochodnie,
«Nie trzeba wam powtarzać, bo znacie zaiste,
«Chytrości i podstępy nadto oczewiste
«Gbura, którego ja sam z błota wyprowadził,
«I na tak znakomitym urzędzie posadził;
«Teraz pychą nadęty, zapomniał ten złodziej,
«Żem przecie jego Panem, żem jego Dobrodziej.
«Teraz moją powagą, waszą razem szarga,
«Na nasze przywileje, na władzę się targa,
«A swoich nieprawości dopełniając miarę,
«Do kalkowania babę śmiał naznaczyć starę,
«I kiedym sam niemógł być w kościele, bom chory,
«Ona miechy deptała w wczorajsze nieszpory:
«Wiem, że to z was każdego równie jak mnie boli,
«Czytam to w oczach waszych, że nikt nie pozwoli
«I niedopuści, by taż baba miała zostać,
«Możemy dotąd jeszcze siłom jego sprostać;
«A dzisiaj potępiwszy tę zuchwałość winną,
«Na miejsce naznaczonej obierzemy inną.
Skończył Pleban, a głuche u wszystkich milczenie
Powszechne rokowało jemu zezwolenie,
Lecz z miejsca swego zabrał głos Ksiądz Podproboszczy:
«Niech się, rzecze, Plebańska Mość o nas nietroszczy,
«Za całe zgromadzenie przysięgam ja szczerze,
«Że nam nikt prerogatyw naszych nie odbierze,
«I wolemy zgubioną mieć z ojczyzną wiarę,
«Niż utracić na włosek przywileje stare.

«Jedna mi tylko na myśl uwaga przychodzi,
«Jeźli się absolutnie postępować godzi,
«I niewiedząc czy nam jest wolno obrać babę,
«Chcieć obarczać przemocą naszą stronę słabę.«
Na to poważny wiekiem Wikary powstawa;
«Prawda, rzecze, że niemasz wyraźnego prawa,
«Lecz podług Axyomą, kędy prawa nima,
«Tam zwyczaj z dawnych czasów miejsce jego trzyma.
«Nie pierwszy rok już siedzieć tutaj mi się zdarza,
«Nie u jednego ja mszą miewałem ołtarza,
«Nie jednego pogrzebłem na cmentarzu trupa,
«Nie jednego widziałem z wizytą Biskupa,
«I jeźli czas tych dziejów z pamięci nie zetrze,
«Szwedów jeszcze przypomnę, i srogie powietrze;
«Bardzo dawno zasięgam, a zawsze i wszędy,
«Plebani w swych kościołach dawali urzędy.»
Do gustu Prałatowi ta przypadła mowa,
Cała zatym przystała Rada na te słowa,
Do kresek już więc skrytych Pleban iść nie mieszka,
Dwie ich ma Małgorzata, a resztę Agnieszka.
Zapadła *Pluralitas*, więc niemyśląc dłuży,
Krzykną: niechże ten urząd już Agnieszce służy.
A chcąc ją mieć gotową do tego rzemiosła,
Szlą do niej jak najrychlej z dobrą wieścią posła;
Skacze baba z radości, z takiego wybrania,
Swoim się Dobrodziejom jak najniżej kłania,
Schylone plecy bardziej ukłonami garbi,
Uniżonością wszystkich serca sobie skarbi.
Tym czasem zacny Prałat zaczął się gotować,
Aby ją mógł tegoż dnia zaraz installować,

Na organy z niemałym tryumfem wprowadzić,
I w przyzwoitem miejscu godności posadzić,
Lecz bojąc się odporu, kazał, aby cepy,
Drągi, siekiery, kosy, topory, oszczepy
Wzięła czeladź odważna, sam swem męztwem zbrojny
Szedł śmiało, chociaż krwawej spodziewał się wojny;
Za nim następowali Księża nie z daleka,
Każdy z nich losu kłótni takiej pilnie czeka,
Idą na pozór śmiało, a każdy z nich tchurzy,
Krew się w każdym z bojaźni porusza i burzy,
Każdy z nich patrzy w koło, by w przypadku sprzeczki,
Wolne mógł mieć którędy miejsce do ucieczki,
Wszędzie same ponure panuje milczenie;
Ale jak srogie onych było zadziwienie,
Kiedy zamiast odporu i bitwy okrutnej,
Stanął im przed oczyma obraz nader smutny:
Gdzie tylko wzrok obrócą, wszędy znak ruiny,
Tu drzwi mocą wyparte, tu zaś rozwaliny
Wdzięcznych leżą organów, tu miechy, tu duda,
Rozumieli nabożni, że to jakie cuda;
Że na ich ukaranie, bóztwa ręka mściwa,
Te dotąd niesłychane poczyniła dziwa;
Albo piorun zgruchotał z czarnej spadłszy chmury,
Albo ziemi trzęsieniem obalone mury.
Lecz wkrótce niewątpliwe w ruinach oznaki,
Umyślnej zawziętości skazały im szlaki,
A kłótnie, które mieli, i zawzięte zwady,
Wytknęły im autora tak wielkiej szkarady.
Większą to w nich zajadłość, mocniejszy gniew sprawia,
Ochotę wzięcia zemsty tym chętniej ponawia,

Im większy na ich sercach zostawuje smutek,
Że zamysły ich wzięły tak nie dobry skutek,
Baba płakała widząc nadzieje zmylone,
A Ksiądz Pleban lubo się stàrał cieszyć onę,
Lubo umysł w nieszczęściu pokazywał hardy,
Lecz niemógł wstrzymać przecież na sercu żal twardy!

PIEŚŃ PIĄTA.

Wszystko tu nie do rzeczy na tym naszym świecie,
Bogaty ubogiego ciemięży i gniecie,
Cnota niema nadgrody, a występek kary,
Stępione prawa patrzą na zbrodnie przez szpary.
Kto sprawniejszy to lepszy, poczciwość niepłaci,
Talentem się nie wesprze człek, ani zbogàci,
Na urzędach intryga i kredyt osadza,
Ten szczęśliwy co kradnie, i ojczyznę zdradza.
Jeźli się godni oto ludzie mówić ważą,
Odpowiedź cała: że tak interessa każą.
Uwielbiam was, i ukłon oddaję wam niski,
Klęknę, jeźli zechcecie, będę się bił w pyski.
Niezgruntowani w rządach swoich politycy,
Nie jest to dzieło mojej słabej mozgownicy
Przenikać co czynicie, bo w fryzurze więcej
Macie rozumu, niż ja w mej głowie cielęcej,
Niechaj jednak z pokorą spytać mi się godzi,
Czy to w dobrego rządu maxymy nie wchodzi,
Ażeby ludzi godnych, wartych z każdej miary,
Wasze łaski i hojne nie mijały dary.

A tam się zaś bogatym nie gnieździły rojem,
Kędy głupstwo przesiada z pysznym niepokojem.
Ale na co ja gadam, i na co mózg suszę:
Powiedzą mi, mój Panie, radzibyśmy z duszę
Uczynić ci: znamy to, że masz talent rzadki,
I prozą piszesz dobrze, i wiersz robisz gładki,
Miej trochę cierpliwości miły przyjacielu,
Oto jeszcze od ciebie zasłużeńszych wielu,
Prace trzeba nadgrodzić, i ciężkie mozoły,
Czekaj. — Czekamci, zawsze jak goły tak goły.
Kiedy kto w niedostatku, i rozum się cieśni,
Ot niewiem, co wam powiem w tej tu piątej pieśni,
Jak organów przywiodę znowu na plac dzieje,
I kogut zjadłszy ziarnko, milej trochę pieje.
  Noc, w której pan swych bogactw, a ubóstwa nędza
Zapomina, uśpiła i babę i księdza.
A sen twardy leniwych skrzydeł swych powłoką,
Dla spoczynku powszechnie ludzkie przykrył oko.
Wszyscy spali, przy żonie tu mąż snu zażywał,
Tu kochanek miłością znużony spoczywał,
A świeżych roskosz przez sen zażywając prawie,
Tak się pieścił i cackał, jak gdyby na jawie.
Sam jeden organista oczu niemógł zmrużyć,
Lubo się onegdajszą pracą musiał znużyć,
Ale jakże spać można, kiedy to kto czuje,
Że na karę po jakiej zbrodni zasługuje.
Bo nazajutrz jako wieść doszła jego uszu,
Miało wejście świętego być Jubileuszu;
Pod czas którego każdy czy młody czy stary,
Wolny był zawsze z zbrodni od winy i kary,

Byle księdzu powiedział, co był niebu dłużny,
Obszedł kilka kościołów, i dawał jałmużny.
Już ze wszystkich okolic gromada poddaństwa,
Wiele się też zjechało nabożnego państwa.
Kolasą bułanemi ciągnioną kobyły,
Przywlókł się z swą Imością Podsędek otyły;
Sześcią zdobną gałkami karetą powoli
Przyjechał na ten odpust Wielmożny Podstoli;
Tuż za nim, co każda mieć powinna publika,
Widziano jadącego tej ziemi Skarbnika;
Sześć koni troche lepszych, liczna czeladź dworska
Wydała, że się wali godność Podkomorska.
Za niemi wielka mnogość ziemianek, ziemianów,
Ludzi różnego wieku, rozmaitych stanów,
Kupców swarnych, przekupek, opojów, kramarzów,
Między któremi dwóch też przybyło księgarzów;
Słowem mówiąc na odpust tak wielki, tak rzadki,
Dość się Panów zjechało i wiele czeladki.
Już się sproszone zinąd mnichy i kanony,
Jedni na mszą gotują, drudzy na ambony.
Już się ciekawsza niżli nabożna gromada,
Wali w kościół i ławki najpierwsze zasiada.
Gdy przez cmentarz spiesząc się Pleban do kościoła,
Ujrzał w nim Organistę, a tuś mi, zawoła,
Tyś to jest, co do złości łączący odwagę,
Tak znaczną mej godności uczynił zniewagę?
I jeszcze po tej zbrodni śmiesz mi włazić w oczy,
Zaraz ja cię. — Wnet kniemu z impetem przyskoczy.
Strwożył się tym zamachem Pan Grzegorz zmieszany,
Umyka się, by tyłem gdzie przypadł do ściany,

I takie gdy z szybkością wciąż czyni cofanie,
Trafiło się, że stanął przy księgarzu Janie,
Dopadł go tam Ksiądz Pleban, lecz nim doń przyskoczył,
Tak go rznął *Brewiarzem*, że aż się potoczył.
Zmieszany przywitaniem takiem Organista,
Z łatwości co pod ręką mógł ją mieć, korzysta;
A pewną Plebanowi chcąc gotować zgubę,
Oburącz porwał w gniewie swym *Ateny grube* *)
Cisnął je, i tak mocno w głowę go uderzył,
Że ciosem zagłuszony mój Ksiądz ziemię zmierzył.
Na krzyk jego bolesny, na wrzask i lamenta,
Porzuciła ornaty i mszą zgraja święta **);
A małe uchyliwszy w zakrystyi drzwiczki,
Spieszno biegła na miejsce stoczonej potyczki.
Zaraz się organisty przyjaciele zbiegli,
Skoro na placu księży gromadę postrzegli;
Wielka się między niemi zatym bitwa wszczyna:
Temu oczy podbiła zwycięzka *Janina* ***)
Ten ogłuszony upadł i ledwie nie kona,
Wziąwszy w łeb tłumaczeniem *Rozmów Focyona* †).

---

*) Nowe Ateny Ks. Chmielewskiego. Książka pełna omyłek geograficznych, bajecznych opisań, fałszywych wiadomości. Dawali jednak ją czytać dzieciom. Ja przypominam sobie, że była częścią edukacyi mojej.

**) To jest Księża tego Probostwa.

***) Janina zwycięzkich tryumfów, albo życia Jana III. przez Kazimierza Rubińkowskiego. Autor odejmuje męztwo Janowi III. a przyznaje wszystko cudom, których tam jest większa liczba, niż zwycięztw przez Króla odniesionych.

†) Rozmowy Focyona przez L'Abbé de Mably do francuzku

Najpierwej altaryście zgruchotano kości
Zbawiennym Tylkowskiego Stolikiem Mądrości *),
I tobie Podproboszczu zadał raz niezmierny
Koloander kochany *Leonildzie wierny* **).
Wieleż to ksiąg pierwszy raz z pyłu wydobytych,
Do bitwy tak zażartej było tam użytych?
Jan ma *Wiankiem Rożanym* nos srodze podbity ***)
Tego zranił *do Nieba Gościeniec ukryty* †),
Darmo księgarz troskliwy nie rad takim gościom,
Tym się pragnie opierać gotyckim wściekłościom,
Ledwie na ich zażartość i księgi wystarczą,
Bartek Podproboszczego zwalił *Królestw Tarczą* ††).
Ten chociaż ciosem takim mocno był dotknięty,
Rzucił nań lubo słabo ubogie *Natręty* †††).
Nie wiele szkodzić mogła Bartkowi broń krucha,
Chociaż śmiały tłustego nie umykał brzucha:

---

napisane, a przez Ks. Chrościkowskiego niemiłosiernie tłómaczone.

*) Stół Mądrości przez Ks. Tylkowskiego.

**) Koloander wiernej Leonildzie przyjaźni dotrzymujący przy różnych nienawiści, wojennych awanturach i przypadkach. Romans dobrze głupi.

***) Wianek różany wielu-rozlicznego nabożeństwa kwiatów; w Poznaniu 1758.

†) Gościniec ukryty do Nieba, albo pewny sposób osiągnienia niebios. Autor musiał być nieomylnie świętym.

††) Tarcza Królów i Królestw, pobożność gruntowna codziennemi zabawami wzmacniająca się; 1773. w Warszawie.

†††) Natręty, komedya Bielawskiego, ze wszystkim zarzucona, po 26. scen w jednym Akcie.

Ale go jeden z tyłu z najbardziej zawziętych,
Ksiądz Kommendarz dojechał *Żywotami Świętych*;
Lecz on lubo stłuczony wyszedł ztąd z honorem,
Przywaliwszy obydwu ciężkim *Rymów Zbiorem* *).
Szwank dwu zacnych rycerzów pomieszał Prałata,
Więc sam już miłośnego schylił *Fortunata* **),
I ostatnie do kupy zgromadzając siły,
Między oczy Janowi cisnął Romans miły.
Mgłą mu grubą do razu zaszły obie oczy,
Skrzepła krew już mu zwolna po żyłach się toczy,
Słowem: po strasznych nudach i ziewaniu ciężkiem,
Wywrócił się i zasnął twardo w błocie grzęskiem.
Przypadł śpiącemu Bartek szybko na ratunek,
W przyzwoity porządnie opatrzon rynsztunek,
A mszcząc się na Prałacie, porwał *Banalukę* ***),
I nią mu fryzowaną wysadził perukę.
Spadła, a ksiądz ukazał z pod niej łeb tak goły,
Że się w niebie zdziwili święci i anioły,
A w jasne i glansowne wpatrując się ciemię,
Mniemali, że się słońce przeniosło na ziemię.
Bardziej tem rozgniewany Prałat i rozżarty,
Widząc się tak haniebnie z swych ozdób obdarty,

---

*) Zbiór Rymów przez Załuskiego, pięć grubych Tomów in 4to.

**) Fortunat, Romans nudny, którego kartki bez ziewania czytać nie można.

***) Banaluka, dawna bardzo Historya Romansowa pozbawiona sensu, ledwo już Podsędków jest zabawą.

Radby był na hultaja sprowadził pioruny;
Chciał mu ze łba swą ręką pozrywać kołtuny,
Bez uwagi czy siły wystarczać mu będą,
Rzucił się nań nakrywszy głowę rewerendą.
Cofnął się baczny za dwa kroki Bartos w stronę,
I oburącz mu w piersi cisnął *Magellonę,*
A sam zaś do wrodzonej powracając broni,
Z pięścią się począł krzątać koło księżej skroni,
I byłby Pleban niechcąc legł tam męczennikiem,
Gdyby bolesnym jego obudzony krzykiem,
Co po rannej gdzieś blisko odpoczywał pracy,
Nie przypadł mu na pomoc ojciec Bonifacy.

PIEŚŃ SZÓSTA.

Rodzona siostro śmierci, wojno zapalczywa!
Prawo zbójców, których świat rycerzmi nazywa,
Zbrodniarko z skamieniałych wnętrzności spłodzona,
Wieleś ludzi do swego zagarnęła łona.
Jużem mniemał, że nasz świat opuściwszy stary,
W nowymeś przedsięwzięła wybierać ofiary,
I na Amerykanach wolnych i cnotliwych,
Szłaś probować dzielności twoich razów mściwych.
Ale się z dawnym rozstać nie możesz łożyskiem,
Lubym widzę każdy kraj dla ciebie siedliskiem,
W najspokojniejszy kącik codzień twoje zbrodnie,
Najzjadliwszej niezgody zanoszą pochodnie;
Żaden od cię niewolny, kiedy Pleban cichy
Doznał nawet, jak są twe niebezpieczne sztychy.
Otby do tych czas pewnie pod Stolarzem leżał,
By mu nie był na pomoc Bernardyn przybieżał,
Bernardyn młody, żywy, rubaszny i śmiały,
Wart być pomiędzy dzielne liczon Generały *).

---

*) Nie pomiędzy Generałów-Majorów lub Lejtnantów, ale pomiędzy Bernardyńskiemi czyni go pomieszczenia go-

Choć znużony ksiądz jednak przy takiej pomocy,
Byłby do późnej bitwę mógł przeciągnąć nocy,
Gdyby co niecierpliwie już w kościele siedział,
Pan Podstoli o tej się bitwie nie dowiedział;
A zawsze służyć swemu bliźniemu gotowy,
Nie wstrzymał zajuszonych mocą swej wymowy.
Stójcie, rzecze, jaka w was zażartość uparta,
Boga się bójcie, gdy się nie lękacie czarta,
O co idzie? zkąd kłótnia? jaka jej przyczyna?
Co ścisłej zgody waszej dziś węzeł rozrzyna?
Można znaleźć sposoby, co was mogą zgodzić,
Dajcie się tylko proszę trochę ułagodzić.
Niechajże się rozsądek w waszej głowie mieści,
Rzecz mi całą powiedźcie, w niewielkiej słów treści.
Zaraz chciał Organista ułatwić pytanie,
Ale mu odpowiedzieć Pleban nie dał na nie,
I sam zaczął; ale mu przerwał Organista:
Rzecz widzę, rzekł Podstoli, jest to oczewista,
Że będąc rozgniewani, i w tem zamieszaniu,
Memu nie uczynicie zadosyć pytaniu,
Lecz każdy niech na moment nienawiść zagrzebie;
A tym czasem proszę was na obiad do siebie.
Po dobrej sztuce mięsa; i klarownem winie,
Łatwiej w was zapalczywość zapewne przeminie,
Dopiero po obiedzie zasiadłszy do zgody,
Będziem się starać wszystkie ułatwić przeszkody.

---

dnym, kto czytał: *Le chapitre des Cordeliers*: wielkie przymioty powinien mieć ich Generał.

Choć srodze rozgniewani byli i zawzięci,
Przyrzekli to mocnemi przyczyny ujęci.
Podstoli ich do swojej powsadzał karety,
A stangret siekąc konie w osednione grzbiety,
Wlókł się, i choć we wrotach dwa razy zawadził,
Przed dworem ich po krótkiej podróży wysadził.
Po pierwszych przywitaniach, co prędzej z apteczki
Po kieliszku cukrowej wniesiono wódeczki,
Każdy wypił swój wydział, Imość Dobrodzika,
Toruńskiego w zakąskę przyniosła piernika.
Lecz że tak prędko obiad nie mógł być gotowy,
Wszedł znowu na stół likwor wyborny pestkowy,
Likier przedni, lecz to w tym domu nie nowina,
Bo go sama swą ręką pędzi Podstolina.
Dwojaką wódką mając rozegrzane głowy
Polityczną z ochotą zaczęli rozmowy,
I każdy z nich powiedział co do samej treści,
Jakie miał ze stolicy najpoźniejsze wieści.
Jeden twierdził, że wojna nieochybnie będzie,
Że do tego gotowość już jest znaczna wszędzie,
I pozawczoraj oczy to widziały nasze,
Jak sobie dwa dragany ostrzyły pałasze.
Rozszerzył się Gazeciarz, i pochwał nieskąpi
Nad tym, że niezawodnie lepszy rząd nastąpi,
I takoż jest nadzieja tego oczewista,
Bo o tym napisano arkuszy nie trzysta;
Lecz co mnie także z nowin niepomału cieszy,
Że się dobry porządek do Warszawy spieszy,
Bo chłopca, co bił żydów przed czterema dniami,
Z powagi urzędowej obito rózgami;

Rzekł Podstoli: to widzę, nowiny pisane,
Ale ja mam gazety świeżo drukowane,
Tysiąc rzeczy ciekawych. W ostatnią niedzielę,
Na wielkiem nabożeństwie było ludzi wiele,
I żeby przyzwoitą wspaniałość zachował,
Mszą *Pontificaliter* Biskup celebrował,
Ksiądz N. N. miał kazanie, wielki kaznodzieja,
Mówią, że swem kazaniem nawrócił złodzieja,
I odtąd poznajemy tę prawdę dość jasną,
Nikomu nic nie wezmą, kto ma kieszeń ciasną.
Dnia ósmego Septembra wielki fest w Piotrkowie,
Bito z armat, i liczne dopełniano zdrowie,
Był obiad, podwieczorek, wieczerza, bal walny,
Pan Starosta odprawił wjazd swój tryumfalny;
Za rzecz zaś osobliwszą piszą z tego miasta,
Umarł człowiek, który miał lat już pułtorasta.
To nowiny, lecz jakie uwagi są przytym,
Jak żartuje sposobem autor wyśmienitym,
Jak rozsądnie przyczyny każdych nowin szuka,
Z gazet jego wiadomość razem i nauka.
To jest, co z doświadczenia wiem, a niezawodnie
Można się na nich czytać nauczyć wygodnie.
Chwalić zatym zaczęto gazety pospołu,
Tym czasem Pan Marszałek prosił ich do stołu,
Cała się zatym zgraja do sali przeniesła,
Musiał siedzieć na stołku kto niedopadł krzesła;
Lecz Pani Cześnikowa obiadu nie jadła,
Że od niej wyżej Pani Skarbnikowa siadła.
Ci, którzy głodni byli, zajadali smacznie,
I Wielmożny Podstoli uważał to bacznie

Że ani mięsa, ani dość zostało sosu,
Aby się mógł na wieczór spodziewać bigosu:
Powtórzone kieliszki jednak i butelki,
Z Podstolskiej duszy smutek wypędziły wszelki,
I żeby wesołości oddalić przeszkodę,
Na wieczór obiecaną odłożyli zgodę.

KONIEC TOMIKU, I DZIEŁ KAJET. WĘGIERSKIEGO.

OGÓLNEGO ZBIORU TOMIKU XXIX.

Spis rzeczy
zawartych w tym Tomiku.

Uwiadomienie.

U niżej podpisanych wyszło z druku i jest po wszystkich krajowych i zagranicznych składach muzycznych do nabycia:

ALBUM MUZYCZNE

na

Śpiew i Fortepiano

obejmujące

najnowsze oryginalne kompozycye najsławniejszych Autorów

jako to:

Chopin, Hünten, Löwe, Mendelssohn-Bartholdy, Mejerber, Panseron, Spohr i wielu innych

poetycznie przedstawione przez

Fryderyka Rückert.

Z portretem Felixa Mendelssohn-Bartholdy.

Cena, na pięknym welinowym papierze z ozdobną oprawą Tal. 4. albo Zło. pols. 24. —

Z wyzłacanemi brzegami i jak najpiękniejszą oprawą Tal. 6. albo Zło. pols. 36. —

Nowe to w swoim rodzaju dzieło, tak doborem kom-

pozycyi jako i świetnem wydaniem cechujące się, polecamy szczególniej wszystkim Amatorom i Amatorkom Muzyki. —

W Lipsku, w Miesiącu Grudniu 1836 r.

Breitkopf & Härtel.